

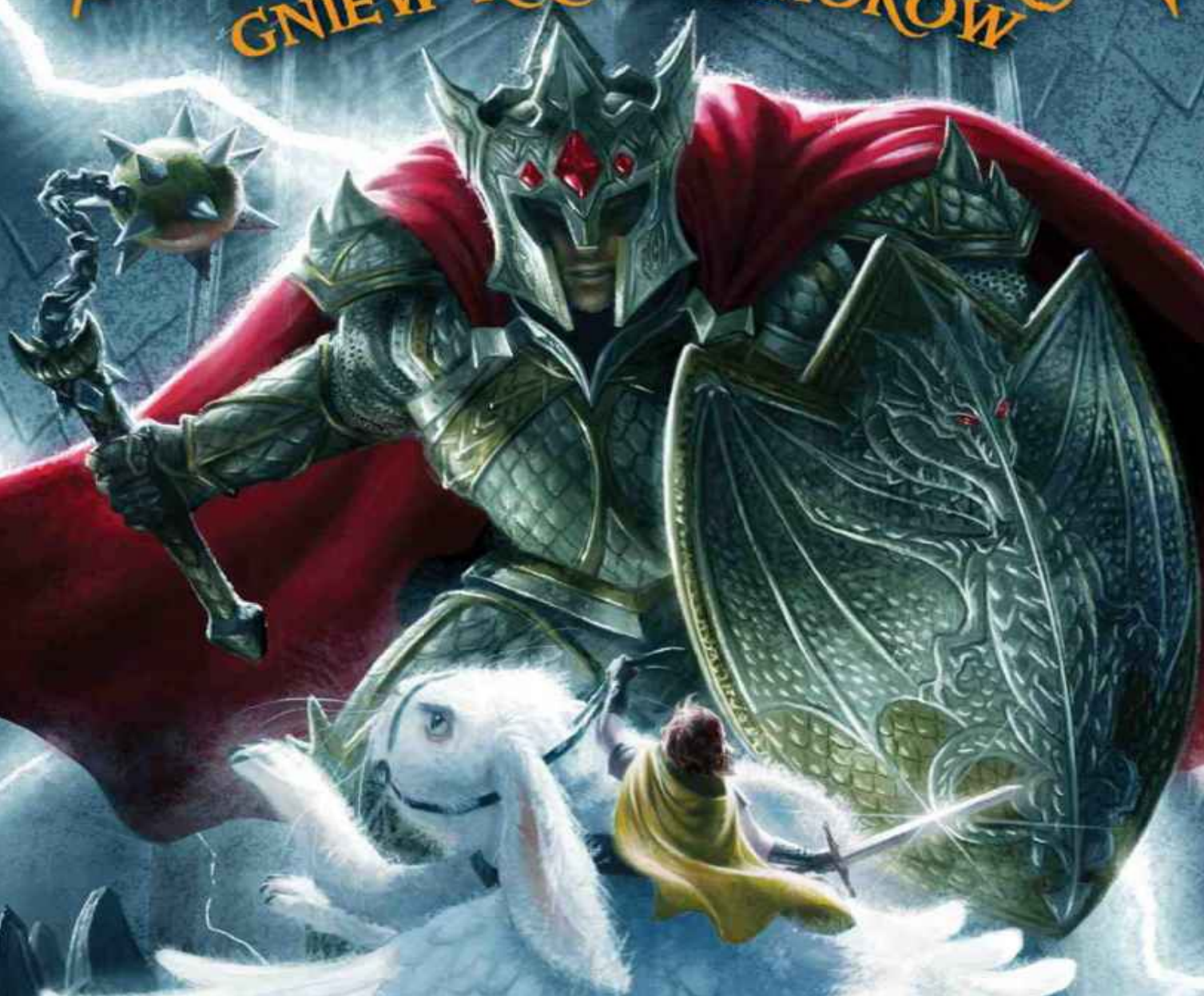


BAŚNIOBÓR  
NOWE PRZYGODY



# SMOCZA STRAŻ

## GNIEW KRÓLA SMOKÓW



BRANDON MULL

Brandon Mull

# **SMOCZA STRAŻ**

## Gniew Króla Smoków

przełożył Rafał Lisowski  
Ilustracje Brandon Dorman



# Spis treści

[Dedykacja](#)

[Rozdział 1. Starzy znajomi](#)

[Rozdział 2. Zaproszenie](#)

[Rozdział 3. Podejrzenia](#)

[Rozdział 4. Decyzje](#)

[Rozdział 5. Skąpiec](#)

[Rozdział 6. Uczta](#)

[Rozdział 7. Wyzwanie](#)

[Rozdział 8. Deklaracja](#)

[Rozdział 9. Do domu](#)

[Rozdział 10. Beczka](#)

[Rozdział 11. Na drodze](#)

[Rozdział 12. Bez odwrotu](#)

[Rozdział 13. Blokada](#)

[Rozdział 14. W niewoli](#)

[Rozdział 15. Wybawcy](#)

[Rozdział 16. Zdrajca](#)

[Rozdział 17. Więzienie](#)

[Rozdział 18. Żądlikula](#)

[Rozdział 19. Spotkania](#)

[Rozdział 20. Szanse się kurczą](#)

[Rozdział 21. Przygotowania](#)

[Rozdział 22. Rozumny Las](#)

[Rozdział 23. Zdziwostęp](#)

[Rozdział 24. Uskrzydleni](#)

[Rozdział 25. Srebro i złoto](#)

[Rozdział 26. Konkurs](#)

[Rozdział 27. Cisza](#)

[Rozdział 28. Monety](#)

[Rozdział 29. Wygnanie](#)

[Rozdział 30. Zapomnienie](#)

[Rozdział 31. Tożsamość](#)

[Rozdział 32. Czarkamięń](#)

[Rozdział 33. Porwany](#)

[Uczeń](#)

[Podziękowania](#)

[Tematy do dyskusji](#)



Tytuł oryginału: *Dragonwatch. The Wrath of the Dragon King*

Przekład: Rafał Lisowski  
Redakcja: Danuta Kownacka  
Korekta: Jolanta Gomółka, Ewa Skibińska  
Ilustracje: © Brandon Dorman

Projekt książki: © Shadow Mountain  
Dyrektor artystyczny: Richard Erickson  
Design: Sheryl Dickert Smith  
Opracowanie okładki polskiej na podstawie wersji oryginalnej, skład i łamanie: RedLine DTP Studio Ltd

Copyright © 2017 by Brandon Mull. All rights reserved  
Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o.  
Copyright © for the Polish translation by Rafał Lisowski

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o.  
ul. Domaniewska 48, 02-672 Warszawa  
tel. 22 826 08 82, 22 828 98 08  
e-mail: [biuro@gwfoksal.pl](mailto:biuro@gwfoksal.pl)  
[www.gwfoksal.pl](http://www.gwfoksal.pl)

ISBN: 978-83-280-7015-8

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)  
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

**virtualo**

Więcej ebooków na chomiku JamaNiamy

*Mojej uroczej Sadie*

## Rozdział 1. Starzy znajomi

Smok z czerwoną grzywą wił się na dziedzińcu, falujące łuski połyskiwały w słońcu, ogon leniwie chodził na boki. Gad ruszył naprzód, rozprostowując długie cielsko. Kilka par nóg pracowało, żeby lwi łeb znalazł się jeszcze bliżej samotnego chłopca. Smok ziewnął, pokazując rząd nierównych, pozółkłych kłów, które okalały tłusty język.

– Co się stało? – zapytał lekko drwiącym tonem. – Powiedz coś. Rusz się.

Nachylił się do twarzy chłopca i zaczął węszyć, rozdymając wielkie nozdrza. Pysk miał tak duży, że chyba mógłby połknąć całego nastolatka. A przynajmniej odgryźć mu górną połowę ciała.

Seth próbował się zmusić do jakiegoś ruchu. Chciał się odsunąć. Unieść rękę. Coś wymamrotać.

Jego ciało nie reagowało. Chłopiec nie był w stanie nawet kiwnąć palcem. Ani odwrócić wzroku. Był absolutnie sparaliżowany smoczym strachem.

– Żadnej reakcji? – zapytał smok. – Przecież nic ci nie grozi.

Wiem, chciał powiedzieć Seth. Jesteś moim pomocnikiem. Marat zwykle zachowywał ludzką postać, ale dziś zrobił wyjątek, ponieważ Seth chciał sprawdzić swoją odporność na smoczy strach. Skoro jego siostra, Kendra, umiała mu się oprzeć, to na pewno istniał jakiś sposób!

– No dalej, Secie! – zapiszczał cichy głosik w kieszeni chłopca. Calvin, czempion nypsików, umiał panować nad sobą w obecności smoka, choć miał tylko parę centymetrów wzrostu. – Spróbuj się uśmiechnąć. Pamiętam, że kiedy byłem dzieckiem, tatko uśmiechem potrafił wybrnąć z każdej sytuacji.

Seth słyszał Calvina, ale nie mógł ruszyć głową, żeby na niego spojrzeć. Mógł oddychać. Czuł, jak bije mu serce. Ale usta nie chciały układać słów. Mięśnie ani drgnęły, nawet żeby wygiąć wargi w uśmiechu. Seth był poskramiaczem smoków, kiedy trzymał Kendrę za rękę. Ale teraz stał niemy i nieruchomy. To nie fair. Jego siostra potrafiła zachować spokój, samodzielnie stawiając czoło smokowi – nawet kiedy chodziło o Celebranta, Króla Smoków.

Chłopiec czuł się tym bardziej upokorzony, że przecież ta cała konfrontacja była na niby! Wiedział, że smok jest przyjazny i nie zrobi mu krzywdy. Nie miał racjonalnego powodu do obaw, więc dlaczego rozum nie brał góry nad instynktem? Czy Seth naprawdę był aż tak bojaźliwy?

Długie cielsko skurczyło się i Marat zmienił się w łagodnego Azjatę, odzianego w wyszukane jedwabne szaty. Atmosfera strachu minęła i chłopiec znów mógł się

ruszać.

- Wcale się nie bałem – zapewnił.
- Bardzo niewielu ludzi potrafi się oprzeć smoczemu strachowi.
- Jasne, znieruchomiałem. Ale nie czułem lęku.
- Mogłeś swobodnie myśleć? To już coś. Ale i tak mógłbym cię zabić, gdybym tylko chciał.
- Może nie jestem dostatecznie zdesperowany?
- Ciągłe się zdarza, że smoki pożerają ludzi zastygłych w bezruchu. I oni przez cały ten czas są sparaliżowani strachem. A możesz mi wierzyć, że nie można im odmówić desperacji.
- Dlaczego z Kendrą było inaczej?
- Ona jest wrózkokrewna. Znalazła sposób, żeby wykorzystać tę moc. Tobie, jako zaklinaczowi cieni, może z czasem też się uda.
- Jakież wskazówki? Muszę to opanować. Smoki są wściekle jak nigdy, szczególnie odkąd zdobyliśmy berło.
- Ja nie jestem zaklinaczem cieni, no i nie odczuwam smoczego strachu. Potrzebny ci inny nauczyciel. Prosiłeś może siostrę?
- Nie ma mowy. Jej moc różni się od mojej. Czego może mnie nauczyć Kendra? Jak zaprzyjaźnić się z wrózkami?
- Kendra każdego mogłaby nauczyć wielu rzeczy – stwierdził Marat. – Być może nie chcesz jej poprosić, bo to twoja siostra?
- Oczywiście! – odparł Seth. – Kto by chciał, żeby uczyła go siostra?
- Moja siostra pomogła mi w nauce arytmetyki – wtrącił Calvin z kieszeni.
- Wielkie rzeczy. To tylko matma. Kendra umie sama rozmawiać ze smokami. A ja nie!
- Może twój nypsik ma jakiś pomysł – zasugerował Marat.
- Nie wiem, czy pomogę – powiedział Calvin. – Nie stosuję żadnych technik w stylu wstrzymywanie oddechu albo zaciskanie kciuków. Moja jedyna rada to nie bać się.
- Nie boisz się smoków? – zapytał Seth.
- Nie aż tak, żebym zamarł w bezruchu. Nie umiem tego wytłumaczyć, ja po prostu rzadko czego się boję.
- Serio?
- Wiem, że smoki mogą mnie zabić – sprecyzował Calvin. – Nie chcę zginąć ani zostać okaleczony. Niebezpieczeństwo mobilizuje mnie do czujności, a nie wywołuje strach.
- Maracie, chcę spróbować jeszcze raz – oznajmił Seth. – Przygotuj się na czujność.
- Czy mógłbyś zrobić sobie chwilę przerwy w ćwiczeniach? – odezwał się jakiś głos za jego plecami.



Gdy chłopiec się obrócił, zobaczył, że na dziedziniec wchodzi Agad w stroju podróżnym i pelerynie. Za nim szli Nowel, Doren i Tanu.

Ich przybycie tak Setha zaskoczyło, że nie wiedział, gdzie patrzeć najpierw. Najdłużej nie widział się z Tanu, więc skupił wzrok na nim. Samoński mistrz eliksirów miał na plecach duży worek, a u jego pasa dyndało kilka sakiewek. Wciąż był krępy i barczysty, ale wyglądał na nieco szczuplejszego, niż kiedy Seth oglądał go po raz ostatni.

– Tanu! – zawołał chłopiec. – Schudłeś?

– Nie celowo – odparł Samończyk ze zbolalym uśmiechem. – Ostatnio pływam po niespokojnych wodach. Sprawy kiepsko stoją.

– My też tu jesteśmy – odezwał się Nowel i pomachał ręką.

– I nieźle się objadamy – dodał Doren, klepiąc się po brzuchu.

Seth widział obu satyrów zaledwie kilka dni temu, kiedy wrócił do Baśnioboru przez beczkę teleportacji.

– Co wy tu robicie?

– Bez ciebie robiło się nudno – powiedział Nowel.

– Lubimy być tam, gdzie coś się dzieje – dorzucił Doren.

– Niby od kiedy? – spytał podejrzliwie Seth. – Przecież wy zawsze zwiewacie.

Nowel zmrużył jedno oko.

– Lubimy być w pobliżu wydarzeń – sprecyzował. – Niekoniecznie musimy brudzić sobie ręce.

– Albo dać je sobie uciąć – dopowiedział jego kompan.

– Z odpowiedniej odległości życie bywa jak telewizja – wytłumaczył Nowel.

– Sprowadzenie satyrów to był mój pomysł – odezwał się Agad. – Secie, pomyślałem, że przyda ci się ich towarzystwo w tych niespokojnych czasach.

– Powiedziałeś, że tu jest masa żarcia – rzucił Doren oskarżycielskim tonem.

– Spiżarnie pod tą twierdzą są dokładnie takie, jak obiecałem – wymamrotał czarodziej.

– Pamiętasz naszą wycieczkę do Śpiewających Sióstr? – zapytał Setha Nowel. – Wtedy pokazałeś nam, co to fast food! I sklepy spożywcze! Każda okazja, żeby wyrwać się z rezerwatu, jest dla nas przeżyciem.

– Zwłaszcza jeśli możemy liczyć na dobrą strawę – przyznał Doren. – I towarzystwo.

– Wiadomo coś o Paprocie? – zapytał Seth.

Agad wymienił spojrzenia z Tanu.

– Żadnych dobrych wieści – powiedział. – Został pojmany. Dowiedzieliśmy się, gdzie go trzymają, ale kiedy dotarliśmy na miejsce, już go tam nie było. Nie mamy pojęcia, kto go więzi.

Utrata Paprota to była okropna wiadomość. Seth wiedział, że jego siostra będzie zdruzgotana.

– Myślisz, że on żyje?

– Tak sądzę – odparł Agad. – Pozwoli to potwierdzić szybki rzut oka na róg, który Paprot zostawił Kendrze.

Seth podszedł do Tanu.

– Pomogłeś go znaleźć?

– Pomogłem znaleźć pustą celę – odparł mistrz eliksirów. – Staraliśmy się. Strzeliste Skąły zostały opanowane przez szalejące smoki. Mieliśmy farta, że uszliśmy stamtąd z życiem.

– To chyba jedna z tych przygód, które lepiej oglądać z daleka – skomentował Doren.

– Można to tak ująć – przyznał Tanu. – Świat staje na głowie. Jak rozumiem, tu także dużo się działo.

– Smoki sprawdzają wytrzymałość naszych zabezpieczeń – powiedział Seth. – Przez chwilę kiepsko to wyglądało. Kendra i ja zdobyliśmy berło, dzięki któremu twierdza jest lepiej chroniona.

– I przy okazji poważniej zadarliście z Celebrantem – wtrącił Marat.

– Wrogości Króla Smoków nie sposób było uniknąć – stwierdził Agad. – Grozi nam globalny bunt.

– Chwileczkę – przerwał mu Nowel. – Mówiłeś nam o niepokojach. A nie o globalnej rebelii.

– Niepokoje już się zaczęły – wyjaśnił Agad. – Światowa rebelia dopiero nadciąga. Powstanie jeszcze nie jest gotowe. Pracujemy nad tym, żeby je powstrzymać.

– Można to poznać po tym, że jeszcze żyjemy – powiedział Tanu.

– Ale Twierdza Czarnodół jest bezpieczna? – upewnił się Doren. – I spiżarnie?

– Są starannie zamknięte – potwierdził Agad.

Rozległ się niski, przeciągły dźwięk rogu. Pusta nuta stopniowo się obniżała, a w końcu ucichła.

– Co to było? – zapytał Doren.

– Początek polowania na satyrów – odparł Tanu z szerokim uśmiechem.

– To dumnoróg – wyjaśnił Agad, kierując wzrok ku niebu. – Zbliża się niezapowiedziany smok.

– Chyba zostawiłem szalik w Baśnioborze – oznajmił Nowel, powoli wycofując się w stronę drzwi. – Bardzo ważny. W paski.

– Pomogę ci – zaproponował Doren.

– Smok nie może nam nic zrobić – uspokoił ich Agad. – Już mówiłem, że twierdza jest zabezpieczona.

- Co to za smok? – spytał Seth.
- Przekonajmy się – rzekł Marat.

## Rozdział 2. Zaproszenie

Kiedy zabrzmiał dumnoróg, Kendra siedziała po turecku na zewnętrznym murze twierdzy, plecami do blanków, naprzeciwko dziewięciu wrózek, które otaczały ją półkolem. Wszystkie miały skrzydła ważek, poza jedną, najbardziej przysadzistą, ze skrzydłami jak u żuka. Wszystkie były jakby trochę mocniej zbudowane niż te w Baśnioborze – wciąż śliczne i gibkie, ale nieco bardziej umięśnione i wyraźnie mniej ufne.

Na dźwięk rogu większość wzbiła się w powietrze. Ich skrzydła poruszały się tak szybko, że aż się rozmywały. Inne wróżki jeszcze stały, w każdej chwili gotowe odlecieć. Kendra podniosła się i wyjrzała poza mury twierdzy. Zobaczyła lśniącego smoka, mniejszego niż reszta przedstawicieli jego gatunku, sunącego ku Żerdzi, czyli wieży na skraju fortu, przeznaczonej do rozmów ze smokami.

- To tylko Raxtus – zapiszczała jedna z wrózek.
- Ostatnio dziwnie się zachowuje – zauważyła inna.
- Prawie jak smok – zachichotała trzecia.

Pozostałe parsknęły dźwięcznym śmiechem.

- Pójdę do niego – stwierdziła Kendra. – Na pewno przybył porozmawiać.
- Myślałam, że teraz rozmawiasz z nami – poskarżyła się któraś wróżka.
- Może to coś pilnego. Dziękuję wam za obecność. Spotkamy się znowu jutro. Znacie swoje zadania. Przekażcie innym wrózkom, że chcę wiedzieć o każdej podejrzanym aktywności smoków.

Kendra odwróciła się i ruszyła w stronę Żerdzi. Słyszała, jak za jej plecami wróżki mamrocą, że strasznie się rządzi, lecz postanowiła to zignorować. Wrózkami trudno się komenderuje, za to dosyć swobodnie poruszają się po Gadziej Opoce i są tak małe, że prawie niewidzialne dla smoków. Ze względu na wrózkokrewność Kendry musiały być jej posłuszne, co czyniło z nich doskonałych szpiegów.

Sytuacja ze smokami stała się krytyczna. Dziewczyna jawnie sprzeciwiła się Celebrantowi, więc było tylko kwestią czasu, kiedy Król Smoków weźmie odwet. Nie dało się przewidzieć, jak i gdzie smoki uderzą, niemniej Kendra domyślała się, że gdy już do tego dojdzie, skutki mogą być katastrofalne. Naprawdę nie miało znaczenia, czy wróżki na nią narzekają, skoro pomagały obserwować smoki.

Szczytem muru do Kendry podbiegł alcetaur Henrick, gajowy Gadziej Opoki. Miał włochate ciało łosia, ale w miejscu, gdzie powinna być szyja, wyrastał tułów męczyzny o szerokich barkach, silnych ramionach i surowej twarzy. Kendra zaczęła ufać Henrickowi, kiedy pomógł jej i Sethowi zdobyć berło i sprowadzić je z powrotem

do Twierdzy Czarnodół.

Alcetaur sięgnął ręką w dół, podniósł dziewczynę z ziemi i posadził ją sobie na grzbiecie.

– To ten twój znajomy smok? – zapytał.

– Tak, Raxtus – potwierdziła Kendra. Zwykle bardzo się cieszyła na widok przyjaciela, ale podczas ostatniej rozmowy okazało się, że w kwestii smoczej rebelii opowiada się on raczej po stronie swojego ojca, Celebranta. – Ciekawe, co chce nam powiedzieć.

Czuła pęd powietrza, kiedy Henrick gnał po murze. Stukając kopytami, zatrzymał się przed Żerdzią, gdy Raxtus właśnie lądował. Poprzednią Żerdź niedawno zniszczył Celebrant, ale Seth zastąpił ją przenośną wieżą, którą dostał od olbrzyma Thronisa. Kendra zsunęła się z grzbietu alcetaura.

Raxtus osiadł na wieży zgrabnie i bardzo cicho. Dziewczyna wiedziała z doświadczenia, że jest świetny w locie. Jak na smoka był nietypowo mały, porównywalny do sporego konia, ale skrzydła, szyja i ogon potęgowały jego rozmiary. Lśniący zbroja srebrzystobiałych łusek miała tęczyowy połysk, wskazujący na nietypowe pochodzenie – wyklął się dzięki wróżkom.



– Cześć, Kendro – odezwał się smok bez zwykłego entuzjazmu. Jego głos brzmiał tak, jakby chórem mówiła grupa nastolatków. – Czy ten łosiowaty może sobie pójść? W cztery oczy będziemy mogli porozmawiać swobodniej.

– To może być podstęp – ostrzegł Henrick, jedną ręką sięgając po łuk.

– Zaryzykuję – odparła Kendra. – Czy możesz dać nam trochę prywatności? Zresztą co ci po strzałach? Żaden smok nie ma chyba twardszych łusek niż Raxtus.

Henrick fuknął, a potem się oddalił, stukając kopytami.

Raxtus nachylił łeb w stronę dziewczyny. Jego gładka powierzchnia lśniła jaśniej



niż chrom.

– Dziękuję za komplement, ale wiem, że twardsze łuski ma mój tata, a pewnie też kilka innych...

– Nie bądź taki skromny – przerwała mu Kendra.

– U ciebie wszystko w porządku?

– Nic mi nie dolega. Ale na całym świecie buntują się smoki. Paprot zaginał, kiedy upadły Strzeliste Skały. – Dziewczyna zacisnęła pięści, gdy tylko o nim wspomniała. Siłą powstrzymała łzy i nagły ucisk w gardle.

– Przykro mi to słyszeć. Próbowałem cię ostrzec.

– Pamiętam.

– Ciągłe możesz uciec. To dopiero początek. Będzie tylko gorzej.

– W takim razie ktoś musi to powstrzymać. Teraz to moje zadanie. Jestem opiekunką Gadziej Opoki.

– Znajdź kogoś na swoje miejsce.

Kendra westchnęła.

– Myślisz, że powierzyliby dzieciom rolę opiekunów, gdyby mieli jakieś zastępstwo?

– To, co robią, jest zbrodnią. Kierowanie dużymi azylami nigdy nie powinno należeć do ludzi. A co dopiero do tak młodych. Czy narażania dzieci na niebezpieczeństwo nie zabrania jakieś prawo?

– Pewnie tak. Ale w wyjątkowych sytuacjach ludzie robią, co muszą. Nie możemy dopuścić, żeby świat opanowały smoki. Nie byłoby do czego wracać.

– Już za późno. Zaczęło się od Strzelistych Skał. Inne azyle będą następne. Smoki wyczekiwały tego od dawna. Nie poddadzą się. Ludzie już tą planetą rządzą. Nadchodzą zmiany.

– Ludzie pozwolili smokom żyć w azylach w spokoju. Czy smoki postąpią z ludźmi tak samo?

– Nie wiemy, co zrobią smoki. Zbyt długo przebywały uwięzione w tych wielkich klatkach, które nazywacie azylami.

– Kiedyś poruszały się po świecie swobodnie. Co wtedy zrobiły?

Raxtus odwrócił wzrok.

– Zabijały właściwie każdego, kogo napotkały – przyznał naburmuszonym tonem.

– A potem? – zapytała Kendra.

– Walczyły o władzę nad światem. Ale to było już po tym, kiedy ludzie zaczęli na nie polować.

– Ludzie polowali na smoki, bo smoki wcześniej polowały na ludzi.

Raxtus zwiesił głowę.

– Fakt.

– One nie mogą przebywać na wolności – powiedziała dziewczyna. – Nie bez powodu umieszczono je w azylach.

Smok znowu zbliżył łeb.

– Może nie byłyby najlepszymi opiekunami świata – przyznał cicho. – Ale czy zasługujemy na to, żeby żyć w zamknięciu, jak więźniowie? A co ważniejsze, teraz już za późno, żeby nas powstrzymać.

– Więc czemu Celebrant ciągle tu jest?

– To tylko kwestia czasu, Kendro. Będziemy wolni.

– Ty już jesteś wolny, bo ci zaufaliśmy. Więźniami są inne smoki.

Raxtus się wyprostował.

– Mój ojciec poprosił, żebym opowiedział się po stronie jego i naszego rodzaju.

– Wiem. Przydzielił cię do swojej gwardii przybocznej.

– Kendro, do tej pory nigdy nie miałem wśród nich swojego miejsca – westchnął smok niemal błagalnym tonem.

– Ciekawy moment, żeby to zmienić – skomentowała dziewczyna.

– Wiedziałem, że tak właśnie powiesz – stwierdził urażony Raxtus. – To kluczowa chwila. Ojciec gromadzi wszystkich, którzy odpowiedzą na jego wezwanie. Poza tym dobrze spisałem się w Zzyzxie. Wreszcie dowiodłem swojej wartości.

– I boisz się zaryzykować, że stracisz to, co zyskałeś.

– Jasne, Kendro, jesteśmy przyjaciółmi. Ale czy ja cię proszę, żebyś stanęła przeciwko własnej rodzinie? Własnemu ludowi? Co byś wtedy powiedziała?

– A czy moja rodzina zaczęła mnie traktować poważnie dopiero kilka miesięcy temu?

Raxtus rozprostował skrzydła i pokręcił łbem.

– Wiem, że pewnie nie są szczerzy. Jestem spragniony akceptacji, ale nie głupi. Zdaję sobie sprawę, że ojciec przysłał mnie tu dzisiaj, bo sądzi, że dzięki temu łatwiej dasz się przekonać.

– Do czego?

– Na szyi mam wiadomość.

Dopiero teraz Kendra zauważyła nieduży walec zawieszony na wąskim łańcuszku.

– Trzeba go odpiąć – powiedział smok.

Dziewczyna podeszła, pociągnęła łańcuszek, żeby znaleźć zapięcie, i je otworzyła. Zaczęła siłować się z walcem.

– Nie kłopotz się – rzucił Raxtus. – Możesz przeczytać później. To zaproszenie na ucztę powitalną.

– Co? Gdzie?

– W Niebodworze, zamku mojego ojca. Nie w Księżycowym Kle, jego prywatnej norze. To tam spotyka się z innymi smokami. Tam rządzi.

Kendra zaśmiała się z niedowierzaniem.

– Nie mogę tam pójść.

– Zgadzam się – odparł Raxtus. – I nie możesz odrzucić zaproszenia. Dlatego powinnaś wyjechać.

– To niemożliwe. Seth i ja jesteśmy opiekunami. Musimy udaremnić powstanie smoków. No i dlaczego nie możemy odrzucić zaproszenia?

– Bo jeszcze nigdy żaden opiekun tego nie zrobił. Smoki mają prawo raz do roku urządzić ucztę na cześć przywódców Gadziej Opoki. Odmowa byłaby wielką zniewagą.

– Większą zniewagą było zniszczenie Żerdzi przez Celebranta.

– Ojciec czasem posuwa się do skrajności... – wymamrotał Raxtus.

– To chyba wystarczający powód, żeby odebrać mu uprawnienia opiekuna – stwierdziła stanowczo Kendra.

– Możesz o tym pomarzyć. Jesteś dzielna. Widziałem, jak pokonujesz Króla Demonów. No i postawiłaś się mojemu ojcu. Twój opór nie tylko go rozwścieczył i zawstydził. Zaszкодził też jego wiarygodności. Już dwa razy ktoś rzucił mu wyzwanie, chcąc odebrać mu koronę.

– Inne smoki?

Raxtus kiwnął łbem.

– Po raz pierwszy od stuleci.

– I co się stało?

Smok parsknął.

– Oba zostały unicestwione. Nie miały żadnych szans. Trafiły do piachu.

– Czy jakiś smok może się równać z twoim ojcem?

– Na razie nie, pewnie jeszcze przez setki lat. Ojciec wciąż jest w szczytowej formie. Smoki, które próbowały z nim walczyć, należały do najambitniejszych, ale nie najsilniejszych. Nie bez powodu Celebrant tak długo był niekwestionowanym królem. To ty wstrząsnęłaś tym porządkiem. Teraz chce, żebyś też trafiła do piachu.

– Cześć, Raxtus – rzucił Seth, który właśnie biegł do Żerdzi.

– Cześć, Seth.

Chłopiec przesadził murek i zeskoczył na szczyt wieży. Poprawił na szyi medalion opiekuna.

– Ty przynajmniej jako jedyny smok nie paraliżujesz mnie strachem.

Raxtus zaśmiał się pod nosem.

– Większość smoków potrafi spotęgować ten strach siłą woli. Kiedy ja próbuję, ludzie się odprężają.

– Serio? – zapytał Seth. – Zrób to!

Raxtus rozejrzał się, a potem szeroko rozpostarł skrzydła i wbił wzrok w chłopca.

Jego łuski zamigotały jak cekiny.

Kendra wzięła głęboki, odprężający oddech i poczuła, że opuszcza ją napięcie. Miała ochotę usiąść. Albo może się położyć. Seth nieco się przygarbił. Wyglądał na sennego.

Raxtus złożył skrzydła i przyjął zwykłą pozę. Migotanie ustało.

– Nieźle – skomentował chłopiec. – Idealna sprawa w porze drzemki.

– I kolejny dowód na to, że nie pasuję – powiedział smok.

– Nie wszystkie smoki są takie same – przypomniała mu Kendra. – Glommus był tak potężny, że strzegł Smoczej Świątyni, a jego oddech usypiał.

– Glommus był gigantyczny – odparł Raxtus. – Usypiał całe grupy i potężne istoty, żeby je pożreć. Ale rozumiem, co masz na myśli. Dziękuję.

– Dalej grasz nie w tej drużynie, co trzeba? – zapytał Seth. – Kendra mówiła, że ostatnio opowiedziałeś się po stronie smoków.

Raxtus zaśmiał się nerwowo.

– Chcę, żebyście byli bezpieczni. Naprawdę. Nie wiem, czy smoki da się zatrzymać.

– Ale nam pomożesz.

– Wszystko, co mogę zrobić, to służyć wam radą. Nie podejmujcie tej walki. Opuśćcie Gadzią Opokę. Ukryjcie się.

– One rzeczywiście namieszały ci w głowie.

– To mój gatunek. Celebrant jest moim ojcem.

– Król Smoków właśnie zaprosił nas na ucztę – powiedziała Kendra, pokazując bratu walcowaty pojemnik.

– W roli głównego dania czy deseru? – odparł Seth.

– Będziecie gośćmi honorowymi – wyjaśnił Raxtus. – Macie gwarancję bezpieczeństwa.

– Od tego samego smoka, który pragnie naszej śmierci?

– Wasze bezpieczeństwo gwarantują prawa gościnności tego rezerwatu i całego magicznego ludu. Włącznie ze smokami.

– To musi być pułapka. On nie chce nas uhonorować.

– Cała Gadzia Opoka jest pułapką. Powinniście stąd odejść. Mówię tak, bo mi na was zależy.

– Dostaniesz awans, jak nas przegonisz? – naciskał chłopiec.

Raxtus, skrępowany, przestąpił z nogi na nogę i machnął ogonem.

– Pomagam wam, jak mogę.

– A my próbujemy pomóc twojemu ojcu – odparła Kendra. – I smokom. Nie przybyliśmy tutaj po to, żeby zrobić im krzywdę albo je obrazić. Chcemy się o nie troszczyć. Celebrant nas zaatakował. Przecież on jest opiekunem. Powinien nam pomagać, a nie działać przeciwko nam.

– Próźnowanie w klatce jak stary cyrkowy lew bez pazurów nie leży w smoczej naturze. Nie można dać Królowi Smoków stanowiska bez znaczenia i oczekiwać, że będzie zachowywał się jak człowiek.

– Uważasz, że on nie może być prawdziwym opiekunem? Przecież ma obowiązek troszczyć się o azyl i dbać o tutejsze istoty. Nie nadaje się do tego?

– Wypaczasz moje słowa.

– A ty popierasz agresorów.

– Czy lew w klatce jest agresorem? Czy raczej więźniem?

– Może lew nie jest agresorem. Ale skazaniec tak. Trafia do więzienia z konkretnej przyczyny. Smoki umieszczono tutaj dlatego, że próbowały zniszczyć świat. Są pierwotnymi agresorami. Żyją tu komfortowo. A teraz chcą walczyć.

– Tak konkretnie to w tej chwili chcą z wami ucztować. Zaproszenie już macie. Agad w przeszłości uczestniczył w uczcie. Proszę bardzo, zapytajcie go. Odmowa z waszej strony będzie wielką obrazą. Mój ojciec wykorzysta to przeciwko wam. Macie gwarancję bezpieczeństwa. A jeśli myślicie, że nic w tej sprawie nie jest bezpieczne, to słusznie. Pójdę już.

– Pewnie – rzucił Seth. – Zanim zwymiotuję. Kiedyś byłeś naszym przyjacielem.

– Ja też cię kocham – odparł Raxtus. – Nadal próbuję wam pomóc. Opuśćcie Gadzią Opokę.

Zerwał się w górę, machnął skrzydłami, a wtedy Kendrę i Seta owiał podmuch powietrza. Smok zamigotał w słońcu i prędko wzniósł się w niebo.

## Rozdział 3. Podejrzenia

Knox wyjrzał zza kwiecistego żywopłotu. Patrzył, jak motyle, ważki i grube trzmiele kręciły się wokół Tess. Jego młodsza siostra siedziała po turecku na trawniku, na plecach miała sztuczne skrzydła wróżki, w ręku plastikową różdżkę. Była w centrum uwagi owadów, uśmiechała się i kiwała głową.

Chłopiec schował się z powrotem za krzaki, zdegustowany samym sobą. Czy naprawdę tak nisko upadł? Szpiegował własną nudną siostrę? To zupełnie jakby po kryjomu podglądać, jak rośnie trawa. Kogo to obchodziło?

A mimo to był zainteresowany faktem, że wokół Tess wirowało mnóstwo owadów. Jak zawsze. Nigdzie indziej tylu nie było. Czy przyciągał je zapach siostry? Jej błyszczące skrzydła?

W tym miejscu masa rzeczy wydawała się bez sensu.

Rodzice Knoxa zostawili jego i Tess u dziadków, a sami wybrali się z cicią i wujkiem na wycieczkę po Nowej Anglii. Na początku byli tutaj jeszcze jego kuzyni, Kendra i Seth, aż nagle tajemniczo „wyjechali na obóz”. Wcześniej zaatakował ich oszalały niedźwiedź, którego ostatecznie przegnało tornado.

A potem stało się coś totalnie dziwnego.

Pewnego dnia pojawił się Seth i namówił Knoxa, żeby wszedł do beczki. Po chwili znaleźli się w jakimś górzystym regionie, w zamku pełnym ludzi. Podczas zwariowanej pogody poza murami budowli Knox zdobył berło. Niedługo potem wrócił przez beczkę do dziadków Larsenów.

Podobno to wszystko było jakąś symulacją wirtualnej rzeczywistości podłączoną bezpośrednio do jego zmysłów.

Knox wiedział, że taka technologia nie istnieje, ale wtedy trochę uwierzył Sethowi, bo teoria, że beczka teleportowała go do jakiegoś zamku, wydawała się jeszcze bardziej szalona. Im dłużej jednak się nad tym zastanawiał, tym bardziej był przekonany, że musi istnieć inne wytłumaczenie.

Zanim zdążył przyjrzeć się beczce w salonie, dziadek Larsen i Dale przenieśli ją do piwnicy. Jeszcze tego samego dnia spróbował tam zejść, ale natrafił na zamknięte żelazne drzwi. Knox dałby głowę, że dziadek Larsen coś ukrywa.

Znowu wyjrzał zza żywopłotu.

Na palcu Tess balansował duży motyl. Dziewczynka mówiła do niego z ożywieniem. Z kolei na jej ramieniu przysiadła ważka.

Tess miała bujną wyobraźnię. Urządzała herbatki dla swoich pluszaków, kredkami świecowymi rysowała barwne obrazki i uwielbiała udawać, że wróżki są prawdziwe.



Chociaż skończyła dziesięć lat, wyglądała i zachowywała się jak małe dziecko.

Zwykle była niecierpliwa, przeskakiwała od pomysłu do pomysłu. Knox jeszcze nigdy nie widział, żeby zaangażowała się w coś tak bardzo, jak teraz w udawanie, że owady to wróżki. Spędzała z nimi całe godziny. Czy dlatego, że to zainteresowanie insektów było dla niej czymś nowym? Kiedy jej się to znudzi? I czy u owadów takie zachowanie jest naturalne?

Knox wyszedł z ukrycia i poczłapał do siostry.

- Bawisz się z wróżkami? – zapytał.
- Widziały cię za krzakiem – odparła Tess.
- Na palcu siedzi ci wróżka?
- Ma na imię Nora.
- Każ jej polatać wokół twojej głowy.
- Ona nie chce.
- Bo jest zwykłym motylem.

Tess zachichotała.

- Ma skrzydła motyla.
- Jak każdy motyl.
- Ja też na początku widziałam tylko motyle. Przyjrzyj się uważnie.

Knox skrzyżował ręce na piersi. To absurd. Niemniej działo się tu coś dziwnego. Opadł na czworaki i wbił wzrok w motyla na palcu siostry. Fioletowe skrzydła miały ciemne cętki i były lekko przezroczyste. Widział cienkie czułki, wylupiate oczy i zakrzywioną trąbkę. To z całą pewnością motyl.

- Totalnie nie wróżka – stwierdził.
- Mówiły, że łatwiej będzie mi je zobaczyć, jak wypiję mleko – poinformowała Tess.
- Jakie mleko?

– Na początku ledwie je widziałam. Najczęściej nadal wyglądały jak owady. Za to czasami je słyszałam. Żeby mi pomóc, powiedziały o mleku w naczyniach, które stoją na podwórku.

- I wypijaś je?

Tess się skrzywiła.

- Stało na dworze. I było ciepło. Ja piję tylko mleko z lodówki.
- Ale mimo to zaczęłaś je widzieć lepiej? – domyślił się chłopiec.
- Widzę je cały czas. Teraz to proste.
- Przecież tylko udajesz.

Dziewczynka zachichotała.

- Prawda? – upewnił się Knox.
- Nie. To śmieszne, bo one są takie oczywiste, a ty myślisz, że to tylko owady.
- Bo to tylko owady!

Tess spojrzała na istoty i znów zachichotała.

– On was w ogóle nie widzi.

Knox się skrzywił. Działo się tu coś dziwnego. O co chodziło z tą ucieczką przed niedźwiedziem przez las w towarzystwie kóz? I podróżą do niesamowitego zamku? A te wszystkie owady były przedziwnie spokojne. Osiadły na trawie wokół nich, jakby przysłuchiwały się rozmowie. Knox machnął ręką, a wtedy kilka odfrunęło, ale niezbyt daleko.

– Nie złość ich – ostrzegła Tess. – Znają magię.

Knox odruchowo chciał parsknąć, ale się powstrzymał.

– Gdzie jest to mleko? – zapytał.

– Nie wiem. Gdzieś na podwórku. – Dziewczynka popatrzyła na ważkę, która unosiła się w powietrzu blisko niej, a potem znowu na brata. – Najbliższe jest pod tamtym krzakiem. – Wskazała palcem.

– Którym konkretnie?

Tess wstała i ruszyła za ważką. Inne owady pozostawały w pobliżu, krążąc wokół dziewczynki. Ważka zaprowadziła dzieci do ładnie przystrzyżonego krzewu. Pod nim Knox znalazł spodek z mlekiem. Pluskało się w nim kilka motyli i ważek.

– Wróżki je lubią – powiedziała Tess.

– Nie chcę mleka z zarazkami owadów – stwierdził Knox.

– Nie owadów, tylko wrózek. Ale to i tak obrzydliwe, co nie? Ciepłe mleko pod krzakiem... Nie widzisz wrózek tak normalnie? Są wszędzie. Przyjrzyj się.

Knox znowu się rozejrzał, ale czuł się idiotycznie. To były po prostu owady.

Na przykład ważka, która na komendę zaprowadziła ich do mleka.

Działo się tu coś niezwykłego. Od samego początku. A jeśli mleko pomoże odkryć odpowiedź? Czy Knox okaże się wariatem, jak spróbuje? A może jeśli nie spróbuje?

Przykucnął i wyciągnął spodek spod krzaka. Owady odleciały, a mleko zachlupotało, ale się nie wylało. Knox nachylił się i powąchał. Nie pachniało jak zepsute.

– Spróbujesz? – zapytała Tess.

– Co, myślisz, że stchórzę?

– Aha.

Knox zbliżył twarz do naczynia, musnął wydętymi ustami kremową powierzchnię, a potem zaczął delikatnie siorbać. Razem z powietrzem parę kropel mleka dostało mu się do płuc i zakasłał, ale też trochę połknął.

I nagle wszędzie były wróżki.

Wokół furkotały małe, smukłe, piękne kobiety ze skrzydełkami motyli, skrzydełkami ważek, skrzydełkami trzmieli. Kilka mu pomachało. Cienkie głosiki wołały:

– On nas widzi! On nas widzi!

– Tu naprawdę są wróżki – odezwał się Knox. Patrzył w oszłomieniu i bał się poruszyć.

Otaczał go dźwięczny śmiech.

– Prawda, że są piękne? – zapytała Tess.

– Prawda – przyznał zachwycony chłopiec.

Ich skrzydła miały jaskrawsze kolory niż wcześniej skrzydła motyli. Nawet w popołudniowym świetle wróżki świeciły, zwłaszcza kiedy fruwały w cień.

– Teraz możesz się z nami bawić – powiedziała dziewczynka.

Knox popatrzył na siostrę.

– Przecież to niemożliwe. Wróżki nie istnieją.

– Tu są nie tylko wróżki. Malutki ludzie w domu. Wielkolud z ziemi. Faceci-kozły.

Chłopiec przypomniał sobie, że kiedyś Seth go zapytał, co by pomyślał, słysząc, że są tutaj wróżki. Albo potwory. Wtedy Knox uznał, że to głupie pytania. Bo były głupie! Tylko że... teraz rzeczywiście widział wróżki.

Wyciągnął dłoń.

– Chodźcie. Wylądujcie na mnie.

Żadna się nie zbliżyła.

– Nie lubią, jak się nimi dyryguje – powiedziała Tess.

– Proszę – spróbował Knox przymilnie. – Jesteście takie ładne, chcę tylko popatrzeć.

O miejsce na dłoni chłopca zaczęły rywalizować trzy wróżki. Wygrała srebrzyście połyskująca; miała krótką, modną fryzurę, a jej niedługa sukienka odsłaniała gibkie kończyny. Knox poczuł maleńkie bosc stopy na skórze. Ostrożnie podniósł drugą rękę i pogłaskał wróżkę po skrzydle. Zachichotała nieśmiało.

Była prawdziwa. Chłopiec czuł ją i widział, idealną w każdym szczególe. Wróżki istniały naprawdę, a on trzymał jedną z nich na dłoni.

– Lubicie moją siostrę? – zapytał.

– One mało mówią – stwierdziła Tess. – Nie wiem, czy wszystkie znają angielski.

– Słyszałem, jak z nimi rozmawiasz.

– Niektóre odzywają się częściej niż inne.

– Wszystkie cieszymy się z towarzystwa twojej siostry – powiedziała wróżka z prawej strony, unosząca się niedaleko głowy chłopca. – I wszystkie śmiejemy się z ciebie.

Wróżki zachichotały. Ta na dłoni Knoxa poderwała się w powietrze. Próbował ją złapać, ale odfrunęła.

– Teraz wie! – zawołało kilka wrózek.

– Teraz wiesz – powiedziała Tess.

– Dlaczego się ze mnie śmiały? – zapytał Knox.

– Bo nie wierzyłeś.

– Przecież to się wydawało niemożliwe. Ale teraz rozumiem. Co jeszcze jest prawdziwe?

– Już mówiłam. Faceci-kozy. Wielkolud z ziemi. Malutcy ludzie w domu.

– Rozmawiasz z nimi?

– Jeszcze nie.

– Czy normalnie faceci-kozy wyglądają jak kozy? – zapytał Knox, przypominając sobie przygodę z Sethem w lesie.

– Skąd mam wiedzieć? – odparła jego siostra. – Dla mnie wyglądają jak faceci z kozimi nogami.

– Dzięki, Tess. Do zobaczenia później, wróżki. Potrzebuję odpowiedzi.

Knox popędził do domu. Dziadkowie Larsenowie na pewno wiedzieli, co się tu dzieje. Seth wiedział. Nawet Tess trochę wiedziała.

Dziadek Larsen właśnie robił sobie kanapkę w kuchni. Kiedy Knox wszedł, podniósł głowę.

– Wszystko w porządku? – zapytał. – Jesteś zdenerwowany?

Chłopiec się zawahał. Stali w kuchni, w której nie było widać ani śladu magii. A jeśli dziadek Larsen o niczym nie wie? Knox wypadłby na głupka. Ale miał dowód! Wiedział, gdzie znaleźć mleko.

– Macie tu wróżki – wypalił.

Dziadek Larsen wytarł majonez papierowym ręcznikiem i odłożył nóż do masła.

– Już się zastanawiałem, czy w ogóle do tego dojdiesz. Niektórym nigdy się nie udaje. Sądziłem, że po pobycie w Twierdzy Czarnodół zarzucisz mnie pytaniami.

– Słyszałeś o twierdzy?

– Seth mi opowiedział.

– Tess wie.

– Dużo się z nimi bawi. Dotąd nie byłem pewien, czy trochę nie fantazjuje – stwierdził dziadek.

– Ona nie potrzebuje mleka, żeby je widzieć.

Dziadek Larsen uniósł brwi.

– Jesteś pewien?

– Nawet go nie spróbowała. Widzi wróżki i z nimi rozmawia. Zaprowadziła mnie do mleka.

– Niesamowite – stwierdził dziadek Larsen. – Niesłychane.

– Co tu się dzieje? – zapytał Knox.

– Usiądź, mój chłopcze. Pokażę ci większy, dziwniejszy świat, niż mogłeś sobie wyobrazić.

## Rozdział 4. Decyzje

Dziadek Sorenson zdjął okulary i podniósł wzrok znad zaproszenia, które trzymał.

– Uczta? W Niebodworze? Wolne żarty.

– To nie żart – odparł Agad. – Konsekwencje odmówienia smokom mogą być poważne.

Seth stał obok Kendry w prywatnym gabinecie Marata. Towarzyszyli im Agad, dziadek i babcia Sorensonowie, Tanu i Marat. Dziadek uznał, że Nowel i Doren są zbyt niefrasobliwi, żeby uczestniczyć w poufnych naradach. Calvin został w kieszeni Seta.

W komnacie pachniało starymi książkami, wypalonymi świecami i płynem do drewna, z lekką nutą spalonych włosów. Seth wpatrywał się w przeróżne rzeczy zgromadzone na biurkach i półkach, między innymi kilka rzeźbionych szkatulek z drewna, liczydło oraz kolekcję ludzkich zębów. Zastanawiał się, czy gdyby odwrócić dużą klepsydrę z niebieskim piaskiem, odmierzałyby czas przez równą godzinę. No i czemu ten piasek był niebieski? Czy był magiczny?

– Poważniejsze, niż gdyby nasi opiekunowie wpadli w ręce wroga? – zapytała babcia Sorenson.

– Potencjalnie tak – odparł Marat. – Jeśli nie przedstawimy wiarygodnej wymówki i prędko nie zobowiązemy się skorzystać z zaproszenia w alternatywnym terminie, Celebrant może stwierdzić, że Kendra i Seth porzucili stanowisko opiekunów.

– Kiedy ostatnio go widziałam, był wściekły – odezwała się Kendra. – Wiem, że pragnie zemsty za to, że powstrzymaliśmy jego atak.

– Ciebie i Seta chroniłoby tam prawo gościnności – wyjaśnił Agad. – Takie zabezpieczenie nie jest tylko kwestią honoru. Gdyby Celebrant je naruszył, utraciłby status opiekuna, spadłaby na niego magiczna kara, a jego dobre imię w zaczarowanej społeczności byłoby skalane na zawsze.

– Żaden smok nie naruszyłby kodeksu gościnności choćby ze względu na własną godność – powiedział Marat. – Smokowi o randze Celebranta nie przyszłoby to do głowy.

– Raxtus ostrzegął, że cała sprawa nie jest bezpieczna – stwierdził Seth.

– Oczywiście, że nie jest – przytaknął szybko Agad. – Podczas spotkania z wami smoki będą szukać każdej możliwej przewagi. Na uczcie z pewnością pojawią się również inni przywódcy z Gadziej Opoki. Celebrant postara się, żebyście wypadli na niemądrych i niekompetentnych. Spróbuje złamać wam kręgosłup moralny. Zastraszyć was. I któż wie, jakie inne motywy mu przyświecają.

- Ale nas nie pożrą – podsumowała Kendra.
- Nie podczas uczty – potwierdził Marat. – Nie spotka was tam fizyczna krzywda.
- Czy powinnam iść sama?
- Zaproszenie otrzymała dwójka opiekunów – rzekł dziadek. – Powinniście się udać przynajmniej wy dwoje.
- Ja też pójdę – zaoferował się Calvin z kieszeni Setha.
- Kto jeszcze może iść z nami? – spytała Kendra.
- Ci, którzy pozostają odporni na smoczy strach – powiedział dziadek.
- Marat? – zasugerował Seth.
- Żaden przedstawiciel smoczego rodu, który opowiedział się przeciwko swojemu ludowi, nie powinien przekraczać progów Niebodworu – wyjaśnił Marat. – Jeśli nie dostaniemy wyraźnego zaproszenia, będziemy uznani za zdrajców, a nie gości.
- To samo dotyczy mnie i wszystkich innych prawdziwych czarodziejów – dodał Agad.
- Bo kiedyś byliście smokami – zrozumiała Kendra.
- Pewnie zdołałbym uwarzyć eliksir czasowo chroniący mnie przed smoczym strachem – włączył się Tanu.
- Elixir odwagi? – spytał Seth.
- Szczególną odmianę. Ukierunkowaną na smoki.
- Czy zadziałałaby na mnie?
- Warto spróbować.
- Wolałbym jednak nie trzymać się z siostrą za ręce przez cały wieczór.
- Byłoby dość niezręcznie podczas jedzenia – zgodziła się Kendra.
- I w każdej innej chwili też.
- Czy ktoś jeszcze może iść z nami?
- Niebodwór leży wysoko w Wyszczerbionych Górach – powiedział Agad. – W praktyce można tam dotrzeć tylko na gryfie, a żaden nie poniesie Henricka.
- Oprócz niego nikt tutaj nie jest odporny na smoczy strach – dodał Marat.
- Istnieje przecież droga – zauważył dziadek.
- Droga do Niebodworu jest długa i kręta – odparł Agad. – Nie jestem pewien, czy Henrick do jutra dotarłby na miejsce.
- W Tanu dzieci będą miały zaufanego opiekuna – stwierdziła babcia.
- Ja też się nimi zaopiekuję! – zadeklarował Calvin.
- Nie ma pewności, czy nasza liczebność na uczcie wpłynie na bezpieczeństwo Kendry i Setha – orzekł Marat. – Nie będzie im tam groziło bezpośrednio, fizyczne niebezpieczeństwo. Zagrożenie widzę w tym, że Celebrant spróbuje dobić jakiegoś targu albo zmienić oficjalną relację, która go z wami łączy. Tego należy unikać.
- To wszystko przy założeniu, że Kendra i Seth zdecydują się uczestniczyć w uczcie



– powiedział Agad.

– Wygląda na to, że powinniśmy – przyznał Seth.

– Celebrant coś knuje – mruknęła Kendra.

– Wiem. Ale Agad już wyjaśnił, że Król Smoków nie może nas tam zaatakować. Nie ufasz Agadowi?

– Oczywiście, że ufam. Ale musimy postępować wyjątkowo mądrze. – Dziewczyna zmierzyła brata wzrokiem.

– Ja zawsze jestem mądry – odparł.

– Ze mną jest mądrzejszy – dorzucił Calvin.

– Dobra, wchodzę w to – postanowiła Kendra. – Nie możemy zlekceważyć naszych obowiązków. Podczas tych wszystkich niepokojów musimy wzmacniać swoją pozycję opiekunów, zamiast ją osłabiać.

– Co możemy zrobić u smoków, żeby przysłużyć się sprawie? – spytał chłopiec. – Szpiegować?

– Miejcie oczy i uszy otwarte – poradził Agad. – Najważniejsze, żebyście tam poszli, a potem wrócili, nie nadszarpnąwszy swej pozycji. Aktualnie, ponieważ dysponujemy berłem, smoki nie mogą zaatakować Twierdzy Czarnodół, bez względu na swoją liczebność. Musi tak zostać. Nie idźcie z Celebrantem na żadne układy, choćby wydawały się bardzo kuszące. Sam powrót do domu będzie zwycięstwem.

– Ile takich uczt mogą urządzić? – zapytała Kendra.

– Jeśli weźmiecie udział w tej, powinniśmy mieć spokój co najmniej przez rok – odrzekł Marat.

– Będą tam obecni inni przywódcy Gadziej Opoki – dodał Agad. – Lord Dalgorel z Terrabelle, Raj Faranah z Protektoratu Zowali, wielki imperator Karzal z Gundertunu, Amulon ze Stadoziemi i Licha Vatka ze Szlamodziur.

– Znam Dalgorela – stwierdził Seth. – Reszty nie.

– Protektorat Zowali to te mówiące zwierzęta – przypomniała mu Kendra. – Jak nazywa się ich przywódca?

– Raj Faranah jest potężnym tygrysem – wyjaśnił Marat. – Jego terytorium od dawna ma przymierze z opiekunami.

– Przysyłają wam niemych Luvian – skojarzyła dziewczyna.

– Tak, brawo – pochwalił ją Agad. – Oglądanie, jak te konie czytają, jest fascynujące. Bardzo mnie relaksuje. Gundertun to królestwo gnomów, którym włada Karzal.

– Wielki impregnator – powiedział Seth.

– Imperator – poprawił go dziadek. – Lepiej naucz się tego słowa. Gnomy bywają impulsywne.

– Amulon rządzi tutejszymi tauranami – poinformował Marat. – Czyli alcetaurami takimi jak Henrick, cerwitaurami, czyli półjeleniami, rumitaurami, które mają część

ciała wapiti, oraz grupą centaurów.

– Do którego rodzaju należy Amulon? – zainteresował się chłopiec.

– Jest rumitaurem – powiedział Agad. – Z olbrzymim porożem na głowie.

– Ma ludzką głowę z porożem?

– Tak.

– Super. – Seth przyłożył dłonie do głowy i rozczapierzył palce.

– A ta ostatnia? – zapytała Kendra.

– Przybycie na ucztę Lichej Watki będzie najmniej pewne – stwierdził Marat. – Jest przedstawicielką mieszkańców bagnistego regionu Szlamodziur.

– Ma najfajniejsze imię – orzekł Seth.

– Watka to dość potężna wiedźma – wyjaśnił Agad. – Zgodnie z jej filozofią przywódca powinien być sługą wszystkich, stąd tytuł „licha”. Udało się jej zjednoczyć kilka ras.

– Czy to dla nas dobrze, że poznamy te wszystkie postacie? – zapytała Kendra.

– Smoki będą działać przeciwko nam ze wszystkich sił – rzekł Marat. – Przyda się każdy sprzymierzeniec.

– Żaden z przywódców wolnych terytoriów nie chce, żeby smoki obaliły Gadzią Opokę – zapewnił Agad. – Ale niektórzy mogą uznać, że to nieuchronne, i odpowiednio dostosować swoje sojusze. Zależy nam na tym, aby jak najwięcej przywódców uwierzyło, że potraficie panować nad tym azyłem. Nie zaszkodzi pozyskanie przyjaciół.

– Myślałem, że Świetny Lud jest zawsze neutralny – powiedział Seth.

– Co do zasady owszem – zgodził się Marat. – Ale po cichu wesprze jedną albo drugą stronę, jeśli będzie mu to pasować. Wszyscy mieszkańcy wolnych terytoriów dysponują zabezpieczeniami, które wytrzymają nawet upadek rezerwatu. Jednak woleliby, żeby do tego nie doszło.

– Gdyby azyl upadł, utraciliby zewnętrzną osłonę – dodał Agad. – I nie byłoby już opiekunów dbających o ich interesy. W przypadku klęski rezerwatu, jeśli taka będzie wola smoków, wolne terytoria im się nie oprą.

– Czy już za kilka dni nie czeka nas noc hulanki? – zapytał Tanu. – Letnie przesilenie?

– To kolejny problem – westchnął dziadek.

– Wyobrażam sobie, że noc hulanki są tu szczególnie gwałtowne.

Agad z Maratem wymienili spojrzenia pełne napięcia.

– Staramy się w to nie mieszać – powiedział Marat.

– Panuje wtedy chaos od zmierzchu do świtu – zgodził się Agad. – Chowamy się za naszymi zabezpieczeniami aż do rana.

Seth przeżył kilka nocy hulanki w Baśnioborze. W rezerwacie zniknęły wtedy

zwykle zabezpieczenia i mieszkańcy mogli szaleć przez całą noc. Najbardziej zapamiętał pierwszy raz, kiedy naraził dom, otwierając okno, i o mały włos nie zginęli przez to dziadkowie. Gadzia Opoka była rezerwatem znacznie większym od Baśnioboru – chłopiec mógł sobie tylko wyobrażać, jak groźna jest tutaj noc kupały, skoro mogą w niej uczestniczyć smoki.

- Uczta jest jutro – powiedziała Kendra. – Najpierw przetrwajmy ją.
  - Przesilenie wypada trzy dni później – dodała babcia.
  - Wyruszylibyście jutro wczesnym wieczorem – stwierdził Agad – a wrócili jeszcze tej samej nocy.
  - Mogę wziąć Burzę? – zapytał Seth.
  - Jej dzika natura przysłużyła ci się, kiedy uciekałeś przed smokami – przyznał Agad. – Ale podczas tej podróży mądrzej będzie wybrać spokojne, doświadczony gryfy. Chcemy, żeby wszystko poszło gładko.
  - Kendro, Secie – odezwał się dziadek. – Jeśli wy, Calvin i Tanu zdecydujecie się tam udać, musimy się zająć logistyką. Czy przyjmujecie zaproszenie?
- Kendra kiwnęła głową.
- Zamek pełen smoków – powiedział Seth podniośle. – Za nic bym tego nie przegapił.

\* \* \*

Po spotkaniu Kendra przespacerowała się na cmentarz. Przedzierała się wśród grobów, aż znalazła ten z nazwiskiem swojego przodka, Pattona Burgessa. Większość okolicznych nagrobków była popękana lub przekrzywiona. Niektóre – wytarte do gładkości. Na grobie Pattona widniał jednak wyraźny napis.

PATTON BURGESS  
SŁOWO PRZESTROGI  
WŚRÓD SMOKÓW STĄPAJ OSTROŻNIE

Kendra wiedziała, że w grobie nie ma ciała. Nagrobek był fałszywy, miał uspokoić smoki niezadowolone z postępowania Pattona. Pamiętała również, że grób sięga głęboko pod ziemię i zawiera tajną wiadomość, która pomogła w odnalezieniu jednego z kluczy do Zzyzxu, więzienia demonów.

Mimo wszystko samo odczytanie nazwiska sprawiło, że poczuła bliskość Pattona. Miała przed sobą pomnik upamiętniający kogoś, kogo znała i kochała. Kogoś, kto pomógł jej w potrzebie. Chociaż zmarł na długo przed jej narodzinami, Kendra poznała go dzięki urządzeniu pozwalającemu na podróż w czasie, nazywanemu Chronometrem. Żałowała, że Pattona teraz tu nie ma. Wydawało się, że nie istniał

taki problem, którego on nie umiałby rozwiązać.

– Wszyscy na mnie liczą – odezwała się cicho. – Martwię się, że ta uczta ze smokami to dopiero początek. Jeden smoczy azyl już upadł. Paprot zaginął. Cały świat się wali. A ja mam nie dopuścić, żeby się rozpadł.

Nagrobek nie odpowiedział.

– Może to ty jesteś szczęściarzem – stwierdziła Kendra. – Już przeżyłeś całe swoje życie. Jakim cudem przetrwałeś tak długo, wyszedłeś cało z tyłu niebezpieczeństw? Czasami mam wrażenie, że wykończy mnie sam stres.

Spróbowała sobie wyobrazić Pattona, spokojnego i pewnego siebie. Jak odpowiedziałby na jej pytanie? Żeby żyła dzień po dniu? Radziła sobie z kryzysami pojedynczo? Żeby wypowiedziała życzenie do swojej szczęśliwej gwiazdy? Jadła dużo witamin? Zawodziła ją wyobraźnia.

Kendra rozejrzała się po otaczającej ją fortecy. Budowla była tak duża, że nawet minimalna załoga liczyła dwudziestu członków – ludzi i magicznych istot. W Twierdzy Czarnodół z powodzeniem mogłyby mieszkać setki. Większość murów i wież sprawiała wrażenie wyludnionych. Kendra czuła się nie tyle jak dowódczyni fortu, ile jak strażniczka opuszczonego zamku.

Czy w walce ze smokiem setki obrońców cokolwiek by zmieniły? Przecież stu żołnierzy strumień ognia upiekłby tak samo jak pięciu. Prawdziwą ochronę zapewniały traktat założycielski Gadziej Opoki i magiczne zabezpieczenia niedopuszczające wrogów. Nawet Celebrant nie był w stanie dmuchnąć, chuchnąć i pokonać niewidzialnych barier otaczających twierdzę.

A gdyby Król Smoków i jego zwolennicy kiedyś jednak sforsowali mury? Cóż, nikt w zamku nie przeżyłby długo.

Zaproszenie na ucztę musiało być elementem planu zemsty Celebranta. Może na przyjęciu nie mógł bezpośrednio skrzywdzić Kendry i Seta, ale w grę na pewno wchodziła długofalowa strategia. Może jeśli dziewczyna zachowa czujność, podczas uczty uda jej się wybadać, co knują smoki.

Wyjęła róg, który dał jej Paprot. Jednorożce dwukrotnie zrzucały róg, aż w końcu wyrastał im trzeci, na stałe. Ten, który miała, był pierwszym rogiem Paprota. Ściskając go mocno, dziewczyna próbowała przesłać słowa do przyjaciela, zapytać, czy nic mu nie jest, poprosić, żeby się odezwał. Czasami słyszała w głowie jego głos. Ale nie tym razem.

Gdzie się teraz znajdował? Czy był ranny? Samotny? Potrzebował ratunku? Myśl, że gdzieś tam grozi mu niebezpieczeństwo, była prawie nie do zniesienia. Kendra czuła się bezużyteczna.

Przed nią zawisała w powietrzu niezwykle zgrabna wróżka o szarawej skórze, ze skrzydłami ważki, ubrana w prostą zieloną sukienkę, a potem osiadła na nagrobku

Pattona. Patrzyła na Kendrę wyczekująco.

– Witaj – powiedziała dziewczyna. – Masz jakieś wieści?

Wróżka tupnęła nogą i rozłożyła ręce.

– Nie odszukałabym człowieka dla zabawy – odparła.

– Trudno o lepszą zabawę niż na cmentarzu – stwierdziła Kendra. – Co się stało?

– Smok pobił się z gromadą olbrzymów wzgórzowych.

– Czy to się często zdarza?

– Olbrzymy wzgórzowe biją się z każdym. Jak ktoś jest taki brzydki, nie martwi się o obrażenia. Większość z nich wygląda lepiej po przegraniu paru starć.

– Dziękuję za informację. – Kendra chciała okazać wdzięczność.

– Nie doszłam jeszcze do tego, co ważne – prychnęła wróżka, tupiąc nogami.

– Mów dalej.

– Bójka wybuchła w pobliżu Zalewu Wilczozmora. Olbrzymy przerwały tamę.

– Czy zaleje nas tu woda? – zapytała dziewczyna, spoglądając w kierunku zewnętrznego muru twierdzy.

– Nie, popłynęła Złaknionym Parowem.

– Czyli smok zniszczył tamę?

– Nie, olbrzymy walczące ze smokiem. A woda zerwała most nad Parowem.

– Jaki most?

– Ten, po którym Górna Droga przecinała Złakniony Parów. To właśnie wiadomość, z którą do ciebie przyszedłam – oznajmiła wróżka, po czym odleciała.

– Dziękuję. Donoś o wszystkich nietypowych zachowaniach smoków.

Wróżka już się nie obejrzała.

Kendra oparła się o grób Pattona i skrzyżowała ręce na piersi.

Smok i kilka olbrzymów wdali się w bójkę i spowodowali poważne zniszczenia. Czy to odosobniony incydent? Czy takie bijatyki zdarzały się często? A może to zapowiedź gorszych problemów?

A przecież wciąż nie nadeszła noc kupały.

Co się jeszcze wydarzy?

## Rozdział 5. Skąpiec

Idziemy po sprzęt? – zapytał Nowel, maszerując korytarzem obok Setha, i ugryzł jabłko.

– Żeby Seth mógł się wybrać na ucztę do smoków – powiedział Doren, który szedł z drugiej strony chłopca, rozplątując sznurek od jo-jo.

– Powinieneś się wykąpać w jakiejś smacznej marynacie – zasugerował Nowel.

– Albo może w curry – dodał Doren. – Czy smoki lubią curry?

– Wolą pikantny sos – odparł Seth, podejmując zabawę. – Zrobię sobie naszyjnik z papryczek jalapeño.

– Lepiej z papryki „Naga Jolokia” – zasugerował Doren. – Albo „Carolina Reaper”.

– Jaki sprzęt bierzemy? – spytał Nowel.

– Idziemy do magazynów – powiedział Seth.

– Mamy klucz do niektórych – zaznaczył Doren. – Dostaliśmy go od Agada.

– Tak, do spiżarni – potwierdził chłopiec.

– Szynki, kielbasy, suszone mięso, mąka, owies, jęczmień, miód, melasa, dżemy, sery i tak dalej – wyrecytował Doren. – Można by tym wykarmić armię przez cały rok.

– Albo dwóch satyrów przez miesiąc – stwierdził Nowel.

– Ja mówię o innych magazynach – wyjaśnił Seth. – Pilnuje ich troll grzbietowy Grippa. Podobno trudno się z nim dogadać. Henrick zaproponował, że pójdzie z nami. – Po co komu facet-łoś, kiedy są faceci-kozy? – rzucił Nowel.

– On ma więcej nóg – zauważył Doren.

– Z nami dwoma jest remis. Poza tym tauranie wyglądają idiotycznie. Sześć kończyn to przesada! Prawie nie przypominają ludzi.

– Jest muskularny. Pewnie dobrze się bije.

– Będziemy się teraz bić z trollem?

– Może będziemy się kłócić – powiedział Seth. – Jest skąpy, jeśli chodzi o sprzęt.

– Przecież jesteś opiekunem! – odparł Nowel. – To twój sprzęt!

– Dlatego nie chciałem, żeby szedł ze mną Henrick. Umiem kłócić się sam. Nie chcę wyjść na słabeusza.

– Nikt nie nazwałby cię słabeuszem – zapewnił Doren. – Może tylko chudzielcem, ale to normalne w twoim wieku.

– Ja będę siedział cicho – zaproponował Calvin z kieszeni Setha. – Jeszcze nie wszyscy w twierdzy o mnie wiedzą.

– Zresztą niewielu by cię zauważyło – dodał Nowel. Ugryzł kawałek jabłka i szturchnął Setha w ramię. – Jaki chcesz sprzęt?

– Parę magicznych przedmiotów, na wypadek gdyby zrobiło się nieprzyjemnie.  
– Mają tu rzeczy, które chronią przed zamkiem pełnym smoków? – spytał Doren.  
– Nie broń przeciwko smokom – wyjaśnił chłopiec. – Po prostu sprzęt. Dobrze być przygotowanym. – Poklepał torbę, w której nosił swój zestaw kryzysowy.

– Będzie z tobą Tanu – zauważył Doren. – Czyli eliksiry.  
– A jego specjalny eliksir odwagi działa przeciwko smokom – powiedział Seth. – Wypróbowaliśmy go wczoraj z Maratem. Tanu i ja byliśmy w stanie chodzić i mówić.

– Gdyby замуrowało cię na uczcie, byłby wstyd – stwierdził Nowel.

– Kendra mogłaby mnie wziąć za rękę. Ale to też jest wstyd.

Doszli do drzwi podzielonych na część górną i dolną.

– To chyba tutaj – stwierdził chłopiec i zapukał.

– Chwila! – odezwał się głos z akcentem.

Seth odczekał, a potem zapukał ponownie.

– Już idę – zapewnił ten sam stłumiony głos.

Otworzyła się górna połowa drzwi. Grippę pokrywały nieduże, ściśle przylegające niebieskie łuski z czarnymi cętkami. Z jego gadziej głowy sterczały grzebienie, a ze stawów – kościste kolce. Pomarańczowe oczy trolla były wąskie, a w szerokich ustach jeżyły się ostre, spiczaste zęby.

– Ach, młody opiekun. – Troll powitał chłopca przymilnym tonem. – I dwóch satyrów. – Ponownie spojrzął na Setha. – Czy mam wezwać pomoc? Jesteś zakładnikiem? W jakiej walucie jest okup? We fletach?

– Nie wszyscy satyrowie grają na piszczałkach – odparł Doren.

– A wy dwaj? – zapytał Grippa.

Nowel niepewnie przestąpił z nogi na nogę.

– No jasne, czasami.

– Nigdy nie słyszałem, żebyście grali na flecie – zauważył Seth.

– Nie lubimy się popisywać – odparł Doren.

– Ani umacniać stereotypów – wtrącił Nowel.

– Ja grywałem też na akordeonie – dodał Doren.

Troll klepnął dłońmi o dolną część drzwi.

– W czym mogę pomóc?

– Potrzebny mi sprzęt – poinformował Seth.

Grippa wbił w niego wzrok.

– Bardzo ogólnikowa prośba.

– Idę na ucztę w Niebodworze. Potrzebuję ekwipunku, dzięki któremu będę bezpieczny.

– Będą cię chronić prawa gościnności.

– Ale smoki chcą nas zabić, więc wolę być przygotowany. Henrick opowiadał, że

masz niesamowitą wiedzę o przechowywanych tutaj przedmiotach.

– Jestem głuchy na pochlebstwa. Mamy w magazynach cenne rzeczy, dlatego że ja i moi przodkowie je chroniliśmy.

– Jeśli nie zaczniemy ich używać, będą nieprzydatne.

– A jeśli zaczniemy ich używać bez ładu i składu, nie będzie ich wtedy, gdy okażą się najbardziej potrzebne. Czego konkretnie chcesz?

– Zapytaj, czy ma akordeon – szepnął Doren.

Seth stłumił śmiech.

– Masz jakąś broń, która się przyda, kiedy smoki strzelą focha?

– Akordeony właśnie się skończyły – oznajmił Grippa. – Może skrzaty wam coś skleca?

– Pytałem o broń.

– Założyłem, że akordeon mieści się w tej definicji. Mamy za to parę piszczałek.

– Ja chętnie wezmę dudy – odezwał się Nowel. – Na te godziny, kiedy kładziesz się spać.

– Mamy dwa egzemplarze – poinformował troll – oraz wiele reguł zakazujących gry na nich.

– Naprawdę potrzebna mi broń – powiedział Seth. – Na pewno coś masz.

– Pod naszą pieczęcią znajduje się ponad dwadzieścia tysięcy sztuk broni. Mniej więcej jedna trzecia jest za ciężka, żeby z powodzeniem korzystał z niej chłopiec twojej postury.

– Więc daj mi najlepszą, jakiej mogę użyć.

– Najlepszą? – powtórzył z niedowierzaniem Grippa. – Najlepszą, powiadasz? Niby dlaczego zasługujesz na naszą najlepszą broń? I dlaczego miałbyś ją zabrać na ucztę? Jak w ogóle ocenisz, która broń jest najlepsza? Czy to ta najrzadsza? Najdroższa? Najpotężniejsza?

– Najpotężniejsza, z jaką sobie poradzę.

Troll pochylił się do przodu.

– Najpotężniejsza w jakim sensie? Pozwalająca najszybciej zabić jak najwięcej ludzi? Najgroźniejsza dla smoka? Mogąca najpoważniej uszkodzić budynek?

– Każda z tych trzech rzeczy będzie dobra.

Grippa jedną ręką zakrył oczy. Jego zrogowaciałe paznokcie tak bardzo pożółkły, że były prawie brązowe.

– Nie dostaniesz żadnej z nich, a tym bardziej wszystkich!

– Dlaczego nie? Jestem opiekunem.

– A ja kustoszem mienia.

– Mam nad tobą władzę.

– On to powiedział – mruknął Nowel.



– Faktycznie – odparł cicho Doren.

Grippa szeroko się uśmiechnął.

– Więc to tak? Chcesz mnie zastraszyć? Moim zadaniem jest pilnowanie uzbrojenia i innych cennych przedmiotów należących do tego garnizonu. To ja decyduję, co wydać, a czego nie.

– A jeśli cię zwolnię i wezmę sobie to, co chcę?

Nowel i Doren dyskretnie odsunęli się od Setha.

Uśmiech Grippy zniknął.

– Czy kiedykolwiek miałeś do czynienia z trollem?

– Parę razy.

Grippa zabębnił palcami w dolną część drzwi.

– Potraktuję cię ulgowo, bo jesteś młody, zadanie cię przerasta i pewnie niedługo zginiesz. Trolle nie lubią grózb. Mamy długą pamięć. My nie dajemy czegoś za nic. My się targujemy.

– A ty pracujesz dla mnie – odparł Seth.

Doren zaczął się dławić, chociaż początkowo był to chyba śmiech. Nowel mocno poklepał go po plecach.

– Nie ty mnie zatrudniłeś – stwierdził Grippa. – Mam kontrakt. Obowiązuje w moim klanie od pokoleń. Istnieją zapewne procedury, które mógłbyś uruchomić, żeby zwolnić mnie ze służby. Trzeba wypełnić odpowiednie formularze, zerwać pakt, zrzec się depozytów. Jesteś pewien, że potrafisz mnie zastąpić? Czy wiesz, gdzie znajdują się ukryte pomieszczenia i jak się do nich dostać? Znasz setki tajnych skrytek mieszczących najcenniejsze przedmioty? Masz dość wiedzy, żeby odróżnić widmowy nóż od sztyletu rozpaczy?

– Wymięknę przy formularzach – przyznał Seth. – Czy widmowy nóż to dobra rzecz? Można nim ciąć duchy?

– Jego ostrze przenika przez ciała stałe – wyjaśnił Grippa – ale czubek w każdej chwili może stać się materialny. Używają go przede wszystkim wykwalifikowani skrytobójcy, żeby mordować bez rany wlotowej.

– No to poproszę dwa takie. A co robi sztylet?

Troll zacisnął pięści.

– Mamy tylko jeden widmowy nóż. Praktycznie nie dałoby się go zastąpić. I byłby nieprzydatny przeciwko smokom.

– Co mi się najbardziej przyda tam, gdzie się wybieram? Co wziąłbyś na moim miejscu?

– Mam rozumieć, że zachowam swoje stanowisko?

– Jeżeli dasz mi dobry sprzęt.

– To następna groźba – zauważył usłużnie Doren.

– Czy mogę przez chwilę porozmawiać z naszym przyjacielem? – spytał Nowel, obejmując chłopca ramieniem.

– A ty co, jego adwokat? – odparł Grippa.

– „Adwokat” to takie brzydkie słowo. Może być „doradca”?

– To potrwa tylko chwilę – obiecał Doren.

Nowel odprowadził Setha kilka kroków w głąb korytarza i nachylił się do niego.

– Trolle to ciułacze. Ten błazen nie chce się rozstać z żadnym sprzętem. Nie chce nawet powiedzieć, co ma. Uważa, że to wszystko należy do niego. Myślę, że Henrick, Marat czy Agad byliby go w stanie zmusić, żeby ustąpił, ale dla twojej reputacji będzie lepiej, jeśli zrobisz to sam.

– Właśnie próbuję – powiedział chłopiec.

– Trolle lubią dobre układy – zwrócił mu uwagę Nowel.

– Dlaczego mam się z nim targować? On pracuje dla mnie!

– Ale może zacząć pracować przeciwko tobie – odezwał się cicho Calvin z kieszeni Setha.

– Właśnie – zgodził się Nowel. – Słuchaj, nie chcesz targować się z pracownikiem. To wygląda na przejaw słabości. Ale może tak naprawdę to mądry ruch. Chcesz mieć dobry sprzęt czy nie?

– Chcę – potwierdził Seth.

– Więc bądź sprytny. Trolle słyną z egoizmu. Grippa dużo chętniej wyda ci dobry sprzęt, jeśli pomyśli, że to dla niego korzystne.

Chłopiec pokiwał głową.

– Łapię.

Satyr poklepał go po plecach. Potem Seth wrócił do drzwi. Troll przyglądał mu się z zadowolonym uśmiechem.

– Przepraszam, ostatnio jestem pod dużą presją i za bardzo się pośpieszyłem – powiedział chłopiec.

– To częsty błąd młodości – stwierdził Grippa.

– Ale przydaje się w wyścigach.

Troll ledwie się zaśmiał.

– Słyszałeś o upadku Strzelistych Skał? – spytał Seth. – Tego smoczego azylu.

– Wszyscy o tym wiedzą.

– Na całym świecie buntują się smoki. Celebrant nam groził. Może Kendra i ja nie jesteśmy idealnymi opiekunami. Wszyscy wiedzą, że jesteśmy młodzi. Ale teraz macie tylko nas. Przynajmniej przez rok.

– Przez dwanaście miesięcy Celebrant może zawetować każdego kandydata na wasze zastępstwo – wyrecytował troll.

– I na pewno to zrobi. Wie, że jesteśmy niedoświadczeni. I uważa, że powierzenie

nam stanowiska było błędem. Może rzeczywiście.

Grippa wzruszył ramionami.

– Zdobyliście berło. Dowiedliście zdecydowania i zdolności przywódczych.

– Ale naprawdę jesteśmy młodzi. Może poniesiemy klęskę. Może jesteśmy ostatnimi opiekunami, jakich miała Gadzia Opoka.

Troll w zamyśleniu zmrużył oczy.

– Wy kontra smoki przez cały rok? Nawet biorąc pod uwagę szczególne zabezpieczenia tej twierdzy, postawiłbym na smoki. Po kursie przynajmniej trzy do jednego. I to zakładając, że masz lepszych doradców niż te fauny.

– A jaki byłby kurs z nami w roli doradców? – zapytał Doren.

– Od razu spakowałbym manatki – odparł Grippa. Potem znowu spojrzął na Seta.

– Do czego dążysz? Chcesz mnie stąd wypłoszyć?

– Ja naprawdę mam dobrych doradców – powiedział chłopiec. – Zamierzam powstrzymać smoki. Powinno ci zależeć na tym, żebym przeżył.

– Jeśli ty i twoja siostra zginiecie, Celebrant zostanie jedynym opiekunem. To samo, jeśli uciekniecie z azylu. Wtedy smoki będą rządziły Gadzią Opoką. Owszem, chcę, żebyście przeżyli.

– Jeżeli zginiemy, stracisz cały swój sprzęt. Nie będzie Twierdzy Czarnodół, to i nie będzie magazynu do ochrony.

– Słuszna uwaga. – Grippa zamilkł na chwilę i obrócił głowę, aż chrupnęło. – Nie chcę, żebyś zgubił cokolwiek z tego, co ci użyczę.

– Seth ma doświadczenie z magicznymi przedmiotami – wtrącił Nowel.

– Cicho bądź, Piszczalka – odparł troll. Spojrzął na chłopca. – Czy to prawda?

– Przez jakiś czas używałem Vasilisa.

Grippie zaświeciły się oczy.

– Jednego z pięciu legendarnych mieczy?

Do tej pory rozmawiali po angielsku. Z odrobiną wysiłku Seth przeszedł na dugicki, język trolli.

– Zabiłem nim Graulasa i Nagi Lunę. Potem moja siostra pokonała za jego pomocą Króla Demonów.

– Chyba o tym słyszałem – stwierdził Grippa. – Mówisz po dugicku, jakby to był twój język ojczysty.

– To jedna ze zdolności zaklinacza cieni.

– Gdzie teraz jest ten legendarny oręż? Może mógłbym się nim zaopiekować?

Seth się uśmiechnął.

– Tę informację muszę zachować w tajemnicy. Ale czasami używałem innych potężnych magicznych przedmiotów, takich jak Piaski Świętości i Chronometr. Może kiedy lepiej się poznamy, zostawię coś pod twoją opieką.

Troll zatarł ręce.

– Potrzebny ci sprzęt na ucztę. Na wypadek, gdyby coś poszło nie tak.

– Co polecasz?

– Będziesz się o te rzeczy troszczył?

– Obiecuję. I nie pozwolę na to, żeby Twierdza Czarnodół upadła.

– W porządku. Przyda ci się broń.

– Tak.

– Mam miecz Tregaina, dawnego księcia na zamku Burzowa Stanica. To miecz krótki, książę używał go jako chłopiec. Ale nie ma w naszym arsenale klingi trwalszej ani ostrzejszej. Stworzyli ją mistrzowie kowalscy wspomagani przez czarodzieja Egara. Po dobytciu miecz tym silniej odpycha uwagę wroga, im większa jest atakująca istota. Ponadto w wielkiej potrzebie, za cenę samego oręża, po wypowiedzeniu słów „ostrości, precz” miecz zmieni się w piorun. Wtedy w dłoni zostanie sama rękojeść. Odradzam takie zastosowanie, chyba że w ostateczności. Ostrość klingi i działanie rozpraszające są cenniejsze.

– I ty masz ten miecz?

– Ukryty, owszem, ale oczywiście, że mam.

Seth musiał zachować spokój. Musiał mieć twarz pokerzysty.

– Czy piorun zabiłby smoka?

– To zależy. W większości przypadków raczej nie. Ale smok z pewnością by to odczuł. A większość innych stworzeń nie miałyby szans.

– Ten miecz może być. Coś jeszcze?

Grippa przez chwilę wpatrywał się w chłopca.

– Mam parę bystrych butów.

– Dodają inteligencji?

– Bystrych, czyli szybkich. Są pomocne, kiedy się poruszasz. Z początku uczucie jest dziwne. Wspomagają każdy krok. Zwiększają maksymalną prędkość osoby, która je nosi, można utrzymać szybkie tempo dłużej niż normalnie, a do tego są niezwykle ciche.

– Dobra. – Seth dzielnie walczył ze sobą, żeby się nie uśmiechnąć. – Coś jeszcze?

– Waham się – odparł Grippa. – Ostatni przedmiot, który zaproponuję, jest niebezpieczny dla wszystkich. W zwykłych okolicznościach wykorzystanie go byłoby niemądre, ale jeśli zostaniesz przyparty do muru, może ci się przydać.

– Co to takiego?

– Fiolka koszmarów. Jednorazowego użycia. Po odkorkowaniu wszystkie istoty w pobliżu zobaczą spełnienie swoich najgorszych lęków. Ty też. Ten efekt to iluzja, ale niezwykle wyrazista. Utrzymuje się tylko przez kilka minut, lecz może to wystarczyć do ucieczki w trudnej sytuacji, pod warunkiem że nie stracisz głowy.

- Brzmi nieźle.
  - Gdybym wybierał się między smoki, chciałbym ją mieć przy sobie.
  - A co z moją siostrą?
  - Przypuszczałem, że o niej wspomnisz. Sądzę, że doceni nasz rzadki i wspaniały łuk obfitości.
  - Opowiedz mi o nim.
  - Jeśli na cięciwę założyć strzałę, jest to zwyczajny łuk. Ale gdy cięciwę naciągnie się bez strzały, ona sama się tam pojawi. Dziennie można tak wystrzelić do trzystu.
  - Fajnie.
  - To nie wszystko – mówił dalej Grippa z szerokim uśmiechem. – Po pojawieniu się strzały wystarczy podać liczbę mieszczącą się w pozostałym limicie, a tyle strzał wystrzeli jednocześnie.
  - Sto strzał naraz? – zapytał Seth, nie mogąc ukryć podniecenia.
  - Do trzystu, jeżeli chcesz od razu wykorzystać wszystkie.
  - Rozchodzą się? Jeśli wystrzelić ich sporo?
  - Tak. I mają skłonność do poszukiwania celów.
  - Może ten łuk też powinienem wziąć dla siebie.
- Grippa pokręcił głową.
- Twój wybór, ale wtedy Kendra zostanie bez liczącej się broni. Nasze magazyny nie są niewyczerpane. Rozumiem, jakie znaczenie ma ochrona twierdzy. Proponuję te przedmioty, które najbardziej wam się przydadzą.
  - W porządku. Coś jeszcze dla Kendry?
- Troll westchnął.
- Waham się.
  - Co?
  - Pewien przedmiot w odpowiednich okolicznościach może być dość skuteczny przeciwko smokom.
  - To chyba coś dla nas.
  - Dobrze byłoby go zachować w naszym arsenale na wszelki wypadek.
  - Postaramy się przynieść wszystko z powrotem – obiecał Seth.
- Grippa wzruszył ramionami.
- To nie powstrzyma smoków na zawsze.
  - Jestem strasznie ciekaw.
  - Chodzi o sakwę wichrów.
  - Worek wiatru? Wracamy do dud?
  - Jej rozsznurowanie uwalnia potężny wiatr. Jeśli smok jest na ziemi, sakwa na niewiele się przyda. Ale smoki w locie mogą mieć poważne kłopoty.
  - Ile jest tego wiatru?

- Jeśli worek jest pełny, wściekły wichur będzie dął przynajmniej minutę.
- A jest pełny?
- Aktualnie tak.
- Jak długo trwa jego uzupełnienie?
- To zależy. Sakwę zdalnie zasilają kolektory wiatru w kilku strategicznych miejscach na Ziemi. W idealnych warunkach napełnienie worka zajmuje parę godzin. Ale może to również potrwać kilka dni.

Seth zmarszczył czoło.

– Skoro sakwa może zepchnąć smoka z kursu, to czy osoba, która ją trzyma, też nie polecą?

– Worek jest magicznie stabilizowany. W przeciwnym razie jego użytkownikiem rzucaloby jak rozwiązany balonikiem.

– Taka rzecz może się przydać. Co jeszcze?

– Nie wiesz, kiedy przestać. Zaproponowałem ci wszystkie najbardziej użyteczne przedmioty. Jeśli uczta przebiegnie zgodnie z planem, żaden nie okaże się potrzebny.

– Przekonałem się na własnej skórze, że życie niekoniecznie przebiega zgodnie z planem. Lubię być przygotowany.

– Nie dziwię ci się. Czasami dobre przygotowanie pozwala zapobiec kłopotom.

– Na to liczę.

– Czy mam przynieść te przedmioty?

– Jasne, poproszę.

Grippa lekko się skłonił i odszedł.

Nowel przysunął się do Setha.

– Co mówiłeś? – zapytał.

– Brzmiało, jakbyś gulgotał błotem – dodał Doren.

Chłopiec prawie zapomniiał, że przeszedł na dugicki.

– Doszliśmy do porozumienia. Przyniesie magiczną broń i przedmioty dla mnie i Kendry.

– Wspomniał coś o tych dudach? – spytał Nowel od niechcienia.

– Lepiej odpuśćmy, dopóki nam dobrze idzie – odparł Seth.

## Rozdział 6. Uczta

Kendra siedziała sztywno na gryfie, kiedy krasnal Didger przypinał jej nogi do siodła. Gryf poruszał się pod nią, siodło skrzypiało, pióra mierzwiły się na karku. Dziewczyna pogłaskała upierzone ramiona stworzenia. Czuła, jak pod jej dłonią poruszają się silne mięśnie.

Didger podszedł do łba gryfa i chwycił za lejce.

– Spokojnie, Shebo, dziewczyna i tak jest dość zdenerwowana.

Podał lejce Kendrze.

– Czy powinieneś jej to mówić?

– Ona czuje woń twojego strachu lepiej, niż ja go widzę. Na szczęście akurat Sheba, dostrzegając twój niepokój, będzie łagodniejsza. To nasz najstarszy gryf, najbardziej troszczący się o jeźdźca. Nie bez kozery ci ją przydzieliłem.

Kendra spojrzała na Tanu i Setha, którzy dosiadali swoich gryfów.

– A oni?

– Seth dostał Mądrą, bo jest szybsza, ale wciąż posłuszna, i łatwiej nią manewrować niż innymi. Chciał Burzę, ale ona ma zbyt wybuchowy temperament, żeby uczestniczyć w pokojowej misji, zwłaszcza że tam zaopiekują się nią obcy. A Tanu leci na Tytanie, naszym najsilniejszym gryfie, ponieważ mistrz eliksirów jest... cóż, większy niż przeciętna.

Tanu zauważył, że Kendra mu się przygląda, i pozdrowił ją gestem. Dziewczyna odpowiedziała uśmiechem, a potem potrząsnęła lejcami i spojrzała z góry na Didgera.

– Jak się steruje?

– Trzymaj lejce luźno. Gryfy znają drogę. Po opuszczeniu uczty Tanu pomoże ci usiąść w siodle. Wystarczy, że powiesz Shebie: „do domu”. Resztą zajmie się sama.

– W porządku.

– Jesteś mocno przypięta? Nie dasz rady wyciągnąć nóg, prawda?

Kendra zaczęła się wiercić, ale nogi miała unieruchomione.

– Utknęłam.

– Doskonale – stwierdził krasnal, a uśmiechając się, pokazał trochę braków w uzębieniu. – Kiedy będziesz gotowa zsiąść, pociągnij dźwignię w dół, w prawo i odepchnij od siebie, jak ci pokazałem.

– Jasne.

Ktoś poklepał dziewczynę po nodze. Odwróciła się i po przeciwnej stronie gryfa zobaczyła dziadków Sorensonów.

- Uważaj na siebie i pilnuj brata – powiedziała babcia.
- Obiecuję – odparła Kendra.
- Bądź uprzejma i nie idź z Celebrantem na żadne układy – przypomniał dziadek.
- Ale nie pozwól, żeby ci dogadywał – dodała babcia.
- Postaram się – przyrzekła dziewczyna.

Dziadkowie ruszyli do Setha, który właśnie pił eliksir odwagi. Kendra wiedziała, że mikstura pozwoli jej bratu i Tanu rozmawiać ze smokami przez mniej więcej osiem godzin. Obaj na wszelki wypadek zabrali jeszcze po dwie dawki. Gdyby się skończyły, na więcej nie mogli liczyć – Tanu nie miał części składników niezbędnych, żeby dorobić eliksiru.

- Chodź, Mendigo – poleciła Kendra. – Czas spotkać się ze smokami.

Mendigo, pozbawiony rysów drewniany humanoid z haczykami zastępującymi stawy, nie drgnął, co było dziwne. Zawsze wykonywał bezpośrednie rozkazy. Kendra sprowadziła ożywionego pajaca do Gadziej Opoki, kiedy Agad go odtworzył, i od tamtej pory Mendigo strzegł jej praktycznie cały czas.

- Mendigo, chodź – powtórzyła dziewczyna.

Drewniana kukła podniosła ręce i pokręciła głową.

- Agadzie! – zawołała Kendra. – Czy Mendigo może się bać?

Czarodziej podszedł do pajaca.

- W czym rzecz? – zapytał.

– Mendigo nie chce ze mną iść.

– Coś jest nie tak. Przecież jest narzędziem, wykonuje polecenia. Mendigo, idź z Kendrą do Niebodworu.

Lalka znowu pokręciła drewnianą głową.

– Nigdy nie widziałam, żeby Mendigo się bał – stwierdziła Kendra. – Kiedy Seth i ja walczyliśmy z Siletą, jej trucizna prawie go zniszczyła. Zostały tylko haki. Myślisz, że on to pamięta?

– Możliwe, że na jakiejś płaszczyźnie owszem. Ożywianie przedmiotów jest szczególną formą magii. Obdarzając je wystarczającą inteligencją, żeby wykonywały polecenia i dokonywały prostych wyborów, ryzykujemy, że zyskają nieco indywidualizmu. Kiedyś Mendiga stworzyła wiedźma Muriel, a potem czarodziej Vernaz pomógł mi go ponownie ożywić ze skromnych resztek.

- Nie będziesz mnie chronił? – zapytała Mendiga Kendra.

Pajac wzruszył ramionami i pokręcił głową.

– Może po wcześniejszym zniszczeniu został mu uraz – stwierdził Agad. – Niewykluczone, że rodzi się w nim załóżek wolnej woli.

– To samo spotkało Hugona, kiedy wskrzesiły go wróżki. Zaczęła się u niego rozwijać wolna wola. Ale to chyba był efekt ich magii.



– Ta nowa cecha nie powstała celowo. Jednak wygląda na to, że pojawił się u niego lęk przed smokami. Lepiej, żeby tym razem Mendigo tu został.

– Pilnuj babci i dziadka – poleciła Kendra.

Pajac natychmiast ruszył w stronę jej dziadków i zatrzymał się blisko nich. Najwidoczniej nie przestał całkowicie wykonywać rozkazów.

Właśnie zaszło słońce. Kendrze było za ciepło w grubej kurtce i rękawiczkach, Didger jednak ostrzegł, że na większych wysokościach będzie zimniej.

Krasnal pstryknął palcami, a wtedy Sheba ruszyła za nim na środek dziedzińca. Tam dołączył do nich Agad. Gdy zbliżyły się pozostałe gryfy, czarodziej podniósł ręce i zwrócił się do całej trójki jeźdźców:

– Kiedy wrócicie, mnie niestety już tu nie będzie. Są inne sytuacje kryzysowe wymagające mojej uwagi.

– Będziesz dalej szukał Paprota? – zapytała Kendra, mocno ściskając lejce. Aż ją dusiło z żalu.

– On żyje – odparł czarodziej. – Róg, który nosisz przy sobie, jest tego dowodem.

Dziewczyna opuściła rękę i dotknęła rogu przypasanego w pochwie jak nóż.

– Możesz go wziąć, jeśli pomoże ci znaleźć Paprota – powiedziała.

– Już tego próbowałem. Wyczułem, że on żyje, ale nie rozpoznałem żadnych wskazówek dotyczących miejsca, gdzie jest przetrzymywany. Wątpię, żeby to się zmieniło. Paprot chciał, żebyś ty miała róg. Jeżeli jakimś cudem trafi mu się szansa nawiązania kontaktu, pewnie za jego pośrednictwem spróbuje się połączyć z twoim umysłem. Niech róg zostanie u ciebie.

– Zgoda.

– Powodzenia na uczcie. Wykonujecie tutaj nadzwyczajną robotę. Tanu, będzie mi brakowało twojego towarzystwa.

– Do zobaczenia wkrótce – odparł mistrz eliksirów.

– Seth, nie pakuj się w kłopoty. I trzymaj się z dala od Czarnodołu.

– Obiecuję – zapewnił chłopiec.

Kendra wiedziała, że pod twierdzą znajduje się głęboka dziura pełna nieumarłych. Agad wiele razy ostrzegł Seta, żeby się tam nie zbliżał, z obawy, że chłopiec spróbuje porozumieć się z niektórymi jej mieszkańcami i jakimś cudem ich uwolni.

– Zobaczymy się wieczorem – odezwał się Marat. – Bezpiecznego lotu.

– Gryfy, w drogę! – zawołał Didger, machając rękami.

– Gryfy, w drogę! – powtórzyły dwa inne krasnale.

Machnęły skrzydła i Sheba wzbila się w powietrze. Wznosiła się, pracując skrzydłami, a Kendra kolebała się w skrzypiącym siodle. Po jej prawej ręce wzlatywał Seth, po lewej – Tanu. Wszystkie trzy gryfy płynnie nabierały wysokości, a za nimi Twierdza Czarnodół zmieniała się w miniaturowy model. Zachód słońca stopniowo

się cofał, aż w końcu Kendra mrużyła oczy od jasnych promieni.

– Tu, na górze, dalej jest dzień! – zawołał Seth.

Kendra pomachała na znak, że go słyszy, ale szybko opuściła dłoń i ponownie złapała się siodła, bo trzymając się tylko jedną ręką, nie czuła się stabilnie. Tymczasem Seth unosił obie ręce wysoko, jakby jechał kolejką górską. Kendra próbowała się cieszyć podmuchami chłodnego powietrza na twarzy i oszalamiającym widokiem, ale kiedy spojrzała w dół na maleńkie drzewa, wbrew sobie zadrżała na myśl o upadku z tej wysokości.

Zdawała sobie sprawę, że jest przypięta do siodła. Ale co będzie, jeśli paski pękną? Jak bardzo stare było to siodło? I czy krasnale, które je zakładały, znały się na rzeczy? A jeśli siodło się obluzuje? Didger wspomniał, że Sheba jest najstarszym z gryfów. Wzbijając się coraz wyżej, cały czas mocno machała skrzydłami. A gdyby dostała zawału? Czy coś takiego już się kiedyś zdarzyło?

Dziewczyna usiłowała zachować spokój. Wszystko będzie dobrze. Najczarniejsze scenariusze w jej głowie były grubo przesadzone. Doleci na miejsce bez kłopotów. Panikowanie z powodu wyobrażonych, hipotetycznych problemów było niemądre.

W zwykłych okolicznościach martwiłaby się również tym, że po drodze napotka smoki. Skoro jednak wybrała lot na gryfie, zaproszenie na ucztę wiązało się z gwarancją bezpiecznej podróży. Czy to możliwe, żeby smoki złamały obietnicę? Albo żeby któryś się nie podporządkował? Lub zaczęła ich jakaś inna istota?

Kendra sprawdziła, czy łuk, który załatwił dla niej Seth, jest mocno przypięty do siodła. Gdyby jakiś stwór jednak ich zaatakował, przynajmniej mogła go poczęstować trzema setkami strzał. Worek z wichrem także mógł się przydać. Henrick był pod wrażeniem przedmiotów, które jej brat przyniósł z magazynów, więc wiedziała, że na pewno są skuteczne.

Kiedy wzniesli się ponad najbliższe szczyty, powietrze nie było już chłodne, tylko zimne. Kendra cieszyła się z grubej kurtki i rękawic. Pochyliła brodę, żeby ukryć twarz przed wiatrem. W dole przesuwaly się różne krajobrazy, a ona coraz lepiej rozumiała, jak ogromna jest Gadzia Opoka. Miała świadomość, że cały azyl jest osłonięty zaklęciem dekoncentrującym, ale i tak była w szoku, że świat zewnętrzny nie dostrzega tak rozległego terenu.

Skuliła się i spuściła głowę, żeby kaptur chronił ją od wiatru. W policzkach nie miała już czucia. Pod nią przewijały się poszarpane wierzchołki i grzbiety. Po przefrnięciu nad przełęczą między dwoma wyjątkowo wysokimi szczytami Kendra ujrzała olbrzymią górę. W połowie była ona wyrzeźbionym w skale gigantycznym zamkiem.

Nie zważając na lodowate powietrze, które biło ją w twarz, dziewczyna w oszołomieniu patrzyła na Niebodwór. Wokół surowych wież tej monstrialnej

fortecy krążyło kilka smoków. Im bardziej zbliżali się na gryfach, tym lepiej Kendra rozumiała, że potężny zamek powstał właśnie z myślą o smokach, a nie ludziach. Za ogromnymi balkonami ziały wielkie wejścia. Smoki przechadzały się po przestronnych tarasach otwartych na niebo i przesiadywały na długich krawędziach. Jeden brodził w szerokim, płytkim zbiorniku wodnym. Chociaż zamek miał mury i wieże, Kendra nie widziała ani śladu cegieł lub kamieni spojonych zaprawą – wyglądało na to, że całość powstała przez ociosanie kawałków góry. Domyślała się, że najwyższa wieża kiedyś była wierzchołkiem.

Nadleciał duży smok o jasnoczerwonych łuskach, a potem zawrócił, żeby ich prowadzić. Kendra patrzyła, jak z czubka najwyższej wieży znikają ostatnie promienie słońca. Sheba opadała ku rozległej otwartej przestrzeni u podnóża zamku, w połowie wysokości góry. Gładko wylądowała na skalnej półce, a wtedy podbiegły mocne gobliny w czystych liberjach i upudrowanych perukach, żeby pomóc Kendrze wysiąść z siodła. Rozpięły pasy tak szybko, że dziewczyna nie musiała sama pociągać dźwigni, a gdy tylko stanęła na ziemi, odprowadziły jej wierzchowca.

– Zaczekajcie! – zawołała Kendra, ruszając za Shebą. Gobliny wstrzymały gryfa. – Muszę wziąć swój łuk. – Odpięła pasek i wyciągnęła broń przymocowaną do siodła. Zabrała również mały kołczan z ośmioma strzałami, kamuflujący zdolność łuku do samoistnego tworzenia pocisków.

– Duży ten zamek – skomentował Seth, stając obok siostry.

– Nic dziwnego – powiedział Tanu. – Pomyśl, jak wielkie są nasze zamki, a przecież mieszkają w nich tylko ludzie.

– Te odpicowane gobliny są śmieszne – stwierdził chłopiec. – Widzieliście peruki? Kendra go uciszyła.

– Nie chcemy nikogo urazić.

– Przecież jesteśmy chronieni, prawda? – zapytał Seth z uśmiechem. – Może fajnie wziąć kogoś pod włos.

– To smoki, a nie psy – przypomniała mu siostra.

– Pamiętaj, co ci mówiłem – wtrącił Tanu. – Dziś lepiej być przesadnie ostrożnym. Elixir chroni przed smoczym strachem, ale może również zaburzać zdolność oceny sytuacji i sprawić, że będziesz zbyt pewny siebie. Nie mów i nie rób wszystkiego, co przyjdzie ci do głowy.

Seth wzruszył ramionami.

– Mogę być tak nijaki, jak potrzeba.

– Dokąd zabierają gryfy? – zapytała Kendra.

– Kiedy lądowaliśmy, widziałem stajnie – odparł Tanu.

Z góry opadł ku nim duży kruk, zawisł nad ziemią, po czym zmienił się w wychudzoną staruszkę z mchem i mułem w splątanych włosach. Widoczne żyły na

jej nagich, chudych ramionach wily się niczym bezlistny bluszcz. Przemoknięte ubranie wisiało na jej kościstej sylwetce jak żagle podczas ciszy na morzu. Wargi miała tak wyschnięte, że prawie nie były widoczne, a kiedy mówiła, jej małe oczy nie patrzyły wprost na Kendrę ani Setha.

– Nowi opiekunowie – stwierdziła raptownie. – Szczenięta w obciążonym worku.

– Słucham? – odparła Kendra.

– Ciśnięte do rzeki – ciągnęła staruszka. – Zupełnie bez szans.

– Pani nazywa się Votka? – zapytał Seth.

– Licha Votka, do usług – potwierdziła tamta, pochylając głowę.

– Umie pani zmieniać się w kruka. W co jeszcze?

– W to i tamto, w miarę potrzeby. Przykro patrzeć na krzywdzoną niewinność. I zabawnie. Szlamolud dobrze wam życzy. Nie żeby życzenia mogły wam w czymkolwiek pomóc.

– Czy pani coś wie? – zapytała Kendra.

Kobieta zarechotała i odeszła, powlócząc nogami, a potem zawołała wyższym głosem:

– Hau, hau! Toniemy! Hau, hau, hau!

Wydała z siebie zduszony skowyt, który przerodził się w śmiech.

– Ona jest stuknięta – stwierdził Tanu. – Przypomnijcie mi, żeby nigdy nie został królową Szlamodziur.

– Uważa, że już po nas – powiedział Seth.

– Może wcale nie jest taka szalona – skomentowała Kendra. – Chodźcie.

Ruszyła przodem w kierunku dużego otworu w ścianie zamku. Przepastnego wejścia nie przesłaniały żadne drzwi. Naprzeciw wyszedł im gobliniński strażnik w futrzanej czapie i wyskrzeczwał jedno słowo:

– Zaproszenia.

Tanu wyjął zaproszenie, a strażnik je obejrzał. Potem dotknął miecza wiszącego przy pasie Setha i przesunął dłonią po łuku Kendry. Seth odezwał się w gulgoczącym języku. Goblin coś mu odpowiedział, po czym dał znak ręką, żeby przeszli.

Po drugiej stronie wejścia Kendra zastała rozległą komnatę, która zajmowała sporo miejsca wewnątrz góry. Wobec ogromu jaskini dziewczyna miała wrażenie, że sama się skurczyła. Zastanawiała się, czy właśnie tak czuje się mrówka na stadionie.

Na ścianach i suficie migotał złoty pył, nadający całej sali metalicznego połysku. Skomplikowane wyźłobienia w ścianach mogły być albo zdobieniami, albo wymyślną formą pisma znaną tylko smokom. Gigantycznej przestrzeni nie zakłócały żadne meble z wyjątkiem dwóch długich stołów pośrodku, przystosowanych rozmiarem do ludzi i zastawionych do kolacji. Nieopodal stali w gotowości goblinińscy służący w białych perukach, białych rękawiczkach, z wypolerowanymi guzikami. Wielu gości

już siedziało na krzesłach z wysokimi oparciami.

Po komnacie krążyła imponująca liczba różnych smoków: śliski, fioletowy o pysku przypominającym płataninę wijących się macek, masywny z łuskami jak płyty zbroi, olbrzymimi rogami jak u byka i tępo zakończonym ogonem, smukły biały o krystalicznie niebieskich oczach, ciemnoszary z dwiema głowami, złoty z długimi kolcami, które jeżyły mu się na głowie, szyi, ogonie i całym potężnym cielsku. W sumie Kendra naliczyła szesnaście gigantycznych gadów, co chyba najlepiej świadczyło o rozmiarach tego pomieszczenia.

Na samym końcu sali na podwyższeniu czekał Celebrant. Kiedy dziewczyna rozmawiała z nim na Żerdzi, widziała tylko jego łeb i szyję. Do tej pory jeszcze nigdy nie miała okazji podziwiać go w pełnej krasie. Każdy centymetr ciała smoka pokrywała zbroja z nieskazitelnie połyskujących platynowych łusek. Od majestatycznych rogów aż po czubki zabójczo ostrych pazurów Król Smoków był wspaniały i śmiertelnie groźny. Nie dało się przegapić lśniącej korony, która okalała jego głowę u podstawy rogów. Wykonano ją z metalu jeszcze jaśniejszego niż srebro i wysadzanego czerwonymi klejnotami.

Na przód wyszedł goblin o bardzo mięsistych policzkach i zadał w trąbkę. Ostre dźwięki poniosły się po cichej sali.

– Przybyli Kendra i Seth Sorensonowie wraz ze swoim służącym – oznajmił. – A także Licha Vatka ze Szlamodziur.

Celebrant uniósł łeb.

– Goście honorowi – odezwał się głosem tak dźwięcznym, jakby jednocześnie przemawiał męski chór. – Witajcie, moi współopiekunowie. Zapoznajcie się z innymi humanoidami i częstujcie się jedzeniem. Bardziej oficjalna część wieczoru nastąpi, kiedy się posilicie i rozgościcie.

– Czy służącemu też wolno jeść? – wymamrotał Tanu z uśmiechem.

Obok nich, wywołując niespodziewany podmuch, wylądował Raxtus.

– Witajcie, Secie i Kendro. Porozmawiamy później. Na razie wykonujcie wskazówki.

Odskokzył na bok komnaty, zanim Kendra zdążyła się w ogóle odezwać.

Pulchny, przysadzisty goblin z głębokimi bruzdami na twarzy zaprowadził gości do stołu i odsunął krzesło Kendrze. Lord Dalgorel ze Świetnego Ludu podniósł się, żeby się z nią przywitać. Wyglądał niesamowicie przystojnie w galowym mundurze z szarfą, epoletami i kilkoma wypolerowanymi medalami.

– Witaj, Kendro Sorenson – odezwał się. – I oczywiście Secie.

– Czy to medale za neutralność? – zapytał chłopiec.

– Uroczy jak zawsze – skomentował Dalgorel. – Nie wszystkie wielkie czyny mają miejsce na polu bitwy, choć w moim przypadku część zdarzyła się właśnie tam,

dawno temu. Na pewno pamiętacie moją córkę, Evę.

Kendra zauważyła, że jej brat wpatruje się w dziewczynę ubraną w prostą, lecz piękną suknię. Była mniej więcej w wieku Setha. Wyglądała olśniewająco, tak jak wszyscy członkowie Świetnego Ludu.

Chłopiec podszedł do niej, chwycił jej dłoń i ją ucałował.

Kendrze ze zdziwienia dosłownie opadła szczęką. Zerknęła na Tanu, który oglądał tę scenę z szeroko otwartymi oczami. To musiał być wpływ eliksiru odwagi.

– Jak to się stało, że tu jesteś? – zapytał Seth.

Eva machnęła ręką w kierunku sali.

– Zawsze chciałam zobaczyć smoki. Ojciec potrzebował oso-by towarzyszącej, a matka nie cierpi podróżować.

– To coś niesamowitego. Tylko kilka razy w życiu widziałem więcej smoków w jednym miejscu. Ale nigdy z tak bliska. Niektóre są strasznie dziwne.

– Ten, który wygląda jak jeżozwierz! – szepnęła głośno Eva.

– I ten z łbem jak rekin młot. Strach ci nie przeszkadza?

– Ojciec poddał mnie próbie. Przeszłam ją. Zawsze byłam odważna.

– Usiądźmy – zaproponował Dalgorel, pokazując gestem, żeby Seth oddalił się od jego córki i usiadł z drugiego boku Kendry. Chłopiec zrobił to niechętnie, a Tanu zajął miejsce po jego drugiej ręce.

Kendra usiadła obok Dalgorela i rozłożyła sobie na kolanach aksamitną serwetkę. Naprzeciw niej siedział niski mężczyzna z bulwiastym nosem i siwą brodą, która porastała podbródek.

– Bądź pozdrowiona, opiekunko – odezwał się dość wysokim głosem.

– Wielki imperator Karzal – przedstawił go Dalgorel.

– Miło mi poznać Waszą Wysokość – powiedziała Kendra po gnomicku.

Karzal szeroko otworzył oczy i uniósł brwi.

– Już od wielu kadencji żadnemu opiekunowi nie chciało się nauczyć naszej mowy – odparł w tym samym języku.

– To spotkanie to dla mnie zaszczyt – dodała dziewczyna, zadowolona, że zrobiła na nim tak dobre wrażenie. Sięgnęła po czarę z wodą.

– Moment – huknął głęboki głos, tak silny, że zawibrowało szkło. To był ten masywny smok z byczymi rogami. – Zanim wszyscy za bardzo się rozgoszczą, oficjalnie rzucam wyzwanie Celebrantowi Sprawiedliwemu. Chcę korony króla.

## Rozdział 7. Wyzwanie

W olbrzymiej sali Niebodworu zaległa absolutna cisza. Wszystkie spojrzenia padły na Celebranta.

Seth nie potrafił ukryć uśmiechu. Jakim cudem miał aż takiego farta?

– Madrigusie, mój wierny sługo – odezwał się łagodnie Król Smoków, ale w jego słowach czaiła się groźba. – To kiepska chwila na grubiańskie żarty.

– Też coś! – parsknął Madrigus, tupnął ciężko i potrząsnął skrzydłami. – Nie jestem błaznem. Przygotuj się do oddania mi korony.

Celebrant pokręcił głową.

– Jesteś członkiem mojej gwardii przybocznej. Drugim pod względem starszeństwa. To ociera się o zdradę. Poza tym jest to wewnętrzna sprawa smoków. Nie załatwiamy takich rzeczy w towarzystwie. Jeśli nalegasz, żeby rzucić mi wyzwanie, zrób to, kiedy opuszczą nas goście.

– Boisz się ponieść klęskę na oczach współopiekunów? – zapytał Madrigus. – Natychmiast udaj się ze mną na pole próby albo stań przed swoimi marnymi gośćmi jako tchórz.

Celebrant przymrużył oczy, nasrożył wzrok.

– W porządku. Ale za tę zniewagę rozrzucę twoje kości bez czci.

– Najpierw musisz wygrać, słabeuszu – odparł Madrigus.

Seth triumfalnie zacisnął pięść.

– Tak! Pojedynek smoków!

Obok niego Kendra miała przerażoną minę. Większość pozostałych gości również wyglądała na oszołomionych. Lord Dalgorel siedział z otwartymi ustami. Seth spojrział wzdłuż stołu na Evę i nareszcie zobaczył, że ktoś podziela jego radość.

Dalgorel wstał, naciągając białe rękawiczki.

– To naprawdę rzadkie widowisko.

– Jak rzadkie? – zapytał chłopiec.

– Żyję bardzo długo. Nigdy czegoś takiego nie widziałem. I nie spotkałem nikogo, kto widział.

– Czy to będzie niebezpieczne? – chciała wiedzieć Kendra.

– Dwa z najpotężniejszych żyjących smoków stoczą walkę na śmierć i życie. Zostaliśmy tu zaproszeni i nie może nas spotkać krzywda. Ale nie będę zabiegał o miejsce w pierwszym rzędzie.

– Można mieć miejsca w pierwszym rzędzie?! – zainteresował się Seth.

Zbliżył się do nich Raxtus.

– Bardzo mi przykro – powiedział. – Nie musicie tego oglądać.  
– Za nic bym tego nie przegapił – odparł chłopiec. – Gdzie jest pole próby?  
– Tutaj, w zamku. Właściwie to duży dziedziniec. Ojciec kazał mi wam towarzyszyć i zadbać o wasze bezpieczeństwo.

– Skąd wiesz?

– Umie przemawiać prosto do mojego umysłu. Jak wam się podoba coś takiego? Dla mnie to niesprawiedliwy nadmiar rodzicielskiego nadzoru. Chodźcie.

Raxtus poprowadził ich szerokim, łagodnie wijącym się korytarzem. Między Sethem a Kendrą szedł Tanu. Seth zorientował się, że w tym zamku nie ma żadnych drzwi ani małych przejść – tylko otwory na tyle duże, żeby pomieścić smoki.

– Czy Madrigus może pokonać twojego tatę? – zapytała Kendra.

– Jest mocny – odpowiedział Raxtus. – Przez lata zabił już sporo smoków. Ma grube, twarde łuski i w zasadzie jest stworzony do tego, żeby gruchotać smocze kości. Całe jego ciało jest jak otwieracz do konserw. Ale jeszcze żaden smok nawet nie zadrapał mojego ojca. Nie uszkodził mu ani jednej łuski.

– Co by to oznaczało, gdyby pojawił się nowy Król Smoków? – spytał Seth.

Raxtus zaśmiał się pod nosem.

– To niemożliwe. Jesteśmy na miejscu: królewski punkt widokowy.

Wyszli na wysoki balkon nad olbrzymią, otwartą areną. Poniżej ze wszystkich stron zbierały się smoki, żeby obejrzyć walkę. Na balkonie spoczywał już smukły biały smok o krystalicznie niebieskich oczach, którego widzieli wcześniej. Spoglądał w dół.

– Witaj, matko – odezwał się Raxtus. – To są Kendra, Seth i Tanu oraz lord Dalgorel i jego córka, Eva.

– Nazywam się Raina – przedstawiła się smoczyca hipnotyzującym głosem. – Przykro mi, że Madrigus przerwał wam ucztę. Szkoda takiego silnego smoka.

Pod nimi Celebrant wszedł na arenę z jednej strony, a Madrigus z drugiej. Słońce gasło, ale dokoła rozżarzyły się świecące kule, zalewając dziedziniec sterylnym białym blaskiem.

Seth przyjrzał się pretendentowi do korony. Madrigus miał stosunkowo krótką, grubą szyję, na niej zaś dużą głowę z szerokimi rogami. Wielkie łuski opancerzały go niczym czołg, a wszędzie sterczały kolce – niektóre proste, niektóre zakrzywione, niektóre z zadziorami, ale wszystkie ostre. Nabrzmiały gruzel na końcu ogona był kolczasty jak ananas.

– W uznaniu setek lat służby daję ci jeszcze jedną szansę, żebyś się poddał – oznajmił głośno Celebrant. – Wybierz wygnanie, a będziesz żył.

– Odpowiadam tą samą propozycją – odrzekł Madrigus. – Zostaw koronę i opuść azyl.

– Madrigus już nie żyje – mruknął Raxtus. – Chyba liczy na to, że wytrąci ojca



z równowagi, rzucając mu wyzwanie na oczach gości i zachowując się grubiańsko. To się na nim zemści. Tylko go rozwścieczył.

– To zachowanie niegodne członka mojej gwardii przybocznej – powiedział Celebrant. – Odbieram ci stopień i zaszczyty. Umrzesz jako łotr i zdrajca.

– Zhańbiłeś godność swojej gwardii, kiedy postanowiłeś włączyć do niej swojego syna – odparł Madrigus. – Wydaliliś z niej Obregona na rzecz Raxtusa? Dawniej członkostwo w twojej gwardii przybocznej stanowiło rzadki przywilej. Przez swój nepotyzm sprawiliś, że teraz to wstyd.

Seth zerknął na Raxtusa, który w milczeniu patrzył na arenę, nieruchomy jak posąg.

– Nie do ciebie należy kwestionowanie decyzji twojego króla – stwierdził Celebrant. – Wszystko, co robię, ma powód. Obregon zajmie miejsce zwolnione przez ciebie. W ostatnim czasie dwa inne smoki rzuciły mi wyzwanie. Ilu jeszcze naszych braci musi zginąć?

– Oni byli słabi.

– Żaden żyjący smok nie ma ze mną szans, ale oni mieli ich wyjątkowo mało. Właśnie do mnie dotarło, że obu dobrze znałeś. Podenholma i Rondeta. Czy to ty ich podburzyłeś?

– Możliwe, że popchnąłem tych szaleńców ku temu szaleństwu. Podsyciłem ogień ich głupoty.

– Sprawdzalesz mnie. Sondowalesz. Żeby przygotować się do tej chwili.

Madrigus zaryczał głośniejszym głosem od wulkanu. Seth zatkał uszy i poczuł, że powietrze drży. Patrzył na rzędy obnażonych ostrych zębów, zupełnie jakby wiele paszcz gnieździło się jedna w drugiej.

– Dobrze więc – powiedział Celebrant, kiedy echo ucichło.

Madrigus pochylił rogi i zaszarżował w oszalamiającym tempie. Celebrant uskoczył w ostatniej chwili, uchylił się przed maczugą na końcu ogona przeciwnika i zamienił się z nim stronami areny.

– Nuda – skomentował.

– Będziesz przede mną uciekał aż do rana? – zapytał Madrigus.

Celebrant po raz pierwszy zawarczał.

Smoki ruszyły naprzód i wpadły na siebie z hukiem zderzających się lokomotyw. Po tej pierwszej kolizji zaczęły się szarpać, tarzać, gryźć i ciąć, a towarzyszył temu straszliwy zgrzyt ostrych przedmiotów o powierzchnie nie do przebicia. Po wściekłym początkowym starciu smoki się rozłączyły i obchodziły teraz szerokim łukiem, wbijając w siebie wzrok. Oba były olbrzymie, przy czym Celebrant dłuższy od pyska do ogona, z kolei Madrigus dysponował większą masą.

Seth u żadnego nie dostrzegł obrażeń. Zerknął na Evę, która patrzyła jak

zaczarowana. Kendra częściowo odwróciła głowę. Raxtus obserwował wydarzenia z uwagą.

Celebrant wystrzelił w kierunku Madrigusa. Ruszył znad ziemi, ale skończył wyżej, pazurami podrapał pysk rywala, a potem zatrzasnął paszczę u nasady jego szyi. Madrigus cofnął głowę prawie jak żółw, po czym maczugą na końcu ogona uderzył Celebranta w bok. Sethowi skojarzyła się ona z kulą do wyburzania budynków.

Smoki ponownie się rozdzieliły. Celebrant nie miał żadnych śladów po potężnym ciosie, za to z ramienia Madrigusa odpadł fragment łuski.

– Nikt tak nie umie wynajdować spojeń jak tata – szepnął Raxtus.

Madrigus wyprostował się i odetchnął głęboko. Celebrant się zaśmiał, wydał pierś i obnażył zęby.

– Co Madrigus wyrabia? – zastanawiał się Raxtus. – Przecież mojego ojca nie tknie żadna broń w oddechu.

Madrigus zionął skupionym strumieniem ciemności. Celebrant uchylił się przed czarną kolumną w ostatniej chwili, ale zanim opadł na ziemię, oddech przeciwnika trafił go w bok klatki piersiowej. Platynowe łuski posypały się w powietrze jak monety.

– Co?! – zawołał Raxtus.

Teraz to Madrigus się śmiał.

– Jakim cudem? – dziwił się Celebrant. – Wrzącej nocy nie opanował przez wieki żaden smok od czasów Grugnara.



– Mojego przodka – odparł Madrigus z dumą.

– Zachował tę broń w tajemnicy – stwierdził zaniepokojony Raxtus. – Teraz rozumiem, dlaczego pomyślał, że ma szansę w walce z ojcem. Wrząca noc może nadszarpnąć każdy materiał.

Madrigus zaszarżował, a Celebrant odwrócił się do niego tyłem. Kiedy zderzyli się z hukiem, Król Smoków wylądował jak długi na brzuchu, a jego przeciwnik zaczął drapać i dźgać jego grzbiet.

– Ojciec musi chronić pierś – wymamrotał Raxtus. – Jeszcze nigdy nie był w takiej

sytuacji. Nigdy nie był ranny. Reszta łusek nie wytrzyma wiecznie. Nie przeciwko Madrigusowi.

Seth był ciekaw, co by to oznaczało, gdyby Celebrant zginął. Czy Madrigus razem z koroną odziedziczyłby stanowisko opiekuna? A może przypadłoby wraz z Celebrantem? Chociaż chłopcu żal było Raxtusa, zastanawiał się, czy śmierć Króla Smoków nie byłaby im na rękę.

Nie przewracając się całkiem na grzbiet, Celebrant uniósł łeb, wygiął go do tyłu i odnalazł paszczą ciało pod uszkodzonym pancerzem rywala. Madrigus odskoczył z rykiem, w powietrze trysnęła krew. Król Smoków spróbował się podnieść, ale jego wróg znowu uderzył, rogami do przodu, chcąc przewrócić Celebranta i odsłonić jego pierś. Ten okręcił się szybko niczym błyskawica i wyciągniętymi pazurami rozszarpał ranę u nasady szyi przeciwnika, odrywając kolejne łuski. Madrigus rzucił się w kierunku naruszonego torsu Celebranta, on jednak uchylił się przed atakiem i zyskał trochę miejsca.

Szykując się do kolejnej konfrontacji z Królem Smoków, Madrigus znowu wciągnął powietrze, ale kiedy chciał otworzyć paszczę, Celebrant trafił go prosto w pysk białym piorunem. Oszołomiony rywal zatoczył się do tyłu i ponownie spróbował wziąć wdech. Wtedy król wystrzelił naprzód i gdy tylko rozwarła się paszcza przeciwnika, machnął pazurami, ucinając mu kawałek języka.

– Tata nie pozwoli mu ponownie użyć wrzącej nocy – stwierdził Raxtus. – Madrigus potrzebuje za dużo czasu, żeby się zebrać i zionąć strumieniem. Postąpił głupio, próbując tyle razy. Teraz jest naprawdę ranny.

Celebrant pędem zataczał koła wokół Madrigusa, uchylając się przed atakami i raz po raz siekąc okaleczonego przeciwnika. Madrigus kasłał ciemną cieczą, a krew z rany przy szyi ciekła mu po piersi. Bok torsu Króla Smoków był osmalony i brakowało tam łusek, ale to mu chyba nie przeszkadzało.

– Madrigus zwalnia – ocenił Raxtus. – To koniec.

Niczym atakujący wąż Celebrant skoczył naprzód i zatrzasnął szczęki na gardle wroga tuż poniżej głowy. Zgrzytnęło tak głośno, że Seth aż się skrzywił. Nie zwalniając uścisku, Król Smoków wziął głęboki wdech, a potem wypuścił powietrze. Białe płomienie buchnęły z oczu Madrigusa, a także z jego nozdrzy, ust, uszu i rany przy szyi. Celebrant puścił ciało przeciwnika, które bez życia runęło na ziemię. Ze spalonej głowy unosił się dym.

– O rany – mruknął Raxtus. – Ojciec się zdenerwował.

Celebrant zmierzył zebranych wściekłym spojrzeniem.

– To była niepotrzebna walka. Ale teraz się rozkręciłem. Kto chce spróbować następny?

Po tym pytaniu zapadła cisza, a on wiódł wzrokiem po widzach.

– Kto jest waszym królem?! – krzyknął.

– Celebrant Sprawiedliwy! – odpowiedziały smoki jak jeden mąż.

Władca skinął głową.

– Dotrzymuję słowa. Jego zwłokami zajmiemy się po uczcie. Zostaną rozrzucone po Gadziej Opoce.

Szeroko rozpostarł skrzydła, a potem je złożył i wrócił do zamku. Kule światła przygasły, pozostałe smoki ruszyły za królem. Raina opuściła punkt widokowy, a Raxtus poprowadził gości honorowych z powrotem do sali biesiadnej. Seth zauważył, że Tanu zwleka z odejściem i spogląda w dół na pole próby. Chłopiec podążył za jego wzrokiem i popatrzył na zwłoki Madrigusa.

– Składniki? – zapytał szeptem.

Tanu lekko skinął głową. Oczy miał zamglone.

– Istny skarbiec.

– Mógłbyś z nich zrobić niesamowite eliksiry.

– Celebrant chce zbeczczyć ciało. Świeżo zabity smok... krew, gruczoły, narządy... samiec w kwiecie wieku. Wszystko się zmarnuje.

– Trochę się pewnie spaliło, kiedy Celebrant napełnił go ogniem.

– Oczy się ugotowały. Tkanki i płyny w głowie i szyi pewnie też. Ale mnóstwo zostało. Smoki są bardzo wytrzymałe. Zresztą kto wie? Może pieczone migdałki mają ciekawe właściwości.

Kule przygasły jeszcze bardziej.

– Mam się tam zakraść? – szepnął Seth.

Tanu spojrzał na niego gwałtownie.

– Nawet o tym nie myśl.

– Daj mi pojemnik. Zbiorę przynajmniej trochę krwi. Pamiętaj, że umiem stąpać w cieniu. Jestem prawie niewidzialny w ciemności. I mam ciche buty.

Tanu się wahał. Kilka razy odetchnął głęboko.

– Ale jeśli cię złapią, relacje ze smokami jeszcze się pogorszą. Może to nawet być powód, żeby zrobiły ci krzywdę.

– Chcą rozrzucić jego kości. Czy jest szansa, że Celebrant sam dałby ci zgodę?

Samończyk pokręcił głową.

– Nic z tych rzeczy. Wie, co może powstać z tych składników w rękach mistrza eliksirów. A my jesteśmy jego wrogami.

– Czy Celebrant sam mógłby przygotować eliksiry z Madrigusa?

– Wątpię. Nigdy nie słyszałem, żeby smoki je wytwarzały. Większość eliksirów działa tylko na śmiertelników.

Kule światła zgasły. Ze szczytów gór zniknął blask zachodzącego słońca. Pole próby spowiły głębokie cienie.

– Zwłoki są porzucone – stwierdził Seth. – Wszyscy wrócili na ucztę. Pozwól mi tam szybko zejść.

– Twoja nieobecność zwróci uwagę.

– Ja pójdę – odezwał się cichy głosik.

Seth niemal zapomniał o Calvinie.

– Jestem mały – powiedział nypsik. – Na pewno nikt mnie nie zauważy.

– Ale to dla ciebie bardzo daleko – odparł Tanu. – I niewiele uniesiesz.

– Duże odległości nigdy mi nie przeszkadzały. A lepsze coś niż nic.

– Wolałbym, żebyś został z Sethem. Idźcie. Ja tu się jeszcze chwilę pokręcę.

– Sam spróbujesz coś zgarnąć, prawda? – spytał chłopiec.

– Nie bądź nedorzeczny. Tylko szalenciec podjąłby takie ryzyko. – Tanu nachylił się tak blisko, że ustami prawie dotykał ucha Setha. – Ale jeśli twójego służącego złapią na czymś niedopuszczalnym, przysięgnij, że się mnie wyprzesz.

– Może nie powinieneś... – zaczął chłopiec.

– Taka okazja się nie powtórzy – wyszeptał mistrz eliksirów. – Drugiej nie będzie. A szykuje się wojna. Powłóczę się tu jeszcze przez kilka minut. Może przyjrę się z bliska. Oddam cześć poległemu. Jesteś potrzebny w środku. Nie wiesz, co porabia twój sługa.

– Nie daj się złapać – szepnął Seth.

– Przysięgnij, że się mnie wyprzesz, bo inaczej nie będę mógł tego zrobić.

– Czego zrobić?

– Dobry chłopak.

– Pójdę z tobą – zaproponował Calvin. – Co ci szkodzi. Mogę się dostać do jam ciała, do których inaczej nie miałbyś dostępu.

Tanu się zawahał.

– Weź go – poradził Seth. Wyjął Calvina z kieszeni i podał przyjacielowi, który wziął nypsika, a potem się odwrócił.

Seth pobiegł z powrotem do stołu.

## Rozdział 8. Deklaracja

Kendra patrzyła, jak brat zajmuje miejsce obok niej.

– Co tak długo?

Seth wzruszył ramionami.

– Nie chciałem, żeby to się skończyło. Teraz mogę umrzeć szczęśliwy.

– Gdzie Tanu?

– Chyba szuka toalety.

Celebrant ponownie stanął na przodzie sali. Ciemna rana widniejąca z boku jego piersi zakłócała nieskazitelny błysk platyny.

– Przepraszam za to nieprzewidziane zakłócenie porządku. Smacznego posiłku.

Seth przyłożył dłonie do ust i zawołał:

– Nic ci nie jest?!

– Jestem cały i zdrowy – zapewnił Celebrant. – Nie przeszkadzajcie sobie przeze mnie w biesiadzie. Rana jest szpetna, ale płytka.

Kendra skupiła uwagę na jedzeniu. Wcześniej nie była pewna, czego spodziewać się na ucztie u smoków, ale odetchnęła z ulgą, że na stół nie trafiły owady i inne dziwne okropności, tylko wołowina, kurczak, ziemniaki, ser, chleb, kabaczek i zupa. Spróbowała większości dań – mięsa i warzywa były mocno przyprawione, lecz wciąż smaczne, ser – trochę za ostry, chleb – ciepły i pyszny, natomiast zupa smakowała jak jakaś kremowa pacia, którą je się za karę.

Dziewczyna właśnie odgryzała kawałek chleba, kiedy odezwała się trąbka.

– Orlica Creya w imieniu Raja Faranaha z Protektoratu Zowali – oznajmił goblin.

Nadleciał duży złoty orzeł, zatrzymał się blisko Kendry i przysiadł na oparciu krzesła lorda Dalgorela.

– Witaj, Dalgorelu – odezwał się kobiecym głosem. – Raj przesyła pozdrowienia. – Ptak spojrział z góry na Kendrę. – A ty musisz być nową opiekunką.

– Nazywam się Kendra, a to mój brat, Seth.

– Medalion nosisz ty, Kendro – powiedziała Creya.

– Dziś wypada moja kolej. Zamieniamy się – wyjaśniła dziewczynka.

– Jest porządną opiekunką – wtrącił Karzał z drugiej strony stołu. – Mówi po gnomicku.

– Czy coś przegapiłam? – zapytała orlica.

Dalgorel zaśmiał się pod nosem.

– Spójrz na Celebranta.

– Wielkie nieba! – zawołała Creya. – Co mu się stało?

– Madrigus.  
– Nie... to jeden z najważniejszych smoków. Członek jego gwardii przybocznej.  
– Rzucił mu dziś wyzwanie. Na naszych oczach.  
– I ja to przegapiłam? Zwykle wieczory takie jak ten bywają nudne.  
– Nie dla wprawnych obserwatorów. Prądy polityki są w ciągłym ruchu. Dziś z pewnością było trochę dodatkowych emocji.  
– W końcu ktoś zranił Celebranta.  
– To początek jego końca.  
– Naprawdę? – zainteresowała się Kendra.  
– Oczywiście nie nastąpi on prędko – zaznaczył Dalgorel. – Ale tym razem wyzwał go prawdziwy konkurent i go zranił. Łuski odrosną, ale wspomnienie pozostanie na zawsze. Kendra to wszystko zapoczątkowała, sprzeciwiając mu się. Autorytet bywa kruchy.

– Czy poznałeś innych przywódców chronionych terytoriów? – zapytała dziewczynę Creya.

– Wszystkich oprócz Amulona.

– Jest na końcu stołu – powiedział Dalgorel. – Chyba przybył podczas pojedynku. Rozmawia z Bagiem Zou, wodzem zachodnich cyklopów.

Kendra zobaczyła rumitaura, który stał obok stołu, żując kawałek sera. Z czoła wyrastały mu wielokrotnie rozgałęzione rogi, jego jasnobrażowa skóra prawie zlewała się barwą z sierścią części ciała wapiti. Obok niego, na niskim, szerokim stolku, siedział kudłaty olbrzym ubrany w prymitywną tunikę. Powyżej jego nosa znajdowało się jedno duże oko.

– Czy są też wschodnie cyklopy? – zapytała Kendra.

– Nie w Gadziej Opoce – wyjaśnił Dalgorel. – Istnieje wiele różnych odmian cyklopów: wschodnie, zachodnie i śródziemnomorskie.

– I himalajskie – wtrąciła Eva.

– Mówię o najważniejszych grupach.

– Cyklopy himalajskie są najbardziej fascynujące. Ich oko jest trzecim okiem.

– Fizycznie są ślepe. A przynajmniej tak się mówi.

– Widzą siłą umysłu.

– Powinnaś zapoznać się z Amulonem – zachęciła Kendrę Creya. – Przyda się wam każde wsparcie.

Dziewczyna zerknęła na Seta, zajętego rozmową z Karzalem. Pewnie lepiej mu teraz nie przeszkadzać. W obecnym nastroju mógłby wszcząć wojnę z rumitaurami.

Wstała, ruszyła wzdłuż stołu i podeszła do Amulona. Był co najmniej tak wysoki jak Henrick, a wybudujące poroże sprawiało, że wyglądał jeszcze groźniej. Miał wyjątkowo mocno umięśnione kark i ramiona.



– Przepraszam – odezwała się dziewczyna. – Jestem Kendra Sorenson.

Rumitaur spojrział na nią z góry.

– Dziecko opiekun – powiedział. – Co za przedziwna ciekawostka.

Bag Zou obrócił się na stolku, żeby się jej przyjrzeć. Gdyby wstał, przerastałby ją chyba dwukrotnie. Poklepał się po szerokim brzuchu.

– Jadłem dziś kęsy sporo większe od ciebie – stwierdził głosem tak głębokim, że trudno było zrozumieć słowa, które wypowiadał.

– Nie przeszkadza mi bycie niedocenianą – odparła Kendra, urażona protekcyjnym potraktowaniem. – Celebrant nie docenił rywala i teraz brakuje mu łusek.

– Te łuski zniszczył smok – powiedział Bag Zou, opierając wielką dłoń na kolanie. Kendra zauważyła, że ma króciutkie paznokcie z poszarpanymi krawędziami, jakby je obgryzał.

– Skoro tak mówisz.

– Dziewczyna się nie myli – stwierdził Amulon. – Przeciwstawiła się Celebrantowi na murach Twierdzy Czarnodół. Oslabiła jego pozycję.

Bag Zou zamrugął. Puścił oko?

– Mógłbym ją rozgnieść, gdybym chciał.

– Nie dzisiaj – odezwał się nowy głos. – Zginałbyś, zanim opuściłbyś pięść.

Kendra obróciła się i zobaczyła stojącego za nią przystojnego młodego mężczyznę, może o kilka lat starszego od niej. Miał gęste czarne włosy, ciemne oczy pełne wyrazu i mocno zarysowaną linię szczęki. Jego elegancka czarna szata o azjatyckim kroju była obcisła i subtelnie haftowana przy szyi, mankietach oraz wokół fantazyjnych guzików. Czy nieznajomy należał do Świetnego Ludu? Nie wyglądał aż tak idealnie – nos miał lekko krzywy, jakby parę razy złamany, a przez jedną brew biegła blada blizna. Te małe niedoskonałości czyniły go jednak chyba jeszcze przystojniejszym.

– Kto mnie powstrzyma? – zapytał Bag Zou. – Ty?

– Smoki – odparł tamten po prostu. – Dziś wieczorem Kendra jest pod ich opieką. I kieruje tym azylem. Powinieneś okazać jej więcej szacunku. To szlachetne z jej strony, że się przedstawiła.

– Kendro, mam na imię Amulon – powiedział rumitaur. – Życzę ci powodzenia w przetrwaniu misji.

Cyklop odwrócił się z powrotem do stołu.

– Bag Zou – rzucił młody mężczyzna – a ty się nie przedstawisz? Jesteś nieuprzejmy.

Tamten spojrział na niego.

– Powinieneś cię znać?

– Powinieneś znać Kendrę – odparł młodzieniec z szerokim uśmiechem. –

Nadzoruje tu wszystko i wszystkich.

Cyklop przewrócił okiem.

– Celebrant dowodzi smokami, bo gromi każdego, kto rzuci mu wyzwanie. Ja zostałem wodzem swojego plemienia dzięki zwycięstwom w boju. Kendra to tylko dziecko nominowane przez czarodzieja.

– Wiele mógłbyś się od niej nauczyć – stwierdził młody człowiek. – Począwszy od postrzegania odległości.

Kendra z trudem stłumiła śmiech.

Cyklop groźnie podniósł się ze stolka. Był od dziewczyny dwa razy wyższy.

– Czy ciebie też chronią smoki, człowieczku?

– Nie – przyznał tamten, cały czas z tym samym uśmiechem. – Chcesz wyjść ze mną na dwór?

– Czytasz mi w myślach – odparł Bag Zou.

Amulon uspokajającym gestem położył mu dłoń na piersi.

– Czy wiesz, z kim rozmawiasz?

Bag Zou zerknął na rumitaura.

– A jakie to ma znaczenie? – zapytał.

– Ilu jest ludzi w Gadziej Opoce?

– Bardzo mało.

– A kiedy przybył ten tutaj?

– Nie zauważyłem.

– Niektóre smoki potrafią przybierać ludzką postać.

Cyklop zbladł.

– Wypadałoby się przedstawić – stwierdził młody człowiek.

– Jestem Bag Zou z ludu zachodnich cyklopów. Trzymaj się z dala od naszej ziemi albo rozgnieciemy cię na wino.

– To niezbyt uprzejme. Ale jesteś cyklopem, więc nie należy się spodziewać dobrych manier. Może trochę rozluźnimy atmosferę? Jak cyklopy mówią na przepaskę na oko?

– Jak?

– Zaśleпка.

– Przyszedłem tu jeść – powiedział Bag Zou.

Ponownie odwrócił się do stołu i chciał usiąść. Zanim jednak jego zadek dosięgnął stolka, młody człowiek zwinnie go wysunął i cyklop wylądował na plecach jak długi. Usiadł na ziemi, mocno zacisnął pięści, cały czerwony na twarzy.

– Nadużywasz mojej cierpliwości – warknął.

Młodzieniec nachylił się i pstryknął go w nos.

– Zachowuj się.

Cyklop zazgrzytał zębami.

– Jestem tu dziś chroniony przed smokami.

– Kto powiedział, że jestem smokiem?

– Amulon.

– Wyjdziemy na dwór, żeby się przekonać?

Bag Zou wziął głęboki oddech. Jego wielka pierś uniosła się i opadła.

– Splywaj, szkodniku. Mięso wzywa.

Podniósł swój stólek, przytrzymał go i usiadł.

Młody człowiek pozdrowił Amulona ruchem głowy, a potem odprowadził Kendrę na miejsce.

– Czy jesteś smokiem? – szepnęła dziewczyna nerwowo.

– Gdzieżby. Nie bądź niedorzeczna.

– To kim?

Młodzieniec przystanął.

– Nalegałem, żeby wszyscy się przedstawili, a sam tego nie zrobiłem. – Ukłonił się.

– Jestem Ronodin, znany niektórym jako mroczny jednorożec.

Kendra wpatrywała się w niego oszołomiona. Ronodina szukał Paprot!

– Wydajesz się zaskoczona. Słyszałaś o mnie?

– Tak jakby – odparła dziewczyna, nie chcąc czegoś zdradzić. Czy on był taki jak Paprot? Umiał czytać jej w myślach?

– Dużo o tobie wiem – powiedział Ronodin. – Pojmałem twojego chłopaka.

Szok ustąpił miejsca wściekłości.

– Gdzie on jest?

– Oho, pojawił się ogień. Teraz to widzę. Paprot jest cały i zdrowy.

– Gdzie?

– To byłoby niezręczne z mojej strony, gdybym ci powiedział. Jest moim więźniem, a ty chcesz go uwolnić.

– Co tu robisz?

– Wszyscy mamy swoje tajemnice. I swoje powody. A większość z nas ma uszy.

– Próbujesz być dowcipny?

– Nie próbuję, tylko jestem.

– Rozczarowałeś mnie. Przed chwilą byłeś miły. Szlachetny.

Ronodin wzruszył ramionami.

– A starałem się być nieuprzejmy. Cyklopy są najgorsze.

– Myślałam, że się za mną wstawiłeś.

– Chyba rzeczywiście, nie będę udawał, że nie.

– I pojmałeś Paprota.

– Robię, co chcę.

- Zachowujesz się jak dziecko.
- Jestem wyzwolony.
- Czego ode mnie chcesz?
- Nie mylił się co do ciebie. Świecisz jasno. Ja nigdy nie świeciłem tak jasno jak ty.
- Niektórzy mi to mówią. Ja tego nie widzę.
- Jakie to urocze. Masz jego pierwszy róg.
- Słucham?
- Czy jest coś nudniejszego niż to, kiedy ludzie udają? Masz go przy sobie. Nie zgaduję, tylko wiem. Dasz mi go?
- Żartujesz?
- Wiele bym za niego zaoferował.
- Daj mi Paprota.
- Nie, Paprot jest mi potrzebny. Ale dałbym mnóstwo za ten róg.
- Za nic się z tobą nie wymienię.
- Nie tak szybko. Może tego po mnie nie widać, ale mogę ci dużo zaproponować. Umiem się zmienić w konia. Z rogiem. – Ronodin się skrzywił. – No nie!
- Co?
- Jeden róg. Czy to znaczy, że mam coś wspólnego z cyklopami? Mówiłem już, że cyklopy są najgorsze?
- Jestem pewna, że to ty jesteś najgorszy.
- Ronodin się uśmiechnął.
- Może pod pewnymi względami. Tak, pod pewnymi względami jestem tak zły, że cyklopom nawet się to nie śniło. Uznam twoją opinię za komplement.
- To nie był komplement.
- Czy kiedy teraz na mnie patrzysz, nie wydaje się absurdalne, że umiem zmienić się w konia? I to nie w byle jakiego konia, tylko w jednoroźca. Moim zdaniem to nedorzeczność. Ale kiedy jestem jednoroźcem, równie absurdalne wydaje się przybranie ludzkiej postaci. Nie, nawet bardziej absurdalne. To kuśtykanie na dwóch nogach...
- Dlaczego tu jesteś? Tylko po to, żeby mi się naprzykrzać?
- Moja obecność ma z tobą niewielki związek. Naprzykrzanie ci się to tylko miły przypadek. Czasami życie bywa hojne. Ale uwaga: ceną życia jest ból. Tak samo jak ceną miłości.
- Nie mieszkasz w Gadziej Opoce?
- Ronodin skrzywił się z odrazą.
- Nic z tych rzeczy. Chodzę, gdzie chcę, robię, co chcę.
- Po co tu jesteś?
- Ciągle o to pytasz, więc przez uprzejmość odpowiem. Powiedziałem

Celebrantowi, jak was pokonać.

Kendra zaczęła się obawiać, że on mówi poważnie.

– Jak?

– Nie – odparł Ronodin. – Ani słowa więcej na ten temat. Choćbyś mnie spytała sto razy. Chyba że oddasz mi róg.

– Róg zostanie ze mną.

– W takim razie ze mną zostaną moje tajemnice. Lepiej wracaj na swoje miejsce. Celebrant chyba chce ogłosić coś ważnego.

Kendra jeszcze raz zmierzyła go wzrokiem. Dlaczego musiał być taki przystojny? To było zupełnie niestosowne. Wróciła do swojego krzesła.

– Co to za facet? – zapytał Seth. – Dalej ci się przygląda. A teraz i mnie.

– To Ronodin, mroczny jednorożec.

– Ciekawe, czy mrocznie migocze.

– To nie żart. On ma Paprota.

– Mamy go pobić?

– Może. Gdzie Tanu?

– A skąd mam wiedzieć?

– Drodzy goście – zaczął Celebrant, prostując się na podeście. – Mam nadzieję, że posiłek wam smakował. Przechodzimy teraz do poważniejszej części wieczoru. Jak wicie, jestem współpiekunem Gadziej Opoki wraz z Kendrą i Sethem Sorensonami. Znaleźliśmy się w klinczu, jeśli chodzi o wspólne zarządzanie azylem. Dlatego, jako król wszystkich smoków i współpiekun Gadziej Opoki, uznaję postępowanie moich ludzkich odpowiedników za nieakceptowalne i formalnie ogłaszam wojnę przeciwko nim oraz każdemu, kto ich wspiera.

Przy stole rozległy się pomruki. Kendra zerknęła na Setha i zobaczyła na jego twarzy ten sam szok i niepokój, który sama odczuwała. Popatrzyła na Ronodina, który uśmiechnął się, kiwnął głową, a potem wskazał palcem na Celebranta.

– Ta wojna szykowała się od stuleci – kontynuował smok. – Ludzkość już za długo gnębi i wykorzystuje magiczne istoty. Najwyższy czas, żebyśmy rządili się sami. Wszyscy mieszkańcy Gadziej Opoki mogą zjednoczyć się w walce o naszą sprawę. Tych, którzy to zrobią, czeka nagroda. Sprzeciwiający się zostaną zmiażdżeni. Naszych ludzkich suwerenów zachęcamy, żeby odeszli w pokój i pozwolili nam samodzielnie o sobie decydować. W przeciwnym razie czeka ich zagłada.

Kendra spojrzała na Dalgorela, który wpatrywał się w Celebranta z bardzo zafrasowaną miną. Czy w myśl jego obowiązującej od dawna polityki neutralności i tym razem nie opowie się po żadnej ze stron?

– Istotom Gadziej Opoki daję dwa dni na decyzję, komu pozostaną lojalni – oznajmił Król Smoków. – Swoim wrogom daję te same dwa dni na przygotowania.

Potem rozpocznie się otwarta wojna, która będzie trwała aż do czasu wyłonienia zwycięzcy. Nie miejcie złudzeń. Smoki zatriumfują. Strzeliste Skały już znalazły się pod kontrolą naszych braci, a dziś wieczorem dowiedziałem się, że upadła również Sierpowa Laguna, azyl na wyspie.

Ponownie zapanowało poruszenie, kiedy zebrani zareagowali na tę wiadomość. Kendra zauważyła, że smoki w sali przyglądają im się, trochę jak głodne koty obserwujące myszy.

– Dziękuję za uwagę – powiedział Celebrant. – Możecie się rozejść. Niestety, podczas uczty do stajni włamało się kilka olbrzymów wzgórzowych. Parę wierzchowców zginęło, między innymi gryfy z Twierdzy Czarnodół. Olbrzymy zapłaciły życiem za swój tupet. Bardzo mi przykro, że ich bezmyślny atak wywołał niedogodności. Oczywiście wszyscy, którzy muszą wrócić do domu, wciąż mogą skorzystać z drogi.

## Rozdział 9. Do domu

Seth podniósł się z krzesła i podszedł do Dalgorela.

– Co oznacza ta wojna? – zapytał. – Co mogą zrobić smoki?

– To w Gadziej Opoce wydarzenie bez precedensu – odpowiedział lord. – Bariery ochronne powinny pozostać na swoich miejscach. Sądzę, że Celebrant szuka usprawiedliwienia, żeby zjednoczyć waszych wrogów i zaatakować każdego, kto mu się sprzeciwi.

– Gryfy... – jęknęła zrozpaczona Kendra. – Sheba. Mądra. Tytan.

– To było przebiegłe i podłe – stwierdził Dalgorel. – Wasze wierzchowce znalazły się pod opieką smoków, lecz nie były przez nie bezpośrednio chronione. Was smoki musiały bronić przed wszystkimi wrogami, ale jeśli chodzi o wierzchowce, wystarczyło podjęcie rozsądnych środków ostrożności. Za śmierć gryfów mogą obwiniać olbrzymy.

– Celebrant musiał to zaaranżować – powiedział Seth.

– Bez wątpienia – zgodził się Dalgorel.

– Czy damy radę bezpiecznie wrócić do domu? – zastanawiała się Kendra. – Chronione drogi są na całej długości?

– Może wam się udać.

Seth obejrzał się na mrocznego jednoroźca, który wciąż obserwował ich z pewnej odległości.

– Co tu robi Ronodin? – zapytał.

– Podobno wyjawiał Celebrantowi, jak nas pokonać – odparła Kendra.

– Gnomy opowiedzą się po stronie dziewczyny, która mówi po gnomicku – oznajmił Karzał. Przeszedł po stole na swoich krótkich nogach i wyciągnął rękę do Kendry, która ją uścisnęła. – Wiele smoków uważa gnomy za przysmak. Łykają nas jak cukierki.

– A Świetny Lud? – spytał Seth.

– Znasz naszą zasadę – odpowiedział Dalgorel. – Neutralność we wszystkich sprawach zewnętrznych.

– Nikt nie jest naprawdę neutralny.

– W praktyce my pod każdym względem jesteśmy tego bliscy. Neutralność to wybór. Wiąże się z zagrożeniami. Duże ryzyko polega na tym, że nie mamy przez to sojuszników. To nasza świadoma decyzja.

– A zwierzęta? – zapytała orlicę Kendra.

– Nie mogę się wypowiadać w imieniu Raja – odrzekła Creya. – Ale Protektorat

Zowali zawsze stał ramię w ramię z opiekunami z Twierdzy Czarnodół.

– Terytoria nie będą otwarcie walczyć po waszej stronie – powiedział Dalgorel. – Amulon pewno pozostanie neutralny, chyba że będzie rozpaczliwie potrzebował pomocy, a Vatkę trudno rozszyfrować.

Seth zauważył, że Ronodin znowu się w niego wpatruje.

– Chwileczkę – rzucił.

Podszedł do jednorożca, który przyglądał się temu ze spokojem, z rękami skrzyżowanymi na piersi i lekkim uśmieszkiem.

– To ty zastawiłeś tę pułapkę? – zapytał chłopiec.

– Mówisz o zabiciu waszych gryfów przez olbrzymy, żebyście musieli iść do domu pieszo?

– Tak.

– Nie, całą taktyką zajęły się smoki. Ja tylko przekazałem Celebrantowi kluczową informację, która pozwoli mu wygrać tę wojnę.

– Czy możemy go powstrzymać?

– Moglibyście spróbować, gdybyście wiedzieli dostatecznie dużo. Jaki ty jesteś mroczny... prawie tak bardzo, jak twoja siostra jest jasna. Czuję się, jakbym rozmawiał ze Sfinksem.

– Znasz go?

– Znałem w czasach, kiedy był ciekawy.

– Zrobił się nudny?

– Każdy w końcu się taki robi, prawda?

– Co musimy wiedzieć, żeby pokonać Celebranta?

– Widzisz? Ty już mnie nudzisz. Kiedyś byłem niezwykle jasny, ale cień bardziej do mnie pasuje. Tobie też w nim do twarzy.

– Nie jestem zły.

– Cierpliwości.

– Ciemność nie musi oznaczać zła.

– Zło bywa takie względne... Masz złych krewnych?

– Mam kuzyna, którego nie zawsze lubię.

– Dlaczego?

– Myśli, że jest super.

Ronodin się uśmiechnął.

– Widzę, że przyjaźń jest nam pisana. Ja też mam takiego kuzyna! Ostatnio go uwięziłem.

– Paprota?

– Tak. Chcesz darmową poradę? Uwięź swojego kuzyna. To pomaga.

– Gdzie jest Paprot?



Ronodin przymknął powieki i spuścił głowę. Zaczął chrapać.

– Znowu cię nudzę? – zapytał Seth.

Jednorożec otworzył oczy.

– Zaczynasz łapać! Co byś mi powiedział, gdybym zapytał, jak się dostać do Twierdzy Czarnodół, żeby wszystkich pozabijać?

– Pewnie nic.

– I dlatego nie zanudzam cię takim pytaniem.

– Ale mógłbym cię też wprowadzić w błąd.

– Wtedy straciłbym do ciebie szacunek. Mnie trudno oszukać. Rzadko kłamię. Prawda, zreżcznie podana, zwykle wystarcza.

– Czy rozmawiając z tobą, tracę czas?

– To zależy od tego, na co liczysz. Mógłbym ci pomóc w rozwinięciu twoich mocy. Na razie jest tak, jakbyś kupił sprzęt, ale zgubił instrukcję obsługi. Potrafisz znacznie więcej, niż ci się wydaje.

– Nie chcę ciebie jako nauczyciela.

– Dużo nas łączy. Ja też kiedyś lśniłem. Miałem lśniącą siostrę. I wkurzającego kuzyna. Byłaby z nas niezła para. Ja nie proponuję swojej opieki mentorskiej często ani lekkomyślnie.

– Robię kurs korespondencyjny.

– Wiesz co? Weź od siostry ten róg jednorożca, daj go mnie, a zdradzę nie tylko, jak pokonać Celebranta, ale pomogę ci wrócić do Twierdzy Czarnodół.

– Mam mapę. Do twierdzy wrócimy drogą.

– Teoretycznie.

– Jest jakiś haczyk?

– Dostyc podpowiedzi.

– Co zrobiłby ci Celebrant, gdybyś mi wyjawiał, jak go pokonać?

Ronodin wzruszył ramionami.

– Nikomu nie jestem winien lojalności.

– To dlaczego pomagasz Celebrantowi?

– Mam swoje powody.

– Jesteś fanem smoków? Dobra, przyznaję, ja też. Kto by się oparł? Ale nie wtedy, kiedy chcą wszystkich zabić.

– Miłego spaceru do domu – rzucił Ronodin, odwrócił się i odszedł.

Seth dołączył do Kendry, która właśnie rozmawiała z Lichą Vatką.

– Ale czy nas poprzysz? – pytała dziewczyna.

– Równie dobrze możesz o to pytać trzcina albo kałuż – odrzekła wiedźma. – Sługa nie może odpowiadać za swojego pana.

– Chodźcie ze mną – odezwał się Dalgorel. – Eva i ja również przybyliśmy tu na

gryfach. Muszę zapytać o ich zdrowie. Kendro, jeśli nic im się nie stało, ty i brat możecie pożyczyć jednego z nich i wrócić na nim do Twierdzy Czarnodół, a ja z Evą udamy się do domu na drugim.

Seth razem z siostrą ruszyli za Dalgorelem w kierunku podestu, który znajdował się na przeciwnym końcu sali niż wejście. Niektórzy goście już wychodzili.

– Co myślisz o Ronodinie? – zapytała Kendra.

– Że chyba powinnaś w niego posłać sto strzał – odparł Seth.

– Tu nie może dojść do żadnej przemocy – rzucił przez ramię Dalgorel. – Atakując kogokolwiek z obecnych, narazilibyście się na odwet. Smoki byłyby zachwycone pretekstem, żeby się na was rzucić.

– Mogłyby nas pojmać, ale nie zabić – zasugerował chłopiec.

– Tak, żeby nie zastąpił was inny śmiertelny opiekun? Niewykluczone. Ale gdyby jedynym opiekunem został Celebrant, przez pewien czas i tak mógłby wetować ewentualne zastępstwo. Nie jestem pewien, czyby płakał, gdyby coś wam się stało.

– Jest Tanu! – Seth odetchnął z ulgą. Miał nadzieję, że Calvin wciąż mu towarzyszy. Mistrz eliksirów szedł prosto do Ronodina.

– Myślisz, że go zna? – zapytała Kendra.

– Na to wygląda.

– Królu Celebrancie – odezwał się głośno Dalgorel, kiedy zbliżyli się do podestu. – Dziękuję za wyborną ucztę. Muszę zapytać o los gryfów z Terrabelle.

– Jeden przeżył, jeden zginął – odparł smok. – Na szczęście ten, który pozostał, chyba zdoła ponieść i ciebie, i córkę.

– Sądzę, że masz rację.

– Czy słusznie zakładam, że w nadchodzącym konflikcie twoje terytorium pozostanie neutralne?

– Tak. Zgodnie z naszą wieloletnią zasadą.

– Nie ochroniliście naszych gryfów – odezwała się Kendra do Króla Smoków. – Powinniście nam zapewnić inny transport.

– Niestety, nie taka była nasza umowa. I nie jestem pewien, czy mielibyście dużo szczęścia, zgłaszając tę skargę olbrzymom wzgórzowym. Ale możecie spróbować.

– To nie w porządku – stwierdził Seth.

– Jeśli czujesz się przeze mnie skrzywdzony, możesz mnie wyzwąć na pojedynek – zasugerował Celebrant.

Chłopiec zerknął na osmaloną plamę na piersi smoka. Dotknął palcami miecza. Jak na uderzenie pioruna zareagowałoby takie wrażliwe miejsce?

– Nawet o tym nie myśl – mruknęła Kendra przez zaciśnięte zęby.

Seth nie miał pojęcia, jak silny byłby piorun uwolniony przez miecz. Nie wiedział również, czy nawet najpotężniejszy wystarczyłby do zabicia dużego smoka takiego

jak Celebrant, bez względu na wrażliwe punkty.

– Nie, dziękuję – powiedział. – Masz za sobą ciężki wieczór.

– Możecie zatrzymać się tutaj. W przeciwnym razie droga stoi przed wami otworem. Za dwa dni charakter waszego pobytu w Gadziej Opoce diametralnie się zmieni.

– Przecież już wcześniej nas zaatakowaliście.

– Zaatakowaliśmy? Myślisz, że to był atak? Poczekaj tylko, co będzie teraz.

– Chodź, Seth – zdecydowała Kendra.

– Nie boimy się was – rzucił chłopiec.

Celebrant patrzył na niego bez mrugnięcia okiem.

Seth odpowiedział tym samym.

Kendra złapała brata za łokieć i szarpnęła. Chłopiec odszedł za nią od podestu razem z Dalgorelem.

– Przykro mi, że nie będę mógł wam pomóc w podróży powrotnej – odezwał się ten ostatni. – Na drodze będzie nieprzyjemnie, ale powinna wam zapewnić bezpieczeństwo. Magiczne zabezpieczenia wzdłuż głównych traktów są niezawodne.

Z boku zbliżył się Raxtus.

– Przykro mi z powodu gryfów.

– Sheba była łagodna i silna – odparła Kendra drżącym głosem. – To były dobre istoty. Twoja rodzina i przyjaciele to mordercy. Ty też.

– Przecież to wina olbrzymów.

Kendra stanęła.

– Często atakują was tu olbrzymy?

– No... nie – przyznał Raxtus.

– Smoki są takie słabe, że nie potrafią bronić własnych stajni we własnym zamku?

– Olbrzymy zostały zgładzone.

– Nie zgrywaj głupiego – wtrącił Seth. – Mamy wielką wojnę.

Raxtus się oddalił. Seth, Kendra i Dalgorel szli dalej w kierunku wyjścia.

– Doszło do jeszcze jednego incydentu z olbrzymami wzgórzowymi – powiedziała dziewczyna. – Walczyły ze smokiem i zniszczyły most.

– Tak – potwierdził Dalgorel. – Nad Złaknionym Parowem.

– Niech zgadnę. Prowadzi tamtędy nasza droga powrotna – domyśliła się Kendra.

Lord kiwnął głową.

– Tak, przez most biegnie wasza najkrótsza trasa do domu. Bez niego musicie obejść parów, schodząc z traktu spory kawałek. Albo wybrać okrężną drogę, żeby całkiem ominąć ten odcinek.

– Co byłoby ze trzy razy bezpieczniejsze – dodał nadchodzący Tanu. – Ale oznaczałoby jakiś tydzień marszu. I to tuż obok Burzowej Stacji.

- Poznałeś Ronodina? – zapytała Kendra.
- Wcześniej już raz go spotkałem. Wyjątkowo zadowolony z siebie łobuz. To paskudne, że straciliśmy gryfy.
- Olbrzymy wzgórzowe były tylko pionkami – stwierdził Seth.
- Większość stworzeń jest pionkami w porównaniu ze smokiem – skomentował Dalgorel.
- Musimy przekazać wiadomość do Twierdzy Czarnodół – powiedział Tanu – żeby przysłali nam pomoc.
- Ale jak? – zastanawiał się chłopiec.
- Może Creya? – zaproponował Samończyk, rozglądając się dokoła. – Creyo! Złota orlica podleciała i wylądowała obok.
- Właśnie wyruszałam w drogę. W czym mogę pomóc?
- Czy poleciałabyś do Twierdzy Czarnodół i wyjaśniła, co spotkało nasze gryfy? – poprosiła Kendra. – Powiedz, że wracamy piechotą.
- Z przyjemnością. Coś jeszcze?
- Chyba wybierzemy okrężną trasę – dodał Tanu. – W tych warunkach zejście z traktu byłoby szaleństwem.
- Powiedz im o wojnie – dodał Seth.
- Tak zrobię – obiecała orlica. – Ruszam! Poderwała się i wyleciała przez wejście.
- Eva dołączyła do ojca. Seth patrzył na nią z uśmiechem. W całym zamieszaniu prawie zapomniał, że ona tu jest. Jeszcze nigdy nie spotkał dziewczyny, którą tak by polubił.
- Co z naszymi gryfami? – zapytała.
- Jeden zginął – odparł Dalgorel. – Drugi żyje.
- Eva wyglądała na przygnębioną.
- Podłe smoki. W takim razie idę do Terrabelle piechotą.
- Nie. Wojna jest już na horyzoncie. Most nad Złaknionym Parowem został zniszczony. Wrócisz ze mną na gryfie, który przeżył.
- Na pewno przeżyła Dama. Płomień zaatakowałby olbrzymy. Nie pozwoliliby, żeby Damie coś się stało.
- Którekolwiek przeżyło, polecimy do domu razem.
- Odmawiam.
- Dalgorel popatrzył na Setha, Kendrę i Tanu.
- Wybaczcie nam na moment – poprosił, a potem odprowadził córkę na bok. Seth patrzył, jak rozmawia z nią z ożywieniem.
- Ktoś tu ma kłopoty – wymamrotał pod nosem.
- My – odparła Kendra. – Znajdujemy się bardzo daleko od twierdzy.

Seth lekceważąco machnął ręką.

– Mamy przed sobą chroniony trakt! To żaden problem. Przynajmniej będzie szansa, żeby lepiej poznać nasz azyl.

– Smoki nie ułatwią nam sprawy – stwierdziła jego siostra.

– Lepiej oddalmy się z tego zamku, zanim szerzej omówimy temat – zasugerował Tanu.

– Czy powinniśmy poczekać na Evę? – zapytał Seth, oglądając się za siebie.

– Nie jestem pewna, czy jej ojcu by się to spodobało – odparła Kendra.

– Idźmy już – powiedział Tanu.

Seth zerknął na jego sakiewki.

– Jak poszło? – szepnął.

Mistrz eliksirów zmierzył go zimnym wzrokiem.

– Chodźmy stąd, Seth.

– Czy Małkiemu Bohaterowi nic się nie stało?

Tanu uniósł wyprostowany kciuk.

Kendra chwyciła brata za jedno ramię. Tanu – za drugie. Razem wymaszerowali z zamku, znaleźli początek traktu i ruszyli w dół zimnej góry.

## Rozdział 10. Beczka

Knox trącił drzwi. Słabe światło z korytarza wlało się w mrok pokoju Dale'a. Chudy mężczyzna leżał na boku, z głową na poduszce, cicho chrapiąc. Pokój przesycony był jego zapachem.

Od czasu odkrycia prawdziwej natury Baśnioboru Knoxa jeszcze bardziej ciekawiła beczka, przez którą trafił do Gadziej Opoki. Niestety, nie udało mu się pokonać zamkniętych drzwi piwnicy, żeby znów się przyjrzeć temu niezwykłemu przedmiotowi.

Tego ranka chłopiec zauważył, że Dale otworzył piwnicę jednym z kluczy na swoim kółku. Dlatego wieczorem, zamiast iść spać, Knox leżał w łóżku do późnej godziny, czekając, aż w domu zapadnie cisza. Teraz wszędzie panował spokój. A Dale chrapał.

Knox musiał znaleźć tamten klucz, nie budząc tutejszej złotej rączki.

Zakradł się do środka, przymknął za sobą drzwi, stąpał lekko, oddychał cicho. Wiedział, że to nie będzie dobrze wyglądać, jeśli Dale się obudzi i zobaczy, że Knox kręci się ukradkiem po jego pokoju. Zaskrzypiała deska w podłodze i choć chłopiec przeraził się tak, jakby stanął na minie, Dale ciągle chrapał w najlepsze.

W słabym świetle Knox rozglądał się po ścianach, zastanawiając się, czy gdzieś jest jakiś kołek. Kiedy nic nie znalazł, sprawdził szafkę przy łóżku, ale tam też nie było kluczy. Gdzie jeszcze mogły leżeć? W szufladzie?

Potem zauważył spodnie przewieszane przez oparcie krzesła. Dałby głowę, że to te same brązowe sztruksy, które Dale miał dziś na sobie. Podszedł do nich na palcach i wsunął rękę do jednej z przednich kieszeni. Nic. Wyjmując dłoń, usłyszał jednak ciche brzęknięcie. Okazało się, że klucze znajdowały się w drugiej kieszeni. Kiedy wyciągał je ostrożnie, zadzwoniły. Dale parsknął i usiadł na łóżku.

Knox rzucił się do nóg łóżka i rozpląszczył na podłodze. Serce mu waliło. Usłyszał, że Dale cmoka.

– Jest tu kto? – wymamrotał mężczyzna niewyraźnie.

Przyciskając policzek do desek, chłopiec wstrzymał oddech. Co będzie, jak go złapią? Czy w Baśnioborze są specjalne cele dla młodocianych przestępców? Nawet jeśli nie, najadłby się straszego wstydu.

Dale opadł głośno na poduszkę. Znowu zacmokał, poprawiając sobie kołdrę. Knox czekał. Pochopny ruch mógł go teraz drogo kosztować.

Na kółku było siedem czy osiem kluczy. Ścisnął je mocno, żeby nie brzęczały. Odczekał tak długo, jak tylko dał radę. Potem w myślach policzył do stu, opanowując pośpiech. Dale znowu zaczął cicho chrapać.

Knox ostrożnie wyszedł z pokoju i delikatnie zamknął drzwi. Kiedy stąpał korytarzem, strach przed złapaniem zastąpiły ulga i podniecenie. Teraz wystarczyło iść do piwnicy i znaleźć beczkę.

Po cichu zszedł po schodach na parter. W cieniu nocy dom wyglądał inaczej: mrok redukował meble do niewyraźnych kształtów. Dobrze, że chociaż z kuchni dobiegał blask.

Chłopiec ruszył ostrożnie w tamtą stronę, na wypadek gdyby to światło oznaczało, że ktoś wstał po nocną przekąskę. Kiedy wyjrzał zza winkla, zobaczył małe istoty – mężczyźni i kobiety – uwijające się na blacie. Niektóre ugniatały ciasto, kolejne w już rozwałkowanym wycinały fantazyjne kształty, a jeszcze inne układały je na arkuszach papieru do pieczenia.

Babcia Larsen powiedziała Knoxowi, że czasami zostawia na wierzchu składniki, żeby skrzaty zrobiły z nich jakieś przysmaki. Chociaż w ogrodzie chłopiec widział już dużo wrózek, ciągle jeszcze nie przywykł do natykania się na magiczne istoty. Podglądał je po cichu, zafascynowany ich szybkością i precyzją.

Kiedy jego dłoni dotknęły czyjeś palce, odskoczył i prawie krzyknął. Okazało się, że to Tess patrzy na niego z dołu szeroko otwartymi oczami. Miała na sobie za duży T-shirt i szorty. Z podnieceniem wskazała na skrzaty.

Knox chwycił ją za łokieć i odprowadził trochę dalej od kuchni.

– Dlaczego nie śpisz? – szepnął.

– Usiłuję zobaczyć skrzaty – odpowiedziała dziewczynka. – Wcześniej trafiłam na nie tylko raz.

– Wstajesz w nocy, żeby szukać skrzatów?

– Czasami. Ale one nie lubią rozmawiać. Kiedy próbuję coś powiedzieć, zaraz uciekają.

Knox zajrzał z powrotem do kuchni. Teraz nie widział nikogo.

– Już ich nie ma.

– Babcia mówiła, że strasznie trudno je zobaczyć. Mają świetny słuch i są bardzo nieśmiałe.

– Szybkie z nich maluchy. Ciasteczka, które robiły, ciągle leżą na blacie.

– Skończą je później. Dokąd idziesz?

– W jakim sensie? – Knox próbował udawać niewiniątko.

– Masz klucze.

Chłopiec spojrział na kółko, które trzymał.

– Znalazłem je. Nie wiem, co otwierają.

– Spróbujmy.

– Nie. Powinnaś być już w łóżku.

– Tu jest zbyt fajnie, żeby spać.

– Wracaj do łóżka. Ja mam co robić.

– Mogę to robić z tobą.

Knox skrzyżował ręce na piersi. W jednej dłoni ciągle trzymał klucze.

– Narobisz sobie kłopotów.

– Ty też.

– Nie możesz nikomu powiedzieć, że mnie tu widziałas.

– Jasne, że mogę.

– Musisz to zachować w tajemnicy.

Tess wbiła wzrok w brata.

– Wciągnij mnie w tę swoją tajemnicę, to jej dotrzymam.

– To znaczy?

– Pozwól mi zrobić to, co ty robisz, a wtedy nikomu nie powiem. – Dziewczynka odegrała zamykanie ust na suwak.

– Nie spodoba ci się. Schodzę do piwnicy.

– Tu jest piwnica? – Tess aż klasnęła. – Chcę iść z tobą!

– Pewnie będzie strasznie.

– Dlaczego w piwnicy ma być strasznie?

– Bo na bank tam jest brud i pleśń.

– I co z tego?

– Mogą być potwory.

– Mam nadzieję, że miłe.

– Idź do łóżka albo wpakujesz się w kłopoty.

– Weź mnie ze sobą, bo inaczej o wszystkim powiem.

Knox się skrzywił.

– Naprawdę nie chcesz iść ze mną. Wybieram się w niebezpieczne miejsce, które nazywa się Gadzia Opoka.

– Będziesz oglądał gady?

– Nie o to chodzi. To miejsce takie jak to, tylko że lepsze.

– Dlaczego lepsze?

– To tajemnica.

– Skąd wiesz, że lepsze?

– Bo raz tam byłem.

– Jak tam jest?

– Niebezpiecznie. Mają tam zamek. I smoki.

Tess patrzyła na brata oszołomiona.

– Zamek? Chcę go zobaczyć!

– To nie jest bajkowy zamek księżniczki. Raczej taki fort.

– Forty są fajne! Smoki też. Chcę jakiegoś poznać.



- No nie wiem. Dziadek nie powiedział mi za dużo, ale brzmiało to groźnie.
  - Dziadek powiedział ci o Gadziej Pace?
  - O Gadziej Opoce. Zapytałem go o to, kiedy już zobaczyłem wróżki i dowiedziałem się, co tu się naprawdę dzieje. Poprzednio byłem tam, gdy jeszcze nie spróbowałem mleka. Dziadek zdradził mi bardzo mało. Unika tematu.
  - Jak się tam przeniosłeś?
  - I tak za dużo już ode mnie usłyszałaś.
  - Im więcej mi powiesz, tym mniej ja powiem babci.
  - Robi się z ciebie kombinatorka.
  - Chcę zobaczyć zamek – nie ustępowała Tess.
  - Przeszedłem przez beczkę – przyznał w końcu Knox.
  - Myślisz, że jestem aż taka głupia?
  - Serio. Przez magiczną beczkę. Dziadek schował ją w piwnicy.
  - Teraz to już muszę iść z tobą. Muszę to zobaczyć.
  - Jak ze mną pójdziesz, narobisz sobie strasznych kłopotów. Poza tym możesz zostać ranna albo zginąć.
  - To dlaczego ty chcesz tam iść?
- Knox popatrzył na siostrę.
- Bo sądzę, że Kendra i Seth tam są. To rezerwat, tak jak Baśniobór, ale lepszy. Myślę, że tutaj jesteśmy w takim trochę minizoo. Dopiero Gadzia Opoka to jest coś.
  - Muszę ją zobaczyć. Tęsknię za naszymi kuzynami. Prawie się z nimi nie widzieliśmy, zanim wyjechali.
  - Nie ma powodu, żeby oni oglądali takie fajne miejsce, a my nie.
  - No właśnie: my. Idę z tobą.
  - Ale będziesz mi ciągle zawracać głowę.
  - Obiecuję, że nie.
  - Nie masz na to wpływu. Zawracanie głowy jest w twoim DNA. To twoja natura.
  - Sam jeden będziesz się gorzej bawić. Poza tym ja widzę te istoty bez mleka. Mogę ci się przydać.
  - No dobra, to chodź, zanim zmienię zdanie.
  - Idziemy szukać zaczarowanej beczki?
  - O ile nam się uda.
- Knox ruszył przodem przez cichą kuchnię aż do drzwi prowadzących do piwnicy. Tak jak wtedy, gdy poprzednio penetrował dom, drzwi na górze schodów nie były zamknięte, ale te żelazne na dole nie chciały drgnąć. Było dość ciemno, bo jedyne światło padało z kuchni.
- Nie widzę włącznika – powiedziała Tess.
  - Nie chcemy, żeby było zbyt jasno. Ktoś mógłby nas zauważyć.

– Gdybyśmy mieli własne światło, moglibyśmy zamknąć drzwi na górze. Wtedy byłoby nas widać jeszcze mniej.

– Fakt.

– Mam poszukać latarki?

– Może później.

Mrużąc oczy, Knox przyjrzał się kluczom, żeby sprawdzić, który może pasować do żelaznych drzwi. Pierwsze dwa nie bardzo chciały wejść. Trzeci wsunął się gładko i łatwo obrócił.

Chłopiec otworzył drzwi, za którymi znajdował się długi korytarz. Było za ciemno, żeby widzieć, jak daleko on się ciągnie, ale powiew chłodu wskazywał na to, że chyba spory kawałek.

– Ale ciemno – skomentowała Tess, stając obok brata. – Jest włącznik!

Długi korytarz oświetliły nagie żarówki rozmieszczone w równych odstępach. Beczka stała niecałe dziesięć kroków od wejścia. Tuż za nią na niskim trójnogim stolku siedział wąty, zielonkawy człekokształtny stwór z uszami jak skrzydła nietoperza. Zerwał się na równe nogi i potrząsnął pięścią.

– Po co to światło? – warknął. – Jakaś nagła sytuacja?

Knox szybko zgasił światło i stanął jak wryty. Co on właśnie zobaczył? Jakiegoś potwora!

Zapłonęła zapalka, a już po chwili świeciła się latarnia. Stwór, patrząc spode łba, szedł w ich kierunku, w jednej ręce trzymał światło, a drugą opierał na biodrze. Tess schowała się za bratem.

– Czego tu szukacie?

Knox zastanawiał się, czy zwiewać. Może nie bez powodu te drzwi są zrobione z żelaza. Chociaż stwór wyglądał przerażająco, nie był jednak zbyt duży i sprawiał wrażenie raczej skwaszonego niż wściekłego. Może to jakiś strażnik? Pewnie pilnuje beczki. Jeśli Knox chciał do niej wskoczyć, to teraz albo nigdy.

– Mamy iść do Gadziej Opoki – oznajmił.

Stwór zatrzymał się kilka kroków od chłopca i podniósł latarnię.

– Ludzkie dzieci. Inne od tych, które zwykle oglądam, chociaż trudno to stwierdzić, bo wy wszyscy wyglądacie podobnie. Dlaczego to małe się chowa?

– Tak naprawdę wcale się nie chowam – odpowiedziała Tess, wyzierając zza Knoxa.

– Po prostu wyglądasz trochę strasznie.

Stwór wypiął pierś.

– Jeszcze jak! – Parsknął i splunął. – Od rana pierwszy raz ktoś mówi z sensem. Mało co jest groźniejsze niż goblin w kwiecie wieku.

– Jak się nazywasz? – zapytała Tess.

– Nie słyszeliście o Slaggu? Musicie być tutaj nowi.

- Jesteśmy tu tylko przelotem w drodze do Gadziej Opoki – powiedział Knox.
- Nic mi o tym nie wiadomo. Pilnuję tej beczki. Poza Sorensonami nikomu nie wolno z niej wyjść. Nikomu nie wolno do niej wejść bez zgody Hanka lub Glorii.
- Hank i Gloria to nasi dziadkowie. Myślisz, że od kogo dostaliśmy klucze? Mamy dołączyć do Seta i Kendry.
- Potrzebuję tylko sygnału od Hanka.
- Śpi. Miał ciężki dzień.
- Gloria też śpi?
- Wszyscy śpią.
- To dlaczego wy jeszcze na nogach?
- Bo właśnie o tej porze mieliśmy się przenieść do Gadziej Opoki – powiedział Knox.
- Żeby zobaczyć zamek – wtrąciła Tess.
- Slaggo podrapał się po kościstej brodzie.
- No, właściwie, jeżeli nie powinniście tam być, to nie wpuszczą was po drugiej stronie. Nie wyobrażam sobie, jak dwoje dzieci mogłoby komuś zaszkodzić. Ale klucze będę musiał wam zabrać. Nie mogą trafić do innego rezerwatu.
- Jasne. – Knox chętnie oddał goblinowi kółko z kluczami Dale'a. – Możemy już iść?
- Chyba tak. – Slaggo usunął się na bok. – Mam dość gadania po angielsku. Usta mi się od tego okropnie wykręcają.
- Dobrze sobie radzisz – pochwaliła Tess.
- Jasne, że tak. Bo ćwiczę. Ale nie wiem po co. Obrzydliwy język. Chodźcie.
- Knox miał nadzieję, że strażnicy po drugiej stronie go przepuszczą. Przy odrobinie szczęścia rozpoznają go z poprzedniej wizyty.
- Lepiej pójdę pierwszy – postanowił.
- Jak sobie chcesz. – Slaggo lekceważąco machnął ręką. – Ulży mi, kiedy zgaszę latarnię.
- Jak będziesz wtedy widział? – zdziwiła się Tess.
- Gobliny najlepiej widzą w ciemności. Przy oświetleniu bywa różnie. Komu ono potrzebne?
- Mnie.
- Knox wszedł do beczki.
- Tess, kiedy zniknę, wejdź tutaj i przykucnij. – Po tych słowach sam to zrobił. – Gadzia Opoka – powiedział tak jak wtedy, gdy prznosił się razem z Sethem.
- Czyjaś ręka chwyciła go za ramię i podniosła do pionu. To był inny goblin, wyższy, bardziej przypakowany i trochę podobny do małpy. Knox znajdował się teraz w innym pomieszczeniu, tym samym, do którego trafił podczas poprzedniej wizyty.
- Znowu ty? – zapytał goblin. – Nic mi nie mówili o gościach.

– Mam się zobaczyć z Sorensonami – oznajmił chłopiec. – Tylko wykonuję polecenia.

Goblin pomógł mu wyjść z beczki.

– To niesamowite, że zdobyłeś berło. Bez niego byłoby już po nas.

– Moja młodsza siostra też idzie.

Stwór zajrzał do beczki.

– Rzeczywiście.

Wyjął dziewczynkę, która patrzyła na goblina szeroko otwartymi oczami.

– Dzięki – powiedział Knox.

– Muszę zgłosić wasze przybycie – rzekł goblin. – Zapłacę głową, jeśli to są jakieś psoty.

– Jasne – zgodził się chłopiec.

Przynajmniej udało mu się tu dotrzeć. No i tym razem widział goblina takim, jakim był naprawdę. Podczas poprzedniej wizyty każdy mieszkaniec zamku wyglądał jak człowiek. To mleko wszystko zmieniło.

– Brunwinie! – zawołał stwór. – Mamy gości!

## Rozdział 11. Na drodze

Kendra szła krętą ziemną drogą, która biegła z Niebodworu w dół, a w górze krążyły smoki – ciemne kształty rozjaśniane blaskiem księżyca. Tanu miał latarkę, ale stwierdził, że księżyc daje dość światła. Wciąż nie chciał rozmawiać, więc maszerowali szybko, a pochyłość terenu pomagała utrzymać zwawe tempo. Powietrze było chłodne, lecz znośne. Wysięk i gruba kurtka sprawiły, że Kendra nie marzła.

W tej chwili najbardziej chciała się oddalić od smoków. One jawnie wypowiedziały im wojnę! Koniec z udawaniem. Jak ona, jej brat i nieliczni sprzymierzeńcy mieli walczyć ze smokami? Chciała znaleźć się w bezpiecznych murach Twierdzy Czarnodół. Czy ukrycie się za ochronnymi barierami wystarczy, żeby wygrać wojnę? Kendra pomyślała, że to chyba lepsze niż nic. Czuła się zupełnie odstępiona. Czy samo to, że stoi na drodze, naprawdę ustrzegłoby ją przed smoczym ogniem?

Kiedy z tyłu usłyszeli jakiś stukot, dziewczyna była tak zaskoczona, że o mały włos nie uciekła z drogi. Razem z Sethem i Tanu usunęli się na bok, żeby przywódca gnomów, Karzał, mógł podjechać niewielkim rydwanem zaprzężonym w pięć dużych psów.

– Prr! – zawołał gnom i pociągnął za lejce, zatrzymując wilkowate zwierzęta pociągowe.

– Niezła bryka – skomentował Seth.

– To całkiem dobry środek transportu – przyznał Karzał po angielsku. – Przykro mi z powodu waszych gryfów. Smoki czasami grają nieczysto.

– Czy wasze królestwo jest daleko? – zapytała Kendra.

– Kawalek stąd – odparł gnom, patrząc w noc. – Podróż do Niebodworu wymaga starannego planowania. Żeby dotrzeć na czas, wyruszyłem, gdy tylko przyszło zaproszenie.

– Nie można było polecieć? – zdziwił się Seth.

Karzał aż się skrzywił.

– Gnomom nigdy nie były pisane przestworza. Ja wolę być blisko ziemi. Żałuję, że mój pojazd jest za mały dla dużego ludu, inaczej chętnie bym was podwiózł.

– Nie wiem, czy smoki przyjęłyby to z uśmiechem – stwierdziła Kendra, zerkając w niebo.

– A co mnie to obchodzi? Smoki myślą o gnomach z uśmiechem tylko wtedy, kiedy są głodne.

– Czy gnomy często korzystają z dróg?

– Raz po raz. Mieszkańcom pięciu terytoriów te szlaki zapewniają znaczną ochronę, zwłaszcza kiedy musimy wyruszyć poza granice naszych ziem.

– Czyli na trakcie nic nam nie grozi – podsumowała dziewczyna z nadzieją, że to prawda.

– Aż do nocy kupały. Wtedy zabezpieczenia dróg nie działają. Utrzymują się tylko te wokół terytoriów i twierdzy. No i, jeśli sytuacja nie zostawia wyboru, przy zajazdach tu i ówdzie na trakcie. Zostały tylko dwa dni, więc lepiej się śpieszcie.

– Niestety, nie możemy skorzystać z krótszej trasy do twierdzy. Most nad Złaknionym Parowem został zniszczony.

– Naprawdę? W takim razie zmierzacie w tę samą stronę co ja. Bądźcie ostrożni, zbliżając się do Burzowej Stacji.

– Dlaczego? – spytał Seth.

– Więc nie znasz legendy o przeklętym zamku? – zdziwił się Karzal.

– Nie. – Chłopiec zerknął na Tanu. – A ty?

Mistrz eliksirów wzruszył ramionami i powiedział:

– Nie znam szczegółów.

– Całej historii nie poznał nikt – rzekł Karzal. – I raczej nie pozna. Rzadko się zdarza, żeby zamek pełen życia zamilkł z dnia na dzień. Ci, którzy próbują to zbadać, albo nie docierają dostatecznie blisko, żeby cokolwiek odkryć, albo już nie wracają.

– Czy ta dłuższa droga prowadzi tamtędy? – dopytywała Kendra.

– Oczywiście. Kiedyś to było serce Gadziej Opoki. Zamek jest starszy niż ten azyl.

– Smoki go przekłęły? – spytał Seth.

– Nie wiadomo na pewno. Ale to wątpliwe. Zamek nie jest uszkodzony ani osmalony. Nie doszło do widocznego ataku. Po prostu zamilkł.

– Kiedy to było? – chciała wiedzieć Kendra.

– Wieki temu. Jeszcze mnie nie było na świecie. – Karzal spojrzął ku szczytowi góry. – Lepiej już będę ruszał. Wy też. Spróbujcie tej nocy dotrzeć do najbliższego zajazdu. Są rozmieszczone w równych odstępach. Tam przynajmniej będą łóżka. Powodzenia. Muszę powiadomić swój lud o najnowszych wydarzeniach. Gnomy są z wami! – Ścisnął lejce i potrząsnął. – Wio!

Psy prędko zerwały się do biegu i mały rydwan zniknął z pola widzenia. Kendra, Seth i Tanu ruszyli dalej.

– Myślicie, że gnomy jakoś nam pomogą? – zastanawiała się dziewczyna.

– Może kiedy smoki zgłodnieją – odparł Seth. – Przekąskami można odwrócić ich uwagę.

– Co zrobimy z nocą kupały? Jeśli wtedy wciąż będziemy w drodze, to wpadniemy w tarapaty.

– Miejmy nadzieję, że Creya dostarczy wiadomość i Twierdza Czarnodół przyśle

pomoc – powiedział Tanu. – A jeżeli nie, to te zajazdy działają chyba jak punkty bezpieczeństwa.

– Mam mapę – poinformował Seth.

– Ja też. Skorzystamy z nich, kiedy znajdziemy trochę więcej światła.

– Co będzie, jeśli smoki spróbują zablokować nam dostęp do tych punktów bezpieczeństwa? – zastanawiała się Kendra.

– Będziemy walczyć i się przebijemy – odparł jej brat i poklepał rękojeść miecza.

– Ja bym tak nie chojrakowała.

– Przemawia przez niego eliksir – przypomniał jej Tanu.

– Trochę szkoda, że nie mamy psich zaprzęgów – westchnął Seth. – Te psy były szybkie.

– Ale gryfy są szybsze – powiedziała Kendra.

Kilka minut później usłyszeli za sobą zbliżający się tętent kopyt. Znów usunęli się na skraj drogi, a obok nich przemknął Amulon. Nie przystanął ani nie zwrócił na nich uwagi.

– Szkoda, że ten rogaty nas nie podwiezie – rzucił Seth. – Szybki jest.

– Chyba za nami nie przepada – stwierdziła Kendra.

– Jasne, że nie. Bo on nie sięga mi do pasa. Potrzebujemy wyższych sojuszników.

– Ej! – poskarżył się Calvin z kieszeni chłopca.

– Ale przyjmujemy każdą pomoc – poprawił się Seth.

– Na razie zejdzmy z tej góry – powiedział Tanu.

– Opowiesz nam, jak poszło splądrowanie Madrigusa? – spytał chłopiec.

– Chcę się jeszcze oddalić od Niebodworu – odparł mistrz eliksirów. Potem zniżył głos: – Ale było pięknie. Jedyne kłopot polegał na tym, że nie mogłem zabrać wszystkiego. Wyrzuciłem z plecaka, co tylko się dało. Ale wyobraź sobie, że jesteś w najbogatszym skarbcu świata: tony złota, stosy klejnotów, a ty masz tylko dwie ręce i jeden plecak, żeby coś zabrać. Na jeden raz. – Pokręcił głową. – Tyle dobra zostało...

– Ale ugotowany kanalik łzowy zwinęliśmy – odezwał się Calvin. Maleńką pięścią stuknął Seta. – Niscy sojusznicy mają swoje zalety.

– Nasz mały pomagier mi się przydał – przyznał Tanu. – Dotarł do miejsc, których ja w tak krótkim czasie bym nie osiągnął.

– Ale masz jakieś przydatne organy? – zapytał Seth.

– Myśl o tym, co zostawiłem, będzie mnie prześladować chyba do końca życia. Bogactwa, o jakich mistrz eliksirów może tylko pomarzyć. Zabrałem jednak mnóstwo składników. Mój plecak jest wypchany wspaniałościami, których nigdy nie spodziewałem się zdobyć. Minęły dziesiątki lat, odkąd ktokolwiek uwarzył coś ze smoczej trzustki w galarecie.

– Czy możesz z tego przyrządzić coś od razu? – spytała Kendra.

– Co nieco pewnie tak. Dałoby się zrobić znacznie więcej, gdybym miał swoją aparaturę do warzenia. Szkoda, że nie mogę włożyć swojej zdobyczy do lodu.

Kendra szła drogą pierwsza, szybciej niż dotychczas. Jak to będzie wyglądało, kiedy wojna oficjalnie się zacznie? Jakie przygotowania były niezbędne? Potrzebowali więcej czasu.

W miarę jak schodzili, noc robiła się trochę cieplejsza, ale powietrze pozostawało chłodne. Ponad nimi, w świetle księżyca, na tle jasnych gwiazd wciąż szybowały smoki.

Droga wreszcie się wyrównała, a wkrótce potem zakończyła skrzyżowaniem.

– W prawo czy w lewo? – zapytała Kendra.

– To Zewnętrzna Droga – poinformował Tanu.

– Jeden z pięciu głównych traktów – dodał Seth.

– W prawo biegnie krótsza trasa do twierdzy – rzekł Tanu. – Skoro nie ma mostu, to chyba musimy skręcić w lewo.

– Potrzebna wam pomoc – odezwał się głos z tyłu.

Kendra odwróciła się i zobaczyła Evę, która cichym truchtem wynurzyła się z mroku.

– Co tu robisz? – zapytała Kendra.

– Wymknęłam się ojcu. Wysłuchałam jego kazania. Udawałam posłuszną. A potem uciekłam, kiedy poszedł do stajni, żeby przygotować gryfa.

– Lord Dalgorel będzie wściekły – stwierdził Tanu.

– Nie szuka cię? – spytał Seth.

Eva uśmiechnęła się i spojrzała w niebo.

– Cały czas krąży tam w górze. Kiedy się zbliża, po prostu uskakuję z drogi.

– Opuszczanie drogi jest nierozważne – powiedział Tanu.

– Nigdy nie zaznałam smaku prawdziwej przygody. O tyłu czytałam. Zawsze chciałam jakąś przeżyć.

– My mamy prawdziwe kłopoty – odparła Kendra.

– No właśnie. Tu nie chodzi o wykradanie ciastek z kuchni ani o myszkowanie po starym, skrzypiącym wiatraku, tylko o prawdziwe niebezpieczeństwo!

– Świetnie cię rozumiem – przyznał Seth.

Kendra pacnęła brata w ramię.

– Wcale nie pomagasz.

– Miło cię widzieć – powitał Evę Calvin, wystawiając głowę z kieszeni chłopca, i pomachał.

– Czy to Calvin? – zapytała dziewczyna, nachylając się. – Jak się masz?

– Trochę jestem przemoczony od smoczycy wnętrzości. Czy jesteś pewna, że ucieczka to był dobry pomysł?



– Mogę wam pomóc. Wszyscy jesteście tu nowi. Naprawdę chcecie skręcić w lewo? W kierunku Burzowej Stolicy?

– Do czasu przybycia pomocy z Twierdzy Czarnodół – odparł Tanu.

Eva klasnęła w dłonie.

– Ależ to ekscytujące!

– Co wiesz o Stolicy? – spytał Seth.

– Krąży mnóstwo pogłosek.

– Czy ten zamek naprawdę był tu wcześniej niż Gadzia Opoka? – chciała wiedzieć Kendra.

– I to znacznie wcześniej. Pierwotnie był tajną siedzibą Świetnego Ludu. To dlatego wciąż mieszkamy tutaj tak licznie. Dobry król Weldon, władca Świetnego Ludu w tej części świata, pozwolił założycielom Gadziej Opoki na utworzenie azylu wokół jego rodowej posiadłości, a terytorium Terrabelle zarezerwowano dla tych członków Świetnego Ludu, którzy nie mieszkali na zamku.

– Ale zamek został przeklęty – powiedziała Kendra.

– Ostatnim władcą Burzowej Stolicy był król Hollorix. Miał trzech synów: Tregaina, Heatha i Locklanda. Dawniej mieszkańcy Terrabelle i lud z zamku byli w stałym kontakcie. Pewnego dnia zamek zamilkł. Nie wiemy, co się wydarzyło. Wiadomo tylko tyle, że nikt więcej stamtąd nie wyszedł, a każdy, kto się tam zapuścił, już nie wrócił.

– Moglibyśmy zadzwonić do drzwi i zwać – zażartował Seth.

Kendra miała go ochotę uszczypnąć za to, że nigdy nie umiał być poważny.

– Nie ryzykowałabym – odparła Eva. – Ci, którzy oglądają zamek z bliska, nie wracają.

– Czasem mali ludzie potrafią się gdzieś zakraść, a potem uciec niezauważeni – zasugerował Calvin.

– Niezły pomysł – przyznała Eva.

– Czy ktoś się domyśla, co mogło się wydarzyć? – zapytała Kendra.

– Żadna wersja nie pasuje. Nie było widocznych zniszczeń. Z dnia na dzień zamek po prostu zamilkł.

– Może zaraza? – rzucił Seth.

– Jeśli rzeczywiście, to działająca tak szybko, że nikt nie wrócił z wiadomością o niej.

– Nie słyszałem o zarazie, która unieruchamiałaby ofiary w takim tempie – stwierdził Tanu. – Prędzej wchodzi w grę magiczna klątwa. Co oznacza, że powinniśmy trzymać się z daleka.

– Jak się pokonuje klątwę? – zastanawiał się Seth.

– To zależy. Taką, która sparaliżowała lub unicestwiła wszystkich mieszkańców

zamku? Czegoś takiego nikt nie próbuje pokonać. Każdy kombinuje, jak jej uniknąć.

– Bez zawracania sobie głowy klątwami mamy już dość problemów – wtrąciła Kendra.

– Ale tą drogą przejdziemy tuż obok Burzowej Stolicy – przypomniała Eva. – Pewnie nawet bliżej, niż powinniśmy.

Nie więcej niż trzy metry nad ich głowami przemknął gryf. Eva znieruchomiała i przyłożyła palec do ust. Stworzenie pofrunęło dalej ponad drogą i wkrótce zniknęło im z oczu.

– To twój tata? – zapytał Seth.

Eva kiwnęła głową.

– Jak mógł nas nie zauważyć?

– Powinien wiedzieć, że mnie nie znajdzie.

– Czy on oślepl? I jego gryf też?

– Mam pewien talent – powiedziała cicho dziewczyna.

– Jak to? – zainteresowała się Kendra.

– Każdy członek Świetnego Ludu ma jakiś dar. Co najmniej jeden. Magiczny talent.

– Umiesz sprawiać, że ludzie ślepną? – spytał Seth.

Eva zachichotała.

– Czasami prawie tak. A innym pomagam zobaczyć to, co chcę, żeby zobaczyli.

– Co zobaczył twój tata?

– Nie skupiłam się konkretnie na nim. Ukryłam nas przed każdym patrzącym, tak żebyśmy złali się z drogą. Podziałało na ojca i na gryfa.

– Ty wcale nie chowałaś się przed tatą na poboczu – stwierdził oskarżycielsko Seth.

– Nie – przyznała dziewczyna. – Gryfy są za szybkie i za ciche. Skąd miałabym wiedzieć, że się zbliża?

– Jak długo możesz nas ukrywać? – zapytała Kendra.

– Przez pewien czas. To mnie wyczerpuje. Jest jak bieg na długi dystans. Im dalej, tym jest się bardziej zmęczonym. Aż w końcu mam dość. Kiedy muszę zmieniać wygląd większej liczby osób, męczę się szybciej.

– Czy możesz sprawić, żebyśmy wyglądał jak niedźwiedź? – zainteresował się Seth.

– Tak. Przynajmniej dopóki ktoś nie przyjrzy się dokładniej. Mój dar najlepiej działa wtedy, kiedy to, co kamufluje, jest zauważane tylko częściowo, zlewa się z otoczeniem. Niedźwiedź to nie najlepszy wybór, bo gdy ktoś widzi niedźwiedzia, zwykle skupia się właśnie na nim.

– A jeśli ktoś skupia się na niedźwiedziu, twoja iluzja się sypie – podsumowała Kendra.

– Właśnie. Staram się za często nie tłumaczyć swojego daru. Jest mniej skuteczny, kiedy ludzie wiedzą, co potrafię. Ale skoro przeżywamy wspólną przygodę...

– I skoro przyłapaliśmy cię na jego stosowaniu – wtrącił Seth. – Jak wyglądaliśmy w oczach twojego taty?

– Sprawiałam, że zlaliśmy się z drogą pod względem barwy i faktury. Jak kameleony. Nadal to robię, bo on w końcu zawróci. Po opuszczeniu uczty mogliście pokonać tylko określony dystans. Kiedy ojciec nie znajdzie was na drodze, domyśli się, że was kryję. Będzie nas ścigał.

– Czy to rozsądne, że z nami poszłaś? – zastanawiał się Tanu. – Możemy być na trakcie marszu w noc kupały.

– Jeżeli do tego dojdzie, skryjemy się w zajeździe.

– Czy podczas nocy hulanki zajazd zapewnia dostateczną ochronę?

– Jeśli w środku są podróżni, to raczej tak.

– Nawet przeciwko smokom? – zastanawiała się Kendra.

– Teoretycznie owszem. Zabezpieczenia na drogach znikną, ale zajazdy powinny nadal być chronione.

– Miejmy nadzieję, że wcześniej nadejdzie pomoc – rzekł Tanu.

– Jak często rozmieszczone są zajazdy? – chciał wiedzieć Seth.

– Dzieli je od siebie mniej więcej dzień drogi – odpowiedziała Eva.

Przez jakiś czas szli naprzód w milczeniu. Kendra patrzyła, jak księżyc znika za szczytami gór. Widmowe kształty smoków wciąż szybowwały wysoko w górze, tak daleko, że wydawały się niemal bez znaczenia.

Wreszcie gryf znowu nadleciał wprost ku nim, niecałe pięć metrów nad traktem. Kendra i jej towarzysze zastygli w bezruchu, kiedy przefrunął nad nimi. Po chwili ponownie zniknął.

– Twój tata jest nieustępliwy – stwierdził Seth.

– Ja też – odparła Eva.

– Potwierdzam – odezwał się Calvin. – W Terrabelle nie dała za wygraną, dopóki nie wszedłem do kremu waniliowego.

Z ciemności po obu stronach drogi dobiegały niepokojące dźwięki – szelest listowia, trzask gałęzi, raz po raz warczenie i dziwne krzyki. Kendra szła przed siebie, starając się ufać barierze ochronnej, która oddzielała trakt od reszty Gadziej Opoki. W oddali nasilało się wycie całego chóru głosów, przeradzające się w dziki wrzask i rechot.

– Co to takiego? – szepnęła Kendra.

– Lepiej o tym nie myśleć – odpowiedział Tanu.

– Dlaczego? – naciskał Seth.

– Znam ten dźwięk. To wilkołaki.

– Ludzie zmieniający się w wilki?

– Wiele wilkołaków w końcu rezygnuje ze swojego człowieczeństwa. Ludzką postać

przybierają wtedy rzadko, a nawet jeśli, to zachowują się jak bestie.

– W Gadziej Opoce mamy kłopot z takimi istotami – dodała Eva. – Zwłaszcza na odludziu: dzikołaki, rysiołaki, wilkołaki...

– Czy one właśnie coś zabijały? – zapytał Seth.

– Tak to brzmiało – przyznał Tanu. – Zauważcie, że teraz zamilkły.

– Jedzą?

Nagle cisza wydała się jeszcze bardziej złowroga niż hałas.

– Czy możemy zmienić temat? – poprosiła Kendra.

– Przepraszam – odpowiedział Tanu, patrząc w niebo. – Piękne dzisiaj gwiazdy.

– Trudno patrzeć w górę i nie widzieć smoków – odparła dziewczyna. – Czy mimo kamuflażu one też nas widzą?

– Skoro śledzą was od Niebodworu, moje sposoby nie działają na nie – wyjaśniła Eva. – Ale gdyby przestały patrzeć, ponowne odnalezienie nas byłoby nieco trudniejsze. Zrobię, co w mojej mocy.

Seth nachylił się do siostry i odezwał cicho:

– Musisz przyznać, że może być przydatna.

– Ale nie chcemy, żeby Świetny Lud nas znienawidził – odparła Kendra. – Widać, że nie chcą, aby się z nami zadawała.

– Nie martw się – odparł chłopiec pogodnie. – Oni są zawsze neutralni.

Księżyc zdążył zejść za góry, zanim zobaczyli pierwszy zajazd. Był to przysadzisty domek z dopasowanych kamieni, niewiele większy od chatki, miał pochyły dach z łupkowych płytek, zwieńczony pojedynczym kominem. Chociaż nie był ostatecznym celem ich podróży, Kendra poczuła przypływ ulgi. Mocne frontowe drzwi okazały się niezamknięte, a kiedy Tanu zapalił w środku niewielką lampę, dziewczynę zdziwił panujący tam porządek. Drewniana podłoga była czysta, prawie wypolerowana, szklane okna miały zasłony, a przy ognisku stała skrzynka pełna drewna na opał. Żadnych pajęczyn ani kurzu, sześć pryczy, dwa fotele bujane i stół z czterema krzesłami.

– Rozpalimy w kominku? – zapytał Tanu. – Nasza obecność chyba nie jest wielką tajemnicą.

– Na pewno nie dla mojego ojca – powiedziała Eva, machając kartką, którą podniosła ze stołu.

– Co napisał? – zainteresował się Seth.

– Że przyjdzie po mnie rano. Na pewno poleciał z wiadomościami do Terrabelle. Wróci tu.

Tanu zaczął układać drewno w palenisku.

– Musimy się trochę przespać. Przez najbliższe dni mamy do pokonania szmat drogi.

– Nie zostawię was – oświadczyła Eva i odłożyła list.

Seth opadł na pryczę.

– Czy ojciec może cię siłą wsadzić na gryfa?

– Chyba się o tym przekonamy – odparła dziewczyna i zabrała się do ryglowania drzwi. – Mam stanąć na warcie jako pierwsza?

– Powinniśmy być tu bezpieczni – stwierdził Tanu. – Idźmy spać wszyscy.

Posypał polana w kominku jakimś proszkiem, zapalił zapałkę i ogień buchnął żywo. Kendra zdjęła buty, uniosła koc i wyciągnęła się na pryczy. Wojna ze smokami zacznie się jutro. Jak będzie wyglądała? Za dwa dni nadejdzie noc kupały. Zapanuje chaos – istny koszmar. Podobno smoki znają sposób na wygranie wojny. Przed Kendrą i przyjaciółmi stało wiele spraw do rozgryzienia. Czy nie miała prawa liczyć na to, że ktoś oprócz niej odkryje rozwiązanie? Tyle pytań... Było już późno. Czuła się wyczerpana. Teraz, gdy mogła odpocząć, odnosiła wrażenie, że się roztapia. Szybko zasnęła ze zmęczenia i nic jej się nie śniło.

## Rozdział 12. Bez odwrotu

Kiedy Brunwin prowadził Knoxa i Tess przez Twierdzę Czarnodół, chłopiec usiłował patrzeć na wszystkie strony naraz. Były tam krasnale, węzowa kobieta z czterema rękami, pochodnie i lampy naftowe zamiast elektrycznych świateł, wieże, blanki, a do tego właśnie szli za wielkim, kudłatym minotaurem.

– Czy tu naprawdę są smoki? – wydyszała Tess.

– Nie chcecie ich oglądać – odparł Brunwin. – Ich widok zmroziłby was na kość.

– Ty jesteś Brunwin? – upewnił się Knox. – Ten sam, który poprzednio wyciągnął mnie z beczki?

– Zgadza się.

– Teraz wyglądasz fajniej.

– Wtedy wyglądałem jak człowiek?

– Tak.

– Więc to oczywiste, że teraz wyglądam fajniej!

– Jeszcze nigdy nie spotkałam człowieka-krowy – odezwała się Tess.

Knoxowi nie do końca udało się stłumić śmiech.

– Człowieka-byka – burknął Brunwin. – A najchętniej: minotaura. Pewnie kobiety naszej rasy można by nazwać krowami, ale radziłbym unikać takiego języka.

Knox przeszedł za nim korytarzem aż do pomieszczenia, w którym zastali Stana i Ruth Sorensonów rozmawiających z jakimś starszym Azjata. Na wezglowiu łóżka siedział duży ptak drapieżny.

Stan odwrócił się do Knoxa oszołomiony.

– Czy ja śnię? Co ty tu robisz? I Tess też?

– Przyszliśmy zobaczyć smoki – odezwała się dziewczynka.

– A skąd o nich wiecie? – zapytała Ruth.

– Tess widzi wróżki – oznajmił Knox. – Bez mleka. Widzi wszystko. A ja w końcu się go napiłem.

– Wypicie mleka nie daje wstępu do Gadziej Opoki – odparł Stan.

– Do tego potrzebna jest beczka. Przecież wiesz, że już tu byłem.

– Czy babcia Larsen ma świadomość, że tu jesteście? – zainteresowała się Ruth.

– Nikt o tym nie wie – odparł Knox. – Gdzie Seth i Kendra?

– Właśnie o tym rozmawialiśmy – stwierdził duży ptak.

– To orlica Creya – przedstawiła ją Ruth. – I Marat, były opiekun Gadziej Opoki.

Marat skłonił się lekko.

– Ten orzeł mówi – zdziwiła się Tess.

– Creya jest wysłanniczką z terytorium mówiących zwierząt – wyjaśniła Ruth.  
– Już wcześniej bywało, że Kendrze i Sethowi groziło niebezpieczeństwo – rzekł Stan. – Ale teraz znajdują się w smoczym azylu, w którym wkrótce może zapanować anarchia.

– Dlaczego po prostu nie wrócą do domu? – zapytała niewinnie Tess.

– Nie mogą, przynajmniej nie tą samą drogą, którą stąd wyruszyli. Uczestniczyli w spotkaniu ze smokami i zabito im wierzchowce. Trakty zapewniają ochronę, ale tylko przez najbliższe dwa dni, do zmroku w noc kupały.

– Zajazdy zapewnią schronienie – wtrącił Marat.

– Nie podoba mi się to. – Stan skrzyżował ręce na piersi. – Musimy ich tu sprowadzić przed przesileniem.

– Możemy wypuścić gryfy. Ale pewnie w tych okolicznościach smoki nie pozwolą im dotrzeć na miejsce. Moglibyśmy także wysłać trochę Luvian na drogę.

– Luvian? – powtórzyła Tess.

– To bardzo mądre konie – wyjaśniła Ruth. – Do tego szybkie i silne.

– A gdyby gryfy poleciały nisko nad ziemią? – zastanawiał się Stan. – Wzdłuż drogi?

– Pełna ochrona działa tylko na samym trakcie – rzekł Marat. – Gdyby zaczęły je nękać smoki, gryfy musiałyby nim biec do Kendry i Seta. Na dłuższy dystans byłyby wolniejsze od Luvian.

– Może ja pomogę? – zaproponował Knox. – Ostatnio smoki nie mogły mnie atakować.

– Teraz wypileś mleko – wytłumaczył Stan – więc wiesz, co tu się naprawdę dzieje. Poprzednio chroniła cię tylko całkowita nieświadomość.

– Czy tu naprawdę są smoki? – zapytał chłopiec.

– Nawet sobie nie wyobrażasz ile – odparł Stan, patrząc mu poważnie w oczy.

– On jest smokiem. – Ruth wskazała na Marata.

– W ludzkiej postaci – dodał sam mężczyzna.

– Umie się pan zmienić w smoka? – zapytał Knox z niedowierzaniem.

Marat przytaknął, jednocześnie lekko się kłaniając.

– Niech pan to zrobi. – Tess klasnęła w dłonie i aż podskoczyła.

– Dość tego! – przerwał im Stan. Knox jeszcze nigdy nie słyszał, żeby był tak bliski krzyku. – Kendra i Seth mogą nie wrócić żywi. To nie zabawa. Smoki wypowiedziały nam wojnę!

W pokoju zapanowała cisza. Tess przysunęła się do Knoxa i złapała go za rękę.

– Wypuście Luvian na drogę – zdecydował Stan. – Tych, którzy już wcześniej nieśli Kendrę i Seta. I może jeszcze dwoje innych.

– Czy powinniśmy wysłać także Henricka? – zapytał Marat.

– Niech postąpi zgodnie z własną oceną sytuacji.

Marat wyszedł z pomieszczenia. Stan odwrócił się do Knoxa. Spochmurniał.

– Jakim cudem dostaliście się tu tak, że nikt nie zauważył?

– Możliwe, że udało mi się zwinąć klucz Dale’owi – odparł chłopiec.

Stan zbladł.

– Nikt nie wiedział, że schodzicie do lochu? Jak zamknęliście drzwi?

Nagle Knox zmartwił się, że mógł coś zrobić bardzo źle.

– Zostawiłem klucz Slaggowi.

Stan zamknął oczy. Chłopiec widział, że mężczyzna z trudem tłumi gniew.

– Goblinom nie zostawia się kluczy. Goblinom nie można ufać.

– Musimy iść do beczki – stwierdziła Ruth z niepokojem w głosie.

– Tak, powinniśmy – zgodził się Stan i wybiegł przez drzwi.

– Brunwinie, z nami! – rzuciła Ruth do czekającego za progiem minotaura.

Knox i Tess ruszyli za Brunwinem z powrotem korytarzami, a potem po schodach na dół, aż wreszcie dotarli do pomieszczenia z beczką. Stan i Ruth stali oszołomieni. Beczki nie było. Małpowaty goblin leżał na podłodze w kałuży ciemnej krwi.

Tess wrzasnęła.

Ruth prędko ją wyprowadziła, mówiąc coś uspokajająco.

Brunwin przykucnął, żeby obejrzeć ciało.

– Nie żyje – oznajmił, rozdymając bycze nozdrza.

Stan cały się trząsnął. Zacisnął usta, dłonie zwinął w pięści i spojrzał na Knoxa.

– Przepraszam – wymamrotał chłopiec. – Co się stało?

– Nie jestem pewien. Brunwinie, musimy odszukać beczkę. Dopóki tego nie zrobimy, jesteśmy narażeni na niebezpieczeństwo.

Minotaur odbiegł, potrząsając wielkim toporem.

– Slaggo przeszedł przez beczkę? – spytał Knox.

– Prawie na pewno nie był to Slaggo – odparł Stan. – Z tym goblinem nie mógłby się mierzyć. Ale miał klucze Dale’a. I cały loch pełen możliwości. Mogło tu przejść wiele różnych istot.

– Przepraszam – powtórzył chłopiec. Zaczynało mu się robić niedobrze.

– Nie miałeś świadomości. Z pewnością nikt nie wytłumaczył ci powagi sytuacji. Trwa wojna ze smokami. Jeśli one wygrają, może to być koniec świata.

– Na pewno nie całego. Przecież mamy broń, czołgi, bomby.

– Rzeczywiście, ludzkość stanęłaby do walki. Ale smoki mają magię. Myślisz, że powinniśmy ryzykować?

– Nie.

– Niektórzy ludzie życzą sobie upadku azylów. Ludzie i istoty, którym zależy na zniszczeniu tej fortecy. A teraz być może mają do niej dostęp.

– Co powinienem zrobić? – zapytał Knox, usiłując panować nad głosem. Chyba



wolałby, żeby Stan spuścił mu lanie. Mocne. Odpowiednie do tego, jak teraz się czuł.

– Nie możesz wrócić do Baśnioboru. Przynajmniej dopóki nie odnajdziemy beczki i nie upewnimy się, że po drugiej stronie nadal jest bezpiecznie.

– Utknąłem tutaj?

– Chwilowo. Musimy wysłać wiadomość do waszych dziadków Larsenów. Będą się martwić. I ogłosimy najwyższy alarm w całej twierdzy. Chodź ze mną.

Knox ruszył za Stanem na korytarz, gdzie stała Ruth, obejmując Tess. Stan pogłaskał dziewczynkę po policzku, a ona podniosła na niego wzrok i spytała:

– Kto zrobił krzywdę potworowi?

– To dopiero ustalimy. Pewnie coś pojawiło się w beczce, a goblin popełnił błąd, dotykając tego. Ruth, weź dzieci do satyrów, a potem pomóż mi wszystkich zaalarmować.

– Do satyrów? – zdziwiła się Ruth.

– Masz lepszy pomysł? Wiemy, że Nowel i Doren stoją po naszej stronie. Są na tyle sprytni, żeby wyczuć niebezpieczeństwo, i zwykle trzymają się od niego z daleka.

Ruth kiwnęła głową.

– Zgadza się. Głównie dlatego, że nie przychodzi mi do głowy nikt inny.

Stan pogładził ją po ramieniu.

– Uważaj na intruzów – ostrzegł i wybiegł.

Ruth wyprowadziła Knoxa i Tess z budynku, a potem na drugą stronę dziedzińca. Znaleźli się w korytarzu, gdzie zapukała do jakichś drzwi.

Otworzył im satyr – miał rogi na głowie, luźną kamizelkę na nagim torsie, a jego dolną część ciała podpierały dwie kozie nogi.

– Dobry wieczór, Ruth. Knox? Co on tu robi?

– Jesteś jedną z tych kóz, które szły z nami przez las? – zapytał chłopiec.

– Nareszcie wypileś mleko. Jestem Nowel. Drugą kozą był mój kumpel Doren.

Doren podszedł do drzwi.

– Cześć.

– Mamy problem – oznajmiła Ruth.

– Wiemy o Kendrze i Secie – powiedział Nowel. – Byliśmy w stajniach, kiedy Marat przyszedł po Luvian.

– To było przed chwilą. Od razu tu wróciliście?

– Po sprzęt – wyjaśnił Doren. – Gdybyśmy mieli pomoc.

– Zauważyliście kogoś nieznanego? Kogoś z beczką?

– Coś się stało z beczką? – zapytał Nowel.

– Zniknęła. Goblin, który jej strzegł... – Ruth zawiesiła głos.

– Przecież już wiem – powiedziała Tess, wzdrygając się. – Wyglądał na zupełnie martwego.

- Poważna sprawa – stwierdził Nowel.
- Dramatyczna – przyznała Ruth. – Jeśli dostęp do twierdzy pozostanie otwarty, grożą nam wielkie kłopoty. A smoki właśnie wypowiedziały wojnę.
- Co możemy zrobić? – zapytał Doren.
- Pilnujcie dzieci. Mają być bezpieczne. I wypatrujcie kogoś, kto by tu nie pasował. Nowel zasalutował.
- Robi się.
- Dzieci, bądźcie grzeczne – rzuciła Ruth, po czym prędko odeszła.
- Jesteście częściowo kozami? – zapytała Tess.
- Tylko w najlepszych częściach – odparł Doren.
- Mogę was pogłaskać?
- Normalnie nie. Ale dla ciebie zrobię wyjątek. Doren wysunął nogę. Dziewczynka zmierzwiła mu futro na udzie.
- Niezbyt miękkie – skomentowała.
- Jesteśmy częściowo kozami, nie lamami – odpowiedział Nowel.
- A więc cały czas tak wyglądaliście, kiedy my poszliśmy do niedźwiedzia? – zapytał Knox.
- Tak. A ten niedźwiedź to był ogr. Witaj w świecie dziwniejszym niż ten, który dotąd znałeś.
- Rzeczywiście dziwniejszym. – Chłopiec rozejrzał się wkoło. – Co teraz?
- Wejdźcie – zaprosił ich Nowel, robiąc miejsce na progu. – Przyniesiemy wam przekąski. Knox wszedł do środka, a za nim Tess. Nowel zamknął drzwi.
- Lubicie serowe fondue? – zapytał Doren. – Trochę improwizowałem. Nie jest złe.
- Topiony ser brzmi nieźle – przyznał Knox.
- Nie mamy telewizora – powiedział Nowel. – Znaleźliśmy parę książek, ale wszystkie grube, a nie jesteśmy jeszcze tak zdesperowani.
- Myślicie, że Kendrze i Sethowi nic się nie stanie?
- Nieraz już byli w tarapatach – odparł Doren. – Ale to może być wyjątkowo ciężka sprawa.
- Doren i ja właśnie kombinowaliśmy, jak możemy pomóc – dodał Nowel. – Szykowaliśmy się na spotkanie z kimś.
- Ty idź – powiedział Doren. – Ja popilnuję młodych. Nafaszeruję ich serem. Tess ziewnęła.
- Jestem śpiąca.
- Możesz odpocząć. Połóż się w moim łóżku.
- Najpierw ser.
- Dziewczyna ma dobre priorytety – pochwalił Nowel. – Do zobaczenia wkrótce. –

Wyszedł z pomieszczenia, zamykając za sobą drzwi.

Doren podszedł i przekręcił klucz w zamku.

– Na wszelki wypadek – powiedział.

– Ktoś nas zaatakuje? – zapytała Tess.

– Raczej nie – odparł satyr z trochę wymuszonym uśmiechem. – Ale to i tak dobry nawyk. – Puścił oko do Knoxa.

Chłopiec jakoś nie czuł się szczególnie pocieszony.

## Rozdział 13. Blokada

Kiedy Seth się obudził, jakaś mysz robiła pompki na podłodze. Chłopiec wycisnął trochę magicznego morsowego masła z tubki, którą nosił przy sobie, i wziął je na język. Mysz zmieniła się w malutką postać. Seth patrzył, jak Calvin zrywa się na nogi, biegnie do jednego z butów chłopca, dotyka go, potem pędzi do drugiego, też go dotyka, a później zatrzymuje się w połowie drogi między parą obuwia, żeby zrobić kolejną serię pompek.

– Wcześniej wstałeś – powiedział Seth cicho.

Calvin skoczył na równe nogi i zasalutował.

– To ty wstałeś ostatni! Pozostali właśnie wyszli na dwór.

Seth się rozejrzał. Reszta pryczy była posłana, a cały zajazd pusty. W kominku dymiły osmalone polana.

– Czy lord Dalgorel się pojawił?

– Nie. Eva jest trochę zaniepokojona.

Słyszając to imię, Seth zamyślił się na chwilę. Wczoraj wieczorem zachowywał się trochę po wariacku. Czy naprawdę pocałował ją w rękę? Co on sobie wyobrażał? Przecież oboje są dziećmi! Takie bzdury są tylko dla najbardziej obciachowych dorosłych. To na pewno wina eliksiru. Seth miał nadzieję, że Eva uznała wszystko za żart. Znowu skupił się na Calvinie.

– Codziennie rano ćwiczysz?

– Od wylegiwania się nie zostaje się czempionem. Wczoraj dużo czasu spędziłem w kieszeniach.

– Przykro mi. Musiało ci się nudzić.

– Żartujesz? Byłem w smoczym zamku! Widziałem pojedynek smoków!

– Zawsze dobrze mieć pozytywne nastawienie – stwierdził Seth. Wstał z łóżka i włożył buty. – Dzisiaj będzie dużo chodzenia. Czy na ziemi dotrzymasz nam kroku?

– Na pewno dałbym radę – odparł Calvin. – Jestem szybki. Ale wolę trzymać się blisko ciebie.

Chłopiec ulokował go w kieszeni i wyszedł z domku. Tanu, Kendra i Eva stali razem, jedząc ciastka.

– Kto zabrał ciastka?! – zdziwił się Seth.

Wszyscy odwrócili się w jego stronę.

– W zajeździe była skrytka – powiedział Tanu.

– Chcieliście pożreć wszystko beze mnie?

– Zostało ich mnóstwo – odparła Kendra. – Ale nie są takie, jak pewnie sobie

wyobrazasz.

– To znaczy?

– Smakują zdrowo – wyjaśniła Eva.

Seth jęknął.

– Dajcie spróbować.

Kendra podała mu ciastko, a on zaczął mu się przyglądać. Było podejrzenie ziemiste. Widział małe ziarenka i orzechy.

– Czy w tym są chwasty?

– Po prostu spróbuj – powiedziała jego siostra.

Seth ugryzł. Ciastko było mączne i nijakie. Mimo to przeżuł kęs posłusznie.

– Fuj. Muszę się napić.

Tanu podał mu manierkę. Seth wypił duży łyk wody.

– Jest jak skondensowana owsianka – stwierdził. – Czuję, jak we mnie pęcznieje.

– Mogę ugryźć kawałek? – zapytał Calvin.

– Możesz zjeść wszystko – odparł Seth, wkładając resztę ciastka do kieszeni.

– Powinieneś coś zjeść – stwierdził Tanu. – Przed nami długa droga. A ja mam tylko surowe kawałki smoka. Wyrzuciłem z plecaka, co tylko się dało.

Seth zerknął na plecak. Widział, że tu i ówdzie materiał przesiąkał.

– I jak się trzymają te kawałki?

– Zaczynają mięknąć. Organy smoka wolno się psują, ale i tak chciałbym je włożyć do lodu.

– Niezłe – ocenił Calvin, zjadając ciastko. – Pożywne, z nutką miodu.

– Tak lekką, że tylko ty ją wyczułeś – odparł Seth.

– To praktyczne jedzenie. Utrzyma nas przy życiu i zapewni energię.

– Kto by chciał przeżyć, skoro życie ma taki smak?

– Tak może mówić tylko dzieciak, który nigdy w życiu naprawdę nie głodował – skomentował Tanu. Podał Sethowi następne ciastko. – Dojedz to.

– W takim razie daj mi więcej wody. Inaczej po dwóch kęsach zabraknie mi śliny.

– Wyniosłam trochę jedzenia z uczty – powiedziała Eva. – Zamierzałam iść z wami, gdy tylko usłyszałam, co się stało. Zrobiłam parę kanapek z mięsem.

– To ja poproszę. – Seth oddał ciastko Tanu i wziął kanapkę od Evy.

– Teraz, kiedy Seth wstał, możemy jeść po drodze – zaproponował mistrz eliksirów.

– Czy mamy szansę dotrzeć pieszo do Twierdzy Czarnodół przed nocą kupały?

Tanu zmarszczył czoło.

– W tej chwili nie. Może gdybym uwarzył trochę eliksiru chyżości.

– A dasz radę? – spytała Kendra.

– Improwizując ze smoczymi składnikami, pewnie tak. Ale bez aparatury zszedłby

mi na tym prawie cały dzień. I to bez gwarancji, że się uda.

– Do nocy kupały mamy niecałe dwa dni – przypomniała dziewczyna.

– Dojdźmy do następnego zajazdu. Chcę być jak najdalej od Niebodworu.

Seth spojrział za siebie. Zamek na szczycie góry wciąż był wyraźnie widoczny. Wysoko na niebie szybowało wiele smoków.

– Czy możesz nas osłonić? – zapytał chłopiec Evę.

– Mogę spróbować. Będziemy mieć największą szansę, żeby wymknąć się niepostrzeżenie, jeśli wrócimy do środka, a potem wyjdziemy już zakamuflowani.

Weszli z powrotem do zajazdu i chwilę odczekali.

– Seth, nie posłałeś pryczy – skarciła brata Kendra.

– Chciałem, żeby skrzaty miały pracę.

– Tu są skrzaty?

– Pewnie jakaś podstawowa załoga – stwierdził Tanu. – Przynajmniej w niepełnym wymiarze. Jesteśmy zbyt daleko od cywilizacji, żeby można tu było inaczej utrzymać taki porządek.

– Chodźmy – zarządziła Eva i wyszła jako pierwsza.

– Wyglądamy tak samo – zauważył Seth.

– Nie marnuję energii na ukrywanie nas przed sobą nawzajem. Tylko przed obserwatorami z zewnątrz. Idziemy.

Był jasny ranek, słońce już wyzierało zza wschodnich szczytów. Droga wiała się u podnóża groźnie wyglądających gór. Obok traktu na zmianę przemykało i zawisało w powietrzu kilka dużych ważek. Ich wiotkie ciała mieniły się odcieniami zieleni, niebieskiego i fioletu.

– Myślisz, że mógłbyś takiej dosiąść, Maleńki Bohaterze? – zapytał Seth.

– Chyba jestem trochę za ciężki – powiedział Calvin. – Ale pewnie mógłbym na nich sfrunąć z jakiegoś wyższego punktu do niższego.

– Założę się, że taka duża zabrałaby cię, dokąd tylko byś chciał.

– Ważki bardzo trudno złapać i nie są zbyt bystre. Lepiej sobie radzę z umysłami zwierząt.

– Wciąż nie ma ani śladu twojego taty – zwrócił się Seth do Evy.

– Martwię się o niego – przyznała dziewczyna.

– Smoki na pewno nie chcą, żeby ktokolwiek się do nas zbliżał – stwierdził Tanu. – To by tłumaczyło, dlaczego wciąż nie zobaczyliśmy gryfów z Twierdzy Czarnodół.

– Powinni przysłać Burzę – wtrącił Seth. – Ona na pewno by się przedarła.

– Może przyślą – powiedziała Kendra.

– Albo już to zrobili – dodał Tanu. – Powinniśmy planować tak, jakby pomoc miała nie nadejść. Musimy ratować się sami.

– Przynajmniej nie ma nad nami smoków – zauważyła Kendra. – Chyba kamuflaż

działa.

– To nie przypadek – odrzekła Eva. – Utrzymam naszą osłonę, jak długo będę w stanie.

Słońce pieło się po niebie. Dzień robił się ciepły. Seth przewiązał sobie kurtkę wokół pasa. Bystre buty, które polecił mu troll Grippa, były niesamowicie wygodne. Szedł z aktualną szybkością zupełnie bez trudu, mimo że Tanu lekko dyszał. Cały czas był ciekaw maksymalnej prędkości, jaką mógłby osiągnąć w tych butach, oraz tempa, jakie byłby w stanie utrzymać.

– Mamy towarzystwo – oznajmił mistrz eliksirów.

Seth zerknął w prawo i zobaczył trzy dwugłowe wilki, które wybiegły pomiędzy drzew w stronę drogi. Odruchowo się skrzywił, kiedy jeden zderzył się z niewidoczną barierą na skraju traktu. Zaczęły warczeć i szczekać, ale w końcu musiało im wystarczyć bieganie wzdłuż pobocza na równi z podróżnymi. Czasem wyskakiwały nieco naprzód lub zostawały w tyle. Wkrótce dołączyły czwarty i piąty. Ich łby sięgały Sethowi do piersi.

– Strasznowilki – powiedział Tanu. – Trzymajcie się środka drogi i cieszcie się, że chroni nas magiczna bariera. Te dwa łby są świetnie skoordynowane, atakują bardzo skutecznie. Kiedy jeden dekoncentruje ofiarę, drugi toczy krew. Kilka razy widziałem nawet bestie z trzema głowami.

Seth słyszał ciche warczenie i szczekanie strasznowilków, które pędziły wzdłuż traktu. Raz po raz któryś obnażał straszliwe zębiska.

– Na nie kamuflaż chyba nie działa – stwierdziła Kendra.

– Nie – zgodziła się Eva. – Najtrudniej mi zmylić istoty kierujące się węchem.

– Nad nami znów jest parę smoków – poinformował Tanu. – Strasznowilki musiały je do nas doprowadzić.

– W takim razie przestaję nas kamuflować – postanowiła Eva. – I tak już jestem wyczerpana. Zachowam swój talent na nagłe przypadki.

Słońce wznosiło się coraz wyżej. W końcu strasznowilki przestały im towarzyszyć. Seth wpatrywał się w okoliczne drzewa i kamienie, zastanawiając się, jak daleko faktycznie odeszły bestie.

Kiedy słońce znalazło się dokładnie nad nimi, Tanu się zatrzymał i popatrzył w górę, osłaniając oczy.

– Południe – powiedział. – Gdzieś zaczęła się wojna.

– Myślę, że ta wojna trwa już od jakiegoś czasu – stwierdziła Kendra. – Celebrant tylko ją sformalizował.

– W Strzelistych Skałach rzeczywiście tak to wyglądało – przyznał Tanu.

– Dla Świetnego Ludu wojny nie będzie – powiedział Seth, zerkając na Evę.

– Wojna zawsze jest wojną – odparła dziewczyna. – Nas po prostu dotknie w inny

sposób. Ale i tak może doprowadzić do naszej zagłady.

– Więc dlaczego nie staniecie do walki?

– Nie ja rządzę.

– A gdybyś rządziła, zdecydowałabyś się walczyć?

– Czy wysłałabym cały swój lud na wojnę? To trudna decyzja. Najpierw musiałabym w pełni poznać historię, pod każdym względem. Czy poszłabym na wojnę osobiście? Przecież tu jestem, prawda? Mimo że nie powinnam.

– Czy możesz ściągnąć na swój lud kłopoty? – zapytała Kendra.

– Ojciec ostrzegł, że jeśli wam pomogę, może być zmuszony się mnie wyprzeć. Jakoś to zniosę.

– Naprawdę? – upewnił się Tanu. – Przecież to twój lud.

– Żyjemy na malutkim terytorium w zamkniętym azylu. Jeżeli wygnanie oznacza, że mogę poznać świat, to wybieram wygnanie.

– Jesteś odważna – stwierdził Seth.

– Dopiero teraz zauważyłaś?

– Czasem opuszczenie swoich pobratymców, żeby zbadać nowe ziemie, jest konieczne – włączył się Calvin.

– Ty też jesteś odważny – zapewnił go chłopiec.

– Czy Świetny Lud żyje też w innych miejscach? – zapytała Kendra.

– Na całym świecie jest kilka innych skupisk naszej populacji – powiedziała Eva. – Grupa w Gadziej Opoce nie jest wcale największa.

– A gdzie mieszka ta największa? – zainteresował się Seth.

– Nie do mnie należy wyjawienie tej tajemnicy.

Szli pylistą drogą przez kolejną godzinę. Wreszcie dotarli do zakrętu, za którym napotkali grupę oczekujących rumitaurów. Na przodzie stał Amulon, z imponującym porożem wznoszącym się wysoko ponad głowę. Większość pozostałych rumitaurów w ogóle nie miała rogów, a kilka z nich było kobietami. Towarzyszyło im paru alcetaurów, przypominających Sethowi Henricka, a także mniejsi cerwitaurowie i jeden centaur. W sumie naprzeciw podróżnych stanęło co najmniej dwudziestu tauran w kilku rzędach, blokując im drogę. Wszyscy mieli broń, od włóczni i łuków po pałki i topory, a także duże tarcze. Amulon dzierżył potężną buławę.

– Bądźcie pozdrowieni, opiekunowie – odezwał się. – Ta droga wiedzie do Stadoziemi i jest dla was zamknięta. Proszę, opuśćcie ją natychmiast.

– Nie jesteśmy nawet blisko Stadoziemi – zaprotestowała Eva.

– Mimo to nie wolno wam dłużej przebywać na tym szlaku. Nie zmuszajcie nas do użycia siły.

Jeden z alcetaurów sprowadził kilku innych tauran z traktu. Minęli Seta i jego towarzyszy, a potem stanęli za nimi, odcinając możliwość odwrotu drogą.



– Opowiedzieliście się po stronie smoków – stwierdziła oskarżycielsko Kendra.  
– Opowiedzieliśmy się przeciwko ingerencji ludzi w naszym rezerwacie. Powierzenie nadzoru nieopierzonym dzieciom to była ostateczna zniewaga.

– Przyjacielu – zaczął Tanu z uśmiechem – jeśli zepchniecie nas z drogi, zginiemy.  
– Smocze azyle są niebezpieczne – odparł ponuro Amulon. – Ci, którzy nie są w stanie tu przetrwać, nie powinni ich odwiedzać. A tym bardziej rościć sobie pretensji do władzy.

– Skazujesz nas na śmierć – odezwała się Kendra.  
– Zamykam przed wami drogę. Co się stanie potem, to już nie moja sprawa. Życzę wam wszystkim szczęścia.

– Co wam obiecały smoki? – zapytała Eva.  
– Czy to ma znaczenie? Dobiłem targu z tym opiekunem, którego najbardziej szanuję.

– Mojemu ojcu to się nie spodoba.  
– Któż się boi niezadowolenia Dalgorela Niezdecydowanego? Pora, żeby ten azyl służył istotom dostatecznie roztropnym, żeby tutaj przetrwać. Niemądrze postąpiłaś, opuszczając swój dom, córko Dalgorela. Jeszcze jedno rozpieszczone dziecko z manią wielkości.

– To jest akt wojny – stwierdził Tanu.  
– To jest czas wojny – odparł Amulon.  
– Waszej wojny z opiekunami. Utraciecie swoje terytorium.  
– Wojny tauran z ludzkimi opiekunami – sprecyzował rumitaur. – Stoję po stronie Celebranta i smoków.

– W takim razie zejście z drogi – włączyła się Kendra.  
– Mamy do niej takie samo prawo jak wy. Na mocy tradycji, bliskości Stadoziemi oraz władzy Celebranta.

Seth dobył miecza. Nikt tego chyba nie zauważył. Zastanawiał się, jak Amulon zniósłby uderzenie pioruna. I czy przy okazji poraziłoby najbliższych tauran? Reszta na pewno by zaatakowała.

– Zejdźcie z drogi – rozkazał rumitaur, ruszając naprzód i podnosząc tarczę.  
– Co jest bezpieczniejsze? – zapytał Seth. – Walka z nimi czy zejście z traktu? Tauranie w tylnym rzędzie naciągnęli strzały na cięciwy.  
– Kendro, co z twoim łukiem?  
– Oni też mają łuki. I duże tarcze. Do tego są z obu stron. A my nie mamy pancerzy.  
– Naprzód! – krzyknął Amulon, przyśpieszył i zaczął wywijać buławą. Z tyłu i z przodu zadudniły kopyta.

Seth niemal odruchowo zbiegł z drogi, żeby uciec przed szarżą. Pozostali zrobili to samo. Chłopiec zaczął przyglądać się zaroślom. A jeśli w pobliżu są strasznowilki?

Albo jakieś smoki? Kendra wyglądała na spanikowaną. Strach to prawidłowa reakcja. Byli odsłonięci!

Amulon i tauranie ustawili się wzdłuż bliższego pobocza.

– Od tej pory nie jesteście mile widziani na trakcie. Będziemy go bronić na śmierć i życie. Znajdźcie własny szlak. – Wysoko uniósł buławę. – Strzały ostrzegawcze.

Gdy ją opuścił, strzały pomknęły z łuków ze świstem i wbiły się w ziemię przed Sethem i jego towarzyszami. Jedna wylądowała zaledwie krok od stopy chłopca.

– Precz! – rzucił Amulon.

– Teraz wszyscy są zwrócenii w tym samym kierunku – stwierdziła Kendra, chwyciła łuk i naciągnęła pustą cięciwę.

Seth spojrzał na jej broń, a potem na tauran. Czy jego siostra miała dość odwagi, żeby posłać w nich strzały? Czy to był najrozsądniejszy wybór?

– Sto – mruknęła dziewczyna i zwolniła cięciwę.

Chmura strzał pofrunęła w powietrzu i rozpostarła się szeroko. Tauranie skryli się za tarczami. Wbijały się w nie dziesiątki pocisków. Tarcza Amulona przypominała poduszkę na igły. Jeden rumitaur i jeden cerwitaur zatoczyli się, ponieważ strzały przeszły im nogi. Alcetaurowi sterczała z mięsistego ramienia.

A potem Seth poczuł, że nie może się ruszyć. Nadal widział i myślał, ale jego mięśnie nie reagowały. Padł na niego cień, po czym tuż za nim wylądował ciężko wielki zielony smok, miażdżąc cielskiem krzaki. Co robić? Seth nie mógł nawet drgnąć! Kątem oka widział, jak łeb gada wystrzeliwuje do przodu, a wielkie szczęki zatraskują się wokół Kendry, w całości ją pochłaniając.

Chłopiec próbował krzyknąć. Próbował wyciągnąć rękę do siostry. Smoczy strach paraliżował go całkowicie.

Potem Seth się przechylił i poczuł, że ktoś go ciągnie. Chociaż był świadom, że przytrzymują go czyjeś ręce, nie mógł się ruszyć, żeby im pomóc.

Zielony smok wzbił się w powietrze. Okoliczna roślinność zadrżała, targana podmuchem wywołanym przez jego ciężkie skrzydła. Z nieba sfrunęły dwa inne smoki: czarny z długimi kolcami na karku oraz ten z uczy, z pyskiem pełnym macek. Wylądowały w pobliżu, aż ziemia zadrżała.

Seth nie był w stanie mrugnąć. Nie mógł podkulić nóg ani zgiąć się w pasie. Eva odciągała go, sztywnego jak kłoda, po skosie od drogi, żeby schronić się w gęstych krzakach. Tam wypuściła chłopca, który upadł na płask, a sama zaczęła grzebać w jego torbie. Seth poczuł wargami flakonik. Eva wlewała mu do ust jakiś płyn.

Przez krótką, przerażającą chwilę Seth myślał, że się nim udławi. Ale nagle mógł przelykać, więc wychleptał resztę. To był eliksir odwagi! Chłopiec odzyskał władzę nad ciałem. Usiadł rozwścieczony.

– Tamten smok zjadł Kendrę – powiedział, patrząc, jak zielony gad wznosi się

coraz wyżej w niebo. Ciekawe, jaki był zasięg miecza strzelającego piorunem.

– Nie tutaj – szepnęła Eva i pomogła mu wstać. – Nie teraz. Uciekajmy!

Dwa pozostałe smoki właśnie coś gryzły. Czyżby Tanu? Nie było czasu o tym myśleć. Seth pobiegł za Evą. Miał wrażenie, że dziewczyna porusza się wolno. Jemu pomagały buty.

Był w szoku z powodu Kendry. To, co zobaczył, ledwo do niego docierało! Kendra została połknięta, zanim zdążyła zareagować. A teraz być może ginął również Tanu.

Seth nie miał czasu się nad tym zastanawiać. Musiał przeżyć. Dla dobra azyłu i w nadziei na rewanż teraz przede wszystkim należało uciec. Czy to w ogóle możliwe? Skoro smoki i tak miały go dopaść, może powinien zawrócić i stawić im opór, który popamiętają?

– Smoki to świetni łowcy – wydyszała Eva. – Nie dam rady osłaniać nas zbyt długo. W tej chwili wyglądamy jak uciekające jelenie. Powinieneś się schować.

– Trzymajmy się razem.

– Wtedy oboje prędzej zginiemy. Zrób to dla mnie. Zrób to dla siebie.

Seth wiedział, że bez Evy mógłby biec szybciej. Ale jakie to miało znaczenie w starciu ze smokami? Czy jej zdolność kamuflażu nie była ważniejsza? A może Eva chciała go wykorzystać jako przynętę, żeby odciągnąć smoki od siebie? Jeśli tak, to w porządku, Seth je odciągnie i oba własnoręcznie zabije, jeśli to będzie konieczne.

– Dokąd mam iść? – zapytał.

– Spróbuj do jaskini na zboczu tamtego wzgórza. Może ją ominą. Albo może jest wąska i głęboka. I dzięki temu uda ci się uciec.

Chłopiec widział ciemną jamę w stromym, skalistym zboczu. Niewykluczone, że sięgała tylko parę kroków w głąb, ale przynajmniej zapewniała schronienie i była zdecydowanie zbyt wąska, żeby wszedł tam smok.

– Zrób to – poradził z kieszeni Calvin. – Rozsądnie będzie się rozdzielić.

Seth odskoczył od Evy i pognął w kierunku stoku, przyśpieszając do pełnego sprintu. Był oszołomiony długością i prędkością swoich kroków. Chyba jeszcze nigdy nie biegł choćby w połowie tak szybko.

Za nim ryczały smoki. Wślizgując się do niewielkiej jaskini, zdążył się jeszcze obejrzeć i zobaczyć, jak ten z mackami na pysku wznosi się w niebo. Chłopiec wbiegł dalej. Jama okazała się czymś więcej niż wgłębieniem, ale zwężała się i kończyła ślepo po jakichś sześciu metrach. Przynajmniej wyglądała na pustą.

Seth stanął nieruchomo, wstrzymując oddech.

– Wychodź – odezwał się oślizgły głos, brzmiący tak, jakby naraz mówiło wiele istot, a każda miała w ustach za dużo śliny. – Widziałem, jak tam wchodzisz, opiekunie. Poddaj się.

Wstrzymując oddech, chłopiec przywarł plecami do tylnej ściany jaskini. Miał

nadzieję, że teraz, gdy smok się nim zajął, Eva będzie mogła uciec. Tylko że oczywiście smoki były dwa.

Czym w tej chwili dysponował Seth? W dłoni trzymał miecz mogący strzelić piorunem. Miał też fiołkę koszarów. Czy to dobry moment, żeby ją wypróbować – kiedy sam był przyparty do ściany w jaskini? Przeciwno jednemu smokowi? Kto bałby się bardziej? Czy chłopca ochroniłby eliksir odwagi?

Do wnętrza wsunął się łeb, wypełniając prawie cały tunel. W kierunku Seta popęzła masa wijących się macek. Chłopiec odczuwał strach, ale nie był nim obezwładniony. Sieknął mieczem wyciągnięte ku niemu macki, odcinając co najmniej cztery. Ostrze weszło w nie jak w masło. Bluznął krwisty śluz i głowa się cofnęła.

– Ładnie – pochwalił Calvin.

– Za Kendrę – wymamrotał Seth.

– Zapłacisz za to – pogroził mu smok. – Wylaż albo cię usmażę.

– Boisz się stanąć ze mną twarzą w twarz?!

– Śmiesz ubliżać mojej odwadze?

– Zawsze słyszałem, że Robaczywa Gęba to najbardziej tchórzliwy ze smoków. Walczy z ludzkimi dziećmi na odległość.

– Bez względu na rozkazy teraz zginiesz – oświadczył smok.

Wcisnął głowę do jaskini, a Seth uniósł miecz w gotowości. Nagle łeb smoka opadł na ziemię i przestał się zbliżać, splątane macki stały się wiotkie i bezwładne, a z tych odciętych nadal lały się soki.

Seth patrzył w oszołomieniu i zastanawiał się, czy to jakiś podstęp. Smok, jak na tak wściekłego, wydawał się dziwnie nieruchomy.

– Prędko, chłopcze, chodź tu! – zadudnił głęboki głos.

– Kto to? – zapytał Seth.

– Twój Zabójca Smoków.

Chłopiec wreszcie rozpoznał ten głos! To Posępny Rycerz! Depcząc po gąbczastych mackach, Seth przecisnął się obok łba smoka i jego nieco węższego karku, a w końcu wydostał się z jaskini. Olbrzymi rycerz miał co najmniej trzy metry wzrostu. Stał obok miejsca, gdzie pokryta łuskami szyja została rozrąbana na pół. Ogromne cielsko smoka leżało bez życia. Rycerz ścisnął w dłoniach miecz, którego klinga musiała mieć więcej centymetrów długości, niż mierzył chłopiec.

– Eva... – odezwał się Seth, rozglądając za dziewczyną.

– Musimy jej pomóc – powiedział Posępny Rycerz. – I twojej siostrze.

– Kendrę zjadł smok – odparł chłopiec, lekko zaskoczony, że jest w stanie wypluć z siebie te straszne słowa.

– Nie. Twoja siostra żyje.

## Rozdział 14. W niewoli

Kendra siedziała na mokrym, muskularnym języku, otoczona mięsistymi ścianami tego wilgotnego więzienia. Ledwo widziała okrutne kły i pokryte śluzem powierzchnie, co oznaczało, że nie było tam żadnego światła. Ze ściśniętego tunelu na końcu wnętrza paszczy wydobywały się bulgotanie i tajemnicze opary. Całość lekko się kołysała i unosiła w górę i w dół, czyli lecieli, ale smok, który ją pojmał, starał się ją utrzymać w miarę równo.

Dziewczyna zatkała nos i usiłowała nie zwracać uwagi, kiedy język pod nią zafalował. Próbowwała pilnować, żeby ślina gada nie stykała się z jej skórą, bo wywoływała pieczenie i mrowienie. Co się teraz z nią stanie? Jeśli smok chciał ją połknąć, dlaczego zwlekał?

Najwidoczniej dokąś ją zabierał. Czy zamierzał nią nakarmić swoje młode? Kendra zobaczyła to w myślach aż nazbyt wyraźnie. A może zostanie zrzucona z dużej wysokości? Albo będzie torturowana?

Nadal miała cały swój sprzęt. Sakwa wichrów to była jakaś opcja, tylko czy mądrze wywoływać wiatr w pysku smoka? Na pewno nie podczas lotu. Wszystko, co mogło sprawić, że gad ją wypluje, nie skończyłoby się dla Kendry dobrze.

Siedziała zatem możliwie nieruchomo w nieprzyjemnie ciepłej, cuchnącej przestrzeni, bardzo się starając nie myśleć zbyt dużo o tym, co może teraz nastąpić. Zwracała uwagę na narastający pęd, kiedy skręcali, przyspieszali albo opadali.

Nagle odniosła wrażenie, że znajduje się w spadającej windzie. Później poczuła gwałtowny ruch do przodu, a potem wszystko się zatrzymało. Po chwili jej więzienie pochyliło się i otworzyło, a ona wyleciała na kamienne podłoże.

Włosy opadły jej na twarz, na moment przesłaniając widok. Kolana i łokcie bolały po upadku. Kendra odgarnęła włosy i zobaczyła Celebranta: on stał na postumencie w swojej olbrzymiej sali, a ona leżała w rozsypce na posadzce jak wypluta przez gigantycznego kota.

– Nie trwało to długo – stwierdził Król Smoków z zadowoleniem. – Od południa minęła ledwo godzina.

Bestię, która ją pojmała, Kendra do tej pory widziała tylko od środka, więc teraz obróciła się, żeby ją obejrzeć. Istotę niemal dorównującą rozmiarem Celebrantowi pokrywały szmaragdowozielone łuski.

– Nie stawiała oporu – odezwał się głos brzmiący tak, jakby naraz mówiły dziesiątki kobiet. Dwa grzebienie tuż za głową smoczycy rozpostarły się, a potem złożyły.

- Doskonale, Jaleeso – rzekł Celebrant. – A jej brat?
- Numrum i Chiro lecieli tuż za mną.
- A sługa, który zbeczczył zwłoki Madrigusa?
- Był razem z chłopcem. Nie mieli szansy uciec.
- Czy Numrum i Chiro wrócili twoim śladem?
- Nie widziałam.
- Berzogu, Lurio, sprawdźcie to – rozkazał Celebrant.

Smok pokryty pierzem i drugi, bursztynowy, wzbiły się w powietrze i opuściły przepastną komnatę.

– Jaleeso, gratuluję dostarczenia dziewczyny całej i zdrowej – powiedział król. – Możesz odejść.

Zielona smoczyca się oddaliła. Kendra wstała z posadzki. Ubranie miała lepkie od smoczej śliny.

- Nie rób krzywdy Tanu – poprosiła.
- Twój sługa już jest martwy. Twojego brata chwilowo chcę mieć żywego.
- Nie ujdzie ci to na sucho.
- Dokonam tego i jeszcze więcej, nedorzeczna dziewczyno. Dopiero się rozkręcę. Możesz znacznie ulżyć sobie, bratu i wszystkim waszym sprzymierzeńcom w Twierdzy Czarnodół.

– Jak?

– Bezwarunkową kapitulacją. Oddaj medalion opiekuna. Ogłoś mnie jedynym opiekunem Gadziej Opoki. W zamian zobowiązę się dostarczyć was bezpiecznie do granic azylu, abyście mogli go opuścić razem ze wszystkimi sojusznikami, którzy zechcą wam towarzyszyć.

Kendra zacisnęła dłoń na medalionie.

– Nie jesteś opiekunem. Myślisz wyłącznie o sobie i może jeszcze o smokach. Ten azyl jest przeznaczony dla wszystkich, którzy tu mieszkają. I ma chronić świat przed wami. Nie oddam medalionu.

- Mogę cię zgładzić, jeśli tylko zechcę – rzucił Celebrant od niechcienia.
  - Chyba faktycznie.
  - Niemądra dziewczyno. Nie kuś mnie.
  - Czy to właśnie ten plan podsunął ci Ronodin?
- Celebrant zmrużył oczy.
- Co on ci powiedział?
  - Wyjawiał ci, jak wygrać tę wojnę.
  - Mroczny jednorozec rzeczywiście udzielił pewnych informacji, które nam pomogą – przyznał smok. – Ale pułapki zastawiłem sam. Złapanie ciebie wymagało mniejszego wysiłku niż ziewnięcie.

- Co on ci wyjawiał? – powtórzyła Kendra.
- Wkrótce się dowiesz. Pod warunkiem, że tego dożyjesz. Dam ci czas do namysłu. Może kiedy będę miał twojego brata, łatwiej dasz się przekonać.
- Nie licz na to – odparła dziewczyna, choć w duchu bała się, że pewnie zrobi wszystko, aby ratować Seta.

\* \* \*

– Ona żyje? – zapytał Seth. – Jesteś pewien?

Posępny Rycerz kiwnął głową.

– Najpierw musimy ukarać jeszcze jednego smoka.

Machnął ręką, a wtedy, stąpając ciężko, podbiegł do niego wielki byk. Zwierzę było ze smoły, a rogi miało wykute z kamienia. Wysoki rycerz musiał podnieść ramię do góry, żeby poklepać byka po karku. Podciągając się jedną ręką, wskoczył na jego grzbiet – co w ciężkiej zbroi wydawało się niemożliwe. Stworzenie obróciło się i pognało w stronę czarnego smoka z kolcami na szyi.

– Chiro! – huknął Posępny Rycerz. – Chodź stawić czoło swemu przeznaczeniu!

Czarny smok oddalał się, zapewne wciąż polując na Evę. Teraz jednak obrócił się z błyskiem w oku. Wzbił się w powietrze i zapikował w kierunku rycerza.

– Rzeźniku! – Głos Chiro był jak chór sopranów. – Dziś będzie koniec twych okrucieństw.

Seth zastanawiał się, czy nie czmychnąć z powrotem do jaskini, na wypadek gdyby ta smoczyca buchała ogniem albo czymś jeszcze gorszym. Posępny Rycerz stanął na grzbiecie byka, który wciąż pędził w stronę gada, i zaczął wywijać łańcuchem z kotwicą na końcu. Kiedy smoczyca otworzyła paszczę, rycerz cisnął kotwicę, która zaczepiła się o dolną szczękę bestii.

Chiro próbowała gwałtownie skrócić, ale Posępny Rycerz wyskoczył ze swego wierzchowca, w jednej ręce ściskając miecz, a drugą naprężając łańcuch, na którym zahuszał się po szerokim łuku. Ciężarem swego ciała pociągnął łeb Chiro do dołu, a sam płynnie wzniósł się w powietrze. Potem zderzył się z bokiem smoczycy i wbił miecz aż po rękojeść.

Bestia spadła z wrzaskiem i zaryła w glebie. Zaczęła koziolkować, wzbijając w powietrze wielkie grudy ziemi. Podczas lądowania Posępny Rycerz zdołał wyszarpnąć miecz, a następnie przetoczył się na nogi i zaczął siec skrzydło, biegnąc wzdłuż cielska smoczycy. Tymczasem smolisty byk zawrócił, pochylił rogi i wparował w bok Chiro z drugiej strony.

Kiedy Posępny Rycerz pędził w kierunku podstawy szyi smoczycy, ta obróciła łeb i zionęła na niego bulgoczącą granatową cieczą. Płyn skwierczał na ziemi, biły od

niego gryzące opary. Chociaż rycerz był nim oblany od stóp do głów, rzucił się naprzód i siekł mieczem w kark gada.



Chiro próbowała ugryźć napastnika, on jednak odtrącił łeb tarczą i zagłębił klingę w jej oku. Smoczyca zaczęła młócić ogonem, trzepotać skrzydłami, cofnęła głowę, a wtedy Posępny Rycerz zamaszystym cięciem rozplątał jej szyję. W ranie zbulgotała granatowa ciecz, Chiro osunęła się na ziemię i drgała, ale już nie próbowała się podnieść. Rycerz stanął nad nią i odrąbał jej łeb.



- Załatwiłeś ją – powiedział Seth, podchodząc.
- Nie zbliżaj się. Jej żrąca żółć wypaliłaby ci buty. – Posepny Rycerz wyciągnął kotwicę z pyska smoczycy i zaczął zwijać łańcuch.
- Twojej zbroi nie zniszczyła – zauważył chłopiec.
- Niewiele rzeczy może ją naruszyć.
- To było niesamowite. Zabiłeś dwa smoki.
- Na tym polega moja praca. Dzięki tobie z pierwszym poszło łatwo. Czasami w tej jaskini kryją się strasznowilki. Na twoje szczęście dziś była pusta. Drugi smok wymagał wysiłku.
- Odciałeś mu głowę.
- To najlepszy sposób, żeby się upewnić. Smoki bywają wytrzymałe. Posepny Rycerz zagwizdał na swojego wierzchowca. Byk przyszedł.
- Jest ze smoły? – zapytał Seth.
- Prawie w całości. Wielokrotnie jeździłem w bój na Umbrze. To dulion, podobny do golema. Jest szybki i i niezmordowany.
- Kiedyś dulion mnie zaatakował. Przypominał dużego człowieka.
- Występują w różnej postaci. Nie ma w nich życia. Nie ma osobowości. Umbro tylko wykonuje polecenia. Co czyni go przydatniejszym od wielu ludzi, których w życiu spotkałem.
- Jak mnie znalazłeś?
- Powiadomił mnie lord Dalgorel. Poznałem, kiedy smoki wypowiedziały wojnę. Jestem wyczulony na wszystko, co dotyczy traktatów i granic Gadziej Opoki. Gdy szykowałem się do drogi, przybył Dalgorel i powiedział, dokąd zmierzacie ty, Kendra, Eva i wasz służący.
- Musimy znaleźć Evę.
- Tutaj jestem – oznajmiła dziewczyna, pojawiając się nagle obok Seta, jakby wyłoniła się ze smug pary.
- Cały czas się chowałaś – zrozumiał chłopiec.
- Ostrożności nigdy dość. Dobra robota, Rylandzie.
- Niewiele osób zadało sobie trud, żeby poznać moje imię – powiedział Posepny Rycerz.
- Lubię stare opowieści – odparła Eva.
- Co z Tanu? – zapytał Seth.
- Waszego sługę widziałem tam.
- Chłopiec spojrział w kierunku wskazanym przez Rylanda i zobaczył chmurę gazu, która wyglądała dokładnie jak Tanu.
- Wypił eliksir gazowy – zrozumiał Seth.
- Dokąd teraz? – spytała Eva.

– Następne smoki na pewno są w drodze – stwierdził Posepny Rycerz. – Nie wszystkie są równie lekkomyślne i niekompetentne jak Chiro albo nieostrożne jak Numrum. W pierwszej kolejności musimy wrócić na trakt.

– A tauranie? – przypomniał Seth.

– Wyjaśnij.

– Amulon i tauranie zepchnęli nas z drogi. Praktycznie rzucili nas na pastwę smoków.

– Przybyłem zbyt późno, żeby to ujrzeć. Twoje słowa brzmią jednak prawdziwie. Amulon dopuścił się zdrady.

– Nie on jeden.

– Amulonie! – krzyknął Ryland głosem, który mógłby się równać z rykiem smoków.

– Chodź stanąć przed sądem.

Wsiadł na Umbra, a potem podał Evie dłoń odzianą w rękawicę. Wciągnąwszy dziewczynę na swojego wierzchowca, pomógł również Sethowi. Grzbiet byka był tak szeroki, że aby go dosiąść, oboje musieliby zrobić szpagat, dlatego przykucnęli obok Posepnego Rycerza. Dulion nie biegł równo, więc Seth musiał się w pełni skoncentrować, żeby nie stracić równowagi.

Kilka chwil później ponownie byli na trakcie, gdzie stanęli naprzeciw Amulona i około dwudziestu innych tauran zbitych w zwartą grupę, z bronią na podorędziu. Wyglądali na nieufnych i złych.

– Amulonie – odezwał się Ryland grobowym głosem, jakiego Seth jeszcze u niego nie słyszał. – Siłą przegoniłeś z drogi aktualnych opiekunów Gadziej Opoki, narażając ich na śmiertelne niebezpieczeństwo. Czy przyznajesz się do zarzucanego ci czynu?

Po raz pierwszy, odkąd Seth poznał Amulona, rumitaur wyglądał niepewnie.

– Celebrant także jest opiekunem. Działalem na jego polecenie.

– Celebrant był pomniejszym opiekunem, który wypowiedział wojnę prawowitym opiekunom Gadziej Opoki – odparł Posepny Rycerz. – Czy w tym konflikcie stoicie po stronie smoków?

Amulon się wyprostował.

– Tak.

– I jesteś winny zepchnięciu opiekunów z drogi?

Amulon wypiął potężną pierś.

– Jestem z tego dumny.

– W takim razie uznaję cię za winnego zdrady – oznajmił Ryland. – Ponieważ wskutek twoich działań nikt nie zginął, Seth może wybrać między twoją śmiercią a wygnaniem.

– Zaraz, mogę wybierać? – zdziwił się chłopiec.

– Tak. Czy mam go pozbawić głowy, czy wypędzić?

Seth zmarszczył czoło.

– Kendra żyje?

– Na razie tak.

– Nie potrzebuję litości byle szczeniaka – odezwał się Amulon. – Jeśli chcesz mojej głowy, ty klekoczący relikcie dawno minionych czasów, spróbuj mnie jej pozbawić.

– Oczekuję twojej decyzji – zwrócił się Ryland do Seta.

– Wygnanie – zdecydował chłopiec. – Nie fair byłoby go zabijać, skoro wszyscy przeżyliśmy.

– Dobrze więc – rzekł Posępny Rycerz, unosząc miecz nad głowę. – Amulonie, synu Warrowa, jako że występujesz w imieniu tauran, a w twej zbrodni wspomógł cię cały zastęp towarzyszy, niniejszym odbieram wam prawo do waszego terytorium, włącznie z dostępem do traktów przeznaczonych wyłącznie dla przyjaciół Twierdzy Czarnodół.

– Celebrant przywróci nam uprawnienia – stwierdził Amulon.

– Wasz nowy teren obejmuje kurhany, umarły las oraz przylegające doń łąki – ciągnął Ryland.

– To okolice cieni i mar – parsknął rumitaur.

– A teraz również tauran. Śpijcie czujnie. Na swoje nowe ziemie udajcie się prędko. Od tej chwili w każdym innym miejscu tego rezerwatu przebywacie bezprawnie. – Posępny Rycerz dwukrotnie machnął mieczem w ich kierunku.

– Nie może być – wycedził Amulon, który zaczynał panikować.

– Będą obiektem polowania, gdziekolwiek się znajdą – powiedziała Eva. – Dozwolonym celem dla każdej istoty.

– Tauranie nadal przebywający na Stadoziemiach również są intruzami – dodał Ryland. – Ostrzeżcie ich, jeśli potraficie. Jeżeli pozostaną tam dłużej niż dzień, zostaną pozbawieni życia. Oczywiście gdy tylko stamtąd odejdą, nie będą mieć prawa powrotu. Was zaś zabezpieczenia chroniące tę drogę odrzucą w chwili, kiedy mój miecz dotknie ziemi.

Amulon i tauranie zbiegli na lewą stronę traktu – wszyscy oprócz jednego rumitaura, który wbijał wzrok w Rylanda, dopóki czubek miecza rycerza nie zetknął się z podłożem. Wtedy upartego tauranina spowity oślepiające smugi energii i cisnęły go poza drogę, gdzie wylądował na boku, z mocno przypalonym futrem. Jeden z cerwitaurów posłał strzałę w kierunku Posępnego Rycerza, ale nie przeleciała przez krawędź traktu i odbiła się z błyskiem.

– Precz, tauranie! – zawołał Ryland. – Jeśli dłużej pozostaniecie w tym miejscu, uznam to za zaproszenie do walki. Nie zapominajcie, że należę do drapieźców, którzy mogą na was polować poza kurhanami.

– I to wszystko za dokuczanie dzieciom?! – wykrzyknął Amulon.

– Za sprzymierzenie się ze smokami przeciwko opiekunom. Niech to będzie ostrzeżenie dla wszystkich.

Tauranie uciekli.

– Masz wielką moc – stwierdził Seth.

– W tym przypadku czerpię swoją moc z traktatu, który naruszyli.

– Smoki też go naruszyły.

– I dlatego mogłem je zaatakować. Terytoria są jednak powiązane z opiekunami na podstawie bezpośrednich traktatów. Tauran za zdradę mogłem wygnać z ich domów. Nie ma podobnej zasady, która stosowałaby się do smoków. Oprócz tego, że mogę odebrać Celebrantowi status opiekuna.

– Możesz?

– Wypowiedział wojnę. Mogę odebrać mu status i zrobię to. Udam się tam, korzystając z uprawnień herolda. I podejmę próbę odbicia twojej siostry. Przypuszczalnie polegnę.

Seth nie chciał, żeby Posępny Rycerz zginął. Jak on mógł mówić tak spokojnie o czymś, co groziło jego zgubą? Czy mógłby stracić życie, a mimo to uratować Kendrę?

– Kendrę ma Celebrant? – zapytał chłopiec.

– To moje poważne przypuszczenie – odparł Ryland.

– Jakim cudem nic jej nie jest? Przecież widziałem, że zjadł ją smok.

– Widziałeś, że schwyciła ją Jaleesa. Ja też to widziałem, z oddali. Smoczyca jej nie połknęła, zamiast tego odleciała w kierunku Niebodworu. Gdyby twoja siostra zginęła, odczułbym tę zbrodnię. Taki czyn poniósłby się echem po wszystkich traktatach Gadziej Opoki.

– Myślisz, że nie przeżyjesz odbicia Kendry?

– Jeżeli pójdę tam jako herold w czasie wojny, smoki nie będą mogły mnie zaatakować. Ale odarcie Celebranta z godności opiekuna to akt agresji, który pociągnie za sobą odwet. Herold niesie wiadomość. Egzekwując sprawiedliwość, zmienię charakter swojej wizyty. Status opiekuna musi jednak zostać Królowi Smoków odebrany. To osłabi smoczą rebelię. Ograniczy ich możliwości. Smoki mnie za to zabiją. Nie wiem, w jaki sposób mógłbym stamtąd ująć z życiem. Zrobię więc, co w mojej mocy, żeby uratować twoją siostrę, nim polegnę.

– Pójdę z tobą.

– Nie. Nie wolno cię narażać. Gadziej Opoce i tak grozi wystarczająco wielkie niebezpieczeństwo, nie trzeba oddawać w ręce smoków obojga opiekunów.

– No to co mam zrobić?

– Przeżyć. Jeśli to będzie konieczne, na czas nocy hulanki znajdź schronienie w zajeździe. A potem wróć cały i zdrowy do Twierdzy Czarnodół i staw opór smokom.

– Musimy przejść obok Burzowej Stanicy. Nie znasz jej historii, prawda?  
– Ten zamek nigdy nie mieścił się w zakresie moich obowiązków. Jest starszy od Gadziej Opoki. Mieszka w nim potężna, stara magia. Postąpicie mądrze, nie zbliżając się tam bardziej, niż to konieczne.

Półprzezroczysta, gazowa sylwetka Tanu wleciała na drogę.

– Hej, Tanu – rzucił Seth. – Tam jest więcej martwych smoków.

Samoanńczyk zasłonił uszy i pokręcił głową ze zbolaną miną na widmowej twarzy.

– Na pewno chcesz pozyskać ich wnętrzności – stwierdził chłopiec. – Ale pewnie i tak nie uniósłbyś już dużo więcej. Nawet gdybyś nie był z dymu.

Tanu teatralnie spuścił głowę.

– Kendra żyje – poinformował go Seth. – Posępny Rycerz spróbuje ją uratować.

Mistrz eliksirów rozpogodził się i uniósł wyprostowane kciuki.

– Najpewniej mi się nie uda – powiedział Ryland. – Secie, jeśli polegnę, poinstruuje Umbra, żeby cię odszukał i pomógł ci wrócić do twierdzy. Jeśli przeżyję, sam przybędę z pomocą. Najprawdopodobniej nie otrzymasz żadnego wsparcia. Przypuszczam, że smoki zniszczą nas obu.

– Masz niebyt pozytywne nastawienie – skomentowała Eva.

– Pozytywnie mogę odpowiedzieć na pytanie, czy wszyscy umrzemy. Nie wiadomo tylko kiedy. Wedle wszelkich realistycznych prognoz: niedługo.

– Nie jest Pogodnym Rycerzem – przyznał Seth.

Posępny Rycerz spojrział w niebo.

– Tam w górze krążą Berzog i Luria. Mniemam, że utrzymują dystans, dopóki przebywamy na drodze. Zaraz, co to?

W oddali Seth zobaczył zbliżającego się gryfa, który leciał nisko, ścigany przez trzy smoki. Zanurkował jeszcze niżej i zniknął wśród drzew, a potem się wyłonił, mknąc w inną stronę.

– To Burza – stwierdził chłopiec. Pomachał rękami i krzyknął: – Dalej, Burzo! Dasz radę!

Burza wzbiła się nieco wyżej, a potem zanurkowała prosto w kierunku Seta i traktu. Dwa smoki krążące w górze ruszyły, żeby przeciąć jej drogę, ale były za wolne, a trzy już ją ścigające zostały zbyt daleko w tyle. Wszystkie odbiły w bok, kiedy Burza wylądowała na szlaku.

Seth podbiegł do niej i uścisnął ją za szyję. Pióra gryficy były mokre od potu, a na jej futrze zebrała się piana.

– Chyba mamy szybszy sposób dotarcia do twierdzy – powiedział chłopiec.

– Chcesz ryzykować konfrontację ze smokami? – zapytał Ryland.

– Przecież udało jej się tu przylecieć.

– Ale z jeźdźcami na grzbiecie nie będzie równie zwrotna.

– A co, gdyby któryś z tych jeźdźców potrafił ją zakamuflować? – wtrąciła niewinnie Eva.

Ponury Rycerz dwukrotnie zastukał w hełm i wycelował palec w jej stronę.

– Ta myśl ma potencjał. Naprawdę ma.

## Rozdział 15. Wybawcy

Mam złą wiadomość i gorszą wiadomość – oznajmił Doren nazajutrz po przybyciu Knoxa i Tess do Twierdzy Czarnodół. – I jeszcze drobną lepszą wiadomość. I nie wiadomo jaką wiadomość.

Wszyscy troje stali na dziedzińcu położonym najbliżej komnaty, w której mieszkali satyrowie. W oddali, bardzo wysoko, niebo patrolowały smoki.

– Zaczynam się gubić – stwierdził Knox. – Jaka jest ta zła wiadomość?

– Gryfy, które wysyłamy na ratunek Sethowi i Kendrze, nie są już tak po prostu zawracane. Smoki je zabijają. Na razie straciliśmy dwa.

– A lepsza wiadomość? – spytała Tess.

– Wreszcie się nauczyłem robić śpiocha. Wiecie, taką sztuczkę, kiedy jo-jo dochodzi do końca sznurka i tak sobie wisi, i się obraca. A ruchem nadgarstka można sprawić, że wróci. Trzeba to zrobić bardzo delikatnie. Chyba opanowałem ten trik.

– A gorsza wiadomość? – zapytał Knox.

– Wciąż nie ma śladu beczki ani osoby, która, hm, zrobiła krzywdę goblinowi. Cała twierdza została postawiona w stan gotowości, ale nikt na nic nie trafił. – Doren niepewnie uśmiechnął się do Tess. – Ale na pewno wszyscy możemy smacznie spać i mieć przyjemne sny.

– Wiem, że goblin nie żyje – odparła dziewczynka. – To przerażające miejsce. A jak brzmi ta nie wiadomo jaka wiadomość?

– Podwędziłem placek z kuchni i zjadłem. Cały. Sam. To mogła być dobra wiadomość, ale nie zostawiłem nic dla was. Bywam egoistą. To był placek brzoskwiniowy, a przy brzoskwiniach nie odpowiadam za siebie.

– Mam dosyć czekania – stwierdził Knox. – Czy możemy coś zrobić?

– Na razie nie czekamy jeszcze zbyt długo – rzekł Doren. – Jesteście tu dopiero od wczoraj.

– Chcę pomóc Sethowi i Kendrze. Grozi im prawdziwe niebezpieczeństwo. No i chętnie zobaczyłbym z bliska jakieś smoki.

Satyr wybałuszył oczy. Gestem wskazał niebo.

– Tamte smoki są w idealnej odległości. Większość ludzi ogląda smoki z bliska tylko raz. I nie trwa to zbyt długo.

– Ale przecież nie mogą się przedostać przez magiczne mury. Nie da się ich jakoś zwabić tu, na dół? Zostawić na zewnątrz martwego jelenia albo coś w tym stylu?

Doren podniósł rękę do czoła.

– Niby gdzie mielibyśmy zapolować na jelenia? I dlaczego smoka miałby

interesować nasz nędzny posiłek? To najdoskonalsze drapieżniki. Jedzą, co chcą i właściwie kiedy chcą.

– Naprawdę fajnie byłoby zobaczyć któregoś z bliska – przyznała Tess. – Ale nie, gdyby miał nas pożreć.

– Przez cały dzień oglądacie latające smoki – zauważył Doren. – Mało kto widzi smoka i może o tym potem opowiedzieć.

– Ale one są strasznie daleko – poskarżył się Knox. – Wyglądają prawie jak latawce.

– No i gdzie wróżki? – dodała Tess. – To miało być magiczne miejsce.

– Wróżki pewnie się chowają, jak każda istota, która ma mózg. Smoki wypowiedziały wojnę.

– Trochę nudna ta wojna – westchnął Knox.

Doren podniósł rękę.

– Taka jest najlepsza. Możesz mi wierzyć.

– Byłeś kiedyś na wojnie?

Satyr skrzyżował ręce na piersi.

– Dużo jej oglądałem w telewizji. I raz pomogłem w walce z demonami. To nie był przyjemny dzień.

Nadbiegł Nowel z połyskującym kawałkiem materiału pod pachą. Wyglądał na zadowolonego z siebie.

– Jak poszło tym razem? – zainteresował się Knox.

– Wreszcie coś mi dał – odparł satyr.

– Nie dudy? – spytała Tess.

– Gripa udaje, że nie mówił o nich ani słowa. W kółko go męczyłem, żeby pozwolił nam zrekompensować jego inwestycję, pomagając Kendrze i Sethowi. Strasznie ten troll uparty. Byłem sfrustrowany jak drwal w skamieniałym lesie. Ale w końcu dał mi to. – Nowel zamaszystym gestem rozwinął materiał. Była to peleryna z kapturem. – Przed wami peleryna niewinności.

– Brzmi słabo – skomentował Knox. – Od razu widać, że się nie znasz – fuknął Nowel. – Jeśli ktoś jest nowy w rezerwacie, nie zrobił jeszcze nic złego i nie ma złych zamiarów, to wokół takiej osoby i podróżujących z nią towarzyszy dzięki tej pelerynie powstaje potężna osłona. Nawet jeśli ci towarzysze to łobuzy.

– Jak silna jest taka ochrona? – zainteresował się chłopiec.

– Peleryna zapewnia nienaruszalność. Stworzyli ją czarodzieje, którzy założyli rezerwy. Służyła zapewnieniu całkowitej ochrony neutralnym gościom. Czerpie moc z traktatu założycielskiego. Żeby przestała działać, musiałby upaść cały azyl.

– Gdzie tkwi haczyk? – spytał Doren. – Zawsze jakiś jest.

– Nie przerywaj. Właśnie do tego zmierzałem. Jeśli ktokolwiek chroniony peleryną skrzywdzi jakąś istotę albo coś ukradnie, to ochrona kończy się dla wszystkich.



– Czyli towarzysze nie powinni być łobuzami – stwierdził Knox.  
– I nie powinni się zbliżać do placków brzoskwiowych – dodała z uśmiechem Tess.

– Dlaczego brzoskwiowych? – zapytał Nowel. – Uwielbiam placki brzoskwiowe!  
– Dzieci – rzucił wymijająco Doren, wzruszając ramionami. – Nigdy nie wiadomo, jakie dziwne przykłady przyjdą im do głowy.

Nowel miał taką minę, jakby czuł się zdradzony.

– Chyba nie podzieliliście się plackiem brzoskwiowym beze mnie?!  
– Kto by się dzielił plackiem brzoskwiowym? – odparł Doren, odruchowo wycierając kącik ust.

– Peleryna – przypomniał im Knox.

– Tak, peleryna. – Nowel lekko nią potrząsnął. – Chyba zapewniłaby ci swobodę, jaką cieszyłeś się ostatnio. Moglibyśmy wykorzystać twoją niewinność, żeby odbić Kendrę i Seta.

– Chcę im pomóc – powiedział chłopiec. – Okropnie mi z tym, że zepsułem tutejsze zabezpieczenia, przechodząc przez beczkę. Czy peleryna chroni przed smokami?

– Powinna.

– Skąd będzie wiadomo, że działa?

– Zacznie tak jakby świecić. – Nowel narzucił materiał na ramiona Knoxa. Całe ubranie zrobiło się czarne.

– Ojejku – mruknął Doren.

– Coś ty wyprawiał? – zapytał Nowel.

– Nic – odparł Knox. – Byłem z wami.

Nowel uderzył się w czoło nasadą dłoni.

– Zabrałeś berło. Przyniosłeś je tutaj, więc to pewnie liczy się jako kradzież.

– Czy ja jestem niewinna? – spytała Tess.

Wszyscy powoli spojrzeli na dziewczynkę.

– Ona nawet nie pije mleka – wymamrotał Doren.

– Nie – powiedział Nowel. – Nie możemy. Jest taka mała.

– Wcale nie jestem mała – zaprotestowała Tess. – Mam dziesięć lat. Dwie cyfry. Jak prawie u każdego.

– Prawie u każdego człowieka – poprawił ją Nowel.

– Warto spróbować – stwierdził Knox.

Zdjął pelerynę i nałożył ją na siostrzyczkę. Materiał się skurczył, dopasowując się do jej sylwetki, i stał się lśniąco biały, ze słabymi śladami innych barw.

– Chyba mamy zwyciężcę – skomentował Doren.

– Zdejmij to. – Nowel ściągnął pelerynę z dziewczynki. Materiał odzyskał połyskliwie szary kolor. – Zwrócisz na siebie uwagę.

- Mam magię – powiedziała Tess. – Wiedziałam, że naprawdę jestem wróżką. Knox przewrócił oczami. Nowel natychmiast spiorunował go wzrokiem.
- Niewinność z pewnością ma w sobie pewną magię – przyznał Doren. – Może pobawisz się trochę moim jo-jo?
- Podał dziewczynce zabawkę. Tess wzięła ją z niepewną miną.
- Trudne to – stwierdziła. – Ciągłe się płacze.
- W górę i w dół – poinstruował ją satyr. – Szybki ruch nadgarstkiem. To wymaga trochę wprawy. Poćwicz pod tamtą ścianą. Tam jest bardziej nieruchome powietrze.
- Chciecie porozmawiać beze mnie – zrozumiała Tess, po czym podbiegła do ściany.
- Chyba nie wykorzystamy niewinnej dziewczynki, co? – zapytał Nowel.
- Mnie wykorzystaliście – poskarżył się Knox. – Z niedźwiedziem, który tak naprawdę był trollem.
- Ogrem – sprostował Nowel.
- I ze smokami – dodał Knox.
- Wtedy wykorzystał cię głównie Seth – stwierdził Nowel.
- Ale my byliśmy jego współnikami – przyznał Doren.
- Teraz jest tak samo – powiedział Knox. – Ona będzie bezpieczna.
- A czy ty byłeś bezpieczny? – zapytał Nowel.
- Chyba tak. Mniej więcej.
- Raczej mniej – ocenił Doren. – Ale przeżyłeś.
- Co by z nami zrobili Stan i Ruth, gdybyśmy chociaż zasugerowali coś takiego? – zastanawiał się Nowel.
- Stan i Ruth nie są naszymi dziadkami – odparł Knox. – Tylko Larsenowie. Seth i Kendra to moi kuzyni.
- Ale to nie znaczy, że możemy was narażać – zaprotestował Doren.
- A tutaj nam niby nic nie grozi? Przecież w zamku grasuje morderca. Podobno droga jest chroniona. Może tam będziemy nawet bezpieczniejsi. A do tego się przydamy.
- Nowel podrapał się po brodzie.
- Niezły argument – przyznał. – Nie oszukujmy się: w pelerynie mała będzie bezpieczna. A Kendra i Seth potrzebują pomocy.
- Mam dość tego, że utkwilem w tym nudnym forcie z jakimś zabójcą. Chcę coś zrobić – powiedział Knox.
- To może się skończyć fatalnie – zauważył Doren. – Możemy zostać zjedzeni. A mówiąc „my”, mam na myśli ciebie i twoją siostrę. Nowel i ja mamy dryg do uciezki.
- Zwłaszcza kiedy jest z nami ktoś wolniejszy, kto może posłużyć za przynętę –

dodał Nowel.

Doren szturchnął go łokciem.

– Jak długo niczego nie ukradniemy i nikomu nie zrobimy krzywdy, tak długo peleryna będzie nas chroniła – podsumował.

– Ale na mnie zrobiła się czarna – powiedział Knox.

– Pod ochroną Tess wszyscy zaczniemy od zera – odparł Nowel.

– Jeśli któreś z nas przerwie czar, niebezpieczeństwo będzie groziło wszystkim – przypomniał mu Doren.

– No to wystarczy, że go nie przerwiemy, i nic nam się nie stanie – stwierdził Knox.  
– Proste.

Nowel się wzdrygnął.

– Nie nazywaj żadnego przedsięwzięcia „prostym”. Choćbyś był nie wiem jak pewien, że takie jest. Pierwszy dzień chodzisz po ziemi? Unikaj zdań takich jak „nic nie może pójść nie tak”, „kłopoty mamy już za sobą” oraz „ten statek nie może zatonać”.

– To powszechna wiedza – poparł go Doren. – Nawet wśród najmniej przesądnych osób.

– Nie jestem przesądny – powiedział Knox. – Nie ma znaczenia, czy coś będzie łatwe, czy trudne. Będzie, jakie będzie.

– Ten gość chyba wyrośnie na jakiegoś filozofa – skomentował Doren.

Nowel oparł pięści na wlniastych biodrach.

– Bardzo pechowego filozofa.

– Mamy to, co trzeba – stwierdził Knox. – Chodźmy.

– Wątpię, czy dostaniemy zgodę – zauważył Nowel. – A nie możemy sobie tak po prostu pomaszerować drogą. Zauważą nas.

– Trochę się rozejrzałem po twierdzy – przyznał Doren. – Istnieje tajne wyjście. Pod murem, bez strażników.

– Można tamtędy wyjść i się schować?

– Pierwsze trzydzieści metrów jest na widoku. Potem możemy iść pod osłoną drzew aż do miejsca, w którym wejdziemy na drogę niewidziani z zamku.

– Po co nam droga, skoro mamy pelerynę? – zapytał Knox.

– Przyda się nam tyle zabezpieczeń, ile tylko się da – wyjaśnił Nowel. – Kiedy Tess będzie nosiła pelerynę, zejdziemy z traktu, tylko jeśli to będzie naprawdę konieczne.

– Nie mogę się doczekać, aż poznam tutejszą okolicę – powiedział Doren.

– Smocze azyle obrosły legendą – zgodził się Nowel. – No i oczywiście chcemy odnaleźć Seta i Kendrę.

– Stan i Ruth dostaną szału, kiedy zobaczą, że nas nie ma – stwierdził Knox.

– Zostawię liścik w naszej komnacie – odrzekł Doren. – Wyjaśnię, że chcemy

pomóc Kendrze i Sethowi, a fort, w którym grasuje morderca, uznaliśmy za nieodpowiednie miejsce dla dzieci.

– Bardzo dobrze – pochwalił Nowel. – Brzmi całkiem odpowiedzialnie.

– Jesteśmy bardziej odpowiedzialni, niż na to zasłużyli. Kto powierza satyrom niańczenie dzieci?

– Bardzo zdenerwowani ludzie. Pakujemy się i w drogę?

– Nie ma sensu czekać.

– Jak znalazłeś tajne wyjście? – zainteresował się Knox.

– Kiedy się nudzę, śledzę innych – wyjaśnił Doren. – Z oddali. Pewien minotaur, który zwykle pracuje w lochu, parę razy tamtędy wychodził, kiedy myślał, że nikt nie widzi.

– Śliska sprawa – skomentował Nowel. – Może to on jest mordercą?

– Wątpię. Ja też miałem podejrzenia, więc obserwowałem go uważnie. Poszedł opróżnić pęcherz w lesie i przez chwilę spacerował między drzewami. Wąchał kwiatki. Chyba po prostu lubi raz na jakiś czas wyrwać się z lochu.

– Dobra detektywistyczna robota – pochwalił kumpla Nowel. – Knox, idź po siostrę. Doren, pisz liścik. Ja zbiorę potrzebne rzeczy.

Tess wróciła ze skłębionym sznurkiem od jo-jo.

– Widzicie? Mówiłam, że się płacze.

## Rozdział 16. Zdrajca

Kendra siedziała na posadzce, oparta plecami o ścianę, w tej samej sali, w której smoki urządziły ucztę. Metalowy łańcuch łączył żelazną obręcz na jej kostce z ćwiekiem w podłodze. Spodziewała się trafić do lochu, ale zamiast tego pozostała w przepastnej komnacie razem z Celebrantem i kilkoma innymi smokami. Odkąd parę goblinów przykuło ją do ćwieka, przestano zwracać na nią uwagę.

Seth jeszcze się nie pojawił, co dziewczyna uznawała za dobry znak. Celebrant wspomniał, że jej brata chce pojmać żywcem. Kendra miała nadzieję, że jego nieobecność oznacza, że jakimś cudem zdołał wymknąć się smokom. Starła się nie myśleć o tym, że może być martwy.

Obserwowanie smoków okazało się ciekawym zajęciem. Były takie wielkie, takie obce, takie potężne. Dziewczyna patrzyła, jak prostują szyje i napinają skrzydła. Jak ich boki poruszają się przy oddechu. Jak pazury szorują po kamiennym podłożu komnaty. Czuła się niczym w egzotycznym zoo, tyle że tutaj sama była w klatce.

Pomimo tego, że wszystkie smoki przebywały jednocześnie w tym olbrzymim pomieszczeniu, w gruncie rzeczy mało się ze sobą zadawały. Większość zwinęła się w kłębek i chyba spała. Kilka przechadzało się tam i z powrotem. Sprawiały wrażenie w zasadzie samotniczych istot, które tolerują przebywanie w towarzystwie.

– Chcesz się napić? – zapytał ktoś.

Dziewczyna podniosła wzrok i zobaczyła nadchodzącego Ronodina.

– Jeszcze tu jesteś?

– A ty wróciłaś – stwierdził jednorożec, usiadł obok i podał jej kubek. – To tylko woda. Nic obrzydliwego. Przyniosłem też trochę owoców. – Położył między nimi miskę. – Po uczcie zostało jeszcze dużo jedzenia.

– Dlaczego jesteś dla mnie miły? Czego chcesz?

– Wierzę w uprzejmość. Pragniemy cywilizowanego świata.

– Chcesz róg Paprota?

– Jak nic innego. Nikt nie zdołałby ci go odebrać, choćby próbował. Nie chciało im się skonfiskować żadnego twojego sprzętu. Co za nieostrożność. Nie wolno nie doceniać wroga.

– Myślisz, że przykuta tutaj mogę im narobić problemów?

– Wiele najgorszych decyzji podejmujemy przez nadmiar pewności siebie.

– Ty też jesteś pewny siebie.

Ronodin się uśmiechnął.

– To oczywiste, że jestem, bo mam kontakt z rzeczywistością. Ale zbyt duża pewność

siebie jest przejawem niedbałości. Poczęstuj się owocami. Wybrałem tylko najdojrzalsze.

Kendra zmierzyła wzrokiem miskę. A jeśli owoce były zatrute? Albo niebezpieczne w jakiś inny sposób?

– Gdybym chciał ci zrobić krzywdę, to istnieją prostsze sposoby – powiedział jednorożec.

– Podobno nie wolno nie doceniać wroga – przypomniała dziewczyna.

– Pojmałem Paprota i pomogłem smokom. To faktycznie nie wygląda dobrze. Ale owoce są w porządku.

Kendra wyjęła róg Paprota i zamieszała nim w misce.

– Drażnisz się ze mną – stwierdził Ronodin.

– Oczyszczam to, co przyniosłeś – odparła dziewczyna. Schowała róg i spróbowała malinę. Miał rację, była idealna. – Dziękuję.

– Jutro noc hulanki. Najpewniej właśnie wtedy przegracie wojnę.

– Mam wrażenie, że już ją przegrałam.

Ronodin zaśmiał się pogodnie.

– Może ty osobiście przegrałaś, ale to dopiero początek. Twoi sprzymierzeńcy pewnie przegrają jutro. Zwyciężą smoki.

– I to za sprawą twojej rady?

– Niegrzecznie się przechwalać.

– Wcale nie masz powodu do dumy. Co im powiedziałaś?

Ronodin wrzucił sobie jagodę do ust.

– Aż mnie kusi, żeby ci to zdradzić. Oto siedzisz tutaj skuta i bezradna. Skoro mamy wojnę, to każdy koneser lubi, żeby była przynajmniej ciekawa. Lubisz sport?

– Generalnie tak.

– A koszykówkę?

– Pewnie.

– W tej chwili Smoki prowadzą z Dziećmi co najmniej siedemdziesięcioma punktami. Ich zespół to doświadczeni zawodowcy, wybitni sportowcy, większość ma po dwieście piętnaście centymetrów wzrostu. Drużyna Dzieci składa się z nowicjuszy, którzy dopiero uczą się kozłować, a żaden z nich nie mierzy więcej niż półtora metra. Kto chciałby oglądać tak jednostronny mecz?

– Ktoś, kto lubi Smoki.

Ronodin się skrzywił.

– Czyżby? Nawet jeżeli kochasz Smoki, to chcesz, żeby musiały się trochę wysilić. Wytrawny kibic liczy na emocje. Okazję do zademonstrowania talentu. Szansę na bohaterstwo.

– Co możesz mi powiedzieć?

– Nic. Ja jestem za Smokami na sto procent. Po prostu chciałem ci wytłumaczyć, dlaczego kusi mnie myśl o udzieleniu ci wskazówki.

– Moim zdaniem to całkiem zabawne, że boisz mi się coś podpowiedzieć – stwierdziła Kendra. Poruszyła nogą, żeby zabrzączała łańcuch.

– Nie boję się, tylko jestem ostrożny. Nie ma sensu ryzykować bez potrzeby. Zwłaszcza kiedy nie można liczyć na nic w zamian. – Ronodin nachylił się ku niej i zniżył głos do szeptu. Dziewczyna usiłowała ignorować intensywność jego szczerzego spojrzenia. Czy zupełnie oszalała, że nawet w tych okolicznościach wciąż widziała w nim coś czarującego? – Ale jeśli dasz mi róg Paprota, zdradzę ci sekret. I uwolnię cię stąd jeszcze dziś.

Kendra zastanowiła się chwilę. Po co jej róg, skoro smoki wygrają? I co się z nim stanie, jeśli ją zabiją? Czy Ronodin mógł go sobie wziąć tak czy inaczej?

– Przykro mi. Dzieci chcą wygrać własnymi siłami.

– Zawahałaś się. To dobra oferta.

– Dlaczego ci na nim zależy?

– Za dużo pytań. Atmosfera robi się toksyczna. – Ronodin wstał. – Wolisz pewną porażkę niż szansę. To ciekawa strategia. Jak sobie chcesz. Życzę smacznych owoców.

Odszedł. Kendra szarpnęła za łańcuch. Trzymał się mocno.

Potrzebowała planu! Ale co mogła zrobić? Nie skonfiskowali jej łuku, niemniej jeśli z niego wystrzeli, pewnie to zrobią. Zresztą co mogły zdziałać strzały przeciwko smokom? Mogłaby użyć sakwy, żeby wywołać wiatr, ale po wyczerpaniu zawartości worka zostałby jej po prostu odebrany.

Była skuta. Utknęła tu.

A Ronodin sobie poszedł. Czy jeśli wróci, to powinna rozważyć jego propozycję? Na pewno nie, jeżeli naraziłaby tym Paprota na niebezpieczeństwo. Sprawa nie była tego warta. Kendra wolałaby umrzeć. Paprot jej zaufał, powierzając róg. Nie mogła go zawieść.

Jakiś goblin zadał w trąbkę.

– Przybył Posępny Rycerz – oznajmił.

Dziewczyna wstała, pobrzękując łańcuchem.

Posępny Rycerz wmaszerował do komnaty – jego sylwetka robiła wrażenie, odziana w pełną zbroję, tak że nie było widać ani skrawka ciała. Ścisnął gigantyczny miecz, drugi, mniejszy, nosił na plecach, przy jego pasie wisiał zwinięty wąski łańcuch, a w pochwach w różnych miejscach tkwiły schowane noże. Wyglądało na to, że Zabójca Smoków niedawno z kimś walczył – zbroję miał porysowaną, a tu i ówdzie kleiły się do niej trawiaste bryłki ziemi. Za nim szedł olbrzymi byk ze smoły.

– Nie jesteś tu mile widziany, mości rycerzu – odezwał się Celebrant z podestu na drugim końcu wielkiej sali.

– Gdybym był mile widziany, znaczyłoby to, że źle wykonuję swą pracę – odparł Posepny Rycerz, nie zatrzymując się.

– Niedawno zabiłeś dwoje moich poddanych.

– Niedawno wypowiedziałeś wojnę.

– Jestem opiekunem. Służysz mi.

– Przyszedłem temu zaradzić. – Rycerz wreszcie się zatrzymał. – Smoki, które wyeliminowałem, atakowały opiekuna. Drugą opiekunkę – gestem wskazał Kendrę – skuleś tu łańcuchem. I wypowiedziałeś wojnę.

– Licz się ze słowami. Wkrótce będę jedynym nadzorcą Gadziej Opoki.

– To nieprawda – powiedział Posepny Rycerz, unosząc miecz. – Jako Zabójca Smoków Gadziej Opoki, strażnik traktatu, stwierdzam, że naruszyłeś przysięgę opiekuna.

– Nonsens – odparł Celebrant. – Postępowanie pozostałych opiekunów było nie do przyjęcia.

– Pełniłeś przy nich jedynie funkcję pomniejszego opiekuna. Niniejszym odbieram ci tytuł, wraz ze wszelkimi prawami i przywilejami opiekuna Gadziej Opoki.

Posepny Rycerz spuścił czubek miecza na kamienną posadzkę. Poniosła się od niego niewielka fala uderzeniowa, której towarzyszył dźwięk pękającego szkła.

Kendra się uśmiechnęła. Pozbawienie Celebranta roli opiekuna było krokiem w dobrą stronę.

– Proszę bardzo – powiedział smok ze złością. – Kto by chciał być nędznym opiekunem, skoro jest królem! Odebranie mi tytułu stanowi akt agresji. Straciłeś immunitet herolda.

– Twój ruch – odparł Posepny Rycerz.

– Do ataku! – zawołał Celebrant. – Zniszczyć go!

Kendra aż stęknęła, ponieważ ze wszystkich stron nadleciały smoki, zasłaniając rycerza. Jego byk zaszarżował od tyłu na jednego z gadów.

Dziewczyna chwyciła sakwę wicherów, skierowała ją w stronę Posepnego Rycerza i rozluźniła sznurek. Wiatr buchnął z worka z wyciem rozszalałego tajfunu. Smokami, które znajdowały się w powietrzu, od razu zaczęło rzucać na wszystkie strony, a trzy z nich mocno uderzyły o ścianę na końcu sali. Tylko te na ziemi potrafiły oprzeć się wicherze, kuliły się nisko ze złożonymi skrzydłami. Wiatr zdawał się nie przeszkadzać Posepnemu Rycerzowi, zajętemu zadawaniem pomarańczowemu smokowi głębokich ran u nasady szyi.

Kendra poczuła obok siebie podmuch powietrza i zobaczyła, że ląduje tam Raxtus. Od pojmania przez Jaleesę nie widziała wrózkowego smoka. Czy powinna skierować sakwę w jego stronę? Czy dołączył do ataku? Zanim dziewczyna zdążyła ocenić jego zamiary, Raxtus szybko przegryzł łańcuch przy jej kostce, zostawiając tylko kilka



ogniw połączonych z obręczą.

– Chodź – powiedział, po czym chwycił Kendrę w pazury przedniej łapy i wzbił się w powietrze.

Dziewczyna zaciągnęła sznurek worka.

– Raxtusie! – zagrział Celebrant. – Nie rób tego! Zdrajco! Zatrzymać go!

Raxtus pomknął w kierunku wyjścia, ścigany przez inne smoki. Robił pętle i latał zygzakiem, uchylając się przed zębami i pazurami. Duży czarny smok zagroził mu wyjście, ale on poderwał się do góry i wystrzelił przez otwór w ścianie wysoko nad posadzką.

Prędkość zatykała Kendrze dech w piersiach, kiedy mknęli ze świstem przez południowe niebo. Ze wszystkich stron dobiegały ryki smoków dołączających do pościgu. Dziewczyna zauważyła, że Raxtus lśni jaśniej niż zwykle – kontakt fizyczny pozwalał niektórym magicznym istotom czerpać z niej energię, a on do nich należał.

– Posępny Rycerz... – odezwała się.

– Jest zdany tylko na siebie. Raczej nie ma szans – odparł Raxtus. – Większość smoków już dawno miała ochotę go dorwać. Przez lata zabił wielu z nas.

– Jaki masz plan? – zapytała dziewczyna, kiedy gwałtownie się wznosił. W dole i z tyłu goniło ich wiele smoków.

– Zabieram cię stąd. Najlepiej do Twierdzy Czarnodół. Potrzebowałem tylko jakoś odwrócić ich uwagę. Posępny Rycerz dał mi okazję, na którą czekałem.

Wlecieli w chmurę szczypiącej mgły. Kendra zamknęła oczy. Raxtus przycisnął ją do siebie, osłonił, na ile się dało, ale pędząc w takim tempie przez wilgotne powietrze, nie mógł zadbać, żeby pozostała sucha.

Przebili wierzch chmury i wystrzelili w słoneczny blask. Nagle świat wydawał się miękki jak poduszka i bezpieczny, bo nigdzie nie widzieli smoków. Niesiona przez Raxtusa Kendra czuła się lepiej niż w siodle gryfa. Podróżowała tak już wcześniej i była pewna, że smok jej nie upuści.

– Co się z tobą stanie? – zapytała.

– Ojciec się mnie wyrzeknie. Będę ścigany za zradę.

– Grozi ci kara śmierci?

– I to śmierci zdrajcy. Z rozsypaniem kości.

– Myślałam, że chcesz stanąć po stronie ojca.

– Bo chciałem. Pragnąłem wreszcie spełnić jego nadzieje. Dać mu powód do dumy. Chociaż mnie wykorzystywał. Wiedziałem, że potrafię go zaskoczyć. Zaskoczyć wszystkich. Stanąć na wysokości zadania.

Z chmur zaczęły wylaniać się smoki. Raxtus złożył skrzydła i zanurkował. Pomknęli przez mgłę. Kendrę spowiły chłodne opary. Przewracało jej się w żołądku, gdy pikowali i gwałtownie skręcali. Smoki ryczały.

Kiedy znowu zobaczyli ziemię, dziewczyna przekonała się, że pościg to nie wszystko. Zlatywały się ku nim również smoki z oddali. Nie będą w stanie uciekać im w nieskończoność.

– A teraz na ciebie polują – powiedziała Kendra.

– Kiedy pojawiłaś się w zamku jako więźniarka, wiedziałem, że muszę ci pomóc. Zabijałem już w boju i na polowaniu, ale nigdy nie zabiłem nikogo w niewoli, tym bardziej przyjaciółki. Gdybym pozwolił im cię skrzywdzić, umarłoby we mnie to, co najważniejsze. Pewnie na zawsze. To był punkt, z którego nie ma odwrotu. Czułem to. Chciałem być akceptowany przez ojca i inne smoki. Ale nie kosztem tego, kim jestem. Przez jakiś czas myślałem, że mogę połączyć jedno z drugim: być sobą i mieć szacunek ojca. Wyobrażałem sobie, że pomogę smokom odzyskać trochę więcej rozsądku. Ja miałem na nie mały wpływ, za to one bardzo mnie zmieniały. W końcu musiałem wybierać: czy być sobą, czy zadowolić ojca. Wybrałem siebie. I lojalność wobec swoich prawdziwych przyjaciół.

– Dziękuję ci, Raxtusie – powiedziała Kendra ze łzami w oczach.

– To dobre uczucie – odrzekł smok. – Wolę umrzeć w ten sposób niż żyć w tamten. Już dawno nie czułem się lepiej.

Zaczął nieprzewidywalnie zmieniać kierunek. Czasami się wznosił, kiedy indziej gwałtownie spadał. Ścigające smoki korygowały lot, stale zacieśniając pętle wokół uciekinierów.

– Odcinają nas od Twierdzy Czarnodół – stwierdził Raxtus. – Widać, że najbardziej zależy im na tym, żeby nas tam nie dopuścić. Poza tym starają się zagrozić nam drogę do granic azylu. Nie chcą, żebyśmy się wymknęli z Gadziej Opoki.

– Co nam zostaje? – zapytała Kendra, patrząc z góry na lasy i rzeki, które z tej wysokości wyglądały jak miniaturowe.

– Chyba najlepiej lecieć do Protektoratu Zowali. Pewnie dotarłbym też do Szlamodziur, ale w Protektoracie mamy najbardziej zdecydowanych sojuszników.

– Dobrze.

Wiatr owiewający przemoczone od chmur ubranie wydawał się lodowaty. Kendra zacisnęła zęby, żeby przestały dzwonić. Szybkość wprawiała ją w euforię, a strach przed pojmaniem pozwalał częściowo zapomnieć o zimnie.

– Staram się zachowywać nieprzewidywalnie, ale smoki zaczynają się domyślać, dokąd lecę – oznajmił Raxtus. – Robią poprawki, jednocześnie cały czas zagrażając drogę do Twierdzy Czarnodół. Mimo to chyba dam radę dotrzeć do Protektoratu.

– Twój ojciec ma plany na noc kupały.

– Słyszałem pogłoski, ale nie znam konkretów. Podobno to pomoże smokom wygrać wojnę.

– Wiesz coś, co może nam pomóc?

– Choć byłem członkiem jego gwardii przybocznej, to trzymali mnie w prawie zupełnej nieświadomości. Ojciec tak naprawdę chyba nigdy mi nie ufał. Ale nie wiem, czy się spodziewał, że sprzeciwię mu się tak jawnie.

Kendra przesuwiała wzrokiem po horyzoncie w każdym kierunku i próbowała liczyć smoki. Były ich dziesiątki. Może setki.

– Te z tyłu w ogóle nas nie doganiają – zauważyła.

– Jestem mały, ale szybki – odparł Raxtus. – Zbliżamy się do granicy Protektoratu Zowali. Nie mogę jej przekroczyć.

– Dlaczego?

– Bariera ochronna mi nie pozwoli.

– Przecież jestem opiekunką.

– A zwierzęta zarządzają własną barierą. Przepuszczenie smoka wymagałoby długich negocjacji i mnóstwa wysiłku. Nie wiem, czyby się zgodziły, nawet gdybyś za mnie poręczyła. Zresztą nawet jeśli tak, zajęłoby im to tyle czasu, że wcześniej smoki zdążyłyby mnie rozszarpać na strzępy.

– Nie zostawię cię.

– Ale ja zostawię ciebie. Nic na to nie poradzisz. Nie martw się, bez ciebie jestem szybszy i mogę w pełni wykorzystywać zdolność kamuflażu. Dam radę uciec.

– Bądź ostrożny.

– Tego nie mogę obiecać. Stawiam raczej na szybkość i niewidzialność.

Z przodu, z tyłu i po bokach smoki były coraz bliżej. Raxtus zapikował tuż nad ziemią. Kendra czuła, że koniuszkami palców u nóg przesuwa po czubkach wysokich traw.

– Przed nami jest strumień – powiedział smok. – Wyznacza tu granicę. Posadzę cię na ziemi, przebiegnij na drugi brzeg.

– Smoki są za blisko – stwierdziła dziewczyna, patrząc na zbliżającą się wodę. – Jak tylko mnie wypuścisz, schowaj się.

Nie było czasu na odpowiedź. Dotarli do strumyka, a smoki nadciągały z wielu stron. Raxtus postawił Kendrę na brzegu, a potem położył się płasko na trawie.

Kiedy smoki zanurkowały ku nim, dziewczyna rozluźniła sznurek sakwy wichrów. Ze środka buchnął wyjący wiatr, który kolejno kierowała na nadciągające gady. Bestie traciły panowanie nad lotem, niektóre skręcały byle gdzie, inne składały skrzydła i rozbiły się o ziemię.

Kendra tyłem weszła do strumyka. Woda sięgała jej do łydek, a ona nadal uwalniała wicher.

– Niedaleko jest wolny skrawek nieba! – krzyknęła, zamykając worek.

Raxtus wzbił się w powietrze, wściekle zamachał skrzydłami i stał się niewidzialny.

– Dziękuję! – zawołał.

– Jeśli zdołasz, pomóż Sethowi i Tanu!

– Jasne – odpowiedział niewidoczny smok z większej odległości.

Kendra dotarła na drugi brzeg i wyszła z rzeczki. Buty miała tylko trochę bardziej mokre niż resztę ubrania.

Smoki pędziły ku niej, nisko przy ziemi, ze złożonymi skrzydłami. W jej stronę strzelały ogień, kwas i mróz, ale zatrzymywały się na niewidzialnej barierze w połowie szerokości wody. Rycząc z wściekłością, bestie ustawiły się rzędem nad niezbyt imponującym strumieniem.

Ale żaden smok nie mógł go przebyć.

Kendra odeszła.

## Rozdział 17. Więzienie

Wszystkie smoki odlatują – powiedział Seth. – To nasza szansa.

– Może to podstęp? – zastanawiała się Eva. – Dlaczego naraz by się tak zebrały?

Seth szedł drogą razem z nią, Tanu i Burzą. Kierowali się ku następnemu zajazdowi, czekając na właściwą okazję. Mimo swojej dzikiej reputacji Burza od czasu przybycia zachowywała się spokojnie. Smoki ciągle krążyły w górze, aż nagle wszystkie zaczęły się oddalać w tym samym kierunku.

– To na pewno robota Poępnego Rycerza – stwierdził Seth.

– Nie lecą w stronę Niebodworu – zauważył Calvin.

– Wszystko jedno, co robią. Teraz, kiedy przestały nas obserwować, Eva może nas osłonić. Lepszej szansy nie będzie.

Gazowa postać Tanu dała znak, żeby ruszali. Seth pomógł Evie usiąść w siodle, a potem, często zerkając w niebo, pośpiesznie ją przypiął. Sam usiadł przed nią bez żadnych zabezpieczeń.

– Droga ciągle wolna. Możesz nas zakamuflować?

– Gotowe – odparła Eva. – Lećmy.

– Burzo, do domu – nakazał chłopiec, potrząsając za lejce.

Gryfica zerwała się w powietrze. Seth mocno ścisnął nogi. Ponieważ nie był przypięty, ryzyko, że spadnie, było całkiem realne. Wszystkie smoki w zasięgu wzroku odlatywały.

– O nie! – odezwała się Eva. – Nie jesteśmy sami.

Seth spojrział za siebie i zobaczył olbrzymiego zielonego smoka, który wznosił się spomiędzy drzew nieopodal traktu. To chyba ten sam, który zabrał Kendrę. Leciał prosto na nich.

– Burzo, smok – rzucił Seth.

Gryfica wykonała manewr wymijający. Chłopiec trzymał się ze wszystkich sił. Smok leciał za nimi.

– Musiał nas obserwować – stwierdziła Eva. – Żeby go zgubić, musimy zniknąć mu z oczu.

– Leć między drzewa – zaproponował Seth.

Burza zanurkowała w najbliższe skupisko wysokich drzew. Seth się skulił, kiedy obok śmigły gałęzie. Gryfica pędziła slalomem między pniami, przechylała się i zakręcała, a on mocno trzymał się siodła i próbował się wychylać w zgodzie z ruchami latającego wierzchowca.

Wypadli na polanę pośrodku lasu, gdzie pasło się duże stado skrzydlatych jeleni.

– Wystrasz perytony – powiedziała Eva. – Osłonią nas.

Gryfica pomknęła z wrzaskiem w stronę zwierząt. Stado, rycząc hałaśliwie, wzbilo się w niebo. Burza wzniosła się razem z nim.

– Dla smoka będziemy wyglądać jak jeden z perytonów – poinformowała dziewczyna.

Rzeczywiście, smok zmierzył wzrokiem stado, a potem poleciał nisko nad drzewami, spoglądając w dół i oddalając się coraz bardziej. Seth wstrzymał oddech, gdy ciągle pięli się w górę. Perytony przestały się wznosić, a smok dalej szukał wśród drzew.

Burza wlatywała coraz wyżej. Seth próbował się cieszyć popołudniowym słońcem i pięknym widokiem. W oddali widział, że dużo smoków kieruje się w chmury.

– Chyba uciekliśmy zielonemu – stwierdziła Eva.

– Burzo, jesteś niesamowita – powiedział Seth, głaszcząc gryficę.

– Ej! – poskarżyła się dziewczyna.

– Ty też – poprawił się chłopiec.

Długo lecieli bez zakłóceń. Seth obserwował cień Burzy daleko w dole, sunący po polach i lasach. Niebo było prawie puste.

Zmieniło się to wtedy, gdy w oddali zobaczyli Twierdzę Czarnodół. Okolice zamku patrolowały dziesiątki smoków. Cokolwiek zwabiło pozostałe smoki, tych nie odciągnęło z posterunku.

– Myślisz, że możemy się im wywinąć? – zapytał Seth.

– Spróbuję nas ukryć – odpowiedziała Eva.

Kiedy zbliżyli się do twierdzy, kilka smoków ryknęło i ruszyło w ich stronę. Zaraz dołączyły kolejne.

– Przepraszam. Zauważyły nas.

Do twierdzy został jeszcze spory dystans.

– Co teraz zrobimy? – zastanawiał się chłopiec.

– Możemy lecieć do Terrabelle. Tam smoki nam nie zagrożą. A w tamtym kierunku żadnych nie widzę.

– Terrabelle – rozkazał Seth.

Burza skręciła po szerokim łuku i obrała nowy kurs. Ścigające ich smoki zostały w tyle. Seth domyślił się, że ich głównym zadaniem było pilnowanie Twierdzy Czarnodół.

Po niedługim czasie przed nimi pojawiło się Terrabelle – bujna dolina usiana wiejskimi domami i wiatrakami. Burza przeleciała nad obmurowanym miastem w sercu doliny, zbudowanym wokół okazałego zamku. Budynki były stare, ale czyste i schludne. Kiedy się zbliżyli, Eva poinstruowała gryficę, która wylądowała na jednym z dziedzińców.

- To Eva! – zawołał któryś strażnik. – Wezwijcie lorda Dalgorela!
- Seth zsiadł i pomógł towarzyszce wydostać się z siodła. Poglaskał Burzę.
- Grzeczna dziewczynka. Uratowałaś nas.
- Do Ewy podeszła grupa zaniepokojonych osób.
- Nic ci nie jest?
- Jestem cała i zdrowa. To dzięki mojemu przyjacielowi Sethowi.
- Był tu niedawno – przypomniał sobie strażnik.
- To prawda.

Dalgorel wybiegł na dziedziniec, a za nim strażnicy i inni słudzy. Seth był zachwycony tym, jak wysocy i atrakcyjni są wszyscy członkowie Świetnego Ludu. Lord poderwał Ewę do góry, uścisnął i zakręcił nią wkoło. Potem postawił córkę z powrotem na ziemi.

– Ależ mi ulżyło, że jesteś bezpieczna – powiedział. – Uciekając, postąpiłaś bardzo niemądrze.

– Myślałam, że po mnie wrócisz – odparła dziewczyna.

– Widziałaś liścik. Chciałem to zrobić. Kiedy się wymknęłaś i nie mogłem cię znaleźć, wróciłem do Terrabelle, żeby ostrzec mieszkańców przed nadchodzącą wojną. Gdy próbowałem znowu polecieć do Niebodworu, smoki zagroziły mi drogę. Ledwo dotarłem żywy z powrotem do Terrabelle. Nic ci się nie stało?

– Nie. Byłam z Sethem.

– Najpierw staraliśmy się uciec do Twierdzy Czarnodół – wyjaśnił chłopiec. – Pilnowało jej za dużo smoków.

Lord Dalgorel położył rękę na ramieniu Seta.

– Dziękuję, że doprowadziłeś moją córkę bezpiecznie do domu.

– Nie ma za co.

– Niestety, postawiłeś mnie w trudnej sytuacji. Smoki wypowiedziały wam wojnę, a my jesteśmy podczas niej neutralni. Jeśli udzielimy ci tutaj schronienia, mogą mieć uzasadnione pretensje.

– Wyrzucasz mnie?

Dalgorel się uśmiechnął.

– Mam lepsze rozwiązanie. Bez względu na to, że jesteś opiekunem, aresztuję cię za wtargnięcie na nasz teren.

\* \* \*

Kiedy strażnicy odprowadzili Seta do celi, nawet nie zamknęli drzwi. Czy „cela” to w ogóle dobre słowo? W komnacie, jasno oświetlonej kilkoma lampami, stały dwie kanapy, wymoszczony fotel bujany, biurko, regał z książkami, duże łóżko

z baldachimem, na podłodze leżały dywany, a na ścianach wisiały obrazy.

– Świetny Lud powinien zmienić kary – stwierdził Calvin. – Ten pokój jest wspaniały.

– Dalgorel był wdzięczny – odpowiedział Seth. – Chyba nas wypuści, jeśli będziemy tego chcieli.

– Lepiej odpocznijmy, skoro nadarza się okazja.

– Jestem za bardzo nakręcony. Martwię się o Kendrę. I Posępnego Rycerza.

– Ja też.

Eva obiecała wkrótce odwiedzić Seta, ale na razie zostali z Calvinem sami. Chłopiec usiadł w fotelu bujanym i odpychając się nogami, tak bardzo przechylił go do tyłu, że wydawało mu się, jakby fotel zaraz miał się wywalić. Jednak tak się nie stało. Seth bujał się coraz mocniej, fotel za każdym razem balansował na granicy wywrócenia się, a potem znowu przechylał się do przodu. Chłopiec mocno się odepchnął i szarpnął całym ciałem wstecz. Fotel poleciał na oparcie, a sam Seth wytoczył się z niego i wykonał niezdarne salto w tył.

– Nie wiedziałem, że te fotele mogą być takie niebezpieczne – skomentował jakiś mężczyzna od progu.

– Kim jesteś?

Tamten skłonił się żwawo.

– Więźniem, tak jak ty. Lomo, syn Targona, wyrzutek Świetnego Ludu.

– Słyszałem o tobie. Oprócz mnie jesteś tu jedynym więźniem. Tym gościem, który nie zgadzał się z polityką neutralności. Poszedłeś walczyć tak czy inaczej.

– Jest tu jeszcze jeden stały więzień, olbrzym o imieniu Pugwig. Kiepski z niego kompan. Poza tym co miesiąc na parę dni przychodzi dzikołak, który wciąż próbuje walczyć ze zdziczałą stroną swojej natury.

– Podobno mógłbyś stąd wyjść, gdybyś przysiągł zachować neutralność.

– To prawda. Nie zarzucono mi żadnej innej zbrodni niż naruszenie naszej polityki neutralności. Gdybym zobowiązał się do niej stosować, zwolniono by mnie warunkowo.

– To dlaczego nie wyjdiesz?

– Neutralność jest egoistyczna i nie do przyjęcia. Neutralność to odmowa życia. Dla mnie żadna zbrodnia nie może się równać z neutralnością w trudnych czasach.

– Podoba mi się twój sposób myślenia.

– W takim razie należysz tu w Terrabelle do bardzo małego klubu. Ba, gdybyś poparł mnie publicznie, okazałoby się, że jesteś sam.

– Inni, którzy się z tobą zgadzają, nie chcą tego mówić głośno?

– Co najwyżej gderają pod nosem. Wierzę, że nasi przywódcy mają dobre intencje. Chcą uchronić nasz styl życia. Chronić nas jako lud. Ale ulegli podstępnemu,



powolnemu złu, jakim jest bierność. Żeby stać się częścią świata, musimy w nim uczestniczyć. Inaczej równie dobrze moglibyśmy wyginać.

– Celebrant wypowiedział wojnę.

– Słyszałem. Takie wieści szybko się rozchodzą. Wiedziałem, że to się szykuje. A nasi przywódcy i tak upierają się przy neutralności.

– Czy Świetny Lud mógłby walczyć ze smokami?

– Walczyliśmy z nimi w dawnych wiekach. Czy obywatele Terrabelle daliby radę pokonać bestie z Gadziej Opoki w otwartym boju? Wątpię. Czekaliby nas eksterminacja. Ale ze smokami nie toczy się otwartej walki. Z nimi albo walczy się inteligentnie, albo się ginie. Oczywiście w tej chwili nie robimy ani jednego, ani drugiego. Pozwalamy, żeby walczyły za nas dzieci.

– Posępny Rycerz pokonał kilka smoków.

– Jest waszą najpotężniejszą bronią w tej wojnie.

– Wybrał się do Niebodworu, żeby zdegradować Celebranta ze stanowiska opiekuna.

Lomo skrzywił się i powiedział:

– Z tej misji może już nie wrócić.

– Smoki mają moją siostrę.

– Przykro mi, młody opiekunie. Przybywając do Gadziej Opoki, odziedziczyłeś straszliwe kłopoty. No i proszę, co zrobiłeś!

– Przewróciłem fotel bujany?

– Stanąłeś do walki! Gdy tymczasem cały naród przedwiecznych dorosłych zasłania się polityką ustępstw.

– Ronodin tu jest.

Lomo sięgnął do miecza, ale go nie wyciągnął.

– Mroczny jednorożec?

– Masz miecz? – zdziwił się Seth. – Co to za więzienie?

– Najswobodniejszy loch, do jakiego kiedykolwiek trafisz. Gdziekolwiek pojawia się Ronodin, jego śladem podąża tragedia.

– Mówił, że pokazał smokom gwarantowany sposób, żeby nas pokonać.

– Jestem zaskoczony, że wyjawiał wam aż tyle. Nie lekceważcie jego słów. On nie jest znany z pustych gróźb.

– Znasz go osobiście?

– Miałem nieprzyjemność się z nim zetknąć. Ronodin to siewca chaosu, formalnie niesprzymierzony z nikim, ale zwykle obecny na obrzeżach wielkich katastrof magicznego świata. Czy sugerował, co mógł powiedzieć smokom?

– Nie. Chciał, aby Kendra oddała mu pierwszy róg Paprota.

– Paprot powierzył swój róg twojej siostrze? Musi być niezwykłą dziewczyną.

– Chyba rzeczywiście. Zabiła Króla Demonów.  
Lomo przesunął dłonią po zaroście na brodzie.  
– To wtedy na dobre zaczęły się kłopoty ze smokami. W dniu klęski demonów. Byłeś tam. A teraz jesteś tutaj. Może wciąż jest nadzieja.  
– Spróbujemy.  
– Dotarłeś tu sam?  
– Przyleciałem z Evą na grzbiecie gryficy Burzy. Kendrę złapały smoki. Mój przyjaciel Tanu przybrał postać gazową, żeby przeżyć ich atak. Jest mistrzem eliksirów, ale w tej postaci musieliśmy go zostawić na drodze. No i mam sekretnego przyjaciela.  
– Sekretnego?  
– Nypsika Calvina.  
– Właśnie się zastanawiałem, czy pozwolisz mi się odezwać – powiedział Calvin. – Czasami Seth zachowuje moją obecność w tajemnicy. Lomo, podoba mi się twoja opinia na temat neutralności. Dobrze, że podążasz za głosem serca.  
– Mogę go zobaczyć? – zapytał Lomo, podchodząc.  
– Jasne – odparł Seth.  
Calvin wyszedł z kieszeni na dłoń Loma.  
– Cześć.  
– Niesamowite. Taki nieduży i doskonale ukształtowany. Idealny mały człowieczek. Tylko raz zdarzyło mi się spotkać kogoś z twojego ludu – powiedział Lomo.  
– Musiał być jeszcze mniejszy. Na mnie działa czar, który zmienił mnie w olbrzyma. No, olbrzyma w porównaniu z moimi pobratymcami.  
– Nypsik, którego poznałem, to była kobieta. Twojego wzrostu.  
– Pamiętasz, jak miała na imię? – zapytał Calvin z przejęciem.  
– Chyba Serena.  
Nypsik popatrzył z dołu na Seta.  
– To ona! Moja ukochana!  
– Znasz Serenę? – zainteresował się Lomo.  
– Uwielbiam ją. Przeplłynąłbym dla niej ocean. Wspiął się na najwyższą górę. Przebył pustynię. Gdzie ją widziałeś? Kiedy to było?  
– Jakieś pięć lat temu. Należałem do organizacji stawiającej opór Stowarzyszeniu Gwiazdy Wieczornej.  
– Do Rycerzy Świtu – wtrącił Seth.  
– Tak, prawie zapomniałem, że ty też byłeś z nimi związany. Mam w zwyczaju nie wymieniać tej nazwy pochopnie.  
– Czy wiesz, dokąd potem poszła Serena? – zapytał Calvin.

– Towarzyszyła jej kobieta ludzkich rozmiarów. Jej imienia nie poznałem. Jeśli dobrze pamiętam, badały sprawę jakiejś demonicznej klątwy.

– Zgadza się.

– Zdaje się, że wybierały się do azylu Dolina Tytanów. Ja zamierzałem sprawdzić pogłoski dobiegające ze Strzelistych Skał. Wtedy jeszcze myśleliśmy, że zgubę przyniosą nam demony. Nie przewidzieliśmy, że na główne zagrożenie tak szybko wyrosną smoki.

– Dolina Tytanów – powtórzył Calvin z namaszczeniem. – To też jest smoczy azyl.

– Jeden z trzech, w którym znajdują się świątynie.

– Dziękuję za tę wiadomość.

– W jaki sposób trafiłeś z powrotem tutaj? – zainteresował się Seth.

– Za to mogę podziękować Sfinksowi – odparł Lomo.

– Ja też mu zawdzięczam strasznie dużo rzeczy.

– Napisał do Dalgorela list, w którym poskarżył się, że moje zaangażowanie w walkę z demonami narusza politykę neutralności Świetnego Ludu. Zagroził, że jeśli lord nic nie zrobi, to sam zakwestionuje tę politykę. Dlatego Dalgorel wysłał uzdolnionych agentów, którzy mnie odnaleźli i sprowadzili tutaj. Usiłowałem im się wymknąć, ale nie chciałem z nimi walczyć.

– Kiedy to było?

– Prawie trzy lata temu.

– Czy próbowałaś stąd uciec?

– Bez przekonania. Mój pobyt w więzieniu jest formą protestu. Moi pobratymcy wiedzą, że tu jestem i dlatego. W ten sposób skłaniam ich do przemyśleń i dyskusji, które w przeciwnym razie pewnie byłyby niemożliwe.

– Ja nie mogę tu zostać długo. Trwa wojna.

– Dalgorel umieścił cię tu głównie dla twojego bezpieczeństwa. W ten sposób może chwilowo udzielić ci schronienia, nie narażając się na zarzut opowiadania się po jednej ze stron. Nie będziesz tu przetrzymywany zbyt długo.

– Czy gdybyś się stąd wydostał, pomógłbyś nam?

– Dopóki nie zostałbym zatrzymany ponownie. Dalgorel musiałby mnie ścigać, żeby dalej móc się podawać za neutralnego. Na razie pokażę ci tutejsze jedzenie. Jest wyśmienite.

## Rozdział 18. Żądlikula

Kendra stała nieruchomo, patrząc na olbrzymiego brązowego niedźwiedzia. Nie odeszła jeszcze daleko od strumienia, nad którym rozdzieliła się z Raxtusem. Po wyjściu z osikowego zagajnika nagle znalazła się niecałe dziesięć metrów od złotobrazowej bestii. Nabrzmiące mięśnie pod skórą zwierzęcia poruszały się, kiedy stanęło na dwóch nogach i odwróciło się w jej kierunku.

A jeśli przeżyła ucieczkę przed smokami tylko po to, żeby zostać rozszarpaną przez niedźwiedzia? Co miała teraz zrobić? Udać martwą? Gdzieś słyszała, że to dobra metoda. Czy na tej wskazówce można polegać? A może zwierz po prostu się na nią rzuci? Czy dobrze zapamiętała, że ktoś radził biec zygzakiem? I mówił, że niedźwiedziom podobno kiepsko idzie zbieganie z pochyłości? W pobliżu nie było żadnych pagórków.

Miała łuk. Ale czy strzały zatrzymają coś tak masywnego? Niedźwiedź był o połowę wyższy od Kendry, kudłaty i tęgi. Czy groty strzał mogły przebić się na tyle głęboko przez jego skórę, żeby spowodować jakiegokolwiek obrażenia?

Ale podobno znajdowała się teraz w królestwie mówiących zwierząt. Raxtus uważał je za najpewniejszych sojuszników.

– Halo? – odezwała się Kendra.

Patrząc na nią, niedźwiedź opadł na cztery łapy i ruszył w jej stronę. Raczej się nie śpieszył.

– Czy to Protektorat Zowali? Potrzebuję pomocy.

– I masz nadzieję, że umiem mówić – stwierdził niedźwiedź głębokim, poważnym głosem.

– Tak! – zawołała Kendra z ulgą.

– Co będzie, jeśli mówiące niedźwiedzie mimo wszystko atakują?

– A atakujecie?

Niedźwiedź zatrzymał się blisko niej i usiadł.

– Zazwyczaj nie. – Podrapał się w bok. – Prawie żadne z nas nie zjadłoby innego mówiącego zwierzęcia. Włącznie z ludźmi. Ale uważaj na krokodyle. Są znane z naginania reguł.

– Co lubisz jeść?

– Ryby, zwłaszcza łososie i pstrągi. Jadam też: mrówki, ćmy, owoce, żołądźcie, robaki, korzenie, padlinę, nornice, kanapki z indykiem, gofry, kisze, crème brûlée i tak dalej.

– Masz jakieś imię?

– Gorban. A ty musisz być Kendra Sorenson, nasza nowa opiekunka.  
– Zgadza się. Jestem na tym stanowisku ledwie od tygodnia, a już prowadzę wojnę ze smokami.

– Na wojnę zanosilo się, odkąd Celebrant został opiekunem. Jesteś odważna, że przyszłaś tu sama, i to żadną ze znanych mi dróg. Nie widzę gryfa.

– Zostawił mnie tu smok. Byliśmy ścigani.

– Masz na kostce obręcz.

– Przegryzł łańcuch.

– Który smok cię tu przyniósł?

– Słyszałeś o Raxtusie?

– Jasne, to ten mały. Pomógł ci, tak?

– Zaryzykował dla mnie wszystko. – Kendra spojrzała w niebo. W oddali widziała kilka smoków. Żaden nie przypominał Raxtusa.

– Cieszę się, że wyświadczył ci przysługę.

– Czy mieszka tu dużo mówiących zwierząt?

– Owszem, wiele gatunków. Niektóre bardziej towarzyskie od innych.

– I tylko krokodyle są groźne?

– Ja też jestem groźny. Zwłaszcza dla wiewiórczych zapasów orzechów ukrytych w miejscach, do których można się dostać z ziemi.

– Wydajesz się miły.

– Jeśli krokodyle też będą wydawały się miłe, to uważaj. Zachowują się tak, tylko kiedy są głodne. Kogo naprawdę powinnaś unikać? Węże rzadko miewają dobre zamiary. Sępy czekają, aż umrzesz. Kojoty bywają wredne. Ale większość zwierząt jest w miarę sympatyczna.

– Powinnaś poszukać waszego przywódcy. Nadchodzi wojna.

– Zajmujemy duże terytorium. Do Przytuliska, gdzie mieszka Raj, jest spory kawałek.

– Mogę pojechać na tobie?

Gorban stanął na cztery łapy i potrząsnął luźnym futrem.

– Rzadko ktoś mnie o to prosi. Właściwie to nigdy. Ale wskakuj. Spróbujemy. Rozpuścimy wieść i poszukamy ci wierzchowca z prawdziwego zdarzenia.

Kendra podeszła do niedźwiedzia z boku, ale nie wiedziała, w którym miejscu się chwycić, żeby na niego wsiąść.

– Jak to się robi?

– Nie wstydź się – odparł Gorban. – Złap za futro. I wdrap się na mnie. Nie jestem delikatny.

Dziewczyna podniosła ręce, położyła je na szerokim, kudłatym grzbiecie, ścisnęła, a potem się podciągnęła, zarzucając nogę do góry. Trochę stękała i się męczyła, ale

w końcu położyła się na potężnych plecach niedźwiedzia. Zaczęła się poprawiać, a wreszcie usiadła okrakiem. Gorban ruszył przed siebie w rozsądnym tempie.

– Nie mogę uwierzyć, że jadę na niedźwiedziu – powiedziała Kendra.

– Nie polecam próbować tego bez pozwolenia.

– Wiadomo. Gdzie jeszcze żyją mówiące zwierzęta?

– W kilku innych rezerwatach i azylach. Tutaj jesteśmy najliczniejsi i najlepiej zorganizowani. Niektórzy z nas nadal żyją dziko, strugając wariata. Gadający pies może uchodzić za zwykłego psa, dopóki się nie odzywa. Garstka mieszka sobie nawet wygodnie w ogrodach zoologicznych. Wiem, że pewna dość sławna panda potajemnie umie mówić. Głównie po chińsku, ale uczy się angielskiego.

– Jak zdobywasz takie informacje?

Gorban zarechotał pod nosem.

– Ptaszki ćwierkają.

Kendra się zaśmiała.

– Naprawdę?

– Tak. Większość to straszne pleciugi.

– Teraz robisz za środek transportu? – odezwał się z boku wesóły głos. – Mogę się przejechać?

– Nawet nie próbuj – odparł Gorban.

Dziewczyna spojrzała w dół i zobaczyła, że ich nowy towarzysz jest lisem.

– Cześć, jestem Kendra.

– Sherman – przedstawił się lis. – Zastanawialiśmy się, czy złożysz nam wizytę. Przed tobą trudne zadanie.

– Wojna ze smokami. Czy na waszym terytorium są inne magiczne stworzenia? Poza mówiącymi zwierzętami?

– Wpuszczamy tu niektóre – potwierdził Sherman.

– Oczywiście wróżki – powiedział Gorban. – Mają dobry wpływ na roślinność.

– Pewnie byłoby ich tu więcej, gdyby Azalar nie próbował ich ciągle zjadać.

– To sowa – wyjaśnił niedźwiedź.

– Bywają u nas gnomy. Czasem nimfy. Ale głównie tylko my, pchlarze.

– Czy pchły też mówią? – zainteresowała się Kendra.

– Nie, bo to owady – odpowiedział Gorban.

– Wyobrażacie to sobie? – Sherman zaczął naśladować cienki głosik: – Przestań się drapać, próbujemy cię ugryźć.

– Słyszałem o mówiących tarantulach, ale żadnej nie poznałem. Z tym że to oczywiście są pajęczaki.

– Ja kiedyś spotkałem gadającego świerszcza.

– Nie zmyślaj – skarcił lisa Gorban.

– Naprawdę. Strasznie był nerwowy.  
– Dość rzadko zdarzają się mówiące zwierzęta mniejsze od myszy.  
– I zwykle bywamy więksi od innych przedstawicieli naszych gatunków – dodał Sherman. – No i lepiej wyglądamy. Żyjemy dłużej. Zauważyłaś, jakie mam lśniące futro?

Kendra musiała przyznać, że był dużym, atrakcyjnym lisem z połyskującym pomarańczowym futrem i puszystym ogonem.

– Mógłbyś wygrać lisi konkurs.  
– Dziewczyna ma dobre oko. Jest bystra jak na człowieka. Masz rację, dobry ze mnie lis. Wiesz, mamy tutaj kury. Gadające. Doskonałe kury, pulchne i soczyste, żywcem wyjęte ze snu na jawie. Ile kur ginie na mojej warcie? Powiedz jej, Gorbanie.

– Na razie ani jedna.  
– Zgadza się. Strzegę ich jak brat. Poluję na inną zwierzynę. Tymczasem te tłuste, powolne kury chodzą tu sobie, dziobią w ziemi, prawie zupełnie pozbawione instynktu przetrwania.

– Często je oglądasz – stwierdził Gorban.  
– Nie zrozum go źle, Kendro. Nie oglądam, tylko doglądam.  
– Cały czas. I ciągle o nich mówisz.  
– Wszyscy mówią o kurach. Są świetnym tematem rozmów.  
– Shermanie, zrobisz coś dla nas? – poprosił niedźwiedź. – Pobiegnij przodem i rozgłoś wiadomość, że idzie Kendra. Kierujemy się do Przytuliska. Jeśli możesz, przekaż to jakimś ptakom. Potrzebny jej porządny wierzchowiec.

– Czyżby była dla ciebie za ciężka? – zadrwił lis.  
– Nie jestem zbyt szybki – odparł Gorban. – A jej przyda się więcej wygody.  
– Masz cudowne futro – wtrąciła dziewczyna.  
– Pobiegnę przodem – zgodził się Sherman. – Pomoc przybędzie w mig.  
Popędził przed siebie przez miedzę.  
– Teraz może uda nam się wsłuchać w przyrodę – rzekł Gorban. – Cieszyć się otoczeniem.

– Czy Sherman dużo mówi?  
Niedźwiedź się zaśmiał.  
– Gada tyle, jakby słowa były na wyprzedazy, która zaraz się kończy.  
– Nie tylko on jest olśniewającym zwierzęciem. Ty jesteś bardzo atrakcyjnym niedźwiedziem. Dużym i silnym. Z gęstym futrem.  
– To się chyba rozumie samo przez się.

Szli tak przez dłuższą chwilę, gdy naraz przybiegł galopem koń, biały, smukły, z napiętymi mięśniami.

– Jestem Kapitan – oznajmił, zatrzymując się niedaleko Gorbana. Niedźwiedź

również przystanął. – Ty musisz być Kendra. Wybierasz się do Przytuliska? Jeśli chcesz, mogę cię zawieźć.

– To sensowna propozycja – stwierdził Gorban. – Miło cię było poznać, Kendro. Nie dawaj się smokom.

Dziewczyna zsunęła się z grzbietu niedźwiedzia na ziemię.

– Dziękuję za podwiezienie. I towarzystwo. Zobaczymy się jeszcze?

– Będę dalej zmierzał w tym samym kierunku. Zaciekawiałaś mnie. Mogę iść nieco szybciej, gdy nie muszę się martwić, że cię zrzucę.

– Dobrze, to na razie. – Kendra odwróciła się do Kapitana. – Jesteś dużym koniem.

– Przykro mi, nie mam siodła. Rzadko tu kogoś wozimy. Ale biegam płynnie.

– Pomogę – zaproponował Gorban.

Podszedł do Kendry od tyłu, wsunął łeb między jej nogi i ją podsadził.

– Dziękuję – powiedziała dziewczyna, sadwiąc się na Kapitanie.

– Chcesz się zobaczyć z Rajem? – zapytał koń.

– Tak, chętnie.

– Czy dosiadałaś już wierzchowców innych niż niedźwiedź?

– Tak. Sporo jeździłam na jednym z Luvian z Twierdzy Czarnodół.

– Na którym?

– Na Glorii.

– To moja siostra. Jeden z najmądrzejszych koni, jakie znam. Tylko że nie umie mówić. Wielka szkoda.

– Lubi Jane Austen.

– Ja wolę Hemingwaya. – Kapitan ruszył klusem. – Albo Rambugwę.

– Kto to jest Rambugwa?

– To pawian. Dosłownie. Doskonały pisarz. Specjalizuje się w powieściach przygodowych. Ma pokręcone poczucie humoru.

– Żegnaj, Gorbanie – rzuciła Kendra przez ramię.

– Czy to jakaś aluzja? Wszystko w porządku? – spytał Kapitan, przechodząc do galopu.

Nawet bez siodła i lejców Kendra czuła się bezpiecznie i utrzymywała równowagę. A możliwość rozmowy z koniem była czymś niezwykłym.

– Czuję się świetnie.

Kapitan przyspieszył do pełnego galopu. Jego chód nadal był płynny. W słabnym świetle popołudnia Kendra jechała przez lasy i pola. Zwalniali, żeby pokonywać strumienie, a wtedy woda ochlapwała łydki dziewczyny. Albo żeby przemierzać nierówne tereny. Nawet w gęstych lasach Kapitan znajdował ścieżki, więc rzadko schodził poniżej galopu.

Kendra stwierdziła, że ta spokojna podróż sprawia jej przyjemność. Znalazła się



w najpiękniejszej części Gadziej Opoki. Raz po raz w oddali widziała zwierzęta – jelenie, bazanty, wiewiórki, bawoły. Zastanawiała się, czy wszystkie potrafią mówić.

Mimo przyjemnej scenerii stale wracała myślą do kłopotów ze smokami. Nie umiała zgadnąć, co one planują. Nawet bez pomocy Ronodina Celebrant zdawał się nie do powstrzymania. Co mógł mu powiedzieć mroczny jednorożec, żeby jeszcze pogorszyć sytuację?

Kendra niepokoiła się o Seta i Tanu. Martwiła się o dziadków w Twierdzy Czarnodół. Miała nadzieję, że Raxtus dał radę uciec smokom.

Słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy Kendra i Kapitan wreszcie zobaczyli coś, co wyglądało jak skrzyżowanie domku myśliwskiego z olbrzymią stajnią. Kapitan podbiegł do budynku, a potem zwolnił, przechodząc przez drzwi na tyle duże, że zmieściłoby się w nich praktycznie każde zwierzę, jakie dziewczyna umiała sobie wyobrazić.

Wewnątrz znaleźli przestronne pomieszczenie z drewnianą podłogą. Reszta zbudowana była z solidnych bali i belek. Po obu stronach biegły boksy, a na przeciwnej ścianie znajdowało się drugie duże wejście. Schody prowadziły na niewidoczny strych. W palenisku zajmującym większość przestrzeni pośrodku pomieszczenia płonęły polana. Dym wydostawał się przez otwór w suficie. W budynku znajdowało się niewiele mebli, ale na kilku żerdziach mogły przysiądać ptaki, a w różnych miejscach stało dużo paśników.

Dziewczynę zaskoczyła mnogość obecnych tam zwierząt, takich jak gazy, wapiti, pantery, sowy, wilki, wielbłądy, bobry, bizony, wydry, hipopotamy i strusie. W pobliżu ognia, na stercie poduszek, czekał olbrzymi tygrys, oblizując szeroką łapę szorstkim, mięsistym językiem.

Zwierzęta prowadziły rozmowy, ale wszystkie zamilkły, kiedy Kendra zsunęła się z grzbietu Kapitana, żeby odezwać się do tygrysa. Zakładała, że umie mówić, ale mimo to się bała, gdy dotarło do niej, że tego śmiertelnie groźnego drapieżnika dzieli od niej tylko krótki sus.

– Raj Faranah? – zapytała.

Tygrys przestał lizać łapę i bacznie przyjrzał się Kendrze. Czowała się jak pożywienie.

– We własnej osobie, Kendro Sorenson – odparł spokojnym, pełnym głosem wykształconej istoty. – Ufam, że odpowiadało ci towarzystwo Kapitana?

– Tak. Gorbana również. Dziękuję, że pozwoliłeś mi się tu schronić.

– Żałuję, że nie możemy zrobić więcej. Niektórzy z nas są groźni, ale w walce nie możemy się równać ze smokami. Mogę zaoferować ci tutaj bezpieczną przystań, jak długo będziesz jej potrzebował. I mam podarek. – Tygrys obrócił łeb. – Podejdz.

Zza paleniska wyłonił się przystojny mężczyzna. Był mocno zbudowany, wąsaty, ubrany tak, jakby z modą był o sto lat do tyłu.

– Patton? – zdziwiła się Kendra. – Nie. To niemożliwe. On nie żyje. Ty nie żyjesz!

– Święta racja – odparł Patton.

– Jesteś duchem?

– Nie wyglądam autentycznie?

Mężczyzna podszedł i ją uściskał. Dobrze było przytulić głowę do jego silnego torsu. To był jej przodek! Kendra oswobodziła się z objęć i cofnęła.

– Wyglądasz idealnie. Ale jak to możliwe? Chronometr?

– Nie. Z mojej perspektywy nasza przygoda z Chronometrem w Baśnioborze miała miejsce niedawno. To nie jestem naprawdę ja, Kendro. Jestem podróbką. Kopia.

– Jesteś żądlikulą – zrozumiała dziewczyna.

Żądlikule były rzadkimi owocami mogącymi odtworzyć każdego, kogo ukłują. Z zasadzonej bulwy w ciągu około półtorej godziny wyrastała imitacja danej osoby.

– Zgadza się. – Patton wsunął kciuki w szlufki spodni i spojrzał na Raja Faranaha. – Mówiłem, że to bystry dzieciak.

– Nie przetrwasz długo – powiedziała Kendra.

– W najlepszym razie parę dni – przyznał jej przodek. – Ukłułem sam siebie i włożyłem żądlikulę do zeroskrzynki. Zostawiłem ją zwierzętom z myślą o trudnej sytuacji. Raj już wtedy tu był, ale jeszcze nie rządził. Na czele protektoratu stał słoń.

– Hinto Wielki – wtrącił tygrys. – Jeden z naszych najwspanialszych przywódców.

– Co to jest zeroskrzynka? – zapytała Kendra.

– Pamiętasz, że Skrzynia Ciszy utrzymuje daną osobę w bezruchu?

– Tak.

– Zeroskrzynka jest mniejsza i działa jeszcze silniej. W środku czas i entropia praktycznie się zatrzymują. W tej mojej czasami trzymałem idealnie dojrzałe owoce awokado. Tosty też pozostają ciepłe.

– A żądlikula nie rośnie.

– Dopóki nie zasadzą jej przyjazne stworzenia.

– Trzymaliśmy tu żądlikulę przez lata na wypadek dramatycznych okoliczności – odezwał się Raj. – Kiedy usłyszeliśmy, że dotarłaś na nasze terytorium, posadziliśmy ją i powiedzieliśmy Pattonowi, żeby ci służył, kiedy tu przyjdiesz.

Kendra pamiętała, że żądlikule są bardzo podatne na wpływy i bezkrytycznie wykonują polecenia swojego pierwszego pana.

– Masz wspomnienia Pattona? – upewniła się.

– Nie jestem naprawdę Pattonem – odrzekła żądlikula. – Ale repliką osoby, którą był w określonym momencie. Mam jego ówczesną osobowość, słownictwo, wspomnienia, zdolności. Czuję się nim. I wiem, że nim nie jestem. Zdaję sobie sprawę, że bardzo trudno byłoby mi stać się kimś więcej lub mniej niż teraz. Nie mogę uczyć się tak, jak on się uczył, ale mogę działać tak, jak on działał.

– Być może coś mi poradzisz – powiedziała Kendra.

– Mam nadzieję.

– Smoki wypowiedziały wojnę.

Patton skinął głową.

– Wygląda na to, że istotnie nastał dobry czas, żeby mnie przebudzić.

Kendra opowiedziała o tym, jak smoki pomogły w Zzyzzie, a Celebrant w zamian za to został opiekunem. Wyjaśniła, że ona i Seth również otrzymali to stanowisko i zdobyli berło. Streściła też przebieg uczty. Powtórzyła to, czego dowiedziała się od Ronodina, opisała, jak Posępny Rycerz odebrał Celebrantowi status opiekuna, a także swoją ucieczkę z Raxtusem i obawy o losy brata i Tanu.

Patton gwizdnął cicho.

– Jesteś w kropce, nie ma co. Ze wszystkiego, o czym mi mówiłaś, najbardziej martwi mnie Ronodin. On sieje chaos jak nikt inny, kogo znam. Wyjawiał, że podpowiedział smokom, jak wygrać wojnę?

– I że stanie się to w noc kupały. Czyli jutro.

Patton odwrócił się i posępnie spojrział w ogień.

– Gdyby nie Ronodin, moja rada byłaby prostsza. Skryć się w obrębie granic. Nakładać na agresorów wszelkie możliwe kary. Nie dawać im punktu zaczepienia. Przeczekać. Smoki w końcu zmęczą się waleniem w mury, które nie chcą się rozpaść. Ale to, co usłyszałaś od Ronodina... Cóż, to zmienia wszystko.

– Wiesz, co miał na myśli?

– Mam poważne przypuszczenie. – Patton rozejrzał się po otaczających go zwierzętach. – Obym się mylił, ale boję się, że nie. Zwykle nikomu bym o tym nie mówił, zwłaszcza nie przy tylu świadkach. Ciekawski ze mnie jegomość, czasami zbyt ciekawski, dlatego nieraz dowiaduję się o rzeczach, o których lepiej nie wiedzieć. Są takie potwory, które powinny pozostać zagrzebane głęboko i których lepiej nie niepokoić. Jeśli jednak smoki dowiedziały się tego, co ja wiem, a przypuszczam, że tak, bo wszystko idealnie pasuje, wówczas chyba najlepiej, żeby wiedziało o tym wielu.

– Co to takiego? – zapytała Kendra.

– Tu, w Gadziej Opoce, ukryty jest Czarkamień.

Nikt się nie odezwał.

– Mniemam, że nikt z was nie wie, co to znaczy. Ale wiedzą to najmądrzejsi czarodzieje, wie pięciu monarchów, wiedzą ci, którzy badają najrzadsze i najpotężniejsze magiczne przedmioty. Czarkamień to źródło potężnej magii. Może na przykład wymazać wszystkie bariery w tym czy każdym innym rezerwacie. Może odczarować magiczny przedmiot. Albo pozbawić czarodzieja jego mocy. – Patton stanął blisko Kendry. Zniżył głos do szeptu. – Może też wymusić na smokach

przemianę w ludzi. Na stałe. Nie zmieniając ich w czarodziei.

– Gdyby smoki go miały, wygrałyby wojnę ledwie w kilka godzin – zrozumiała dziewczyna.

– Bez magicznych granic azyle upadłyby niemal natychmiast.

– A z kolei gdybyśmy to my go zdobyli, zwycięstwo byłoby nasze.

– Walka z gromadą pozbawionych mocy ludzi zamiast smoków byłaby pestką. Już sama groźba przemiany smoków w ludzi służyłaby jako silny straszak.

– Gdzie jest ten kamień?

– I w tym momencie robi się nieprzyjemnie. Czarkamień znajduje się w zamku Burzowa Stanica.

## Rozdział 19. Spotkania

Calvin dobył miecza, uniósł go nad głowę, a potem zamaszystym ruchem spuścił po łuku, rozkrawając ptysia z kremem.

– Chcesz pół? – zapytał Setha.

Chłopiec popatrzył przez stół na Loma.

– Chcę jeszcze dziesięć, ale chyba pęknę.

Calvin wytarł miecz w serwetkę i nabrał w garść kremowego nadzienia.

– Niebo w gębie!

– Ja przez pierwsze kilka dni pobytu zjadłem aż nadto – rzekł Lomo. – Nie narzucajcie sobie za dużego tempa. Tutaj wszystko jest takie dobre.

– Kolacja była bardzo różnorodna – powiedział Seth. – Figi w boczku? Nogi kraba z topionym masłem? Schłodzona zupa bananowa? Przynajmniej połowa dań była dla mnie całkiem nowa. I wszystkie takie pyszne. Nie wspominając już o trzech deserach.

– Każdy posiłek tak wygląda. Członkowie Świetnego Ludu stają na głowie, żeby zjeść w lochu. Niektórzy popełniają w tym celu drobne przestępstwa. Raz na tydzień praworządni obywatele mogą robić rezerwacje. Miejsca są zajęte z półrocznym wyprzedzeniem. Tu jest najlepsze żarcie w mieście.

– Jak ja się najadłem! Ale chcę spróbować jeszcze więcej tych smaków.

– Nigdy nie myśl, że coś jest dane raz na zawsze – powiedział Calvin. – Pewnego dnia będziesz głodny i wtedy z wdzięcznością wspomnisz wszystko, co tu jadłeś. Będziesz ucztował w myślach.

Otworzyły się drzwi i do pomieszczenia wszedł Tanu w towarzystwie dwojga strażników. Był zakurzony i podrapany, ale żywy i namacalny.

Seth zerwał się na równe nogi.

– Tanu! Udało ci się!

Wielki Samończyk się uśmiechnął.

– Lomo, pokażesz mu, gdzie może się umyć? – zapytała urocza rudowłosa strażniczka.

– Bardzo chętnie – odparł tamten. Wstał i wskazał Tanu umywalkę w kącie. – Wyglądasz, jakbyś miał za sobą ciężki dzień.

– Wakacjami to bym tego nie nazwał – przyznał mistrz eliksirów.

Jego pokryte strupami wargi były oblepione ziemią. Wyszorował dłonie i przedramiona pod bieżącą wodą, a potem oblał nią twarz. Wycierając się miękkim białym ręcznikiem, spojrzął na Setha.

– Słyszałem, że nic ci nie jest. Tak się cieszę, że tu dotarłeś.

- Jak udało ci się tak szybko nas dogonić? Znalazłeś transport powietrzny?  
Tanu wskazał swoje zadrapania.
- Gdybym leciał, to by znaczyło, że często byłem upuszczany. – Jego wzrok uciekł w kierunku stołu. – Ale wyżerka!
- Wszystko zostało dla ciebie – rzucił Lomo. – My już się najedliśmy.
- Prawie – odparł Calvin ze stołu, żując duży kawałek figi.  
Tanu spojrzał na siebie i poklepał porozrywane, brudne ubranie.
- Nie wiem, czy kiedykolwiek czułem się niedostatecznie wystrojony na posiłek w lochu.
- Witaj w Terrabelle – rzekł wesoło Lomo. Zerknął na strażników. – Już sobie poradzimy.  
Strażnicy wyszli i zamknęli drzwi.
- Dania gorące mogą być trochę zimne – powiedział przeprasząco Seth. – A zimne trochę ciepłe.  
Tanu już wkładał sobie do ust figę w boczku.
- Ale dobre! Przypomnijcie mi, żebym częściej wdzierał się nieproszony do Terrabelle.
- Powiedziałeś, że byłeś tu ciągnięty – przypomniał sobie Seth. – W jakim sensie?
- Posępny Rycerz przeżył. Ledwo co. Znalazłem go na drodze, uczeponego resztek swojego byka.
- Resztek?
- Została większość łba, jeden róg, przednie nogi i mniej więcej pół tułowia. Posępny Rycerz był w niewiele lepszym stanie. Zaczepił się kotwicą o uszkodzonego byka i dał się zaciągnąć na drogę, gdzie smoki nie mogły go atakować.
- Przeżył?
- Chyba się wyliże. Stracił nogę od biodra w dół i rękę od łokcia. Jego zbroja była rozszarpana.
- Dlaczego nie wykrwawił się na śmierć?
- Wydaje mi się, że on nie krwawi.
- Co?
- Domyślam się, że jest nieumarły.
- Jak zombi?
- Tanu pokręcił głową, ocierając wargi serwetką.
- Nie, to znacznie przekracza naturę zombi czy widma. Jest czymś potężniejszym i bardziej złożonym. Ale tylko zgaduję.
- Wśród Świetnego Ludu snujemy podobne domysły – przyznał Lomo. – Posępny Rycerz nie jest zwyczajną istotą.
- Czy to znaczy, że będzie zdrowy? – zapytał Seth.

– Chciał wrócić do swojej kryjówki pod miastem – powiedział Tanu. – Któż wie, w jakim stopniu może się zregenerować? Czas pokaże.

– Skoro mówimy o regeneracji, rozumiem, że kiedy cię znalazł, nie byłeś już w stanie gazowym?

– Działanie eliksiru akurat się skończyło – potwierdził Samończyk, wprawnie rozłupując nogi kraba i palcami wydłubując mięso. – Zaproponował, że podwiezie mnie do Terrabelle. Żeby się tu dostać, musieliśmy opuścić drogę na wysokości Złaknionego Parowu. Prawie zabiły nas smoki. Nawet z samymi przednimi nogami ten byk jest naprawdę szybki. Posępny Rycerz i ja trzymaliśmy się tego, co z niego zostało, i jechaliśmy jak w saniach. Może to tylko dulion, ale należy mu się medal.

Seth zebrał się w sobie przed zadaniem następnego pytania. Bał się tego, co może usłyszeć.

– Co z Kendrą?

– Uciekła! Posępny Rycerz widział, jak uratował ją Raxtus.

– Na pewno to właśnie ich goniły smoki, kiedy przybyliśmy tu na Burzy – domyślił się Calvin.

– Pewnie tak – zgodził się Tanu. – Tylko Kendra ściągnęłaby na siebie tyle uwagi. Seth się uśmiechał.

– Raxtus postąpił właściwie. Już się bałem, że go straciliśmy.

– To było odważne z jego strony. Będą na niego polować, jak długo żyje.

– A przynajmniej dopóki nie wygramy wojny ze smokami – stwierdził chłopiec.

Tanu zaśmiał się pod nosem, nakładając sobie gnocchi na talerz.

– Podoba mi się twój optymizm. Nawet jeśli wygramy, Raxtus zawsze będzie znienawidzony za to, co zrobił. Zachował się szlachetnie.

– Smok, który uratował człowieka – powiedział Lomo. – A już myślałem, że te czasy nie mogą być jeszcze dziwniejsze.

Na stole Calvin padł na plecy i rozpostarł ramiona.

– Nic więcej w sobie nie zmieszczę. Dlaczego to sobie zrobiłem?

– Nigdy nie myśl, że coś jest dane raz na zawsze – zadrwił Seth. – Może jeszcze trochę ciasta?

Nypsik złapał się za brzuch i zaczął się przewracać z boku na bok.

– Chyba jestem pełny aż po gardło. Jeśli zjem coś jeszcze, to zostanie mi w ustach.

– Na ciasto brzoskwiniove zawsze znajdzie się jeszcze trochę miejsca – zachęcał chłopiec.

Calvin zamknął oczy i wydał policzki.

– Przekroczyłem granicę swoich możliwości.

– Może w szpary wlejemy jeszcze trochę mleka?

– Przez ciebie zwymiotuję! A to by oznaczało dużo wymiotów. Pozwól mi cierpieć

w spokoju.

Drzwi znowu się otworzyły i dwoje strażników wpuściło orlicę Creyę.

– Macie gościa – oznajmiła rudowłosa strażniczka.

Creya zleciała z jej ramienia na stół, a potem przysiadła na oparciu krzesła.

– Mam wiadomość od Kendry – oznajmiła.

– Naprawdę?! – wykrzyknął Seth, którego zalało uczucie ulgi. – To znaczy, że ona i Raxtus uciekli przed smokami!

– Tak. – Wielki ptak przeniósł wzrok z Setha na Loma. – Wiadomość jest tajna.

– To na razie wszystko – zwrócił się Lomo do strażników, więc ci wyszli.

– Ja też mogę wyjść, jeśli chcecie – dodał. – Ale wciąż jestem pełnoprawnym Rycerzem Świtu. Należę do grona najbardziej wtajemniczonych. Zostałem osadzony w więzieniu za naruszenie polityki neutralności mojego ludu. To wszystko.

Instykt podpowiadał Sethowi, że Lomowi można ufać. Oczywiście kiedyś chłopiec zaufał też demonowi Graulasowi.

– Najbardziej wtajemniczonych? – powtórzył Tanu.

Obszedł stół i szepnął coś do Loma. Ten odpowiedział równie cicho. Rozmawiali tak jeszcze przez chwilę.

– Zna prawidłowe hasła ze swojego czasu – stwierdził Samończyk. – Chyba jest w porządku.

– Zostań – poprosił Seth.

Wracając na swoje miejsce, mistrz eliksirów lekko skinął głową, a potem nałożył sobie jeszcze trochę ciasta. Ugryzł kawałek i zamknął oczy.

– Dla tego smaku prawie warto było zwiewać przed smokami i dać się przeturłać przez ciernie.

– Słuchamy – zwrócił się Seth do Crei.

– Kendra dotarła bezpiecznie do Protektoratu Zowali – poinformowała orlica.

– Co za ulga! – mruknął z zadowoleniem Tanu.

– I dowiedziała się, w jaki sposób smoki zamierzają wygrać wojnę.

– Jak to zrobiła? – zdziwił się Seth.

– Spotkała żądlikulę Pattona Burgessa, zasadzoną przez Raja Faranaha. Kiedy Patton usłyszał, czego Kendra dowiedziała się od Ronodina, zrozumiał plan.

– Na czym ten plan polega? – zapytał Calvin.

– Czy wiedzieliście, że on tu jest? – upewniła się orlica, zerkając na nypsika.

– Mną się nie przejmuj. Mam przepuklinę z przejedzenia.

– Jest lojalny – zapewnił Seth.

– I dogorywam. Powiedzcie mojej matce, że ją kocham.

– Tu, w Gadziej Opoce, został ukryty przedmiot o nazwie Czarkamień – poinformowała Creya.



Tanu zakrztusił się ciastem i wytarł twarz serwetką.

– Powiedziałaś: Czarkamień?

– Tak.

– Już od dawna nie powinien istnieć – stwierdził mistrz eliksirów, niepewnie poprawiając się na krześle. – To przedmiot rodem z legend. Zbyt potężny, żeby był prawdziwy.

– Patton uważa inaczej – odparła Creya. – Kamień znajduje się w Burzowej Stanicy. Tanu spuścił głowę.

– No oczywiście. – Znowu podniósł wzrok. – Smoki o tym wiedzą? Dlaczego po prostu go tam nie zostawiają? Jak w ogóle zamierzają go zdobyć? Nikt nie wszedł do Burzowej Stanicy, odkąd została przeklęta.

– Patton wszedł – sprostowała orlica. – Na krótko.

– Co wie?

– Zamek chronią zabójcze bariery. Przez cały rok oprócz czterech nocy.

– Nocy hulanków – domyślił się Seth.

Creya rozpostarła skrzydła i nastroszyła pióra.

– Tak. Podczas przesilenia i równonocy niektórzy mogą wejść do zamku.

– To znaczy kto?

– Niech zgadnę – mruknął Tanu. – Poharatani mistrzowie eliksirów najedzeni ciastem.

– Śmiertelnicy – powiedziała Creya. – Świetny Lud. I magiczne istoty z ludzkim awatarem.

– Czyli mogą tam wejść smoki – stwierdził Seth.

– Tylko pod postacią ludzi. Każdy, kto tam wchodzi, zostaje odarty z magii. Smoki musiałyby pozostać w ludzkiej postaci. Przedstawiciele Świetnego Ludu utraciliby wszelkie magiczne zdolności.

– A nypsyki? – zapytał Calvin.

– Inne magiczne istoty nie mogą tam wejść. Tylko te, które są w stanie przybrać postać śmiertelników.

– Ale ja jestem bardzo mały. Takie czary często nie uwzględniają naprawdę małych istot.

– Wiem tylko to, co powiedziała nam żądlikula – odparła Creya. – Podobno jeśli smoki zdobędą Czarkamień, to z łatwością wygrają wojnę.

– I wybierają się po niego jutro? – upewnił się Seth.

– Tak sądzimy.

– Jutro jest noc kupały – zaznaczył Lomo.

– A gdybyśmy to my zdobyli kamień? – zapytał Seth.

– Patton uważa, że moglibyśmy go użyć, żeby wygrać.

– To jest wielka sprawa. Wcześniej byliśmy w tarapatach. Nie mieliśmy pojęcia, co planują smoki. Nie wiedzieliśmy, jak podejść do tej walki. Teraz mamy szansę.

– Rzeczywiście, to lepsze niż nic – przyznał Tanu. – Czy Kendra ma plan?

– Chce iść po ten kamień jutro w nocy. Ma nadzieję, że ty i Seth pomożecie.

– Protektorat Zowali znajduje się w sporej odległości od Burzowej Stancji. Jak zamierzają tam dotrzeć?

– Właśnie nad tym pracują. Wejście do zamku jest możliwe dopiero godzinę po zmierzchu.

Tanu się skrzywił.

– To bardzo komplikuje sytuację. Będziemy bez ochrony przez całą godzinę.

– Nie wyobrażam sobie, żeby blisko zamku można było się gdzieś tak długo ukrywać – stwierdził Calvin.

– Musimy spróbować – powiedział Seth. – Skoro od tego zależą losy wojny, nie możemy zrezygnować, prawda?

Tanu potarł oczy, a potem palcami obu dłoni przecesał swoje gęste włosy.

– Musimy. Tymczasem chyba wiem, jak możemy się dostać do Kendry.

Drzwi więzienia się otworzyły. Weszło dwoje strażników, a za nimi dwaj satyrowie i dwoje dzieci.

– To najruchliwsza noc od wieków – stwierdziła rudowłosa strażniczka.

– Tu jesteś! – zawołał do Setha Knox. – Jesz kolację? Zostało coś dla nas?

Seth zerwał się na nogi.

– Knox? Tess? Nowel? Doren? Co wy tu, u diabła, robicie?

– Powierzono nam opiekę nad młodymi – odparł Nowel. – Więc oczywiście zostaliśmy wtrąceni do obcego lochu.

– Droga z Twierdzy Czarnodół prowadzi prosto tutaj – dodał Doren.

– Widzieliśmy trochę smoków – powiedział Knox. – Parę podleciało bardzo blisko traktu.

– Wypiłeś mleko? – zapytał Seth.

– Wiedziałem, że twoje gadanie o wirtualnej rzeczywistości to musiała być ściema.

– W tak krótkim czasie nic lepszego nie przyszło mi do głowy. Jak ci się podoba mój azyl?

– Twój azyl?

– No, jestem opiekunem. Ja tu rządę. Ja i Kendra.

Knox parsknął śmiechem.

– Jasne. I dlatego wylądowałeś w lochu.

– Naprawdę jestem opiekunem – zapewnił Seth, zerkając na pozostałych.

– Fakt – potwierdził Tanu.

– To prawda – zgodził się Nowel. – Sami mogliśmy ci to powiedzieć.

- Seth i Kendra są opiekunami – odezwała się Creya.
- Mówiący ptak! – zawołała Tess.
- Miło cię znowu widzieć. Jestem orłem przednim.
- Na pewno jesteś najgorszym opiekunem w historii – stwierdził Knox.
- Możliwe – przyznał Seth. – Mam tę robotę od niedawna, a smoki już wypowiedziały wojnę. No i chyba rzeczywiście wylądowałem w lochu. Zaraz, dlaczego wy w ogóle jesteście w Gadziej Opoce?
- Przeszliśmy przez beczkę – wyjaśniła Tess.
- Czy dziadkowie Sorensonowie o tym wiedzą?
- Wiedzą, że jesteśmy w Gadziej Opoce – odparł Knox. – Przyszedłem tu bez pozwolenia. A Tess ze mną.
- Dziwne, że wypuścili was z twierdzy. Czy wiedzą, że przyszlście do Terrabelle?
- Przyszliśmy cię uratować – oznajmił Doren.
- Wzięliście Knoxa i Tess, żeby mnie uratować?! Oni są tu nowi. Nic nie wiedzą!
- Mieliśmy powody. W twierdzy grasuje morderca. Beczka prowadząca do Baśnioboru zaginęła i możliwe, że już nie jest bezpieczna. A Tess to nasz klucz do swobodnego poruszania się po Gadziej Opoce.
- Dziewczynka poruszyła biodrami, kołysząc peleryną.
- Mam szatę królowej wróżek.
- Tak naprawdę to peleryna niewinności – powiedział Nowel. – Gwarantuje olbrzymią ochronę osobie, która jest w azylu nowa, nie złamała żadnych reguł i nie ma złych zamiarów.
- I przyszlście tu bez pozwolenia – podsumował Seth. – Dziadkowie obedną was ze skóry.
- Mieliśmy pelerynę i trzymaliśmy się drogi – odparł Knox.
- I pomagał nam lwi ptak – dodała Tess.
- Po drodze natknęliśmy się na gryfa – wyjaśnił Nowel. – Jednego z tych, które was szukały, ale smoki przegoniły je z nieba. Wraciał do twierdzy, ale zgodził się zanieść tutaj Knoxa i Tess. Piechotą. Na łapach, nie na skrzydłach. Doren i ja bieglśmy.
- Kiedy przychodzi co do czego, dobrzy z nas biegacze – wtrącił jego kompan.
- Nie chcę tego prędko powtarzać. Boki mnie rozbolały.
- Nie wiem, czy kiedykolwiek w życiu tak się spociłem. Nawet kiedy gram z Nowelem w tenisa.
- Całe szczęście, że dotarliście tu bezpiecznie – powiedział Tanu. – Zwiedzanie azylu w takiej chwili jest bardzo niemądre.
- My go wcale nie zwiedzaliśmy – zaprotestował Knox. – Rozpoczęliśmy misję ratunkową. – Rozejrzał się. – Gdzie Kendra?
- Z mówiącymi zwierzętami – odparł Seth.

- Ten orzeł też umie mówić.
- Ale one zamieszkują całe terytorium. Kendra tam jest. A my musimy się tam dostać. Przynajmniej ja.
- Chcesz odejść z tego miasta? – zdziwił się Knox. – Widziałeś, jakie tu są dziewczyny? Prawie takie ładne jak w Teksasie.
- Prawie?
- No, niedużo im brakuje.
- Seth przewrócił oczami.
- To tu zostań. Na pewno każda chce mieć trzynastoletniego chłopaka z piłką do kosza pokrytą podrabianymi autografami.
- Spokojnie, ja też chcę pomóc Kendrze. Na razie wykonałem dopiero połowę zadania.
- Mnie wcale nie uratowałeś. Świetnie sobie radzę.
- Raczej nie, skoro siedzisz w lochu. Zaginałeś, a my cię znaleźliśmy.
- Jechaliśmy na lwim ptaku – odezwała się Tess. – To był dobry dzień.
- Seth spojrzał na Tanu.
- Co teraz?
- Mam pomysł, jak możemy się dostać do Protektoratu Zowali.
- Ile osób?
- Ile tylko będzie chciało z nami iść.
- Ja jestem zainteresowany – zadeklarował Lomo – pod warunkiem, że damy radę stąd uciec.
- Czy któreś drzwi są tu zamknięte? – zapytał Seth.
- Te zewnętrzne. Ale zabezpieczenia są słabe.
- Cały ten loch jest do kitu – stwierdził Knox, rozglądając się po komfortowo urządzonej jadalni. – Ten w Baśnioborze wygląda konkretniej.
- Ale za to mają świetne jedzenie – odparł Tanu, klepiąc się po brzuchu.
- Lomo wstał.
- Porozmawiam z kucharzem. Przygotuje coś na ząb dla nowo przybyłych.
- Podoba mi się sposób rozumowania tego gościa – skomentował Nowel.
- Weźmy go do zespołu – poradził Doren. – Czy to są ptysie z kremem?
- Gdzie był ten loch przez całe moje życie? – rzucił Nowel, wachając ciasto.
- Mam zanieść wiadomość zwrotną? – zapytała Creya.
- Nie – odparł Tanu. – Jesteś nam potrzebna. Ja też pomówię z kucharzem. Muszę uwarzyć eliksir.

## Rozdział 20. Szanse się kurczą

Seth, obudź się.

Wyrwany ze snu chłopiec podskoczył gwałtownie, zaciskając pięści, i zobaczył, że przy jego łóżku stoi koza. Odprężywszy się, patrzył na zwierzę przez przymrużone powieki. Kiedy pośpiesznie posmakował morsowego masła, koza okazała się Nowelem.

– Zły sen? – zapytał satyr.

– Raczej ciężki tydzień. Wielokrotnie musiałem ratować się ucieczką.

– Jesteś gotowy na jeszcze więcej? To chodź.

Nowel wyszedł z pokoju. Seth wyslizgnął się z łóżka i wciągnął buty. W jadalni zastał Tanu, Loma, Nowela, Dorena, Calvina, Creyę i Knoxa. Ten ostatni sprawiał wrażenie świeżo przebudzonego, miał zapuchnięte oczy. Na jego fryzurę składały się włosy krótko ostrzyżone po bokach i dłuższe na górze – i ta góra była teraz zlepiona i rozczochrana.

– Która jest? – zapytał Seth.

– Mniej więcej godzina do świtu – odpowiedział Lomo.

– Przygotowałem prowizoryczną wersję eliksiru – poinformował Tanu, wskazując miskę beżowego płynu stojącą na stole. – Ale powinien nas zmniejszyć.

– Do moich rozmiarów? – spytał Calvin z nadzieją w głosie.

– Będziemy nieco więksi od ciebie. To mocny specyfik. Zmalejemy do jakichś ośmiu czy dziesięciu centymetrów.

– A jak ten ptak po prostu nas zje? – zaniepokoił się Knox.

– Nie jadam mówiących istot – odparła Creya. – Zapytajcie gryzoni.

– Crei możemy ufać – potwierdził Lomo. – Jej reputacja jest powszechnie znana.

– Idziesz z nami? – zapytał Seth Knoxa.

– Wygląda na to, że przyda wam się każda pomoc.

– Jesteś ekspertem od przeklętych zamków?

– A ty od walki ze smokami?

– Zabiłem jednego razem z Kendrą.

– Serio?! – zdziwił się Knox.

– Takiego trującego.

– No dobra, może macz jakieś doświadczenie, ale od czegoś musiałeś zacząć.

– Fakt. Czy rozumiesz, że możesz zginąć? Wszyscy możemy.

– Ja z Nowelem nie – wtrącił Doren. – Skoro magiczny lud nie może wejść do zamku, nie ma sensu, żebyśmy wlekli się z wami. Zaopiekujemy się Tess.

- Dopilnujcie, żeby była bezpieczna w noc kupały – poprosił Seth.
- Nowel puścił do niego oko.
- Zamelinujemy się tutaj. Z więzienną wyzerką.
- Chyba postaram się o dożywocie – oznajmił Doren, klepiąc się po brzuchu.
- Możecie mieć poważne kłopoty, jeśli Dalgorel uzna, że pomogliście mi w ucieczce
- ostrzegł Lomo.
- Będziemy udawali głupich – odparł Nowel.
- To nasza specjalność – dodał Doren.
- W każdym razie ja w to wchodzę – powiedział Knox. – Skoro ty możesz ryzykować, to ja też.
- Seth wzruszył ramionami.
- Jak sobie chcesz.
- Moja mikstura skurczy nasze ubrania – poinformował Tanu – ale innych rzeczy nie. Ani magicznego ubioru. A już na pewno nie przedmioty magiczne.
- Kiedy ostatnio używałem eliksiru zmniejszającego, moje ubranie się nie skurczyło – przypomniał sobie Seth.
- Malutki golutki Seth – mruknął Knox z uśmiechem.
- Zmniejszanie ubrań jest bardziej skomplikowane – wyjaśnił Tanu – lecz tym razem miałem do dyspozycji smocze składniki. Dużo lepsze.
- A mój miecz? – spytał Seth. – Mógłby się nam przydać.
- Tanu pokazał dwa małe worki zaciągane na sznurek.
- Creya zabierze nas do Protektoratu Zowali. Zaniesie dwa worki. – Podniósł jeden.
- Ten jest zwyczajny. Będziemy w nim my. – Uniósł drugi. – A ten właśnie pożyczyłem od lorda Dalgorela. To worek pozaprzestrzenny.
- Taki jak chlebak, który kiedyś mieliśmy? – zapytał Seth.
- Zgadza się. Wnętrze ma rozmiary dużej skrzyni. Możemy w nim zabrać wszystko, co zmieści się przez otwór.
- Chłopiec przyniósł miecz i fioletową koszmarówkę, po czym włożył je do magicznego worka. Zdjął bystre buty i również je tam schował.
- Są magiczne – wytłumaczył.
- Lomo dołożył drugi miecz.
- Umieściłem tam już trochę swojego ekwipunku – powiedział Tanu. – Lord Dalgorel niechętnie pozwolił mi przechować w tutejszej lodowni smocze organy, które zebrałem.
- Czy z tymi wszystkimi rzeczami nie będzie za ciężko? – spytał Knox.
- To tak nie działa – wyjaśnił Samończyk, podając mu worek. – Nadal wydaje się pusty. Tak naprawdę zawiera tylko niewielkie przejście do kieszonkowego wymiaru.
- To łamie prawa natury – stwierdził Knox, głęboko wkładając rękę do malutkiego

worka.

– Ulepsz je – odparł Tanu. – Sprytnie wykorzystuje.

Chłopiec oddał mu przedmiot.

– Od tej paci w misce naprawdę zmalejemy?

– Najlepiej się o tym przekonać, prawda? Dobrze byłoby wykorzystać osłonę nocy, dopóki eliksir będzie działać.

– Ile musimy wypić? – chciał się dowiedzieć Lomo.

– Idziesz z nami? – zapytał Seth.

– Ta sprawa jest ważniejsza niż problemy każdego z nas. Świetnemu Ludowi to się nie spodoba. Jeśli muszą, niech mnie wyklną, ale nie mogą odmówić wam pomocy.

– To mieszanka o dużym stężeniu – powiedział Tanu, wyjmując miarkę. – Ćwierć naczynia powinno wystarczyć. – Zanurzył miarkę w misce. – Kto chce spróbować pierwszy?

Seth miał ochotę się zgłosić, ale Lomo go ubiegł. Mężczyzna wziął naczynie od Tanu i wypił zawartość jednym łykiem. W ciągu kilku sekund jego ciało zaczęło maleć, aż w końcu było nie większe od palca wskazującego Seta. Ubranie skurczyło się razem z Lomem. Miarka stała na podłodze obok.

Tanu podniósł ją, napełnił ponownie i podał Knoxowi, który popatrzył podejrzliwie na glutowatą ciecz.

– Co w tym jest?

– Raczej nie chcesz wiedzieć – odparł mistrz eliksirów.

– Smarki wielbłąda – powiedział Seth. – Śluz ostrygi. Pot smoka. Taka trochę zupka.

– Na pewno właśnie od tego jedzie ci z gęby – stwierdził Knox, po czym wypił. – Niezłe – uznał, kiedy zaczął się kurczyć. – Ale dobre też nie. – W miarę jak się zmniejszał, jego głos robił się coraz cieńszy.

Knox upuścił miarkę i wkrótce stał na podłodze obok Loma. Seth podniósł naczynie i podał je Tanu.

– Wiadomo coś o Evie? – zapytał.

– Jest praktycznie uwięziona w swoim pokoju. Lord Dalgorel nie był zadowolony. – Mistrz eliksirów wręczył chłopcu napełnioną miarkę.

– Do dna – rzucił Seth, a potem ją wychylił.

Kremowy płyn miał słodko-słony smak i ziarnistą strukturę. Przełykając go, chłopiec usiłował przegnać myśli o smarkach wielbłąda. Po wypiciu szybko odstawił miarkę.

Poczuł mrowienie w kończynach. Stół, który sięgał mu do pasa, najpierw znalazł się na wysokości jego oczu, a potem był konstrukcją górującą wysoko nad nim. Tanu i satyrowie wydawali się olbrzymami.

– Postawimy was na stole – powiedział Samończyk, przykucając.

Seth, Lomo i Knox wdrapali się na jego dużą brązową dłoń. Seth czuł się jak w parku rozrywki, kiedy mistrz eliksirów podniósł ich na oszalamiającą wysokość stołu, a potem pozwolił zeskoczyć na blat. Normalnie Lomo był wyższy od Seta, a Knox – trochę niższy. Te proporcje pozostały niezmienione.

– Cześć, Seth – odezwał się Calvin z głębi stołu.

– Cześć, Calvin – odpowiedział Seth.

Gdy nypsik do niego podbiegł, okazało się, że sięga chłopcu do piersi.

– Wciąż nie jesteśmy równi – stwierdził – ale teraz już mniej brakuje.

Tanu usiadł na skraju stołu i wypił ćwierć miarki eliksiru. Wkrótce się skurczył, nadal siedząc na blacie. Wstał i podbiegł do pozostałych.

– Twoja kolej, Nowel! – zawołał.

Satyr sięgnął po zwykły worek, otworzył go i pozwolił im wejść do środka. Seth prędko się przekonał, że na dnie worka niewygodnie się siedzi z czterema towarzyszami.





- Tak będziemy podróżować? – jęknął Knox, objając się o Seta.
- Nie – odparł Tanu. – Niedługo będziemy dyndać w szponach orła setki metrów nad ziemią.
- Poniosę was bezpiecznie – odezwała się Creya gdzieś znad worka. – Często wymykam się smokom. Dotarłam tu bez kłopotu.
- Bądźcie cicho – polecił tym w worku Nowel. – Mam orlicę i wychodzę.
- Seth nic nie widział z wnętrza. Otwór był szczelnie zamknięty. Nowel niósł ich przez jakiś czas, a potem się zatrzymał, żeby z kimś porozmawiać.

– Zabieram Creyę na zewnątrz – oznajmił. – Musi wrócić do domu.

Otworzyły się drzwi. Satyr szedł dalej.

– Wydostaliśmy się – wyszeptał Lomo.

Seth siedział w milczeniu, bujając się w worku razem z towarzyszami. Nowel znowu się zatrzymał.

– Powodzenia – szepnął.

Chłopiec poczuł szarpnięcie w żołądku, kiedy worek poszybował do góry. Wskutek przyśpieszenia wszyscy znajdujący w środku powpadali jeden na drugiego. Przez chwilę Seth miał na sobie prawie całego Tanu, dopóki ten trochę się nie przesunął.

– Oddaliśmy się – oznajmiła Creya. – Lepiej być cicho. Niektóre drapieżniki mają doskonały słuch.

Kiedy osiągnęli stałą prędkość, worek zawisł równo i łagodnie się kołysał. Czasami orlica wznosiła się, zniżala lot albo zakreślała, sprawiając, że zaczynali bujać się w którąś stronę. Niewidzialne siły szarpały Sethem w nieprzewidywalny sposób. Trudno było się odprężyć. Chłopiec czekał i nasłuchiwał, zastanawiając się, czy wypatrzy ich jakiś smok.

Po pewnym czasie Knox głośno szepnął:

– Jak zrobimy się znowu duzi?

– Po pewnym czasie eliksir przestanie działać – odpowiedział Tanu również szeptem.

– A jeśli przestanie działać w powietrzu?

– Mamy dość czasu. Co najmniej półtorej godziny.

Seth czekał, kołysząc się w mroku. Powietrze nabrało trochę wilgotnej woni kilku ciał. Próbował się zrelaksować i pozwolić, żeby upływał czas. Starał się cieszyć faktem, że nic ich nie atakuje.

– Znajdujemy się nad Protektoratem Zowali – oznajmiła w końcu Creya. – Teraz możecie mówić.

– Calvinie, czy właśnie tak się czujesz w mojej kieszeni? – zapytał Seth.

– Trochę. Ale twoja kieszeń jest stabilniejsza. I jestem w niej sam. No i czasami mogę się wychylić, żeby zaczerpnąć powietrza.

– Przykro mi. Tu jest nudno.

– Teraz wiesz, dlaczego nieraz chcę wyjść, żeby rozprostować nogi.

– Ale tu śmierdzi! – poskarżył się Knox. – Cały czas próbuję wstrzymać oddech. Chociaż wtedy jest tylko gorzej, bo potem głębiej wciągam powietrze.

– Oddychaj powoli i spokojnie – poradził Tanu.

– Plus jest taki, że chyba już nigdy nie będę uczestniczył w dziwniejszej ucieczce z więzienia – stwierdził Lomo.

Wszyscy parsknęli śmiechem.

– Nie planujesz jeszcze kiedyś mieć osiem centymetrów wzrostu i dyndać w worku w pazurach orła? – spytał Tanu.

Znowu się roześmiali.

– Jesteśmy na miejscu – poinformowała Creya. – Przytulisko. Dotarliśmy przed świtem. Ale tylko o włos się nie spóźniliśmy.

Spoczęli na twardej powierzchni. Czyjeś palce rozchyliły otwór i już po chwili Seth patrzył w oczy olbrzymiego szympansa, a potem worek się przewrócił i wyszli. Chłopiec stał na podłodze gigantycznej stajni lub stodoły. Powietrze było świeże w porównaniu z zaduchem w worku, ale zdecydowanie czuło się tam różne zapachy zwierząt i siana.

Otaczały ich zwierzęta monstrualnych rozmiarów. Przy swoim aktualnym rozmiarze Seth miał wrażenie, że są one znacznie większe od smoków. Najbliżej stał szympan. Creya osiadła na żerdzi wysoko nad nimi. Chłopiec widział też olbrzymiego tygrysa, bawołu, dwa wilki, wielbłąda, konia, sępa, kilka królików, niedźwiedzia, a prawie wszystkie wyglądały jak kolosalne posągi. Nigdy w życiu nie czuł się mniejszy.

– Czy one wszystkie potrafią mówić? – zapytał Knox.

– Witajcie w Przytulisku – odezwał się tygrys. – Nazywam się Raj Faranah, jestem strażnikiem Protektoratu Zowali. Spodziewaliśmy się, że Creya wróci z wiadomością, nie z pasażerami. Błyskotliwe rozwiązanie. Czy jeden z was to Seth Sorenson?

– To ja. – Seth pomachał do gigantycznego tygrysa. Wydawało mu się mało prawdopodobne, żeby tak wielka bestia usłyszała go albo zauważyła. – Creya powiedziała, że jest tu moja siostra, Kendra. Czy mogę się z nią zobaczyć?

– W tej chwili twoja siostra odpoczywa. Jesteście tu ze wszech miar mile widziani.

– Ma jakiś plan?

– Przejdziemy do tego w swoim czasie. Żądlikula Pattona wybrała się na rekonesans. To bardzo sympatyczny człowiek.

– Cieszę się, że go zobaczę.

– Nikt nas tu nie zje, prawda? – upewnił się Knox.

– Ludzie tak bardzo boją się zwierząt – stwierdziła szympanica. Mówiła z akcentem świadczącym o wykształceniu. – Czy wiecie, jaki drapieżnik poluje na najwięcej gatunków obecnych w tym pomieszczeniu?

– Człowiek – odpowiedział Seth.

Szympanica porozumiewawczo postukała się w skroń, a potem wycelowała w niego palec.

– Ludzie polują na nas wszystkich dla pożywienia. Dla ozdób. Dla rozrywki. Niektórych trują jak robactwo. Innych zniewalają. Albo wykorzystują do eksperymentów. Kiedyś mogliśmy wędrować po szerokim świecie, a jedyną granicą

był dla nas podział między niebem a ziemią. Teraz chowamy się, gdzie się da, nasze możliwości się kurczą, z każdej strony otacza nas ludzkość. Kto kogo powinien się tu bać?

– Jesteśmy malutcy – odparł Knox.

– Rozumiem. W tej chwili jesteście bezbronni. Obawiacie się odwetu. A może rozumiecie, że bez strzelby nawet człowiek zwykłych rozmiarów nie ma szans z tygrysem. Niech was pocieszy, że nawet jeśli zginiecie, to wasz gatunek wciąż będzie miał się świetnie. Niewiele ssaków można liczyć w miliardach. Głównie gryzonie i udomowione zwierzęta, takie jak bydło czy owce. Niektóre gatunki, w tym tygrysy, liczy się teraz tylko w tysiącach. Albo wręcz w dziesiątkach. Części z nas w ogóle już nie ma.

– Nic wam nie grozi, człowieku – odezwał się niedźwiedź. – Żadne z nas nie je innych istot, które potrafią mówić. Czy to dobry moment na upominanie się o prawa zwierząt, Tasho?

– Na pozytywny przekaz każda chwila jest dobra – odparła szympanśca.

– Zostańcie tutaj, dopóki nie odzyskacie normalnego wzrostu – powiedział Raj. – Przytulisko to bezpieczne miejsce dla wszystkich stworzeń małych i dużych. Czas na planowanie przyjdzie niedługo.

– Dziękujemy wam za gościnę – odezwał się Tanu, robiąc ukłon.

– Ja nie urosnę tak jak pozostali – zaznaczył Calvin. – Nie chcę was rozczarować. Jestem nypsikiem.

– Wszyscy jesteście tu mile widziani – zapewnił Raj.

Knox się rozprostował.

– Chyba się zdrzemnę.

Seth kiwnął głową.

– Jutro czeka nas pewnie długa noc. Obudźcie mnie, kiedy wstanie Kendra. Albo na posiłek. Albo jak zaatakują smoki.

## Rozdział 21. Przygotowania

Kendrę obudził mokry język przesuwający się po jej policzku. Podskoczyła z piskiem.

– Wybacz – powiedział lis Sherman. – Nie wiedziałem, jak najlepiej cię obudzić.

Dziewczyna usiadła i wytarła policzek do sucha.

– Zaskoczyłeś mnie.

– Nie chciałem być niegrzeczny. Lizanie jest u lisów normalne. Wcale nie sprawdzałem, jak smakujesz. Daję słowo!

– Czy Patton wrócił?

– Jeszcze nie. Podobno jest w drodze. Ale masz innych gości.

Kiedy Kendra wyszła z boksu, w którym spała, zobaczyła Tanu, Seta, Knoxa i przystojnego nieznajomego, którzy siedzieli wokół drewnianego blatu, zajadając się jajecznicą i pijąc mleko.

– Seth?! – zawołała. – Tanu?! Co wy tu robicie? Knox?! Czy ja dalej śnię?

Seth podbiegł do siostry i ją uściskał.

– Martwiłem się o ciebie!

– Tylko dlatego, że pożarł mnie smok?

– Myślałem, że naprawdę cię zjadł.

– Znam wygodniejsze środki transportu. Wypluł mnie przed Celebrantem. Jak tu trafiliście?

– Znalazła nas Burza i razem z Evą dotarłem do Terrabelle. Tam dołączył do nas Tanu dzięki Posępnemu Rycerzowi i jego bykowi.

– Posępny Rycerz przeżył?

– Ledwo co. Stracił kończyny, a jego byk został rozszarpany. Loma poznaliśmy w Terrabelle. Kiedyś o nim słyszeliśmy, pamiętasz? To ten zbuntowany członek Świetnego Ludu, który nie zgadzał się na neutralność.

– Zamknęli go w lochu – przypomniała sobie Kendra.

– Cześć – przywitał się Lomo i pomachał.

– Tanu przygotował eliksir zmniejszający i uciekliśmy razem z Creyą – wyjaśnił Seth. – Wiemy o Czarkamieniu. Przyszliśmy pomóc.

– A Knox?

– Zakradłem się do Gadziej Opoki przez beczkę – powiedział kuzyn. W kilku słowach streścił zagrożenie związane z pojawieniem się mordercy i zaginięciem beczki. – Usłyszałem, że ty i Seth zniknęliście, więc wyruszyłem na poszukiwania z Nowelem i Dorenem i znaleźliśmy Seta.

– Nie powinno cię tu być. Nie wyobrażasz sobie, jak tu jest niebezpiecznie.

– Wypiłem mleko. Dziś rano Tanu dał nam trochę morsowego masła ze swoich zapasów. Działa tak samo.

– Nie chodzi mi tylko o wypicie mleka. Nie masz pojęcia, jak niebezpiecznie będzie w tym zamku.

– Ty też nie.

– My przynajmniej mamy trochę doświadczenia.

– Za pierwszym razem też mieliście? To moja druga próba ratowania Gadziej Opoki. Poprzednio uratowałem ją, nawet nie wiedząc, co robię.

– Jest zdeterminowany – przyznał Seth.

– To śmiertelnie niebezpieczne – powiedziała Kendra. – Z akcentem na „śmiertelnie”. Nasi przyjaciele już ginęli.

– Rozumiem – zapewnił Knox. – Jazda na motorze terenowym też jest niebezpieczna. Wchodzę w to.

Kendra nie pojmowała takiego sposobu myślenia. Śmierć jest czymś tak ostatecznym, tak trwałym! Wiedziała jednak, że czasami Seth też rozumuje podobnie jak Knox.

– Śniadanie zrobiła Tasha? – zapytała.

– Tak, szympansica – potwierdził Seth. – A gadające kury zniosły jaja.

– Małpy są dobrymi kucharzami – powiedział Gorban. – Robią doskonale omlety.

– Dotarłeś tu! – zawołała Kendra i podeszła uściskać niedźwiedzia. – Seth, poznałeś Gorbana? Znalazł mnie, kiedy weszłam na teren Protektoratu, i pomógł mi się tu dostać.

– Większość zwierząt nie lubi gotowanych potraw – rzekł Gorban. – Ja cenię różnorodność.

– Widzę, że masz obręcz na kostce – zauważył Calvin. – Mam wprawę w otwieraniu zamków.

Kendra postawiła stopę obok nypsika, a on wsunął swój miecz w dziurkę od klucza. Już po chwili pstryknęło i obręcz się otworzyła.

– Dziękuję – powiedziała dziewczyna.

– Od czego są przyjaciele? – odparł Calvin, chowając smukłą broń do pochwy.

– Widziałas, kto jeszcze tu jest? – zapytał Seth, wskazując gestem kilka koni.

– Gloria! – zawołała Kendra. – Szlachcic! Jak nas znaleźliście?

Podbiegła do swojej osiodlanej klaczy i objęła ją za szyję. Potem pogłaskała Szlachcica.

– U niektórych Luvian tworzy się więź z jeźdźcem – odezwała się inna klacz. – Gloria nawiązała taką więź z tobą, Kendro. Kiedy jej opiekunowie wypuścili ją, żeby cię znalazła, miała po prostu pobiec drogą do Niebodworu. Ale wyczuła, że trafiłaś tutaj, a miała tu bliżej. Szlachcic przybył razem z nią późną nocą.

– Grzeczna dziewczynka – powiedziała Kendra, głaszcząc Glorię. – Tak się cieszę, że mnie znalazłaś.

– Chodź, zjesz trochę jajecznicy, zanim wystygnie! – zawołał Tanu. – Przyda ci się energia.

Dziewczyna podeszła i posłusznie dokończyła ciepłe, słone jajka. Wypiła szklanekę tłustego mleka.

– Dzisiaj noc kupały – przypomniał Seth. – Mamy jakiś plan?

– Chyba tak – odparła jego siostra. – Patton pewnie jeszcze nie wrócił z rekonesansu. Musimy dotrzeć do Burzowej Stacji godzinę po zmroku. Trzeba idealnie trafić z czasem, inaczej utkniemy na zewnątrz w noc hulank.

– Dlaczego to taki problem? – zapytał Knox.

– W takie noce w rezerwatach przestaje obowiązywać większość reguł i granic – wyjaśnił Seth. – Nie chcemy wtedy zostać na dworze.

– Ale nie możemy też wyruszyć za późno – zaznaczyła Kendra – bo zabraknie nam czasu na znalezienie Czarkamienia.

– Mogę uwarzyć jeszcze jeden eliksir zmniejszający – zaproponował Tanu. – Wziąłem dość składników. – Wskazał worek na stole.

– Przecież ten worek jest malutki – odparła dziewczyna.

– Działa jak nasz stary chlebak – wyjaśnił Seth. – Jest większy w środku.

– Myślisz, że możesz nas zanieść w worku? – zapytał Creyę Tanu.

– W noc kupały? To byłoby samobójstwo. Żadne ptaki wtedy nie latają. Już same upiory nieba to wystarczający powód, żeby zostać na ziemi.

Przez wejście Przytuliska wleciał gołąb i przysiadł na żerdzi.

– Wrócił Patton – oznajmił.

– Powie nam, jaki jest plan – stwierdziła Kendra.

– Poprę wszystko, co on postanowi – oświadczył Seth.

Usłyszeli zbliżający się tętent kopyt, a potem do pomieszczenia wjechał Patton na Kapitanie. Seth podbiegł do nich. Patton roześmiał się, zsiadł zwinnie i mocno uściskał chłopca. Kapitan i Gloria zetknęli się pyskami.

Patton zwolnił uścisk i zrobił krok do tyłu, żeby przyjrzeć się Sethowi.

– Rośniesz – stwierdził.

– Chyba tak. Dobrze cię widzieć.

Mężczyzna uniósł ręce.

– Pamiętaj, że okazujesz uczucie zmutowanemu owocowi. Jestem zaledwie żądlikulą Pattona. Za parę dni zostanie ze mnie tylko papka.

– To lepsze niż zdjęcie.

– Z tym się zgodzę. – Patton spojrzał na pozostałych. – Witaj, Tanu. Dobrze cię widzieć. Lomo, ty też tutaj?

– Patton jako pierwszy rozniecił we mnie niechęć do neutralności – wyjaśnił tamten.

– Wreszcie się zdecydowałeś?

– Tak. Żeby tu być, uciekłem z więzienia w Terrabelle.

– Brawo, chłopie. A kim jest ten nowy?

– To nasz kuzyn Knox – wyjaśniła Kendra.

Patton się uśmiechnął.

– Wciągacie w temat coraz więcej członków rodziny?

– On jest ze strony naszej mamy – zaznaczył Seth.

– Witaj, Knoxie – rzekł Patton. – Burzliwy dzień sobie wybrałeś na poznanie ekipy.

Czy kogoś przegapiłem?

– Mnie! – krzyknął Calvin. – Tego malutkiego!

– A co ty za jeden, do czorta? Na nypsika jesteś za duży.

– Jestem wielkim nypsikiem. Zaczarowanym. Przysięgłem wierność Sethowi.

– Dobry wybór, mały kolego. Seth nie ma sobie równych. Ale do Burzowej Stacji raczej nie będziesz miał wstępu.

– W wielu czarach istoty mniejsze od wrózek są pomijane – powiedział Calvin. – Często się o nas zapomina.

– Na tym zamku spoczywa nie lada klątwa. Ale wszystko możliwe. Twoja pomoc jest mile widziana. Ja też nie będę mógł wejść.

– Nie? – zdziwił się Seth.

– Jestem rośliną, a nie zwierzęciem. Nie jestem prawdziwym człowiekiem. Ale pomogę wam się tam dostać.

– Obmyśliłeś plan? – spytała Kendra.

– Wszystko już ustalone. To najlepsze, co potrafiłem załatwić w tak krótkim czasie.

– Czyli co robimy? – chciał wiedzieć Seth.

– Spotkamy się z wrózką o imieniu Risenmay.

– Z wrózką?

– To nie jest taka zwyczajna wróżka, tylko jedna z ważniejszych. Coś jak królowa u pszczół.

– Jest jednorożcem jak Królowa Wrózek? – zainteresowała się Kendra.

– Nie, Risenmay to prawdziwa wróżka. Większa niż te zwyczajne. Ma moce, które dziś nam pomogą.

– Jakie moce? – zapytał Seth.

– Nie mogę powiedzieć.

– To tajemnica? – domyśliła się Kendra.

– Cóż, tak. Nie mogę jej zdradzić, choćbym nawet chciał. Moje usta są zasznurowane magią. To cena umowy z Risenmay.



– W każdym razie ona pomoże nam dostać się do Burzowej Stacji w odpowiednim czasie? – upewnił się Tanu.

– Zgadza się. Sam bym tego lepiej nie ujął.

– Mieszka w Protektoracie Zowali? – spytał Seth.

Patton pokręcił głową.

– Poza jego granicami, w Zdziwostępie.

– Brzmi jak jakieś zmyślane słowo – skomentował Knox.

– To niebezpieczny region. W większości zalesiony. Bez smoków.

– Przylega do Protektoratu Zowali? – zapytał Seth.

– Nie, ale znajduje się na skraju Rozumnego Lasu, do którego można stąd dotrzeć tunelem. Wszyscy będziemy potrzebowali wierzchowców.

– Do Rozumnego Lasu nie można wejść bez pozwolenia – stwierdziła sowa siedząca na żerdzi.

– Właśnie je uzyskałem. Jeden z leśnych pacholków był mi winien przysługę.

– Leśnych pacholków? – powtórzył Knox.

– Drzewieńców. Wyjaśnię to po drodze. Każdy z nas musi mieć wierzchowca.

– Ja pojedę z Glorią – oznajmiła Kendra.

Gloria kiwnęła łbem, a potem trąciła dziewczynę pyskiem.

– Dla mnie dobry będzie Szlachcic – stwierdził Seth.

Szlachcic potwierdził tupnięciem.

– Ja zostanę przy Kapitanie – rzekł Patton. – Potrzebne nam jeszcze trzy.

– Ja wezmę tego dużego – odezwała się spora kasztanowa klacz. – Mam na imię Caryca.

Tanu podszedł, żeby się jej przedstawić.

– A ja jestem Rodolfo – oznajmił siwy ogier z czarną grzywą i ogonem. – Z przyjemnością poniosę Loma.

– Ja wezmę drugiego z chłopców – zaproponował wielbłąd dwugarbny.

– O rany! – zawołał Knox. – Jesteś szybki?

– Na długie dystanse radzę sobie doskonale.

– Mam usiąść między garbami?

– Nie inaczej. – Wielbłąd przyklęknął. – Mam na imię Babak.

– A ja Knox.

– I jest głupi jak jakiś koks – wtrącił Seth.

– A Sethowi jedzie z gęby.

– Czy ja też potrzebuję wierzchowca? – zapytał Calvin. – Zwykle wożę się po prostu w kieszeni Seta.

– Wierzchowiec będzie sensownym rozwiązaniem – odrzekł Patton. – Na początku może nie, ale zanim dzień dobiegnie końca, wszystko się wyjaśni.

Jeden z królików odchrząknął.

– Może trudno mi będzie nadażyć za końmi, ale uznam to za zaszczyt.

Calvin się rozpogodził.

– Rozmawiałem z Osetonem przed śniadaniem. Byłby doskonały!

– Przez większość drogi mogę go trzymać na rękach – powiedział Patton.

– Zgoda. – Oseton przykicał do Kapitana. – Jeszcze nigdy nie jechałem na koniu.

Kendra wsiadła na Glorię i poklepała ją po szyi. Patton podniósł królika z ziemi i wskoczył na Kapitana.

– Czy potrzebna wam eskorta? – zapytał Raj Faranah.

– Wystarczy, że roześlesz wiadomość do innych zwierząt, żeby nas wyglądały – odrzekł Patton. – Naszym celem jest tajny tunel do Rozumnego Lasu.

– Dziękujemy za waszą gościnność – odezwała się Kendra.

– Dziękujemy za waszą odwagę w walce ze smokami – odpowiedział tygrys.

– Do zobaczenia, Gorbanie. Do zobaczenia, Shermanie.

Niedźwiedź i lis pożegnali dziewczynę.

– W drogę – zarządził Patton.

Ruszył wraz z Kapitanem na czele grupy, która opuściła Przytulisko i jechała razem w świetle poranka.

– Co to jest ten Rozumny Las? – zapytał Seth.

– Jak sama nazwa wskazuje, drzewa są tam inteligentne – odparł Patton. – Znacznie bardziej świadome niż takie zwyczajne. Każda rzecz wykonana z ich drewna ożywa.

– Czy smoki mogą nas tam zaatakować? – chciał wiedzieć Tanu.

– Las otacza potężna bariera. Nawet opiekunowie nie mogą jej przekroczyć bez pozwolenia.

– Ale ty je uzyskałeś – upewnił się Knox.

– Pewnego razu pomogłem w trudnej sytuacji jednemu z pacholków. Drzewa mają długą pamięć.

– A potem Zdziwostęp – dodała po chwili Kendra.

– Tak. Będzie niebezpiecznie.

– Czyli normalka – odparł Seth.

– To ryzyko, które warto podjąć. Jeśli uda nam się odnaleźć Risenmay przed zachodem słońca, nasza szansa na dotarcie w porę do Burzowej Stanicy znacząco wzrośnie.

– W takim razie powinniśmy zwiększyć tempo – stwierdził Babak.

Kendra mocno się złapała, kiedy Gloria z łatwością przyspieszyła do galopu. Reszta wierzchowców zrobiła to samo.

## Rozdział 22. Rozumny Las

Słońce było prawie w zenicie, kiedy Kapitan zatrzymał się przed dużą bramką osadzoną w zboczu pagórka. Za nią zaczynał się opadający tunel.

– Już wróciłeś? – odezwał się szepczący głos, który zaskoczył Seta.

Chłopiec obrócił się i zobaczył węża, który wychylał się z umierającego drzewa z wiotkimi gałęziami. Całkiem dobrze się z nimi zlewał.

– Przyprowadziłem przyjaciół – powiedział Patton. – Poznajcie dysfolida Sambę.

Seth i jego towarzysze przywitali się z wężem.

Patton zsiadł z konia i otworzył bramkę.

– Jesteśmy gotowi do opuszczenia Protektoratu. Nie było dzisiaj żadnych kłopotów?

– Nigdy nie ma. Po tej stronie strażnik nie jest potrzebny. Ale lubię tę okolicę z własnych powodów, więc pełnię wartę. Prawo wstępu od drugiej strony mają tylko drzewieńce i nieliczne hamadriady.

– Jesteś jadowity? – spytał Knox.

– Moje ukąszenie zabija. Wszyscy mamy jakieś sposoby na przetrwanie.

– Czy poradzisz nam, jak przebyć Rozumny Las? – poprosił Patton.

– Nie pokazujcie żadnej broni, którą można by zrobić krzywdę drzewom. Przede wszystkim schowajcie siekierki i topory.

– A co z bobrami? – zapytał Babak.

– Bobry i dzięcioły trzymamy jak najdalej od Rozumnego Lasu. Z szacunku dla naszych sąsiadów w tej części Protektoratu w ogóle nie ścina się drzew. Nie pali się drewna.

Patton wsiadł z powrotem na Kapitana.

– Będziemy traktować Rozumny Las z szacunkiem.

– Róbcie, co uważacie. Co mi do tego? Ale gdybyście przepłoszyli w moją stronę trochę małych zwierząt, takich, które nie potrafią mówić, byłbym ogromnie wdzięczny.

– Niektórzy z nas w ogóle nie jedzą innych zwierząt – odezwała się Caryca.

– Jakim cudem urosłaś taka duża, żywiąc się tylko sianem, to tajemnica, której być może wszechświat nigdy nie wyjaśni. Nie zgrywaj lepszej tylko dlatego, że jadasz chwasty. Ile do tego potrzeba sprytu?

– Przecież wiesz, że nie ma sensu sprzeczać się z wężem – powiedział Kapitan do kłaczy. – Przestań się z nim kłócić, bo inaczej utkniemy tu aż do wieczora.

– Właśnie – odparł Samba. – Po co myśleć? Po co się angażować? Lepiej bezmyślnie

dreptać tam, gdzie pokierują was jeźdźcy.

– Mamy cel w... – zaczęła Caryca.

– Nie – przerwał jej Kapitan. – Aż do wieczora.

Ruszył na czele grupy przez żelazną bramkę do dużego tunelu. Było na tyle szeroko, że mogli jechać dwójkami. Kiedy wszyscy znaleźli się w środku, Patton zsiadł z konia i zamknął bramkę.

– Siano to nie chwast – burknęła Caryca. – Owies też nie. Ani marchewki.

Ziemny tunel biegł w dół. Seth mógł się wyprostować w siodle, za to Patton tu i ówdzie musiał się trochę pochylać. Gleba wokół nich pachniała jak świeżo przekopana, ale chłopiec domyślał się, że to niemożliwe. Nie ujechali zbyt daleko, gdy nachylenie terenu się skończyło. Tanu włączył latarkę. Podróżowali tunelem znacznie dłużej, niż Seth przypuszczał.

– Wielbłądy nie są stworzone do przebywania pod ziemią – odezwał się po pewnym czasie Babak.

– Konie też nie – odparł Kapitan. – Ale w wyjątkowych sytuacjach robimy to, co konieczne. Ciesz się, że się tu mieścimy.

– Króliki pod ziemią czują się całkiem dobrze – powiedział Oseton. – Ale ten tunel nie jest zbyt przytulny.

W końcu droga zaczęła biec pod górę i zobaczyli przed sobą światło dnia. Tanu zgasił latarkę, kiedy tunel zakończył się bramką pilnowaną przez drewnianą postać, misternie rzeźbioną, tak żeby przypominała brodatego jegomościa. Istota z drewna podniosła dłoń, więc wszyscy się zatrzymali.

– Witaj! – odezwał się Patton i pomachał do drzewieńca. – Wróciłem z przyjaciółmi. – Wskazał pozostałych, następnie zrobił gest w stronę bramki, a wreszcie skierował dwa palce w dół i przemaszerował nimi po drugiej dłoni. – Wcześniej udzieliłeś nam zgody na przejście przez Rozumny Las w drodze do Zdziwostępu.

Drewniany jegomość kiwnął głową i otworzył bramkę, a potem się odsunął, żeby ich przepuścić. Gdy przejeżdżali obok, Seth patrzył na niego, a tamten jakby odpowiadał spojrzeniem.

– Czy oni potrafią mówić? – zapytał Knox. – Ci drewniani ludzie?

– Nigdy nie słyszałem, żeby się odzywali – odpowiedział Patton. – Ani oni, ani drzewa. Nie jestem też pewien, jak dobrze słyszą. Pantomima pomaga w porozumieniu.

Seth wyjechał w południowy półmrok lasu pełnego wysokich drzew, które nie rosły blisko siebie, ale stały w idealnej odległości, żeby ich korony przesłaniały niemal całe niebo. Chłopca uderzyła różnorodność gatunków: były tam strzeliste drzewa iglaste z głębokimi żłobieniami w korze, potężne dęby o rozłożystych, powykręcanych

konarach, bujne cyprysy, klony z szerokimi, kształtnymi liśćmi, a także mnóstwo drzew tropikalnych, których miejsce było raczej w parnej dżungli.

Ziemi pomiędzy pniami poszycie w ogóle nie zasłaniało. Drogę dało się odróżnić tylko dzięki temu, że jako jedyna w polu widzenia nie kończyła się drzewem.

– Mam wrażenie, że jesteśmy obserwowani – powiedziała Kendra, gdy ruszyli za Pattonem.

– Może nie obserwowani – odparł tamten – ale z pewnością zostaliśmy zauważeni.

– Skąd wiadomo, że te drzewa są inteligentne? – zapytał Knox. – Wyglądają zwyczajnie.

– No cóż, wszystko wykonane z ich pni i gałęzi ożywa.

– Czy to właśnie w ten sposób powstają ci ludzie z drewna? – domyślił się Seth.

– Brawo. Drewniani pacholki są kontrolowani przez drzewa. Działają w imieniu swoich panów.

– Kto stworzył pierwszego drewnianego człowieka?

– Nie wiem. Domyślam się, że jakaś driada lub hamadriada. Teraz drzewieńce wytwarzają siebie nawzajem zgodnie z wolą lasu.

– Muszą mieć siekiery – zwrócił uwagę Knox.

– Przypuszczam, że istotnie mają jakieś narzędzia – zgodził się Patton. – Ale nie rozmawiamy o tym w tej chwili. Odnoszę wrażenie, że jesteśmy zbyt wścibscy.

– Jest cicho – zauważyła Caryca, zniżając głos. – W ogóle nie słychać zwierząt.

Kiedy zamilkli, Seth rzeczywiście wyczuł wokół nienaturalny bezruch. Stale miał ochotę zerknąć za siebie, żeby sprawdzić, kto go szpieguje. Czuł się obserwowany ze wszystkich stron. Jednak gdziekolwiek spojrzął, rosły tylko kolejne drzewa.

Z początku ciszę zakłócały jedynie kroki ich wierzchowców. W miarę podróży przez las, kiedy Seth zaczął na to zwracać coraz baczniejszą uwagę, wychwytywał więcej dziwnych skrzypnięć i stęknęć dobiegających od strony drzew. Gałęzie przesuwaly się bądź kołysaly, chociaż nie czulo się zadnego powiewu. Normalnie podczas wiatru drzewa szumią, ale to bylo coś innego. Las zdawal się mamrotać.

– Tam... – szepnęła Kendra.

– Drzewieńce – powiedział Patton.

Z prawej strony Seth zobaczył olbrzymią beczkę na dwóch nogach, która szła w towarzystwie dwóch drewnianych postaci. Przypominały one ludzi, ale nie wyrzeźbiono ich tak starannie jak brodacza przy bramce. Na oczach Setha beczka przystanęła, a jeden z drzewieńców przekręcił sterczący z jej ścianki kranik, żeby napęlnić wiadro. Drugi pacholek, z rydlem w dłoni, przykleknął obok guzowatego drzewa i zaczął ostrożnie kopać wokół korzenia. Drewniany stwór z wiadrem podszedł do wysokiego wiązu i zaczął lać przy nim wodę.

Kiedy towarzysze szli dalej przez las, Seth zauważał inne drzewieńce, mające od

jednego do dwóch i pół metra wzrostu. Niektóre zajmowały się pieleniem. Inne bezpośrednio pielęgnowały drzewa.

W pewnym momencie przyjaciele przystanęli, bo Patton musiał się rozejrzeć.

– Nie chcę zgubić ścieżki – mruknął cicho. – Tu chyba jest rozdroże.

– Po czym to poznajesz? – zdziwił się Knox.

– W kilku kierunkach brakuje drzew. Te ścieżki rzadko zakręcają.

– W czym problem?

– Do tej pory generalnie podążaliśmy na północ, czyli we właściwym kierunku. Wydaje się, że te ścieżki prowadzą tylko na wschód, zachód i z powrotem na południe, to jest tam, skąd przyszliśmy.

– Rzucamy monetą? – zasugerował Seth.

– Ta zachodnia łagodnie skręca na północ – stwierdził Patton. – Pójdziemy tamtędy. Miejmy nadzieję, że nam się poszczęści.

– Pić mi się chce – oznajmił Babak.

Seth obejrzał się na niego.

– Żartuję. Wielbłądzi humor.

Przejechali spory odcinek, zanim Patton ponownie się zatrzymał.

– Tym razem znowu możemy się kierować prosto na północ – poinformował.

Zdążyli przebyć niewielką odległość, kiedy ich oczom ukazała się olbrzymia drewniana postać. Siedząc na koniu, Seth sięgał gigantowi ledwo powyżej pasa. Istota miała solidną budowę, ale twarz i inne wyrzeźbione detale były dość prymitywne. Uniosła zakrzywioną rękę na znak, żeby się zatrzymali.

– Jesteśmy tu za zgodą – odezwał się Patton, uzupełniając słowa wyrazistymi gestami. – Tylko przechodzimy. Stąpamy ostrożnie.

Olbrzym wskazał w bok i dał znak, żeby pojechali za nim.

– Zmierzamy na północ – powiedział Patton, pokazując drogę na wprost.

Gigant pokręcił głową i znowu wykonał gest w bok.

Patton spojrział na pozostałych.

– Wygląda na to, że chwilowo pojedziemy na wschód. – Zrobił w tamtą stronę ruch ręką i powiedział: – Prowadź.

Drewniany olbrzym poczłapał przed siebie. Tak kluczył i zakręcał, że Seth zaczął się zastanawiać, czy to ścieżka tak biegnie, czy może po prostu drewniany stwór sam wymyśla drogę między drzewami. Chłopiec dostrzegał coraz więcej drzewieńców. Po raz pierwszy one również zaczęły zwracać na nich uwagę. Kiedy mała karawana jeźdźców mijała drewniane postacie, te ruszały ich śladem.

– Idą za nami – mruknął półgębkiem Knox.

– Mamy kłopoty? – zapytała Kendra.

– Wszystko się ułoży – odparł Patton.

Seth ciągle oglądał się za siebie. Zamiast dziesięciu drzewieńców było ich już dwadzieścia. Większość miała ludzkie kształty, ale do pochodu dołączyło również kilka beczek na nogach.

Tymczasem olbrzym wyprowadził ich na polanę. Stał tam gigantyczny dąb, który pod względem grubości pnia mógłby się mierzyć z sekwoją. Jego powykręcane gałęzie rozpościerały się na ogromnych wysokościach. Otaczał go tłum drzewieńców, wysokich i przysadzistych, misternych i zwyczajnych, ale żaden nie był równie duży jak kolos, który przyprowadził tu Setha i jego towarzyszy.

– Co się dzieje? – wymamrotał chłopiec.

Olbrzym zatrzymał całą grupę nieopodal podstawy dębu. Drzewieńce zgromadziły się wokół nich. Seth miał nadzieję, że jeśli sprawy będą się miały źle, uda im się uciec. Walka pewnie nie skończyłaby się dobrze.

Zza dębu wyszła wysoka, smukła kobieta. Miała szatę misternie utkaną z zielonych liści, a jej chusta była arcydziełem z jedwabistych pajęczyn. Stojąc bosą, nieomal dorównywała siedzącemu na koniu Pattonowi.

– Czy jesteś hamadriadą tego drzewa? – zapytała Kendra.

Kobieta uśmiechnęła się jakby dla potwierdzenia, że dziewczyna zgadła. Potem spojrzała na drzewieńce i odprawiła je gestem.

– Dajcie naszym gościom nieco przestrzeni – odezwała się kojącym głosem.

– Powinna grać w kosza – wymamrotał Knox.

– Naszą krainę rzadko przemierzają przybysze – rzekła hamadriada. – Jestem Eldanora, służka tego gaju. Doceniamy wasz takt. Mamy do was prośbę.

– Robiłaby wsady bez podskakiwania.

Seth gestem dał znak kuzynowi, żeby się przymknął.

– Czym możemy wam służyć? – zapytał Patton.

– Lasy takie jak nasz się kurczą – powiedziała Eldanora. – Proszę, weźcie te nasiona i zasadźcie je tam, gdzie będą mogły się rozwijać. – Podała mu kamienną miskę.

– Dąb, sekwoja i figowiec bengalski – wyliczył Patton.

– Nie wszystkie razem. Daleko stąd. Część naszej starszyny uważa, że przebywanie w zamkniętych społecznościach zagraża przyszłości myślących lasów. Jedna katastrofa mogłaby poczynić straszliwe spustoszenie.

– To będzie dla nas przyjemność – zapewnił Patton.

– Pochodzisz od drzewa – zauważyła hamadriada.

– W rzeczy samej. Tylko na krótko przyjąłem ludzką formę.

– Wybrałeś postać wspaniałego człowieka. Bezpiecznej podróży!

– Czy mogę spytać o najlepszą drogę do Zdziwostępu?

– Yimo wskaże wam najkrótszą trasę. – Eldanora zwróciła się w stronę stojącego w pobliżu drzewieńca o pękatym tułowiu i nogach tak długich, że wyglądały jak

szczudła. – Idźcie w pokoju.

Patton spojrział na Setha i pozostałych.

– Za mną.

Yimo ruszył na tyle szybko, że konie musiały biec klusem, aby za nim nadążyć. Seth parę razy zerknął za siebie na gromadę drzewieńców i potężny dąb. Nie szła za nimi żadna z drewnianych postaci.

Tak jak wtedy, gdy podążali za olbrzymem, wydawało się, że ich trasa przez las nie prowadzi po ścieżce. Konie wciąż klusowały, co oznaczało, że robili więcej hałasu niż wcześniej. Przebyli w milczeniu znaczną odległość, zanim w końcu odezwał się Knox.

– Nie widzę już żadnych drzewieńców.

– Oprócz Yima – zaznaczył Seth.

– Oprócz Yima.

– Może wszystkie zostały z hamadriadą – powiedziała Kendra.

– Albo pracują w innej części lasu – domyślał się jej brat.

– Drzewa są tu głośniejsze – stwierdził Tanu. – Być może to odzwierciedlenie naszego zachowania.

Seth patrzył i słuchał. Drzewa rzeczywiście bardziej skrzypiały. Zwrócił uwagę na banian z wieloma pionowymi pędami opadającymi ze splątanych gałęzi i wrośniętymi w ziemię. Stał tam, gdzie zbierały się jakby gęstsze cienie. Gdy chłopiec mu się przyglądał, czuł wrogość, a odwrócenie wzroku wymagało wysiłku.

– Tu jest trochę ciszej – stwierdził, zerkając raz po raz na złowieszcze drzewo, dopóki nie zniknęło mu z oczu.

Po pewnym czasie Yimo zatrzymał się i wskazał drogę przed sobą. Dalej zaczynało się poszycie, a drzewa nie rosły już w tak równych odstępach. Różnica była wyraźna. Nie ulegało wątpliwości, że drzewieniec nie zamierza iść dalej.

– Koniec trasy – oznajmił Patton, zsiadając z konia. – Musimy pogadać.



## Rozdział 23. Zdziwostęp

Kendra zsiadła z grzbietu Glorii i z wdzięcznością ją pogłaskała. Podczas jazdy przez Rozumny Las atmosfera była napięta, ale klacz spisała się świetnie.

– Yimo – odezwał się Patton – dziękujemy ci za pomoc. – Jego słowom towarzyszyły gesty.

Drzewieniec lekko się uklonił i odszedł na długich nogach. Wszyscy, włącznie z wierzchowcami, zgromadzili się wokół Pattona.

– Następny etap drogi jest trudniejszy – powiedział mężczyzna. – Zdziwostęp nie jest bezpośrednio chroniony przed smokami.

– Nie ma barier? – zrozumiał Seth.

– Właśnie. Ale smoki się tam nie zapuszczają.

– Dlaczego? – zapytała Kendra.

– Zdziwostęp wpływa silnie dezorientująco na wiele zwierząt i magicznych istot. Nie cierpią tego zwłaszcza smoki. Są tam oszołomione, a to doświadczenie jest dla nich głęboko wstrząsające.

– Czy my też tak się pocujemy? – zapytał Knox.

– Nie powinniśmy. Ale jeśli nie będziemy ostrożni, z pewnością zginiemy.

– Na czym polega niebezpieczeństwo? – chciał wiedzieć Seth.

– Risenmay mieszka w sercu Zdziwostępu. Nie mogę powiedzieć nic konkretniejszego. Już raz ją odnalazłem, ale nie sądzę, żebym to powtórzył jako żądlikula. Powinno spróbować tylko jedno z nas.

– Ja – zadeklarował Seth.

– Nie śpiesz się tak. Powinna to być osoba, która ma największe szanse na uzyskanie pomocy Risenmay. Dzięki swojej wrózkokrewności idealną kandydatką jest Kendra.

– Zgoda – powiedziała dziewczyna, chociaż w głębi duszy chętnie pozwoliłaby bratu iść na ochotnika. – Dlaczego tylko ja?

– Droga do Risenmay może się różnić w zależności od osoby. Wyobraź to sobie w taki sposób, że jest tysiąc właściwych tras i milion złych. Grupy mają skłonność do sporów i przez to giną.

– Ale czy nie musimy tam dotrzeć wszyscy?

– Jeśli wróżka zgodzi ci się pomóc, wezwie nas do siebie i wtedy nie będziemy mieli trudności.

– A jak się nie zgodzi?

– Wówczas pod wieloma względami będzie strasznie. Myślę, że w tym momencie

bez jej pomocy nie uda nam się zdążyć na czas do Burzowej Stanicy.

– Jak mam ją znaleźć?

– Dla osób nieznających tajemnicy Zdziwostęp jest śmiertelną pułapką. Sztuczka jest prosta, ale niełatwa. Kiedy tam wejdiesz, zawsze musisz wybierać ten kierunek, który wyda ci się zły.

– Mam iść tam, dokąd czuję, że nie powinnam?

– Jeśli pójdziesz w stronę, która twoim zdaniem jest prawidłowa, zaprowadzi cię to w zabójczą pułapkę. Wiem, że są tam zatrute kolce, zakamuflowane rowy, potwory poruszające się po ograniczonej przestrzeni... a to tylko te z niebezpieczeństw, których sam doświadczyłem albo o których słyszałem.

– A jeśli nie będę miała żadnych przeczuć?

– Wybór neutralnego kierunku również poprowadzi w złą stronę i ostatecznie skończy się śmiercią. W Zdziwostępie zawsze postępuj wbrew własnemu instynktowi.

– To chyba trudne – stwierdził Lomo.

– Owszem, bywa niełatwe – przyznał Patton. – Nie śpiesz się. Strzeż się takiej drogi, która wyda ci się niewłaściwa, i dlatego uznasz, że jest dobra. Gdy tylko wyda ci się dobra, będzie zła. Idź dalej wyłącznie wtedy, kiedy naprawdę będziesz myślała, że robisz źle.

– Zupełnie się do tego nie nadaję – powiedziała Kendra. – Ja zawsze za dużo myślę.

– Święta prawda – zgodził się Seth.

– To może być twoim atutem, pod warunkiem że będziesz działać powoli – rzekł Patton. – Nie idź dalej, jeśli poczujesz, że to dobra droga, albo kiedy będziesz miała powód przypuszczać, że dojdiesz nią tam, dokąd chcesz. Nie skręcaj w przypadkowym kierunku. Upewnij się, że naprawdę wydaje ci się to złym pomysłem. Tak beznadziejnym, jak to tylko możliwe. W końcu dotrzesz na miejsce.

– Bez konia? – spytała dziewczyna.

– Tam lepiej nie iść ze zwierzęciem. Bo im jest trudniej postępować wbrew instyktom.

– Wielbłąd woli być widzem – odezwał się Babak.

– Jesteśmy myślącymi końmi – zaznaczyła Caryca. – Możemy uczestniczyć w tych samych umysłowych gierkach co wy, ludzie.

– Może udałoby ci się, bo jesteś inteligentnym koniem – powiedział Patton. – Może przezwyciężyłabyś swój instykt. Ale gdyby myślący koń poszedł razem z Kendrą, wasze drogi by się różniły i mieszałybyście sobie w głowach.

– Zrobię to – zgodziła się Kendra. – Chyba powinnam już ruszać.

– Zaczynaj szybko. Ale się nie śpiesz. I wybierz dobrze.

– To znaczy wybierz źle – wtrącił Seth. – Źle za każdym razem.

Kendra kiwnęła głową. Przez całe życie starała się wszystko robić dobrze. Dobre oceny były dla niej ważne. I zadowolenie rodziców. Często na testach zdobywała komplet punktów. Czy potrafiła postępować na odwrót? Zrobić wszystko idealnie źle?

Spojrzała na konie, wielbłąda, królika, swoich przyjaciół i brata.

– Do zobaczenia wkrótce.

Odwróciła się i odeszła, zostawiając w tyle Rozumny Las. Postanowiła, że nie będzie oglądać się za siebie. Nie było szans, żeby powrót do Pattona i pozostałych był krokiem we właściwą stronę.

Zatrzymała się.

Skoro ten kierunek wydawał się jednoznacznie zły, czy to nie znaczy, że powinna zawrócić?

Odwróciła się.

Seth, Lomo, Tanu, Knox, Patton, Gloria, Szlachcic, Caryca, Rodolfo, Kapitan, Oseton i Babak stali, obserwując ją. Calvin był zbyt mały, żeby widziała go z tej odległości. Chciała do nich wrócić. To byłoby bezpieczne.

Gorsza była dalsza droga naprzód.

Dlatego Kendra w nią wyruszyła.

Kiedy krok za krokiem oddalała się od brata i przyjaciół, docierała coraz bliżej punktu, za którym nie będzie już potrafiła zawrócić. I to było okropne.

Szła przez niską roślinność, o którą chwilami zaczepiały się jej nogawki. Teren na zmianę wznosił się i opadał. Wkrótce znalazła się pośród dużych i małych drzew. Przed sobą zobaczyła dwa niewysokie pagórki, między którymi biegła naturalna ścieżka. To była oczywista dalsza droga.

Zatrzymała się.

Trochę mniej wygodne byłoby wspięcie się na któreś wzgórze, ze szczytu miałyby za to dobry widok. To byłby chyba mądry pomysł, więc go odrzuciła. Myśl o powrocie do brata nadal napelniała ją otuchą. Skręt w prawo albo w lewo nie wiązał się z żadną widoczną przewagą. Gdy jednak przyjrzała się uważniej obu kierunkom, miała złe przeczucia co do drogi w lewo. Trafiałaby tam między gęste drzewa, ograniczające pole widzenia. Im więcej o tym myślała, tym gorszy wydawał jej się ten pomysł.

Dlatego skręciła w lewo. Idąc, nie zmieniła zdania, że to złe rozwiązanie, aż w końcu znalazła się w gęstym zagajniku niewysokich drzew. Było tam niedużo poszycia i żadnej wyraźnej ścieżki. Wkrótce zaczęła tracić orientację. Czy skręcała na północ? Na południe? A może zawracała tam, skąd przyszła? Czuła się zdezorientowana, ponieważ wszystkie drzewa wyglądały jednakowo.

Stwierdziła, że będzie po prostu szła przed siebie. W tych okolicznościach było to najsensowniejsze.

I wtedy się zatrzymała.

Co wydawało się najgorsze? Zawrócenie.

Ruszyła z powrotem. Idąc, poczuła się nieswojo na myśl o skręceniu w lewo, więc go wykonała. Wciąż miała wrażenie, że to niedobry pomysł, dlatego wciąż szła w tym kierunku. Przeczucie podpowiadało, że powinna cofnąć się tam, skąd przyszła. Zignorowała je. Każdy krok wydawał się złą decyzją. Tak złą, że musiała być dobra.

Kendra stanęła. Prawdziwym niepokojem przepełniała ją droga w prawo. Ta świadomość wcale nie sprawiła, że poczuła się lepiej.

Skręciła w prawo i starała się iść prosto. Jeszcze kilka razy skorygowała drogę, zanim wyłoniła się spomiędzy drzew, nie bardzo wiedząc, jaki kierunek ma przed sobą. Słońce wciąż znajdowało się za wysoko, żeby można było się połapać w stronach świata.

Wędrowała dalej, bacznie zwracając uwagę na to, która droga wydaje się najgorsza. Przeciskała się przez gęste zarośla, zamiast wybierać łatwiejsze przejścia. Brnęła przez zdradliwe gęstwiny i pięła się po niedostępnych zboczach. Brodziła w lepkim błocie, chociaż miała do dyspozycji suchsze trasy. W głębi duszy trochę się martwiła, że traktuje instrukcję Pattona zbyt dosłownie, niepotrzebnie komplikując sobie życie, ale jeśli on miał rację, zawsze musiała iść tam, gdzie wydawało się najgorzej. Co czasami było bardzo niedogodne.

Czas mijał, a słońce powoli sunęło po niebie. Kendra czuła się zdezorientowana i była pewna, że coraz bardziej gubi drogę, tracąc tylko czas, podczas gdy niezbędny był pośpiech.

Dotarła do miejsca, w którym miała wolną drogę w każdą stronę. Wszystkie kierunki wydawały jej się równie dobre, włącznie z zawróceniem. Co miała zrobić, skoro nie czuła żadnej różnicy? Próbowwała iść raz tu, raz tam, ale wciąż się zatrzymywała, bo miała wrażenie, że wszystko jest w porządku.

A potem zauważyła dziurę.

Była ona tak wąska, że z trudem wcisnąłby się tam człowiek. Może to nora borsuka albo innego zwierzęcia średniej wielkości. Czy borsuki mieszkają w norach?

Wejście do dziury wydawało się bezdyskusyjnie głupim rozwiązaniem. Nie zaprowadziłoby to jej donikąd – tylko parę metrów w dół do niewidocznego ślepego zaułka.

Kendra westchnęła, opadła na czworaki i zajrzała do ciemnego otworu. Tunel opadał pod kątem i zakręcał. Nie widziała końca.

To był naprawdę fatalny pomysł.

Rozejrzała się z nadzieją, że zobaczy coś gorszego. Ale nic nie mogło się z tym równać.

Położyła się na płask i wcisnęła do dziury. Było nieprzyjemnie ciasno. Musiała się czołgać na łokciach, ruszać ramionami i odpychać stopami. Z każdym centymetrem

pomysł wydawał się jeszcze gorszy. Czy da radę się wycofać, jeśli tunel zakończy się ślepo? Na samą myśl dostawała ataku klaustrofobii. Wiotkie korzenie łaskotały ją w głowę i kark. W powietrzu czuła smak ziemi.

A jeśli tunel się zawali? Albo zrobi się tak wąski, że utknie i nie będzie się mogła ruszyć w żadną stronę? Chodnik prowadził coraz głębiej, pod coraz ostrzejszym kątem. Droga naprzód stała się łatwiejsza, ale dziewczyna zastanawiała się, czy powrót pod taką pochyłość w ogóle będzie możliwy.

Wreszcie tunel zakończył się kolejną dziurą. Można było w nią zanurkować tylko głową do przodu. Chociaż dzięki wrózkokrewności Kendra widziała w mroku, nie potrafiła dostrzec dna, może dlatego, że jak cały tunel było z ciemnej ziemi. Włożyła rękę do dziury, ale nic nie namacała. Jak tu jest wysoko? Półtora metra? Trzy? Trzydzieści?

Skok do otworu wydawał się koszmarnym rozwiązaniem. Próba wyczołgania się tyłem byłaby sensowniejsza, choć niełatwa. Gdzie postawić granicę złych pomysłów? Czy gdyby najgorszym krokiem był skok w przepaść na ostre skały, również powinna to zrobić? Może to coś więcej niż wybór najgorszej drogi? Po prostu absurdalny brak rozwagi?

Wciśnięcie się do dziury, za którą zaczynał się nieokreślony spadek, było przepisem na samobójstwo. Idealnym sposobem na złamanie karku.

Ale żeby znaleźć Risenmay, Kendra za każdym razem musiała postępować wbrew instynktowi.

Może jeśli będzie przeciwstawiać mu się zbyt skutecznie, to zginie. Czy posuwała się za daleko? Zupełnie odrzucała zdrowy rozsądek?

Wczołgała się do otworu i spróbowała zaprzeć się o ściany, żeby szybko nie spaść. I nagle ścian nie było. I spadała.

Wrzasnęła i powoli obróciła się w powietrzu, bo chciała wylądować na nogach. Gwałtownie przyspieszając, miała czas, żeby myśleć o upadku i bać się o życie. To był długi lot.

Zderzenie z wodą stanowiło szok. Weszła w nią stopami do przodu, zanurzyła się głęboko, ale nie dosięgnęła dna. Pracując rękami, wynurzyła się i zaczerpnęła powietrza. Woda była nieruchoma, pomieszczenie – mroczne. Kendra z żadnej strony nie widziała ścian.

Poruszała nogami, żeby utrzymać się na powierzchni, jej ubranie się nadymało, a ona zastanawiała się, który kierunek będzie najgorszy. Z każdej strony widziała tylko wodę, a zmysły w zasadzie nie dostarczały informacji, na których mogłaby się opierać. Na myśl o jednej ze stron czuła się jednak nieswojo. Uczucie nie mijało, a nawet się nasilało, kiedy zaczęła tam płynąć.

Usiłowała zachować spokój. Nigdy nie pływała zbyt pewnie, a obciążona

dodatkowo ubraniem czuła się dziwnie. Zastanawiała się, czy nie zdjąć butów, ale bała się, że z wysiłku mogłaby utonąć. Na razie udawało jej się utrzymywać na powierzchni.

Z czasem niewyraźnie zamajaczył jej przed oczami brzeg. Nie wiedzieć czemu podpłynięcie tam wydawało się złym pomysłem, więc Kendra to zrobiła. Wynurzyła się, ociekając wodą i dygocząc w chłodzie. Poświęciła chwilę, żeby wyżyć ubranie, na ile było to możliwe.

Teraz widziała ścianę pieczary, a w niej otwór, który mógł być wejściem do tunelu albo do jaskini. Było też dość miejsca, żeby ruszyć brzegiem jeziora w prawo albo w lewo. Na myśl o tunelu czuła się nieswojo. Odnosiła wrażenie, że musi to być legowisko jakiegoś zwierzęcia albo potwora.

Im dłużej rozważała ten pomysł, tym gorszy się wydawał, więc tam weszła. Tunel był długi. Z każdym krokiem Kendra miała poczucie, że jest bliżej własnej zguby. W końcu dotarła do rozwidlenia pięciu korytarzy i stanęła.

Żaden z nich nie wydawał się zły. Żaden nie był też szczególnie dobry. Po krótkich poszukiwaniach Kendra znalazła mniejszy tunel, który biegł pod górę. Sprawiał wrażenie zbyt wąskiego, więc przypuszczała, że mogą tam być kłopoty.

Dlatego weszła do środka. Korytarz to zwężał się, to rozszerzał. Przeciskała się przez ciasne szczeliny z nadzieją, że nie utknie. W końcu zobaczyła światło dnia i wyczołgała się ze szpary u podstawy dużego głazu.

Dalej ruszyła już górą. Miała złe przeczucie co do zalesionego odcinka, więc poszła tam i w rezultacie zupełnie zawróciła. Raz za razem ignorowała obiecujące trasy, kierując się do miejsc, które budziły w niej niepewność i trwogę. Przeciskała się przez gęste zarośla, wspinała po nieprzystępnych zboczach, unikała przyjemnych łąk, omijała zachęcające strumienie i ogólnie utrudniała sobie życie.

Z czasem jej ubranie wyschło.

Stale śledziła schodzące coraz niżej słońce. Kiedy zniknie za horyzontem, zacznie się noc kupały. Nie chciała, żeby ten moment zastał ją na otwartej przestrzeni. Przyśpieszyła kroku, jak najprędzej zmierzając właśnie tam, gdzie wydawało jej się, że nie powinna. Ilekroć miała wrażenie, że idzie w dobrą stronę, przystawała, żeby się zastanowić.

Wyłoniwszy się z gęstego zagajnika młodych drzew, zobaczyła staw. Ścieżka z kamieni prowadziła do wyspy na jego środku. Dobiegała stamtąd kojąca muzyka, chociaż Kendra nie była pewna, czy słyszy głosy, czy instrumenty. Z niewiadomego źródła rozchodził się także blask, na tyle jasny, że widoczny nawet w świetle dnia.

Czyżby to było to? Czy wreszcie dotarła na miejsce?

Przystanęła i rozejrzała się. Po przeciwległej stronie stawu wznosiła się niska skarpa. Kendra zauważyła ciemne pęknięcie w skale.

Oderwała od niego wzrok.

Nie!

Nie chciała wracać pod ziemię. To było przerażające. Poprzednio miała szczęście, że nie zginęła. Rozpadlina w skale wydawała się fatalnym pomysłem, zwłaszcza że Kendra już znalazła miejsce, gdzie prawdopodobnie przebywała wróżka.

Zamknęła oczy i dobrze się zastanowiła, wsłuchując się w swoje przeczucia. Szpara to chyba wielki błąd.

Otworzyła oczy, okrążyła staw i weszła do środka. Nie musiała się pochyłać, ale droga bardzo się wiała. Po kilku zakrętach Kendra zobaczyła światło. Zrozumiała, że to musi oznaczać niebezpieczeństwo. Jaskinię mogło zamieszkiwać plemię goblinów. Albo coś gorszego.

Skręciła jeszcze kilka razy i weszła do jasnej, połyskującej pieczary. Na białych ścianach z kalcytu skrzyły się kryształki kwarcu. Na Kendrę czekała tam piękna, wysoka brunetka z misternymi skrzydłami, ubrana w migotliwą białą suknię.

– Gratulacje, śmiertelniczko! – odezwała się wróżka z uśmiechem prawdziwej, serdecznej radości. – Znalazłaś mnie.

– Risenmay? – zapytała Kendra.

Teraz uśmiech wróżki wydawał się już nie tyle wyrazem jej szczęścia, co po prostu kształtem jej ust.

– Znasz moje imię. Ktoś pomógł ci mnie znaleźć?

– Żądlikula Pattona Burgessa. Wiedziałam, że muszę działać wbrew instynktowi.

Uśmiech stał się nieco cieplejszy.

– Patton był uroczym człowiekiem. Mimo wszystko to nie lada wyczyn, że tu dotarłaś.

– Ostrzegł mnie, żebym zawsze szła tą drogą, która wyda mi się najgorsza.

– Gdybyś wkroczyła do Zdziwostępu nieświadomie, kierując się instynktem, odnalazłabyś wskazówkę. Jej sens byłby taki sam jak porady Pattona, choć mniemam, że nieco bardziej poetycki. Na obrzeżach tego terytorium znajduje się wiele takich ostrzeżeń, każde obłożone czarem przyciągającym. Aby przeżyć, dalej musiałabyś podążać najmniej zachęcającą drogą. Za sprawą wskazówki Pattona ominęłaś moje osobiste ostrzeżenie. – Jej uśmiech przygasł. – To niezwykle, jak wielu ludziom nie udaje się do mnie dotrzeć. Dziewięciu na dziesięciu ginie.

– To bardzo dużo! – zawołała Kendra.

– Nie mogę dawać czegoś za nic. Ciekawie jest oglądać, jak mnóstwo osób nie umie się stosować do prostych poleceń.

– Czy warto ich za to zabijać?

– Nie ja ich zabijam, tylko ich własne decyzje.

– Ale pozwalasz, żeby szli przez niebezpieczną okolicę, chociaż wiesz, że mogą

zginąć.

– Śmiertelnicy właśnie to robią najlepiej: giną – odparła Risenmay. – Dziedziczycie to w genach. Jesteście na tym świecie gośćmi. Od momentu narodzin zbliża się wasz koniec. Nikt nie pyta, czy nadejdzie, lecz jak i kiedy.

– Ale przed śmiercią żyjemy. To dla nas ważne. Chcemy, żeby życie trwało.

– Nie przeszkadza mi, aby ktoś żył trochę dłużej. Nie mam nic przeciwko temu, że żyjecie. Nie kibicuję śmierci. Po prostu mam świadomość, że nikt z was nie przetrwa zbyt długo, choćby kurczowo trzymał się istnienia.

– Dla moich przyjaciół i bliskich ma znaczenie, jak długo będę żyła. Dla mnie też.

– Przebyłaś całą tę drogę, żeby prawić mi kazania, moja droga? Na podstawie swojego ograniczonego doświadczenia nauczysz mnie czegoś, czego sama się nie nauczyłam przez tysiące lat?

– Może wiem coś o byciu śmiertelnikiem, czego nie wiesz ty.

– I jakimś cudem miałoby mnie to zobowiązywać do myślenia jak śmiertelnik? Czy ty masz obowiązek nauczyć się myśleć jak pies? Albo jak komar? Czy nie możesz rozumieć psa, ale myśleć jak człowiek?

– Nie przyszłam prawić ci kazań – powiedziała Kendra, bo nie chciała się kłócić.

Risenmay uśmiechnęła się z ulgą.

– Od razu trochę lepiej. Więc po co przyszłaś?

– Potrzebuję twojej pomocy.

– Rozumiem. W czymś, czego nie możesz zrobić sama.

– Tak. Moi przyjaciele też potrzebują pomocy. Cała Gadzia Opoka jej potrzebuje. A właściwie cały świat. Jestem tutejszą opiekunką.

– Cóż, drogie dziecko, ja jestem wróżką, a nie śmiertelniczką, ale gdybym potrzebowała pomocy, raczej nie przychodziłabym do swojego dobroczyńcy z kazaniem na temat empatii wobec pomniejszych istot, tylko raczej po prośbie, z błaganem, może nawet na kolanach.

Kendra uklękła.

– Proszę.

Risenmay pokręciła głową, potrząsając pięknymi lokami.

– Nie, dziecko, wstań. Błagania tracą efekt, kiedy proszącego najpierw trzeba zachęcać, aby się ukorzył.

Dziewczyna została na kolanach.

– Mówię poważnie. Przepraszam, że byłam nieuprzejma. Trudno było tu dotrzeć i martwię się o przyjaciół. Proszę, pomóż mi.

– Widzę, że się starasz. Powstań, moja droga, nalegam. Dostrzegam twoją szczerłość. Jesteś wróżkokrewna. To dar Królowej Wrózek?

– Tak – potwierdziła dziewczyna, podnosząc się.



- Czy masz świadomość, że aktualna Królowa Wrózek nie jest wróżką?
  - Jest jednorożcem.
  - Wiesz, kto był Królową Wrózek przed nią?
  - Nie wiedziałam, że w ogóle był ktoś inny.
  - „Królowa” to funkcja, a nie określenie konkretnej osoby. Podobnie jak Królem Smoków przed Celebrantem był Horus.
  - Nie wiem, kto rządził przed obecną Królową Wrózek – powiedziała Kendra.
  - To była prawdziwa wróżka. Jak wszystkie przed naszą aktualną królową. Prawdziwe wróżki, takie jak ja.
  - Ty wydajesz się inna od pozostałych wrózek.
- Risenmay zaśmiała się perliście.
- Masz na myśli te malutkie, które fruwały sobie tu i tam, nękanie niepewnością? Tak, moje dziecko, jestem wielką wróżką. Różnie się nas określa. Niektórzy śmiertelnicy nazywają nas dobrymi wrózkami.
  - Jesteś dobrą wróżką?
  - To staroświeckie określenie, ale owszem, pomaga w identyfikacji. Opiekujemy się maleństwami. A jedna z nas zawsze była królową. Do tej pory.
  - Czy to cię złości?
  - Nie bardziej, niż ciebie złościłoby to, że królową wszystkich ludzi jest piękna, inteligentna łabędzica.
- Kendra zmarszczyła brwi.
- To byłoby dziwne.
  - Ale nie do końca niepożądane – odparła Risenmay. – Pod pewnymi względami urocze. I dość szczególne, że władczyni ludzi nie byłaby człowiekiem.
  - Królowa Wrózek może wyglądać jak wróżka.
  - W takim razie wyobraźmy sobie łabędzicę z ludzkim awatarem. Ale przede wszystkim łabędzicę.
  - Widziałam inne wróżki dużych rozmiarów. Czy były wielkimi wrózkami?
  - Raczej małymi, które urosły. Wielkie wróżki nigdy nie były małe. Nasze moce i zdolności pojmowania znacznie przekraczają ich umiejętności. Potrafimy dużo więcej i jeśli humor nam dopisze, bywamy hojnymi dobroczyńcami. Jak mogę ci pomóc?
  - Potrzebujemy transportu.
  - Patton powiedział, żebyś przyszła do mnie po transport?
  - Każdy z nas ma wierzchowca. Musimy dostać się do Burzowej Stacji godzinę po rozpoczęciu nocy hulank.
- Risenmay zmrużyła oczy.
- Czy ta żądlikula wyjawiała ci, co potrafisz?

– Patton nie był w stanie nam tego powiedzieć.  
– Przynajmniej pod tym względem mi ulżyło. Sądziłam, że być może jego tymczasowa reinkarnacja pozwoliła mu obejść przysięgę milczenia. Ograniczył się do sugestii i dopilnował, żebyście przyszli przygotowani.

– Możesz nam pomóc?

– Mogę. Tylko czy to zrobię?

Kendra padła na kolana.

– Błagam, Risenmay, najpiękniejsza z wróżek! Moi przyjaciele potrzebują pomocy, zanim rozpocznie się noc hulanki. I musimy dotrzeć do zamku o właściwej porze, inaczej Gadzia Opoka wpadnie w ręce smoków. Mogą upaść wszystkie smocze azyle.

Risenmay zdławiła ciche ziewnięcie.

– Nie wiesz, dlaczego wielkie wróżki interesują się śmiertelnikami, prawda?

– Nie za bardzo.

– Jesteś wróżkokrewna. Nie potrafisz czytać ci w myślach. Pragnienia twego serca są przede mną ukryte. Sugestie na temat tego, co może mnie motywować, przetrwały w niektórych waszych opowieściach.

– Dobra wróżka była matką chrzestną Kopciuszka – powiedziała Kendra.

– Doprawdy? – zapytała niewinnie Risenmay.

Kendra zaczęła się zastanawiać. Co takiego mogłoby ją zainteresować?

– Chłopakowi, który mi się podoba, grozi niebezpieczeństwo.

Wróżka się rozpromieniła.

– Podoba ci się jakiś chłopak?

– Tak. Jest ode mnie starszy, więc jest wytrzymały. Ale nie wygląda staro.

– Brzmi ekscytująco. Kochasz go?

– Bardzo.

Risenmay klasnęła w dłonie.

– To właśnie twoja miłość jest ważna! Widzę, że mówisz szczerze. Czasem miłość jest lepsza, kiedy jest nieodwzajemniona. Intensywniejsza. Ciekawsza.

– Strasznie się o niego martwię – powiedziała Kendra.

– Czy jest przystojny?

– Oblędnie. Nie tylko ja tak myślę... Także najady, wróżki, każdy!

Risenmay wyglądała na zachwyconą.

– To śmiertelnik?

– Jednorożec.

– Zaraz, naprawdę? Jak ma na imię?

– Paprot.

Wróżka stłumiła chichot.

– Oczywiście, że kochasz Paprota! Któż go nie kocha? Niestety, to nieco pogarsza

twoją sytuację. Czyni twoją miłość trochę bardziej zwyczajną. On jest taki wyniosły i kochany przez wszystkich. Przykro mi, moja droga.

– On też mnie lubi – powiedziała Kendra.

Risenmay spojrzała na nią sceptycznie.

– Jesteś pewna? Młodzieńczą serdeczność i prostoduszność często myli się z uczuciem.

– Dał mi swój pierwszy róg. – Dziewczyna dotknęła magicznego przedmiotu.

Wróżka szeroko otworzyła oczy.

– Doprawdy? Wielkie nieba, moje dziecko! Dlaczego nie powiedziałaś od razu? Dotarcie do Burzowej Stacji pomoże waszej relacji?

– Paprot został pojmany. Jeśli dotrę do zamku, mogę go uratować.

Risenmay roześmiała się z zachwytem.

– Dzieci! – zawołała śpiewnie. – Do mnie, moje dzieci! Mamusia ma dla was zadanie!

## Rozdział 24. Uskrzydleni

Słońce coraz niżej – stwierdził Calvin.

– Tak to generalnie działa – odparł Babak. – Kiedy mija południe. I upływa czas.

– To prawda, ale po zmroku zacznie się noc hulank. I wszyscy zginiemy.

– Co rzeczywiście czyni pozycję słońca ważnym tematem – powiedział Patton. – Zostało nam może pół godziny.

– Czy zdążymy przez ten czas wrócić do tego Zowali? – zapytał Knox.

– Może – odrzekł Kapitan – jeżeli wyruszymy natychmiast. I będziemy biec. I drzewa nie będą miały nic przeciwko temu.

– Czy to wróżki? – zapytał Seth, wskazując palcem w głąb Zdziwostępu.

Patton najpierw spojrzał w tamtą stronę, a potem krzyknął triumfalnie:

– Kendra to zrobiła, przyjaciele! Risenmay przysłała eskortę! Na koń!

Kiedy Seth wsiadał na Szlachcica, przybyło jedenaście wrózek. Żadna z nich nie przypominała tych o mocnej budowie z Gadziej Opoki, które widywał Seth. Te były barwne i delikatne.

– Pani Risenmay chce was widzieć – odezwała się jedna wysokim głosem. – Zostałyśmy po was przysłane.

– Prowadźcie – poprosił Patton. – Liczyliśmy na to, że się pojawicie.

– Trzymajcie się nas. Droga jest pełna niebezpieczeństw.

Patton ruszył przodem, a Seth obok niego. Inni jechali za nimi.

– Kendrze się udało? – zapytał chłopiec. – Jest bezpieczna? Na pewno?

– Bez wątpienia. Inaczej wróżki by się nie pojawiły. Nie oddalaj się od nich.

Zabawa w gonienie wrózek wydawała się trochę absurdalna. Trasa wiodąca przez uciążliwy teren była niepotrzebnie kręta. Żadnych dróg. Żadnych ścieżek. Dużo kluczenia.

Wierzchowce, które umiały mówić, nie skarżyły się i utrzymywały zwawe tempo. Seth stale zerkał na słońce chylące się ku horyzontowi. Za każdym razem, kiedy wykonywali jakiś idiotyczny skręt, który oznaczał jeszcze bardziej okreźną drogę, zaciskał zęby, przypominając sobie, że przecież omijają niewidoczne zabójcze pułapki. Ale zachodzące słońce też było taką pułapką! Jeśli w Gadziej Opoce noc kupały zastanie ich na otwartej przestrzeni, z całą pewnością nie przeżyją.

Między słońcem a czubkami gór pozostawał już tylko cienki pasek, kiedy ich oczom ukazał się obiecujący staw. Z wyspy na jego środku bił podejrzany blask, a w powietrzu rozbrzmiewała nieziemska muzyka. Wróżki powiodły ich obok stawu do szczeliny w skarpie.

Patton zsiadł z konia, pozostali zrobili to samo. Wróżki wprowadziły ich do zagłębienia. Choć było tam ciasno, konie i wielbłąd weszły za nimi. Droga ostro zakręcała to w jedną, to w drugą stronę.

Seth wyszedł z tunelu do kryształowej pieczary, gdzie stała świetlista wróżka ludzkich rozmiarów, ubrana w olśniewającą białą szatę. Kendra pomachała do brata. Odpowiedział tym samym i odetchnął z ulgą, że siostrze naprawdę nic się nie stało.

– To jest Risenmay – powiedziała dziewczyna.

Wróżka była przepiękna. Seth nie był pewien, czy kiedykolwiek widział piękniejszą kobietę, nawet wśród Świętego Ludu.

– Witajcie – odezwała się Risenmay. – Wejdźcie, wszyscy się zmieszczą, nawet konie. O, wielbłąd i królik również. Nie lada menażeria! Pattonie Burgessie, spotkaliśmy się już raz, kiedy jeszcze istniałeś naprawdę.

– Pamiętam. Wyglądasz czarująco jak zawsze.

– Och, przestań! – Jej policzki się zaróżowiły i otarła dłonią skrzące się biodro. – Nie spodziewałam się towarzystwa.

Seth przewrócił oczami. Wróżka wyglądała tak, jakby zaraz miała przejść po czerwonym dywanie na rozdaniu Oscarów.

– Słońce już nisko – powiedział Patton.

– Będziecie tu bezpieczni – odparła Risenmay. – Udzieliłabym wam schronienia na noc, ale jak rozumiem, chcecie dotrzeć do Burzowej Stancji godzinę po rozpoczęciu nocy hulanki.

– Zgadza się.

– O co chodzi z tamtą wyspą? – zapytał Seth. – Tam grała muzyka.

Wróżka roześmiała się pogodnie.

– Pewnie jestem okropna. To ostatnia sztuczka na szlaku do mojej siedziby. W stawie żyje straszliwy drapieżnik. To właśnie w tę pułapkę wpada najczęściej osób. Biedaczyska nie wiedzieć czemu uznają, że kiedy kończy się droga, już nie muszą się stosować do wskazówek.

– Zostają zjedzeni?

– Zostają im wstrzyknięte toksyny, a potem fermentują pod wodą w galaretowatym kokonie. Ale owszem, w końcu bestia ich pożera, i to razem z kośćmi.

– Jak dotrzemy do zamku? – zainteresował się Knox.

– Nie tak prędko – odparła Risenmay. – Żeby idealnie wymierzyć, powinniście odczekać kilka minut, zanim wyruszyacie w drogę. I musicie złożyć uroczyste przyrzeczenie.

– Jakie? – spytał Seth.

– Że utrzymacie moje zdolności w tajemnicy.

– To wspaniałomyślna prośba w zamian za pomoc, którą otrzymamy – stwierdził Patton.

Risenmay wyciągnęła dłoń.

– Połóżcie ręce na mojej.

– Wszyscy?

– No cóż, wszyscy, którzy macie ręce.

Seth podszedł razem z Pattonem i pozostałymi, włącznie z Kendrą. Skupili się wokół wróżki, wyciągnęli ręce, położyli dłonie na jej dłoni.

– Kto wygra mecz?! – zawołał Knox. – Czuję się, jakbym był na boisku.

Seth zaśmiał się pod nosem. To rzeczywiście trochę tak wyglądało.

– Ten mały też – zaznaczyła Risenmay.

– W takich chwilach czasami o mnie zapominają – powiedział Calvin.

Seth pomógł nypsikowi wyjść z kieszeni i postawił go na wierzchniej ręce, należącej do Loma. Calvin przyklęknął i dołożył swoją dłoń.

– Powtarzajcie za mną – poinstruowała wróżka. – Uroczyście przysięgam zachować w tajemnicy to, co się stanie.

Wyrecytowali te słowa.

– Pozwalam Risenmay związać mi język i trzymać mnie za słowo.

To również powtórzyli.

Risenmay uśmiechnęła się i cofnęła dłoń.

– Wybornie. Teraz zwierzęta, włącznie z królikiem.

Odprawiła ten sam rytuał otoczona przez zwierzęta. Każde dotykało jej kopytem albo pyskiem. Te, które umiały mówić, recytowały słowa.

– Dziękuję za waszą zgodność. Wyczułam, że nawet milczące zwierzęta akceptują umowę. Mam nadzieję, że Kendra zdoła uratować ukochanego, a wyniosłego Paprota wreszcie dosięgnie strzała Amora.

– Tu chodzi o Paprota? – zapytał Seth.

– Ostatecznie tak – odparła jego siostra. – Nie uratujemy go, jeśli przegramy wojnę.

– Fakt – zgodził się.

On też chciał pomóc Paprotowi, ale nie bardzo rozumiał, dlaczego nagle stało się to najważniejsze. Przede wszystkim zależało mu na tym, aby przetrwać noc i udaremnić plan smoków.

– Co teraz zrobisz? – spytał Knox.

– Mam wiele zdolności – odparła Risenmay. – Moim najbardziej charakterystycznym talentem jest chyba dodawanie skrzydeł.

– Dasz nam skrzydła? – zainteresował się Seth.

– Wolę nie obdarzać nimi istot człekokształtnych. Nie chcę, żeby zwyczajne istoty mylono z wróżkami. Ale wasze wierzchowce to co innego.

– Na pewno właśnie stąd wzięły się skrzydła Mickette – domyśliła się Caryca.

– Jak to? – zapytała Kendra.

– Mickette to klacz, która pewnego dnia pojawiła się ze skrzydłami – wytłumaczył Kapitan. – Jak u Pegaza. Nie chciała tego wyjaśnić.

– Dożyła sędziwego wieku – dodała Caryca. – Była legendą wśród Luvian. Patton miał ochotę coś powiedzieć.

Risenmay zrobiła w jego kierunku ruch ręką.

– W tym towarzystwie możesz – rzekła.

– Mickette była moim koniem – wyjaśnił. – W każdym razie przez jakiś czas. Przyprowadziłem ją tutaj i pomogłem jej zdobyć skrzydła.

– A nas przyprowadziłeś w tym samym celu – zrozumiał Seth.

– Każdego ze swoim wierzchowcem – potwierdził Patton.

– Będę miał latającego królika?! – zawołał Calvin. – Osetonie, chcesz skrzydła?

– Tak! Moja rodzina w to nie uwierzy.

– Czy wszyscy podzielacie tę gotowość? – zapytała Risenmay. – Czy przyjmiecie ode mnie dar skrzydeł? Potrzebuję waszej zgody, abym mogła działać dalej.

– Na tych skrzydłach będziemy mogli latać? – upewniła się Caryca. – Jak Mickette? Jak Pegaz?

– Skrzydła byłyby dość absurdalne, gdyby nie umożliwiały latania – odparła wróżka. – Ale to nie wszystko, będziecie również bardzo zwrotni.

– Zachowamy te skrzydła na zawsze? – zapytał Babak.

– Tak. Ale nie przekazecie ich potomstwu. A ty będziesz pierwszym wielbłądem, którego ulepszę.

– Będę chyba pierwszym latającym wielbłądem w historii. O innych nie słyszałem.

– Najpierw potrzebuję potwierdzenia. Pięć koni, wielbłąd i królik wyrazili zgodę.

– Sprawisz, że po prostu wyrosną im skrzydła? – zapytał Knox.

– Sam to ocenisz – odparła Risenmay.

Rozpostarła ramiona i nagle zajaśniała mocnym białym światłem, które odbijało się od kalcytu i załamywało w kryształkach kwarcu. W ostrym blasku migotały jaskrawe tęcze. Potem Risenmay wymówiła niezrozumiałe słowa, które napęłniły Seta euforią.

Kiedy opuściła ręce, blask przygasł, a chłopiec zaczął mrugać, żeby przystosować wzrok do tej zmiany. Gdy mu się to udało, zobaczył, że konie, wielbłąd i królik oglądają swoje nowe skrzydła, na próbę prostują raz jedno, raz drugie albo nieśmiało machają obydwoma. Królik wzbil się w powietrze i zaczął fruwać po jaskini jak nietoperz.

– Wyglądasz świetnie, Osetonie! – zawołał Calvin.

– Sugeruję, aby większe istoty powściągnęły chęć latania, dopóki nie znajdą się na zewnątrz – powiedziała Risenmay. – Wygląda na to, że w przypadku wszystkich zaklęcie się udało.

Seth podszedł do Szlachcica.

– Wyglądasz super – skomentował.

Koń tupnął nogą i potrząsnął łbem.

Kendra pogłaskała Glorię, która ocierała się o nią pyskiem.

– Czy lot do Burzowej Stanicy w noc hulanek nie będzie bardzo niebezpieczny?

– Risenmay? – Patton zwrócił się do wróżki.

– Z tym również mogę pomóc – rzekła Risenmay, znowu wyciągając ręce. Pieczarę wypełniło złote światło, mniej intensywne niż poprzednio. Kiedy przygasło, złotawy poblask pozostał na zwierzętach, a zwłaszcza na ich skrzydłach. – Dałam wam swoje błogosławieństwo. Przez pewien czas będzie was chronić przed krzywdą, zwłaszcza ze strony nieumarłych, zadziała także jako silny czar dekoncentrujący. Jak Kendra być może zauważyła w drodze tutaj, różnego rodzaju zaklęcia przyciągające i dekoncentrujące to moja specjalność.

Patton klasnął, a potem uniósł pięści.

– Tego właśnie potrzebowaliśmy. Dziękujemy, Risenmay! Jesteśmy twoimi dłużnikami.

Piękna wróżka uśmiechnęła się i łaskawie skinęła głową.

– Nie jesteście mi nic winni oprócz zachowania w tajemnicy charakteru moich zdolności. Czy deszcz i słońce proszą o zapłatę za swe ożywcze dary? Czy kwiat wymaga rekompensaty ze strony tych, którzy go podziwiają? Pomagam rozkwitać wszystkiemu, co żyje. Jestem tą, która obdarza.

– Chyba że ktoś zginie, próbując tu trafić – mruknął Seth.

Risenmay spojrzała na niego wyniośle.

– To również odżywia kwiaty.

– Jak wyglądamy z czasem? – zapytał Tanu.

– Chcemy tam dotrzeć godzinę po zachodzie słońca – przypomniał Patton. – Nie wcześniej. Najlepiej nie później.

– Ruszajcie za kilka minut – poradziła wróżka. – Lotem wielbłąda.

Babak pomachał skrzydłami i na moment zawisł kilkadziesiąt centymetrów nad ziemią.

– Przepraszam – powiedział. – Wiem, nie w środku. Ale trudno się oprzeć.

– Ja nie będę miał wstępu do Stanicy – zaznaczył Patton. – Być może Calvin również, chyba że pozwoli mu na to niewielki rozmiar. Wejście do zamku będzie oznaczało tymczasową utratę wszelkiej magii. Elixiry nie będą działać, a magiczne przedmioty stracą moc. Kendra nie będzie już wrózkokrewna, a Seth nie będzie



zaklinaczem cieni. Lomo straci wszelkie zdolności, jakie wynikają z jego natury.

– Nie na zawsze? – upewniła się Kendra.

– Tylko na czas pobytu w zamku.

– Co wiesz o warunkach panujących w środku? – zapytał Tanu.

Patton uśmiechnął się blado.

– Bardzo niewiele. Wycofałem się, zanim do końca tam wszedłem. Przebyłem most zwodzony i znalazłem wiadomość wytłoczoną na tabliczce na murze: „Zdobądź lub się wycofaj”. Panowała noc hulanki, ale instynkt mnie ostrzegł, że w zamku będzie jeszcze gorzej. Wycofałem się.

– Dlaczego w ogóle tam poszedłeś? – zainteresował się Lomo.

– Nikomu nie udało się dostać do Burzowej Stacji. Wiedziałem, że w noc hulanki znikają granice, więc postanowiłem spróbować. Straciłem tamtej nocy dwoje przyjaciół. Z trudem dotarłem z powrotem do zajazdu, ale przeżyłem.

– Czyli wiemy mało – podsumował Knox.

– Wiemy, że Celebrant również się tam wybiera – dodał Seth. – Albo wyśle inne smoki.

– A kiedy postawią stopę na moście zwodzonym, staną się podatne na atak – powiedział Patton. – Śmiertelne.

– Nie mam nic przeciwko utracie swoich eliksirów, skoro smoki też stracą moce – stwierdził Tanu. – Taka transakcja jest dla nas korzystna.

– To prawda. Największym wyzwaniem dla każdego z was będzie przeżycie wizyty w przeklętym zamku. Nagroda jest olbrzymia. Zdobyć Czarkamienia będzie równoznaczne z wygraną wojny. Ale przeszkody również będą ogromne.

– Nie wiemy, czego się spodziewać po tej klątwie? – zapytała Kendra.

– Nie mamy pojęcia. Wiemy tylko, że odkąd się rozpoczęła, nikt stamtąd nie wyszedł i nikt, kto próbował spenetrować zamek, nie wrócił.

– Oprócz ciebie – sprecyzował Seth.

– No cóż, ja stanąłem na wycieraczce, a potem zwałem. Nie miałem ważnego powodu, żeby ryzykować wszystko, wchodząc tam. Teraz okoliczności się zmieniły. Wy macie doskonały powód.

– Sugeruję, żebyście wyruszyli już teraz – wtrąciła Risenmay.

– Żałuję, że nie mogę wejść z wami do zamku – rzekł Patton. – Zamiast tego zaopiekuję się wierzchowcami, pomogę im dotrzeć do najbliższego zajazdu.

– Ja polecę przodem – zaproponował Calvin. – Oseton jest mały. Możemy zrobić zwiad, sprawdzić, czy są tam smoki.

– Mądry pomysł. Dziękuję, Calvinie.

– Pasuje ci to, Secie? – spytał nypsik.

– Jasne – odparł chłopiec. – Nie daj się złapać.

– Dopilnuję, żeby nic mu się nie stało – obiecał Oseton. – Wsiadaj.

Wylądował obok Seta, który wyjął Calvina z kieszeni i posadził na włochatym grzbiecie królika. Calvin dobył małego miecza i zamachał nim w powietrzu. Oseton wzbił się w górę i wystrzelił z jaskini.

– Droga powrotna z jaskini jest pełna ostrych zakrętów – stwierdził Patton. – Ale i tak od razu powinniśmy wsiąść na koń. Po wyjściu z tunelu natychmiast wzbijmy się w niebo. W powietrzu będzie bezpieczniej.

– Lećcie szybko i prosto do celu – powiedziała Risenmay. – Tej nocy w Gadziej Opoce nigdzie nie jest bezpiecznie.

– A już najmniej tam, dokąd zmierzamy. Być może nie uda nam się już porozmawiać, zanim wejdziecie do zamku. Miejcie głowy na karku.



– Zrobimy, co się da – przyrzekła Kendra, czując ulgę, że znowu może robić to, co wydaje jej się właściwe, po tym jak w Zdziwostępie musiała walczyć z własnym instynktem.

Kiedy Knox wsiadł na grzbiet Babaka, Sethowi jak rzadko kiedy brakowało aparatu fotograficznego. Wszyscy mieli fajne latające konie, a jego kuzyn – skrzydlatego wielbłąda. Seth chciał uwiecznić ten widok dla przyszłych pokoleń.

Wsiadł na Szlachcica i go pogłaskał.

– Jesteś gotowy do lotu? – zapytał.

– Nie może się doczekać – odparł Kapitan. – Jak my wszyscy.

– Ruszajcie za nami – polecił Patton, poganiając Kapitana naprzód.

Siedząc na grzbiecie Szlachcica, w tunelu Seth musiał się skulić. Gdy wyjechali na zewnątrz, jego wierzchołek skoczył w powietrze za Kapitanem, a ziemia została w dole. Seth widział jakieś postacie krążące po lesie, ale nie zdołał im się dobrze przyjrzeć. Kiedy zerknął za siebie, Kendra i pozostali wznosili się za nim.

Jeszcze niecały blask zniknął za horyzontem. Późny wieczór był pełen odgłosów – dudniły bębny, ryczały bestie, wrzeszczały ofiary. W mrok wdzierła się dziwna muzyka: nienazwane instrumenty rżnęły niepokojące akordy, atonalne głosy skandowały obce słowa. Mrozące krew w żyłach jęki niosły z sobą rozpacz i tęsknotę. Przerażające skrzeki i pohukiwania dobiegały z niewiadomych źródeł.

Seth powiódł wzrokiem po krajobrazie. Po lewej stronie zobaczył, że jakieś drzewo nagle całe stanęło w płomieniach. Po prawej piorun uderzył w naturalny słup z kamienia. W dole, wśród cieni, po pustkowiu krążyły olbrzymy, a sylwetki skrzydlatych monstrów groźnie odcinały się na tle nieba.

W kierunku Setha zbliżały się ulotne kształty, przez co Szlachcic był zmuszony na zmianę piąć się w górę, opadać i skręcać, żeby uniknąć kontaktu. Widmowe sylwetki miały duże, łapczywe dłonie, ulotne niczym dym. Powietrze robiło się chłodniejsze, kiedy były blisko. Seth niewyraźnie słyszał ich przeciągłe jęki głodu i pragnienia.

– Trzymaj się mnie! – zawołał Patton, ciągle się wznosząc.

Za sobą chłopiec widział, że inni również wzbijają się w straszliwą noc. Niektóre dźwięki oddalały się, kiedy wzlatywali wyżej, ale niektóre z tych najbardziej żalonych stawały się wyraźniejsze.

Większość widmowych sylwetek poruszała się wolno, raczej sunęła, niż leciała, ale jeden mroczny kształt zrównał się z Sethem. Choć Szlachcic usiłował skręcić w bok, zjawa nadal podążała blisko nich. Miała postać wyraźniejszą niż inne, przypominała trochę gargulca ulepionego ze skoncentrowanego mroku.

*To niebezpieczna noc na latanie, zaklinaczu cieni.*

Lodowate słowa wdarły się do umysłu Setha tak wyraźnie, jakby je usłyszał.

– Zostaw mnie w spokoju – odparł, celowo nie patrząc na mówiącego, tylko śledząc go kątem oka.

*Mógłbym cię zedrzeć z nieba – powiedział przeszywający głos. – Mógłbym się sycić twoim ciepłem, zdławić twą wątłą isierkę.*

– Wolałbym nie.

*Tyle się musisz nauczyć, a tak mało masz czasu. Pozwól mi być swoim nauczycielem.*

– Dzisiaj mam misję do wypełnienia.

*Mógłbyś pokonać smoki. Zostawić za sobą ich zdruzgotane truchła. Mógłbyś bez strachu cieszyć się nocą taką jak dzisiejsza. Mógłbyś uratować tych, których kochasz. Mógłbyś się*

rozwijać. Pozwól mi być swoim nauczycielem.

– Żadnych układów – odparł Seth, niepewny, czy odmowa nie spowoduje mrocznego gargulca do ataku. – Robię wszystko po swojemu.

*Fruniesz ku zamkowi. Czeka cię zguba. Bez mojej pomocy poniesiesz klęskę.*

– Przykro mi. Nie interesuje mnie pomoc latających cieni.

*Tego, co ci teraz proponuję, nie da się kupić. Być może kiedyś, w potrzebie, pożałujesz, że odrzuciłeś moją ofertę.*

– Żałuję wielu rzeczy. Przede wszystkim układów z siłami ciemności.

*A więc dobrze* – powiedział głos. Mroczna postać odleciała i niemal natychmiast zupełnie zlała się z nocą.

Sethowi pozostał niepokój.

Zupełnie jakby nie wystarczyły te wszystkie wycia, wrzaski, jęki i gejzery smoczego ognia w oddali. Teraz na dodatek musiał się jeszcze zastanawiać, co to za istota do niego przemówiła.

Daleko przed sobą zobaczyli Burzową Stanicę, ponieważ była oświetlona. Z początku Seth myślał, że musi tam być elektryczność. Zanurkowali kilka razy, żeby zbliżyć się do zamku. Kiedy skrócili dystans, chłopiec rozpoznał magiczne kule światła będące źródłem blasku.

Patton wyrównał lot i zaczął powoli szybować. Seth zorientował się, że Calvin, dosiadający swojego królika, właśnie zdaje mu raport. Przechylił się w ich stronę, a Szlachcic podleciał bliżej. Kendra, Tanu, Lomo i Knox również zacieśnili szyki wokół Pattona.

– Do zamku właśnie weszły trzy osoby – poinformował Calvin. – Dwie w lekkim rynsztunku, jedna w pełnej zbroi. Jedna kobieta i dwóch mężczyzn. Ten w pełnej zbroi miał na tarczy smoka. Może to Celebrant, ale nie jestem pewien. Domyślam się, że były to smoki w ludzkiej postaci. Zbliżyłem się najbardziej, jak mogłem, ale ani ja, ani Oseton nie mogliśmy wlecieć nad most zwodzony. Rycerz w pełnej zbroi zobaczył mnie i spróbował się na mnie zamachnąć. Kiedy odlatywałem, oni weszli do zamku.

– To było zaledwie minutę temu? – zapytał Patton.

– Albo i mniej.

– W porządku. – Mężczyzna obejrzał się na Setha i pozostałych. – Jesteście gotowi iść za smokami do Burzowej Stolicy?

– Kiedy wreszcie mam okazję spędzić ze smokami trochę czasu, one wyglądają jak ludzie? – poskarżył się Knox.

– Właśnie przeleciałeś na skrzydlatym wielbłądzie po niebie pełnym duchów – odparł Seth. – Nie narzekaj.

Patton pognął Kapitana naprzód. Towarzysze ruszyli za nim.

## Rozdział 25. Srebro i złoto

Kendra odetchnęła z ulgą, kiedy znowu stanęła na ziemi, nawet jeśli była to ziemia przy moście zwodzonym przeklętego zamku. Ucieczka po niebie przed mrocznymi zjawami przy akompaniamencie ścieżki dźwiękowej rodem z horroru zepsuła całą przyjemność z podróży na latającym koniu.

– Dziękuję, Glorio – odezwała się dziewczyna, głaszcząc swoją klacz. – Uważaj na siebie.

– Powodzenia – powiedział Patton. – Zaprowadzę nasze wierne wierzchowce do zajazdu i wrócę po was po wschodzie słońca.

– Spróbuję wejść jeszcze raz – postanowił Calvin.

Zsiadł z Osetona i pobiegł w stronę zamku. Gdy dotarł do mostu zwodzonego, odbił się od niewidzialnej bariery i zatoczył do tyłu.

– Nie próbuj na siłę – ostrzegł Patton. – To może cię zabić.

– Widma – oznajmił Lomo.

Kendra obróciła się i zobaczyła maszerujące ku nim sześć ciemnych sylwetek, które wyłoniły się z najbliższego zagajnika. Lomo dobył miecza i stanął między nimi a grupą swoich towarzyszy.

– Ruszajcie na most – rzucił Patton z grzbietu Kapitana. – Konie, wielbłądzie, króliku, za mną!

Kapitan wzbił się w powietrze, pozostałe wierzchowce zrobiły to samo. Calvin wsiadł na Osetona, który również odfrunął.

Kendra wbiegła na most zwodzony. Gdy tylko postawiła stopy na jego deskach, nieokiełznane hałasy nocy hulank ucichły. Lomo, z mieczem w pogotowiu, wciąż zwrócony w stronę nadciągających widm, wszedł na most jako ostatni.

Widma zawahały się na jego skraju. Jedno spróbowało ruszyć dalej, ale wtedy coś błysnęło, zaskwierczało, widmo zostało odepchnięte i upadło na ziemię. Kendra poczuła lekką ulgę. Przynajmniej dziś w nocy może nie zginie w jego lodowatych szponach. Gdy zjawa się podniosła, pozostałe czekały jeszcze chwilę, a potem nieco się wycofały. Zebrały się blisko siebie i chyba ich obserwowały.

– Dlaczego jest tak cicho? – zapytał Knox.

– Bo nic nie mówisz – odparł Seth.

– Ochronna bariera zamku tłumi chyba wszystko – stwierdził Tanu. – Nawet dźwięk.

– Jest niesamowicie silna – skomentował Lomo.

Seth dobył miecza i pierwszy ruszył przez most zwodzony. Po drugiej stronie krata

była otwarta, umożliwiając wejście do zamku.

– Nie tak szybko – uprzedził Tanu. – Dajmy smokom chwilę. Nie powinniśmy wchodzić zaraz po nich.

– Myślisz, że możemy je zaskoczyć? – spytał Lomo.

– Byłoby dobrze, gdyby przez jakiś czas nie wiedziały o naszej obecności. Możliwe, że nie jesteśmy gotowi na walkę z Celebrantem w pełnej zbroi.

– Może to nie on – zasugerowała Kendra.

– Podejrzewam, że owszem – powiedział Lomo. – Czarkamień jest zbyt potężny. Celebrant nie ufa swoim podwładnym na tyle, żeby wysłać ich bez nadzoru. Z pewnością chce mieć kamień na własność.

– Musimy zdjąć klątwę do wschodu słońca, prawda? – zapytał Seth. – A przynajmniej wtedy kończy się noc hulanek. Ile możemy odczekać?

– Niedługo – odparł Tanu.

– Myślicie, że są tu aligatory? – rzucił Knox, zerkając za skraj mostu w mętne wody fosy.

– Pewnie nawet coś gorszego – domyślał się Seth. – Jesteśmy w smoczym azylu. Więc raczej potwory.

Knox odsunął się od krawędzi.

Kendra spojrzała w górę na zamek. Chociaż był olbrzymi, nawet nocą nie wyglądał szczególnie złowrogo. Od jednej zaokrąglonej wieży do drugiej biegingy szare kamienne mury zwieńczone blankami. Po wewnętrznej stronie coraz wyższe wieże, balkony, tarasy, kładki, kominy i dachy piętrzyły się finezyjnie ku najwyższym wieżyczkom.

– No dobrze – powiedział cicho Tanu. – Teraz sza. Chcemy wykorzystać efekt zaskoczenia.

– Na pewno właśnie tutaj zawrócił Patton – stwierdził Seth, wskazując mur tuż za kratą.

## ZDOBĄDŹ LUB SIĘ WYCOFAJ

Kendra obejrzała się za siebie i zobaczyła, że widma czekają na drugim końcu mostu zwodzonego.

– Wycofanie się już chyba raczej nie wchodzi w grę – powiedziała.

– No to idziemy – szepnął Tanu.

Kiedy Seth zszedł z desek mostu do tunelu za kratą, z głębi zamku poniósł się donośny dźwięk gongu. Kendra wzdrygnęła się, a potem wręcz skrzywiła, gdy hałas ponowił się w chwili wejścia Loma.

– Wejdzmy razem – zaproponował cicho Tanu.

On, Kendra i Knox wkroczyli do tunelu jednocześnie. Powitały ich trzy szybkie

uderzenia gongu. Po chwili metaliczny dźwięk ucichł.

– No to już po elemencie zaskoczenia – skomentowała dziewczyna.

– Czy tu będą potwory? – zapytał Knox.

– Tu może być wszystko – odpowiedział Lomo. – Miejmy się na baczności.

Na drugim końcu tunelu, za murem, napotkali szeroki dziedziniec, na którym pośrodku dominowała duża fontanna. Z kilku wylotów lała się woda, spływała z poziomu na poziom aż do sporego zbiornika na dole. Na dziedzińcu, pozornie w przypadkowych punktach, stały ludzkie posągi naturalnych rozmiarów, każdy ze srebra lub złota. Większość była uwieczniona w biegu, a kilka złotych postaci zwarło się w walce ze srebrnymi. Jedna para siłowała się na ziemi.

– Wyglądają na drogie – skomentował Knox.

Seth przykucnął na końcu tunelu, gdzie na podłodze dużymi literami wypisano słowa. Kendra i inni zebrali się wokół niego.

*NIE ROZLEJ KRWI  
NIE ZLAM KOS'CI  
NIE ZATRZYMAJ SERCA*

– Myślicie, że smoki będą grały zgodnie z tymi zasadami? – spytała Kendra.

– To zależy od tego, co ich zdaniem ujdzie im na sucho – odparł Tanu.

– Ostrzeżenie zapewne wiąże się z klątwą – domyślił się Lomo. – Cokolwiek postanowią zrobić smoki, my powinniśmy zastosować się do tego nakazu.

Seth schował miecz. Lomo również.

– Czy te posągi są z czystego złota? – zastanawiał się Knox, podchodząc do najbliższego.

– Nie dotykaj – ostrzegł Tanu. – Na razie nie rozumiemy, co tu się dzieje.

– Dziwne te pozy – zauważyła Kendra. – W biegu albo w walce.

– Nie widzę żadnych żywych ludzi – skomentował Seth.

Jego siostra rozejrzała się po pogrążonym w bezruchu dziedzińcu cichego zamku.

– Ja też nie.

Lomo nachylił się do posągu, przy którym stał Knox.

– Prawdziwe złoto – stwierdził. – Przynajmniej z wierzchu. Pod spodem pewnie już nie. – Popatrzył na inne rzeźby. – Nikt nie jest aż tak bogaty.

– Czy ciągle możemy stąd wyjść? – zapytał Seth.

– To dobre pytanie – odparł Tanu. Cofnął się do tunelu prowadzącego przez mur, ale odbił się od niewidzialnej bariery przy jego wlocie i aż się zatoczył. Odwrócił się z bezradnym uśmiechem. – Wszystko wskazuje na to, że jesteśmy tu uwięzieni.

– Te posągi mają tyle szczegółów – stwierdził Knox, wyciągając rękę ku złotej



twarzy.

– Żadnego dotykania – przypomniał mu Tanu.

– Co za kunszt – zgodził się Lomo. – Każda rzeźba ma wyjątkowy charakter.

– Może to prawdziwi ludzie – zasugerowała Kendra. – Zamienieni w srebro i złoto.

– Przyszło mi to do głowy – przyznał Tanu.

– Srebrne rzeźby powinna pokrywać patyna – zwrócił uwagę Lomo, przyglądając się biegnącej kobiecie z mieczem w dłoni. – A wyglądają jak nowe.

– Magia – skomentował Seth.

– Bądźcie pozdrowieni – huknął czyjś głos.

Z jednego z najbliższych wejść do zamku wyłonił się rostry, brodaty mężczyzna o szerokich barkach i dużym brzuchu. Szedł w ich stronę. Miał na sobie strój godny księcia, a na jednej ręce nosił srebrną rękawicę.

– Powitałbym was na zamku, ale to nieszczęsne miejsce niewiele ma do zaoferowania.

– Witaj – odpowiedział Lomo, stając między nim a towarzyszami. – Czy mogę spytać, z kim mamy przyjemność?

Mężczyzna zaśmiał się lekko.

– To ja powinienem zadać to pytanie jako pan na zamku.

– Król Hollorix?

– Król jest... niedostępny. Jestem jego najstarszym synem, Tregainem, regentem Burzowej Stanicy.

Seth oparł dłoń na rękojeści miecza.

– Tregain?

– Wyciągnij miecz, chłopcze – zachęcił go mężczyzna.

Seth wyjął miecz z pochwy i uniósł go.

– Niech mnie! – rzekł Tregain. – Moja broń z dzieciństwa. Skąd ją masz?

– Ze zbrojowni w Twierdzy Czarnodół.

– W takim razie jesteś przyjacielem opiekuna. Zaraz... – Regent zamku podniósł rękę i spojrzał na Kendrę. – Co to? Medalion? Czyżby pieczę nad Gadzią Opoką naprawdę objął ktoś tak młody?

– Oboje jesteśmy opiekunami – wyjaśnił Seth. – Dzisiaj jest kolej siostry na noszenie medalionu.

– Nie mogłem nie zauważyć twojej rękawicy – odezwał się Tanu.

Tregain uśmiechnął się czarująco.

– Spostrzegawczy jesteś.

– Czy ma jakiś związek z tymi srebrnymi posągami?

– Zasadne pytanie. Trudno mi was winić za to, że zachowujecie dystans. Chodźcie ze mną. Musimy pomówić. Noc nigdy nie trwa wystarczająco długo.

– Czy jesteś tu jedyną osobą? – spytał Lomo.

Tregain spoważniał.

– Jest ktoś jeszcze. Bardzo niebezpieczny człowiek. Zajął uwagę tej trójki, która przyszła przed wami. – Odwrócił się do nich plecami. – Tędy.

Kendra spojrzała na Tanu, a on wzruszył ramionami. Udali się za Tregainem. Poprowadził ich przez drzwi, później korytarzem, po schodach w górę, a potem kolejnym. Kule światła oświetlały przejścia tak samo jak cały zamek od zewnątrz. Lomo szedł najbliżej księcia, a Seth, Knox i Tanu za nimi. Kendra zamykała pochód.

Prawie krzyknęła, kiedy jakaś ręka pociągnęła ją za rękaw. Obróciła się i zobaczyła chudego chłopca, może ośmio- czy dziewięcioletniego. Miał rozczochrane czarne włosy i poszarpane ubranie. Przyłożył palec do ust, a spojrzeniem ciemnych oczu prosił o ciszę.

Przystanąwszy, Kendra patrzyła, jak pozostali idą dalej korytarzem. Nikt się nie obejrzał. Chłopiec przywołał ją gestem do kwadratowego otworu znajdującego się nad ziemią w pobliskim murze. Prowadził do niezwykle ciasnego przejścia za ścianą.

Dziewczyna czuła się rozdarta. Seth i pozostali spanikują, jeśli ona zniknie. Ale ten chłopiec mógł coś wiedzieć! Machał na nią. Czy to jakiś podstęp? Dzieciak wydawał się przejęty i zdenerwowany.

Weszła do dziury, a chłopiec przesunął płytę, zamykając otwór, i znaleźli się w ciemności.

Prawdziwej ciemności.

Autentycznej ciemności.

Dużo czasu minęło, odkąd Kendra doświadczyła jej po raz ostatni. Od kiedy stała się wróżkokrewna, żaden mrok nie był kompletny. Przynajmniej nie na jawie.

– Nie bój się – szepnął chłopiec.

– Kim jesteś? – zapytała Kendra.

– Mam na imię Augie. Oni o mnie nie wiedzą. Wszyscy o mnie zapomnieli. Jestem tylko sługą. Nie mam ważnych powiązań. Ukrywałem się.

– Przez tyle lat?

– Przez tyle lat. My się tu nie starzejemy.

– Wy?

– Ja i ci bracia, synowie króla Hollorixa. Tylko my nie zostaliśmy zmienieni w srebro albo złoto.

– Trzej bracia?

– Dwaj. Jeden zniknął.

– Ukrywa się? Tak jak ty?

– Może. Jeśli tak, to jest dobry. Nie znalazłem go.

– Dlaczego mnie złapałeś?

– Jesteś dzieckiem. Pomyślałem, że muszę ci pomóc. Pozostali byli już za daleko. Zbyt blisko Tregaina.

– Czy moi przyjaciele będą bezpieczni?

– Tutaj nic nie jest bezpieczne – szepnął chłopiec. – I nikt.

– Tregain zmieni ich w srebro? – zapytała Kendra.

– Już to rozgryzłaś? Brawo.

– Czy muszę ich ostrzec?

– Rzadko miewamy tutaj gości. Prawie nigdy. Zanim Tregain spróbuje ich przemienić, najpierw będzie chciał ich zwerbować.

– Do czego?

– Do pomocy. Żeby wygrać konkurs. – Augie wziął ją za rękę. – Tędy.

\* \* \*

Dwóch srebrnych strażników stało po obu stronach wysokich srebrnych drzwi, które otworzył Tregain. Wśród kamieni tworzących ściany korytarza Seth zauważył kilka srebrnych bloków. Teraz zaś zwrócił uwagę na coś jeszcze ważniejszego.

– Gdzie Kendra?

Seth, Knox, Lomo i Tanu wymienili zmartwione spojrzenia. Kendry nigdzie nie było widać.

Lomo pobiegł tam, skąd przyszli. Skręcił za róg i zniknął im z oczu. Tanu ruszył do Tregaina.

– Czy to ty coś zrobiłeś?

– Oczywiście, że nie, przyjacielu. Przecież cały czas mnie widzieliście.

Słyszeli, jak Lomo nawołuje Kendrę. Jego ton głosu świadczył o tym, że jej szuka, a nie – że ją zauważył.

– To może twój wspólnik? – zasugerował Seth.

– Moi wspólnicy zastygli w srebrze – odparł Tregain, unosząc rękawicę i prostując palce. – W tej chwili chcę porozmawiać.

– Co się z nią mogło stać? – zastanawiał się Tanu.

Książę wzruszył ramionami.

– Tamten niebezpieczny człowiek jest teraz zajęty pozostałymi trzema przybyszami. Nie krąży po korytarzach w tym skrzydle zamku.

– To co się stało? – dopytywał się Seth.

– Nie ma tu nikogo innego. Musiała się gdzieś oddalić. Co jest dziwne, bo starałem się mieć was na oku.

– Czy powinniśmy się rozdzielić i jej poszukać? – spytał Knox.

– Najpierw porozmawiamy. Są rzeczy, o których musicie wiedzieć, i sprawy, które

trzeba ustalić.

– Musimy się upewnić, że Kendrze nic się nie stało – odparł Seth.

Tymczasem biegiem wrócił Lomo.

– Cofnąłem się aż do dziedzińca – oznajmił. – Ani śladu. Nie odpowiada na wołanie.

– Porozmawiajcie ze mną, zanim rozpoczniecie poszukiwania – powiedział Tregain, przechodząc przez srebrne drzwi.

– Idę szukać dalej – zadeklarował Lomo.

– Pomogę ci – zaproponował Knox.

– Postarajcie się nie zniknąć – rzucił Tanu.

– Spotkamy się tutaj – obiecał Lomo.

Seth i Tanu weszli za Tregainem do eleganckiej komnaty, w której wszystkie meble wykonano z polerowanego srebra. Sporo płytek posadzki i bloków w ścianach również było srebrnych.

– Zmieniasz rzeczy w srebro? – zapytał Seth.

– Owszem, tą rękawicą – odparł Tregain, siadając na srebrnym krześle. – Spocznijcie, jeśli chcecie.

– Postoimy – powiedział Tanu.

– To nie jest zaraźliwe. Nie zmienicie się w srebro tylko dlatego, że usiądziecie na srebrnym meblu.

– Po co przemieniasz wszystko w srebro? – zapytał Seth.

– W rzeczy samej, po co? Przez ten przeklęty konkurs.

– Jaki konkurs? – zdziwił się Tanu.

– Minęło tyle czasu, a wieść się nie rozniosła?

– Nie dochodzą stąd żadne wiadomości.

– Nikczemny krasnal Humbugiel skusił mojego ojca. Ogłosił konkurs, który ma wygrać jeden z trzech królewskich synów. Do czasu jego zakończenia zamek jest przeklęty.

– Na czym polega konkurs? – zainteresował się Seth.

– O tym później. Chwilowo poprzestańmy na tym, że moja rękawica zmienia ludzi i przedmioty w srebro. Mój brat Heath ma podobną moc przemieniania w złoto. Srebro i złoto pomagają określić, kto jest po czyjej stronie.

– Zmieniłeś tych wszystkich ludzi w srebro?

– Nie są martwi. Tylko chwilowo w ten sposób zakonserwowani. I między innymi dlatego mnie interesujecie. Przydaliby mi się partnerzy z krwi i kości. Przyrzeknijcie, że będziecie mi służyć, że pomożecie wygrać konkurs i zdobyć nagrodę, a możemy pracować razem.

– Co jest nagrodą? – spytał Tanu.

– Właściwie błyskotka – rzucił Tregain od niechcienia. – Kamień służący za trofeum. Najbardziej zależy mi na zdjęciu klątwy i uwolnieniu rodziców.

– Gdzie są twoi rodzice? – zainteresował się Seth.

– Uwięzieni w najwyższej zamkowej komnacie aż do końca konkursu. Muszę zdobyć kamień, żeby ich uwolnić.

– Czemu nie współpracujesz z bratem?

– Bo to jest konkurs. I nie można mu ufać.

Seth zerknął na Tanu. Tregain nie był szczery w sprawie Czarkamienia. Czy naprawdę mógł nie znać jego mocy?

– Jak wygrać konkurs? – zapytał Tanu.

– Może wam powiem, kiedy złożycie przysięgę. Działając ze mną, postąpicie rozsądnie. Do czasu wygrania konkursu nikt z nas nie może opuścić zamku.

– A on już trochę trwa – stwierdził Seth.

Tregain spojrział w dal.

– Rzeczywiście, trwa szmat czasu. Długie lata.

– Czy jest szansa, że załatwimy to dzisiaj? – spytał chłopiec.

Książę roześmiał się serdecznie.

– Tylko pod warunkiem, że zgodzicie się ze mną współdziałać, i to w szybkim tempie.

– Dlaczego ci nie wystarczy, że wygramy konkurs i zdejmemy klątwę? – zapytał Tanu. – Dlaczego musimy dla ciebie pracować?

– Chcę zdobyć kamień. Chcę zdobyć nagrodę. To kwestia dumy. Poluję na tę rzecz od stuleci. Wcześniej czy później będę ją miał. Jeśli mi pomożecie, szybciej odzyskamy wolność.

– Czy nie możemy się umówić na współpracę? Konieczne są przysięgi?

Spojrzenie Tregaina nabrało surowego wyrazu.

– Konieczne. Jestem panem tego zamku. Trudzę się tu już od dawna. Dysponuję wiedzą. Albo pracujecie dla mnie, albo przeciwko mnie.

– A jeśli będziemy pracować przeciwko tobie? – zapytał Tanu.

Tregain uniósł dłoń w rękawicy i pokiwał palcami.

– Istnieją inne metody perswazji – odparł.

– Zamienisz nas w srebro.

– Wciągnę was w swoje szeregi. Ale proszę, utrzymajmy przyjemną atmosferę.

– W groźbach nie ma nic przyjemnego – powiedział Tanu. – Seth, uciekaj.

– Ale... – zaczął chłopiec.

– Już! – Stanowczy ton Samończyka nie pozwalał na dyskusję. – Ostrzeż pozostałych.

Tregain zerwał się z krzesła i spróbował go chwycić. Mistrz eliksirów uchylił się

przed jego dłonią w rękawicy, a Seth zaczął się wycofywać w stronę otwartych drzwi. Kiedy książę zmienił kierunek, żeby złapać chłopca, Tanu rzucił się na Tregaina od tyłu.

Ostatnim, co zobaczył Seth, zanim uciekł z komnaty, była rękawica na ramieniu przyjaciela. Od tego miejsca srebro szybko rozprzestrzeniało się po jego ciele i wkrótce Tanu był srebrnym posągiem.

## Rozdział 26. Konkurs

Kendra! Kendra?

Dziewczyna słyszała, że Lomo ją woła.

– Czy mogę odpowiedzieć? – szepnęła.

– Nie, jeśli chcesz, żebym ci pomógł – odparł Augie, przystając w ciemności.

– Moim przyjaciółom możesz ufać.

– Nie mogę ufać nawet tobie. Nie pokażę ci swoich najlepszych tajemnic. Po prostu nie. Przeżyłem tak długo, trzymając się z dala od konkursu. Ponieważ jesteś dzieckiem, chciałem dać ci szansę.

– Kendra! – zawołał znowu Lomo, tym razem bardziej z oddali. – Jeśli mnie słyszysz, zrób jakiś hałas!

– Nie chcę, żeby przyjaciele się o mnie martwili – szepnęła dziewczyna.

– To ich nie zabije – odpowiedział Augie. – Skoro cię szukają, Tregain może ich nie usidli. Przynajmniej chwilowo.

– Mówiłeś, że ich zwerbuje.

– Pewnie właśnie od tego zaczniesz. Ma taką samą paranoję jak Heath. Obaj od czasu do czasu werbowali żywych ludzi. Mieliśmy tu na przestrzeni lat trochę gości. Wszyscy w końcu zostają zmienieni w srebro albo złoto. Żaden rozejm nie trwa długo. Bracia nie ufają nikomu. Kiedy już ktoś zostaje przemieniony, wiedzą, po czyjej był stronie.

– Na czym polega konkurs?

– Urządził go ten krasnal.

– Jaki krasnal?

– Humbugiel. Magiczny figlarz. Wiesz o nagrodzie?

– Chyba tak. A ty?

– Oczywiście. To legendarny przedmiot magiczny. Ty mi o nim powiedz.

– To Czarkamień – szepnęła Kendra.

– Zgadza się – potwierdził chłopiec. – Nie wszyscy o tym wiedzą.

– Smoki owszem.

– Są z tobą smoki? – zapytał Augie z niepokojem.

– Przyszły przed nami.

– Troje wojowników. Widziałem ich. Wyglądali na twardych. Ciężkie zbroje. Duża broń.

– Jeśli Czarkamień zdobędą smoki, to użyją go do zniszczenia wszystkich smoczycy azylów i przejęcia władzy nad światem.

- A do czego ty byś go użyła?
- Do powstrzymania ich. Ochronienia świata.
- I do czego jeszcze? Podobno ma niewiarygodną moc.
- Do czynienia dobra. I starałabym się nie pozwolić, żeby dostał się w niepowołane ręce. Pomogłam już zrobić to samo z innymi potężnymi przedmiotami magicznymi.
- Jakimi?
- Kluczami do więzienia demonów. Pewnie nigdy nie słyszałeś o Chronometrze ani Piaskach Świętości.
- Więcej wiem o rzeczach, które znajdują się w tym zamku.
- No więc na czym polega konkurs? – powtórzyła pytanie Kendra.
- Tregain i Heath nigdy nie mówią całej prawdy – odrzekł chłopiec. – Kiedy przed laty konkurs się zaczął, krasnal wyrecytował wiersz.
- Znasz jego treść?
- Jasne – powiedział Augie, po czym wydekłamował:

*Aby skarb znaleźć nieopisany  
 Wrzucić należy w wody fontanny  
 Monetę z platyny, srebra i złota  
 Razem lub znikną i na nic robota  
 Złota dłoń wziąć może tylko jedną  
 To samo z platynową i srebrną  
 Choć te monety trudno zobaczyć  
 Cenę wolności muszą opłacić*

- Co to za monety? – spytała Kendra.
  - To już zostało wyjaśnione. Przynajmniej częściowo. Bracia raz po raz znajdowali srebrną monetę z twarzą Humbugla, złotą z jego profilem oraz platynową z całą sylwetką. Na przestrzeni lat znajdowali je i znowu gubili.
  - I wystarczy, że wrzucą je do fontanny?
  - Na to wygląda. Trzymam się od tego z daleka.
  - Nie chcesz, żeby konkurs się skończył?
  - Chcę go przeżyć. Wszyscy, którzy się mieszają, kończą jako srebrne albo złote posągi.
  - Trzymajcie się jak najdalej od Tregaina! – krzyknął z pewnej odległości Seth. – Zmienił Tanu w srebro! Słyszycie mnie?! Uważajcie na Tregaina!
  - Musimy mu pomóc – powiedziała Kendra.
  - Zaczekaj tutaj – odparł Augie.
- W ciemności dziewczyna usłyszała, że się oddała.



– Tregain zmienił Tanu w srebro! – powtarzał Seth, tym razem bliżej. – Czy ktoś mnie słyszy?

– Ja cię słyszę! – zawołał z oddali Knox.

– Ja też! – rozległ się cichy głos Loma.

Kilka kroków od Kendry odsunęła się płyta w ścianie, wpuszczając trochę światła w ciemną przestrzeń między ścianami. Augie się wychylił, a potem cofnął z powrotem. Za nim wszedł Seth. Zobaczył Kendrę i pomachał. Potem płyta się zasunęła i powrócił mrok.

Tuż za ścianą ciemnego przejścia rozległy się ciężkie kroki. Zbliżyły się i przystanąły. Czy Tregain przykucnął, żeby odsunąć płytę? Czy tylko nasłuchiwał? Kroki odezwały się znowu i zaczęły się oddalać.

– Nic nie słychać – szepnął Augie po chwili milczenia. – Za mną.

Wziął za rękę Kendrę, a ona – Seta. Prowadził ich przed siebie, potem zeszli po drabinie i kilka razy skręcili.

– Nic ci nie jest? – Kendra szeptem zapytała brata.

– Nie. Tanu jest srebrny.

– Słyszałam. To straszne. – Dziewczyna nie mogła uwierzyć, że mistrz eliksirów został posągiem. Musiał istnieć jakiś sposób, żeby go odczarować.

– Cicho – ostrzegł Augie. – Jak nas znajdzie Tregain, wszyscy będziemy srebrni.

Pochylił się i Kendra poczołgała się za nim małym, ciasnym tunelem. W końcu Augie pomógł jej się podnieść. Seth wyłonił się za siostrą.

Augie otworzył płytę w ścianie i wszyscy weszli do jakiejś sypialni.

– Tu was zostawię.

– Czekaaj – zatrzymała go Kendra. – Powiedz nam coś więcej.

– Powiedziałem już dosyć.

– Mnie nic nie mówiłeś. Jestem Seth.

– To jest Augie – wyjaśniła Kendra.

– Chodzenie z wami po zamku doprowadziłoby mnie do zguby. Wątpię, żebyście przetrwali.

– Dlaczego? – zapytała dziewczyna.

– Bo chcecie wygrać konkurs.

Kendra spojrzała na brata.

– I to dzisiaj – powiedział Seth.

Augie uśmiechnął się, jakby się za niego wstydział.

– Powodzenia.

– Jak brzmiał ten wierszyk wyrecytowany przez Humbugla? – spytała dziewczyna.

Augie powtórzył go Sethowi.

– Takie są zasady konkursu – powiedziała Kendra. – Trzy monety muszą

jednocześnie trafić do fontanny.

– Uważajcie na posągi – ostrzegł Augie. – Jeśli ich dotkniecie, zmienicie się w ten sam materiał, z którego są wykonane. Posągi przemieniają tylko żywe istoty. Rękawice przemieniają prawie wszystko.

– Dziękujemy za radę – odrzekła dziewczyna.

– Żegnajcie. – Augie odsunął płytę, żeby wejść za ścianę.

– Czekaj. A jeśli my też będziemy chcieli tam wejść?

– Nie ma mowy. To mój sposób na przeżycie. Nie chcę, żebyście się tam plątali. Jeśli ściągniecie uwagę na te korytarze, to skończę jako srebrna albo złota rzeźba.

– A jeśli wejdziemy do korytarzy i tak? – zapytał Seth.

– Wpadniecie w jedną z moich pułapek. Albo was wydam. Tym razem wam pomogłem. Powiedziałem, co wiem. Nie każcie mi tego żałować. Puśćcie mnie już. I zostawcie w spokoju.

– Niech idzie – stwierdziła Kendra.

– Mógłby pomóc nam wygrać – odparł Seth.

– Ale nie chce.

– Pomógłbym, gdybym widział w tym sens – rzekł Augie. – Wolę przeżyć. Proszę, nie mówcie o mnie nikomu.

– Postaramy się dotrzymać twoich tajemnic – obiecała Kendra.

– Powodzenia – rzucił chłopiec, po czym zwinnie wskoczył do otworu w ścianie i przesunął płytę, żeby go zasłonić.

Seth przykucnął i zaczął się przyglądać.

– Dobrze tajne przejście – skomentował. – Wiem, że tu jest, ale prawie go nie widzę.

– Tanu jest srebrny? – zapytała Kendra.

Jej brat skinął głową.

– A Tregain nas goni. Pewnie Heath też niedługo zacznie. Jego drużyna to ta złota. Do tego pamiętajmy, że krążą tu smoki. I że musimy znaleźć monety. Ciągle mam ochotę porozmawiać z Calvinem, a potem sobie przypominam, że go nie ma.

– Spróbujmy teraz znaleźć Knoxa i Loma – zaproponowała Kendra.

– I nie dajmy się nikomu dopaść.

– Myślisz, że możemy odczarować Tanu? – spytała dziewczyna, starając się panować nad emocjami.

– Mam nadzieję, że odzyska swoją postać po zdjęciu klątwy – odparł Seth.

Ostrożnie i po cichu wyszli z komnaty na korytarz.

\* \* \*

Knox leżał za łóżkiem w pomieszczeniu, w którym kazał mu czekać Lomo, i próbował

zachować spokój. Słyszał wołanie Setha, że Tanu został zmieniony w srebro. Lomo poszedł szukać Setha. zaproponował, żeby Knox się ukrył, tak aby mogli go znaleźć, jeśli uciekną Tregainowi.

Ale co będzie, jeśli Tregain znajdzie go pierwszy? Jeśli wejdzie do tej komnaty? I zajrzy pod łóżko? Knox wiedział, że wtedy będzie w pułapce. Resztę życia spędzi jako srebrny posąg.

Zamknął oczy i potarł powieki, starając się przegnać te obawy. Przecież zgłosił się na ochotnika! Co z nim? Świadomie przyszedł do Gadziej Opoki. Co on sobie wyobrażał?

Wtedy wydawało się to czymś magicznym i fajnym. Chciał pomóc Sethowi i Kendrze, ale czy miał cokolwiek do zaoferowania? Rozumował w ten sposób, że jeśli Seth coś potrafi, to on też, bez problemu.

W końcu to prawda, no nie? Czy nie był równie dobry jak Seth? Albo i lepszy?

Zaczynał mieć wątpliwości.

Seth latał na skrzydlatym koniu po niebie pełnym duchów, jakby to było normalne. Patrzył w twarz widmom, wchodził do przeklętych zamków i nie pękał pod presją.

Knox też postanowił nie pękać. Nawet jeśli powinien. Nawet jeśli to wszystko totalnie go przerastało.

Jeżeli Tregain tu wejdzie, to on mu się wymknie. Księżę przecież się śpieszył. Jeśli się tu pojawi, to pewnie tylko zajrzy do środka i pójdzie dalej.

Knox czekał. I nasłuchiwał.

Kilka razy słyszał czyjeś kroki. Na szczęście nigdy tuż za drzwiami, a potem nikły w oddali.

Chłopiec podskoczył i aż stęknął, kiedy zza łóżka wyłonił się Lomo. Mężczyzna uniósł palec do ust, a w drugiej ręce pokazał swoje buty.

– Zdejmij obuwie – szepnął.

Knox je ściągnął, nie rozwiązując sznurówek.

– Żeby było cicho – powiedział również szeptem.

Lomo przytaknął.

– Seth uciekł. Śledziłem Tregaina na tyle długo, aby mieć pewność, że krąży na ślepo, licząc, że mu się poszczęści. Ciekawe, ile czasu minęło, odkąd ostatnio kogoś gonił. Wydawał się w tym raczej kiepski.

– Co teraz?

– Poszukamy Kendry i Setha. Będziemy trzymać się z dala od tych gości w złotej i srebrnej rękawicy. Nie damy się zabić smokom, które weszły tu przed nami. I spróbujemy się dowiedzieć, co tu się dzieje i jak zdjąć klątwę.

– Mamy spore kłopoty, prawda? – zapytał Knox.

– Większych już chyba się nie da mieć – odparł Lomo. – Chodźmy.

– Czy w przeklętych zamkach czasami ci się nudzi? – zapytał Seth, razem z siostrą idąc ostrożnie korytarzem i nasłuchując kroków.

– Nie – odparła Kendra.

– A mnie najwyraźniej tak. Będziemy się włóczyć całą noc?

– Nie wiem. W sumie zgadzam się z Augiem, że dopóki nie zostaliśmy zmienieni w rzeźby, to znaczy, że nieźle nam idzie.

Skręcili za róg i oboje podskoczyli. Zaledwie kilka kroków dalej znajdował się srebrny posąg. Był w takiej pozie, jakby biegł w ich stronę. Na twarzy miał wypisaną determinację.

– To człowiek – powiedział Seth. – A nie pomnik.

– Tak – zgodziła się jego siostra. – Nie wygląda na żołnierza. Może to służący?

– Sądzisz, że nas też kiedyś tak znajdą?

– Jeśli unikniemy przemiany w srebro albo złoto, to nie.

– Myślisz, że ten gość czuje się tak, jakby zajął drugie miejsce? Skoro wszędzie tyle posągów ze złota...

– Platyna jest cenniejsza niż złoto.

– Ups. No to trzecie miejsce.

– Ale nie widziałam tu nic platynowego.

– Czekał, czy platyna też nie wygląda jak srebro? Może ten tutaj jest platynowy?

– Nie bardzo wiem, jak to sprawdzić. Augie mówił, że trzeci brat zniknął.

– To znaczy, że trzeciej rękawicy nie ma? Miało być po jednej na każdy metal.

– Chyba tak.

– Musicie mówić ciszej – stwierdził Lomo, wychodząc zza rogu.

Seth podskoczył. Odwrócił się i zdążył wyciągnąć miecz do połowy, zanim zrozumiał, że go nie potrzebuje.

– Chyba przestaliśmy szeptać – przyznał.

– No to znowu zacznijmy – zaproponował Lomo.

– Szukaliśmy was – wyszeptała Kendra.

– A my was – powiedział Knox. – Cieszę się, że nie wyglądacie jak jakieś trofeum.

– Dlaczego trzymacie w ręku buty? – zapytał Seth. – No tak, z tego samego powodu, dla którego szepczemy. Ale moje są magicznie ciche... Zaraz, tutaj chyba nie.

Oboje z Kendrą przykucnęli i zdjęli obuwie.

– Jak udało ci się uciec? – zainteresował się Lomo.

– Najpierw miałem fory dzięki Tanu – odparł chłopiec. – A potem pomogła mi pewna tajemnicza osoba.

– Seth! – upomniała brata Kendra.

– Przecież nie powiem za dużo. To taki dzieciak, który ukrywa się tu przez lata na tyle dobrze, że ciągle nie stał się srebrny.

– Naprawdę? – zdziwił się Lomo.

– Prosił nas tylko o to, żebyśmy dotrzyмали jego tajemnicy – powiedziała dziewczyna.

– Ale musicie usłyszeć, co nam zdradził – dodał Seth.

Kendra wyjaśniła, czego dowiedziała się o braciach i wierszu. Seth doszedł do wniosku, że wspólnie całkiem dobrze zapamiętali jego treść.

– Polujemy na monety – podsumował Lomo. – Przynajmniej mamy jakiś cel. – Uniósł dłoń. W oddali usłyszeli pośpieszne kroki. Dał znak, żeby we troje ruszyli dalej korytarzem, skęcili za róg i weszli do jakiejś komnaty.

– Pójdę się rozejrzeć – postanowił.

– Nie powinniśmy wszyscy czekać w jednym miejscu – szepnął Seth.

Mężczyzna kiwnął głową. Seth zostawił Kendrę i Knoxa i przeszedł na palcach przez korytarz do innego pomieszczenia, a tymczasem Lomo po cichu się oddalił.

Seth uznał, że najlepsza kryjówka będzie za szafą, bo ta za łóżkiem jest bardziej oczywista. Ostrożnie wysunął miecz z pochwy. Przy wejściu zostali ostrzeżeni, żeby nie rozlewać krwi. Czy ten komunikat powstrzyma smoki? Jaka była kara?

Czekał w napięciu, dopóki nie wrócił Lomo. Mężczyzna przywołał Seta, a potem poszli do komnaty Kendry i Knoxa.

– Jeden ze smoków, kobieta z zielonymi włosami, ubrana do walki, porusza się prędko i szuka. Bałem się, że mnie wyczuła, ale uciekłem i mnie nie goniła.

– Nas szuka wiele osób – stwierdziła Kendra.

– Ale ona chyba nas konkretnie – szepnął Lomo. – Albo głównie pomaga złotemu bratu znaleźć monety. Trudno to stwierdzić.

– Heathowi.

– Zbyt dużo osób działa przeciwko nam – powiedział Seth.

– Czy smoki mogą nas zabić? – zastanawiała się jego siostra. – Napis przy wejściu zabraniał rozlewu krwi.

– Już nad tym myślałem. Mam nadzieję, że się zastosują.

– Co powinniśmy zrobić? – spytał Knox.

– Każda opcja jest ryzykowna – rzekł Lomo. – Myślę, że nie wygramy, jeśli będziemy się zachowywać jak zwierzyna łowna. My też musimy szukać.

## Rozdział 27. Cisza

Kendra stąpała korytarzem w samych skarpetkach, prawie bezgłośnie. Przed wyjściem z komnaty ona, Knox i Seth schowali buty pod łóżkiem. Lomo, w tej chwili poza zasięgiem ich wzroku, szedł przodem, żeby badać drogę, i raz po raz wracał, żeby pomóc trojgu młodszym towarzyszom uniknąć pozostałych osób w zamku. Seth i Knox szli razem z Kendrą, zaglądając do każdego mijanego pomieszczenia.

Napotykali wiele złotych i srebrnych posągów, czasem samotnych, a czasem w małych grupkach. Większość zastygła w ruchu, jakby szły lub biegły. Kendra siłą rzeczy zastanawiała się, kim była każda z tych osób i jak długo pozostawała uwięziona w metalu szlachetnym.

Lomo przybiegł z powrotem z palcem na ustach. Wskazał w jedną stronę, potem w drugą, a w końcu gestem nakazał iść prosto. Podążając za nim w szybkim tempie, Kendra słyszała kroki z prawej i lewej strony.

Mężczyzna zatrzymał się przed ciężkimi drzwiami okutymi żelazem i uchylił je, po czym pokazał, żeby wszyscy przez nie przeszli i ruszyli w dół schodami. Seth i Knox pobiegli przodem, a dalej Kendra. Lomo zamknął drzwi tak cicho, że prawie nie wydały odgłosu, i udał się za dziećmi.

Schody ciągnęły się dość długo. Kończyły w małym pomieszczeniu z żelaznymi drzwiami. Kiedy Lomo naciskał klamkę, nie wyglądał jak ktoś, kto liczy na wiele, a jednak się otworzyły. Po drugiej stronie były kolejne schody w dół, tym razem słabiej oświetlone.

– Loch? – szepnął Seth.

– Równie dobrze możemy szukać tam – odpowiedział Lomo.

– Jaka jest szansa, że znajdziemy monetę w takim dużym zamku? – zastanawiał się Knox. – Zachowujemy się tak, jakby one miały leżeć na wierzchu. A jeśli są w szufladzie? Albo w materacu? Albo ukryte w srebrnej kieszonce?

– Jeżeli będziemy szukać zbyt dokładnie, to zdążymy sprawdzić tylko niewielką powierzchnię – stwierdziła Kendra.

– Sprawdzenie dużej powierzchni wcale nam nie pomoże, jeżeli nic nie znajdziemy.

– Podobno monety bywały znajdowane już wcześniej. To znaczy, że mamy szansę. Ale ciągle się gubią.

Lomo ruszył schodami w dół. Lśniące kule były rozmieszczone coraz rzadziej i świeciły mniej jasno.

– Wiersz mówił o tym, że monety znikają, jeśli nie wrzuci się ich do fontanny

jednocześnie – przypomniał Seth.

– A w złotą dłoń można wziąć tylko jedną – dodała Kendra.

– Czy one znikają na zawsze? – zastanawiał się Knox. – Czy tylko przenoszą się w inne miejsce? To nie ma sensu. Ten cały konkurs jest nie do wygrania.

Kendra w milczeniu przyznała mu rację.

– Nie bez powodu trwa już tak długo – stwierdził Seth. – Jedynym sposobem, żeby wyjść z tego przekłętego zamku, jest znalezienie monet. Co innego mamy robić?

Schody się skończyły, a teraz widzieli przed sobą rzędy drzwi do cel, każde z wizjerem.

– Tu nie ma posągów – powiedziała Kendra.

Lomo zajrzał do jednej z cel.

– Pusto.

Nacisnął klamkę i drzwi się otworzyły.

Knox zrobił to samo z innymi. Lomo doskoczył do niego i je zamknął.

– Najpierw zagłądaj – ostrzegł.

– Masz rację, przepraszam – odparł chłopiec. – Nikogo tam nie widziałem.

Lomo zajrzał przez wizjer.

– Ja też nie widzę.

– Zwykle wyczuwam nieumarłych – przypomniał Seth – ale klątwa tego zamku blokuje wszystkie tego typu odczucia. Przynajmniej nikogo nie paraliżuje strach.

Kendra szła wzdłuż cel, najpierw zagłądała do środka, a potem otwierała drzwi.

– Ten loch jest opuszczony – stwierdziła.

– Na razie mamy tu tylko jeden korytarz – zauważył jej brat. – Dobre miejsce, żeby przyprzeć nas do muru, jeżeli ktoś nas śledzi.

– I może dobre miejsce na ukrycie monety – zasugerował Knox.

– Równie dobre jak każde – odparła Kendra.

Droga zakreślała, a potem się rozwidlała. Obie odnogi wyglądały podobnie: ciemne kamienne korytarze z rzędami drzwi do cel.

– Trzymamy się razem? – zapytał Seth.

– Chyba tak – uznał Lomo.

Skręcili w lewo i ruszyli korytarzem, sprawdzając po kolei wszystkie cele. Na samym końcu napotkali duże żelazne drzwi. Lomo uchylił je odrobinę, zajrzał do środka, a potem szarpnął, otwierając na oścież.

Po drugiej stronie była duża komnata. Stała tam złota postać, zwrócona twarzą w stronę wysokiej szafy, przypominającej skrzynię, do jakiej magik na scenie zaprosiłby swoją asystentkę.

– Skrzynia Ciszy – szepnęła Kendra.

– Chyba rzeczywiście – zgodził się Lomo.

– Co to jest Skrzynia Ciszy? – zapytał Knox.

– Mieści jednego więźnia – wyjaśnił Seth. – Zawsze jednego. I ten ktoś zostaje tak jakby zamrożony w czasie.

– Kto może być w Skrzyni Ciszy w przeklętym zamku? – zastanawiała się Kendra. – Sojusznik? Czy straszliwy wróg?

– Trudno zgadnąć – przyznał Lomo. – W skrzyniach zwykle trzyma się najplugawszych zbrodniarzy. Takich, którzy z lżejszego więzienia zdołaliby uciec.

– Może to demon – zasugerował Seth. – W Skrzyni Ciszy była zamknięta Nagi Luna.

– Ktoś został tutaj zamieniony w złoto – powiedziała Kendra, nachylając się do posągu i spoglądając w pozłacane oczy młodej kobiety. Wydawały się bardziej szczegółowe i realistyczne niż u większości rzeźb. – Patrzyła na skrzynię.

– Może chciała kogoś z niej wypuścić?

– Albo może właśnie kogoś tam zamknęła.

Stali razem przed złotą kobietą i wpatrywali się w Skrzynię Ciszy.

– Czy ktoś mógł tam ukryć monetę? – zapytał Knox.

– Jeżeli miał ją przy sobie – odparł Lomo. – Byłaby to sprytna kryjówka.

– Pewnie nie możemy zajrzeć do środka?

– Jeśli otworzymy skrzynię, będzie wydawać się pusta – wyjaśniła Kendra. – Któreś z nas musiałyby tam wejść i zamknąć drzwi. Wtedy całość obróci się o sto osiemdziesiąt stopni, a po ponownym otwarciu w środku będzie więzień.

– I będzie mógł wyjść – dodał Lomo. – Może się okazać niesamowicie groźny.

– Czy ta cała sytuacja już teraz nie jest niesamowicie groźna? – spytał Seth. – Ten, kto jest w środku, może ją trochę rozruszać.

– Albo może nas zjeść – odparła Kendra.

– To rzeczywiście ryzykowne – przyznał Lomo.

– Mogli tu zamknąć kogoś dobrego – powiedział Seth. – Albo może nawet ukryć.

– Aaa! – krzyknął nagle Knox i skoczył naprzód, potrząsając dłonią. – Otarłem się o posąg!

– Gdzie? – zapytała Kendra zaskoczona tym, że stoją tak blisko rzeźby. – Czy ona już wcześniej tak wyciągała rękę?

– Mój kciuk! Czubek jest złoty. O nie, to się rozprzestrzenia! – Knox podniósł rękę i Kendra patrzyła, jak jego kciuk robi się złoty aż do nasady. Potem metal zaczął się rozlewać po dłoni kuzyna.

– Ta kobieta się rusza – zauważył Lomo. – Popatrzcie na jej rękę.

Kendra przyglądała się posągowi przez moment i dostrzegła, że jego dłoń bardzo powoli przesuwa się w jej stronę, palce trochę zmieniają położenie, wolniej niż wskazówka sekundowa zegarka.



– Zakradła się od tyłu!

– Całą rękę mam złotą! – krzyknął Knox, wpadając w histerię. – Teraz płynie mi po nadgarstku. Nie zatrzymuje się.

– Naprawimy to – obiecała Kendra z nadzieją, że uda jej się dotrzymać słowa.

– Przemiana Tanu trwała tylko kilka sekund – przypomniał Seth. – Wtedy było szybciej, ale trzymała go rękawica.

– Mnie ledwo dotknęła – odparł Knox. – Wolniejsze działanie. Ale efekt ten sam. – Odwrócił się do złotej kobiety. – No, wielkie dzięki!

– Masz to już na koszuli – powiedziała Kendra.  
Rękaw Knoxa robił się złoty, a przemiana rozpływała się po jego przedramieniu.

– Ledwo czuję palce – denerwował się chłopiec.

– Ale czujesz? – zapytał Lomo.

– Trochę.

– To ciekawe, bo wyglądają jak czyste złoto.

– Doszło już prawie do łokcia – panikował Knox. Gorączkowo spojrzał na Kendrę. – To koniec. Mielście rację. Nie powinienem był z wami iść.

– Byłeś naprawdę świetny – odparła dziewczyna. Starła się okazać odwagę i mówić spokojnie. – Znajdziemy sposób, żeby to cofnąć.

– O kurczę. – Knox tupał w miejscu. – Teraz już po łokciu. Powiedzcie rodzicom, że ich kocham. I Tess.

– Uratujemy cię – powiedział Seth.  
Knox parsknął panicznym śmiechem.

– Jasne. Znajdziecie magiczną maść, która z powrotem zmienia posągi w ludzi. Powodzenia. – Spojrzał na Kendrę. – Jeśli wam się uda, powiedz o wszystkim mojej rodzinie. Was też kocham. – Popatrzył na Seta. – Przepraszam, że ciągle mówiłem na ciebie „Smrodliwy Seth”. Przepraszam za wszystko. Chciałem pomóc.

– Włóż do Skrzyni Ciszy – rzucił Seth.

– Co?

– To powinno powstrzymać przemianę.

– On ma rację – potwierdził Lomo. – Kiedy znajdziesz się w środku, transformacja się zatrzyma.

– Przyjemna myśl na długie godziny – odparł Knox. – Albo dni. Albo lata.

– To będzie jak sen – wyjaśnił Seth. – Nie zauważysz upływu czasu. Spróbujemy zatrzymać cię tam do chwili, aż znajdziemy rozwiązanie.

– A jeśli wsadzając mnie tam, uwolnicie demona?

– My się będziemy tym martwić.

– Jeżeli mamy wypuścić więźnia, to teraz – powiedziała Kendra. – Ktoś z nas musi tam wejść.

Seth otworzył Skrzynię Ciszy.

– Jeśli zmienimy zdanie i będziemy musieli zamknąć więźnia z powrotem, to z góry przepraszamy.

– Szybko – ponagliła jego siostra. – Złoto dochodzi już do ramienia.

– Chyba każda szansa jest lepsza niż żadna – przyznał Knox. Złoto rozchodziło mu się po szyi i piersi i spływało wzdłuż boku. Wszedł do pustej szafy. – Powodzenia.

Seth zamknął drzwi.

Skrzynia obróciła się o sto osiemdziesiąt stopni.

W przestrzeni, którą powinien zajmować Knox, stał przystojny młodzieniec, wysoki i szczupły, o dość dużych dłoniach i stopach, z brązowym zarostem na policzkach. Na jednej dłoni miał jasną, srebrzystą rękawicę.

– Już po wszystkim? – zapytał.

– Rękawica! – zawołała Kendra, odsuwając się od niego.

Młody człowiek spojrzał na złotą rzeźbę.

– Zatem nie, wciąż trwa. – Uniósł dłoń w rękawicy. – Nie martwcie się, nie dotknę was. Chyba że chcecie zrobić mi krzywdę. Kim jesteście?

– Przyszliśmy tu dzisiaj – powiedział Seth. – Próbujemy zdjąć klątwę.

– Który mamy rok?

Kendra podała datę.

Młodzieniec zmarszczył czoło.

– Długo byłem zamknięty. Nie sposób stwierdzić, jak długo. Czuję się tak, jakby równie dobrze mogły minąć minuty, a nie wieki. Czy mogę wyjść?

Lomo trzymał miecz w dłoni.

– Tylko się nie zbliżaj.

– Jasne – zgodził się tamten. – Przepraszam, rozumiem, że poznaliście moich braci?

– Poznaliśmy Tregaina – odparł Seth. – Zamienił naszego przyjaciela w srebro.

– Tregain i Heath wszystkich pozamieniali. Przykro mi z powodu waszego przyjaciela.

– Ty jesteś Lockland – domyśliła się Kendra.

Młody człowiek lekko się skłonił.

– Niestety. – Uniósł dłoń. – Platynowa rękawica.

– Seth, złota dziewczyna powoli do ciebie idzie – ostrzegła Kendra.

Jej brat odsunął się na parę kroków.

– Nie wiedzieliśmy, że one potrafią się ruszać.

– Tylko w noc hulanek – odparł Lockland. – Im dalej w noc, tym bardziej przyspieszają.

– Na początku nie ruszały się wcale? – spytał Lomo.

- Minimalnie. A pod koniec nocy będą prawie tak szybkie jak zwykły człowiek.
- Mało pocieszające – skomentowała Kendra.
- Tutaj nic nie jest pocieszające. Nie bez powodu wszedłem do skrzyni.
- Zrobiłeś to celowo? – zdziwił się Seth.
- Zgadza się. W ustawioną grę nie da się grać bez końca.
- Ustawioną?
- Wiecie o monetach?
- Wiemy – potwierdziła dziewczyna.
- Ja grałem inaczej niż bracia. Nie próbowałem skompletować armii platynowych niewolników.
- To niewolnicy? – spytał Lomo.
- Po transformacji są posłuszni woli osoby, która nosi daną rękawicę. Nie miejcie więc pretensji do Bethany za to, że dotknęła waszego przyjaciela. – Mówiąc to, Lockland ruchem głowy wskazał złotą statuetkę. – Polecenie ataku pochodziło od Heatha.
- Czy on wie, że tu jesteśmy? – zapytał Seth.
- Nie. To ogólny rozkaz. Posągi wykonują proste polecenia. Mogą szukać monet. Mogą przemieniać innych.
- Kogo wypuściłeś ze skrzyni, kiedy do niej się chowałeś? – zainteresowała się Kendra.
- Kryminalistkę Jasmine Ovgard. Ze Świątynnego Ludu. Ukradła cenny przedmiot należący do mojego dziadka. Domyślałem się, że bracia ją przemienili, kiedy wyszła ze skrzyni.
- Nie wyjaśniłeś, w jaki sposób ta gra jest ustawiona – przypomniał Seth.
- Humbugiel jest sprytny. Już prawie miałem dwie monety. Najpierw złotą, a potem znalazłem platynową. Ale gdy tylko wziąłem ją do ręki, złota zniknęła.
- Czy ktoś ją znalazł?
- Później tak. Ale żaden z nas nie może mieć jednocześnie więcej niż jednej monety.
- Dlaczego nie współpracujecie? – spytała Kendra.
- Lockland zaśmiał się głośno i gorzko.
- Tak bardzo starałem się ich namówić. Przekonywałem, że współpraca to jedyny sposób. Humbugiel był sprytny. Stworzył konkurs, który można wygrać, tylko działając razem, i kazał w nim uczestniczyć ludziom, którzy nigdy się na to nie zgodzą.
- Pozostali nie chcą zdjąć klątwy? – zdziwił się Seth.
- Jasne, że chcą. Ale najbardziej chcą zdobyć nagrodę. Słyszeliście o niej?
- Czarkamień – powiedziała Kendra.

- Właśnie. Domyślam się, że i wam na nim zależy.
- Nie chcemy pozwolić, żeby zdobyły go smoki.
- Smoki dołączyły do poszukiwań?
- Celebrant, jak sądzimy. I inne.
- Oczywiście w ludzkiej postaci – domyślił się Lockland.
- Tak – potwierdziła Kendra.

Młodzieniec westchnął.

– Czarkamień w rękach smoków byłby doprawdy przerażający. Całe szczęście, że tego konkursu nie da się wygrać.

– W końcu ktoś go wygra – stwierdziła dziewczyna.

– Czyżby? Z tego, co widziałem, moi bracia, mimo bezcelowości takiego dążenia, są coraz bardziej, a nie coraz mniej zdeterminowani, żeby wygrać samodzielnie. Coraz bardziej zawzięci. Co się zmieni?

– My coś zmienimy.

– Spróbujecie. A potem wkrótce zostaniecie zmienieni w srebro albo złoto. Smoki również. I stary konflikt będzie trwał dalej.

– Skoro wygrana wymaga współpracy, jak oni chcą wygrać bez ciebie? – zapytał Seth.

– Jeśli moi bracia kiedykolwiek zdecydują się współdziałać, znajdą mnie – odparł Lockland. – Do tego czasu wolę sobie darować ten cały dramat.

– Czy my możemy trzymać monety? – spytała Kendra. – Ci z nas, którzy nie zostali zamienieni w metal?

– Nie wiem. Kiedy znalazła się pierwsza moneta, wszyscy w zamku albo mieli którąś z rękawic, albo już byli zmienieni w srebro, złoto lub platynę.

Dziewczyna zdawała sobie sprawę z tego, że nie wszyscy w zamku zostali przemienieni, ale postanowiła nie wspominać o Augiem. Zasługiwał na uszanowanie jego tajemnicy.

– Zaraz, niektórzy byli zmienieni w platynę? – podchwycił Seth. – Przecież mówiłeś, że ty nie przemieniasz ludzi.

– Nie celowo – potwierdził Lockland. – Dwie osoby dotknąłem przypadkiem. Wystarczył nieostrożny kontakt.

– Czy wiesz, gdzie są któreś z monet? – zapytała Kendra.

– Wiem, gdzie ukryłem platynową przed wejściem do Skrzyni Ciszy. W świetnym miejscu, ale bracia mieli dużo czasu na poszukiwania.

– Pomóż nam ją odzyskać.

– To bezcelowe.

– Niekoniecznie – wtrącił Lomo. – Masz teraz ludzi, którzy chcą ci pomóc. Czy nie chcesz, żeby konkurs dobiegł końca?

- Nie wiem – przyznał Lockland.
- Wolisz tkwić w tym zamku? – spytał Seth.
- Jeśli któryś z moich braci zdobędzie Czarkamień, może to mieć złe skutki dla całego świata. Żaden nie nadaje się, by dysponować taką mocą. Nie wiem, czy ktokolwiek się do tego nadaje, włącznie ze mną. Możliwe, że to znacznie lepsze dla świata, żeby ten konkurs wciąż trwał, niż żeby ktoś w nim zwyciężył.
- Czarkamienia szukają smoki – powiedziała Kendra. – Bardziej martwiłbym się nimi niż twoimi braćmi.
- Smoki są prądawne, sprytne i mądre – stwierdził Lomo. – Nawet w ludzkiej postaci mają spore szanse w końcu rozwiązać zagadkę.
- Pochodzisz ze Świetnego Ludu? – zapytał Lockland.
- Lomo skłonił się lekko.
- Do usług.
- Dlaczego nie skupicie się na powstrzymaniu smoków? Zamiast na zdobyciu kamienia?
- Smoki wywołały powstanie na całym świecie – wyjaśnił Lomo. – Smocze azyle upadają. Żeby ochronić świat, może być potrzebna wielka moc. Poza tym nawet jeśli te smoki się powstrzyma, to przyjdą następne. Sekret się wydał.
- Lockland skrzyżował ręce na piersi.
- Rozumiem ten argument. Nawet moi bracia byliby lepszymi strażnikami Czarkamienia niż smoki. – Zerknął na Seta i Kendrę, a potem znowu zwrócił się do Loma: – Pomagasz tym śmiertelnikom? Co z twoją neutralnością?
- Nie popieram neutralności w chwilach prawdziwego kryzysu.
- Wierzysz w tych dwoje?
- Nikt nie wie, w jaki sposób użyliby Czarkamienia. Ale dziewczyna jest wrózkokrewna i wierzę w jej szczerłość. Chłopiec to zaklinacz cieni, ale unika mrocznych wpływów. Wierzę, że jak mało kto mają szansę nie dać się zepsuć mocy Czarkamienia.
- Jedyne rozwiązanie, żeby się jej oprzeć, to w ogóle go nie używać – odparł Lockland. – Między innymi dlatego nie mieszam się do poszukiwań.
- Nie możemy pozwolić, żeby smoki go znalazły – przekonywał Seth. – A jeśli obiecujemy użyć Czarkamienia tylko do powstrzymania smoczej rebelii, a potem go ukryjemy?
- Takiej obietnicy może być trudno dotrzymać po zdobyciu mocy kamienia.
- Ufasz nam mniej niż smokom? – zapytała Kendra. – Niż swoim braćmi?
- Smoki i moich braci znam. Nie zaufałbym nikomu posiadającemu Czarkamień, ale wam ufam bardziej niż sobie, a moim braćmi i smokom znacznie mniej. Obecność smoków może zmienić sytuację w zamku. Dopóki smoki nie zostaną

przypisane do złota, srebra lub platyny albo dopóki wy nie zostaniecie przemienieni lub nie zginiecie, będę wam pomagał.

– Dziękujemy – powiedział Seth.

– Sam ryzykuję niewiele – rzekł Lockland, unosząc platynową rękawicę. – Mając ją, nie mogę zostać zmieniony w srebro ani złoto. A jeśli chodzi o was i smoki, zapewne nie przetrwacie tej nocy. Kiedy złote i srebrne figury przyśpieszą, bardzo trudno będzie wam przed nimi uciec. Czy chcecie chwilowo zostawić przyjaciela w Skrzyni Ciszy?

– Zmienia się w złoto – odparł Seth. – Poza skrzynią szybko stanie się kolejnym złotym wrogiem.

– W porządku. Chodźcie za mną.

## Rozdział 28. Monety

Wspinając się po schodach z lochu, Seth trzymał się kilka kroków za Locklandem. Nie podejrzewał, żeby książę spróbował zamienić ich wszystkich w platynę, ale uznał, że ostrożność nie zaszkodzi. Brak platynowych posągów zdawał się potwierdzać zapewnienia Locklanda, że jest bratem nastawionym pokojowo, ale równie dobrze mógł po prostu być nieudolny i dać się zamknąć w Skrzyni Ciszy na samym początku rywalizacji.

Lomo maszerował na przedzie grupy. Uniósł palec do ust, a potem otworzył drzwi na szczycie schodów. Na chwilę wyszedł, rozejrzał się w prawo i w lewo, a następnie dał pozostałym znak, że droga wolna.

Seth opuścił schody jako ostatni, w tej samej chwili, gdy zza winkła wyszła kobieta. Była wysoka i gibka, miała zielone włosy i groźne spojrzenie. Ubrana była w lekką zbroję, niosła miecz i tarczę, wykonaną chyba z czystego złota.

Chłopiec odwrócił się i zobaczył mężczyznę wychodzącego zza rogu po przeciwnej stronie. Nieznajomy miał długie włosy sięgające poniżej ramion i brodę, nosił ciężki napierśnik i nagolenniki, a w ręku trzymał złoty topór.

– Przypuszczaliśmy, że to ty, Kendro, kiedy usłyszeliśmy gongi – odezwała się kobieta. – I twój brat, Seth. Lomo, Świetny Lud srogo zapłaci za twoje zaangażowanie. Widzę, że znaleźliście platynowego brata. Czy ma platynową monetę?

– Wycofujemy się? – mruknął Lomo, zerkając na schody, po których dopiero co weszli.

– Z każdej strony tylko ślepy zaułek – odpowiedział szeptem Lockland.

– Nie próbujcie uciekać – zagroziła kobieta.

– Kim jesteś? – zapytała Kendra.

Kobieta uśmiechnęła się chłodno. Jej szmaragdowe oczy lśniły.

– Jak mogłaś mnie zapomnieć? Nie było ci wygodnie? Wciąż mam na języku twój smak.

– Jaleesa – zrozumiała dziewczyna.

– A ty? – Seth zwrócił się do mężczyzny stojącego po drugiej stronie.

– Jako smok nazywałem się Obregon – odparł tamten burkliwym głosem.

– To ciebie zastąpił Raxtus – przypomniał sobie chłopiec.

– Zajął moje miejsce tylko chwilowo.

– Celebrant ufa Obregonowi jak żadnemu innemu członkowi swej gwardii – wyjaśniła Jaleesa. – To dlatego mógł go prosić, żeby tymczasowo ustąpił.

– Oddajcie monetę, a darujemy wam życie – powiedział Obregon.

– Nie mamy monety – odparł Lockland. – A wy nie macie prawa nam grozić.

Smok ruszył z rykiem przed siebie. Jaleesa również zaczęła biec w ich stronę. Lomo z mieczem na podorędziu zrobił krok naprzód, żeby stawić czoło Obregonowi. Seth odwrócił się w przeciwnym kierunku. Dobył miecza, gotowy na starcie z Jaleesą.

Kobieta była wyższa od niego. Gdy biegła, jej szmaragdowe włosy powiewały z tyłu. Jej długi miecz miał lekko zakrzywiony koniec. Wydawała się skora do walki.

– Nie stawiajcie im oporu! – krzyknął Lockland, sam w ogóle nie szykując się do obrony.

Seth usunął się przed szarżującą Jaleesą i odtrącił jej pierwszy cios, którego siłę poczuł w nadgarstkach i łokciach. Jej następne uderzenie było jednak zbyt szybkie, klinga zaświstała w powietrzu i zraniła go w szyję.

Gdy tylko ostrze przecięło naskórek, cały miecz zmienił się w dym razem z trzymającą go ręką. Seth, zaskoczony, że żyje, podniósł dłoń do miejsca, w którym broń smoczycy otarła się o jego ciało. Palce miał czerwone od niewielkiego skaleczenia. Ostrze zniknęło, zanim zdążyło wbić się głębiej.

Zszokowana Jaleesa zatoczyła się do tyłu. Wodziła wzrokiem po miejscu, gdzie powinno być jej ramię. Nie lała się stamtąd krew – kikut zarosła skóra i wyglądał, jakby smoczycy miała go już od dawna. Seth patrzył na jednoręką kobietę. Postanowił nie atakować.

Lomo uchylił się przed kilkoma ciosami topora. Kiedy Obregon zobaczył, co spotkało Jaleesę, cofnął się i spuścił broń bezwładnie, odsłaniając się na atak.

– Nie uderzaj! – krzyknął Lockland, rzucając się w stronę Jaleesy, która kulila się, trzymając zdrową ręką okaleczone ramię.

Gonił ją, dopóki jego dłoń w rękawicy nie zacisnęła się na szyi smoczycy w ludzkiej postaci. Seth patrzył, jak platyna szybko rozlewa się z tego miejsca po ciele kobiety.

Obregon uciekł.

– Czy powinniśmy go gonić? – zapytał Lomo.

– Nie teraz – odparł Lockland.

– Co się stało z jej ramieniem? – chciał wiedzieć Seth.

– „Nie rozlej krwi, nie złam kości, nie zatrzymaj serca”. To poważne ostrzeżenie. Gdy tylko jej miecz przelał krew, zniknął razem z dzierżącą go ręką.

– Powinniśmy ruszać – stwierdziła Kendra. – Obregon wie, gdzie jesteśmy.

– Tędy – powiedział Lockland.

– Idziemy po monetę? – szepnął Seth.

– Może ciągle leży tam, gdzie ją zostawiłem.

– Jest na to szansa?

– Nie można tego wykluczyć. Przebywałem w Skrzyni Ciszy bardzo długo. Ale



metaliczni ludzie poruszają się szybko tylko pod koniec nocy hulanek. Przez cały rok przemieszczają się mniej więcej tyle, ile zwykli ludzie przez jeden dzień. Moi bracia mogą szukać monety codziennie i na pewno to robią. Ja jednak dobrze ją ukryłem.

Ruszyli po schodach w górę.

– Gdzie znalazłeś złotą monetę? – zapytał Seth.

– Była sprytnie ukryta w gobelinie, który przedstawiał smoka na kopcu złota. Moneta była wszyta w ten obraz. Po dotknięciu odłączyła się i zmaterializowała.

– Znalezienie jej musiało zająć dużo czasu.

– Bardzo dużo. Platynową znalazłem w krypcie. Monety kładziemy na oczach naszych zmarłych. Ta przykrywała jedno z oczu mojej prababki.

– A kiedy ją podniosłeś, straciłeś złotą?

– Zniknęła i została ukryta w nowym miejscu. Nie ma znaczenia, czy monety trzymam ja, czy platynowe posągi w moim imieniu. Wychodzi na to samo. One stanowią bezpośrednie przedłużenie mojej woli, więc wspólnie możemy mieć tylko jedną monetę. Ze złotymi i srebrnymi jest tak samo.

– To znaczy, że naprawdę możemy ci pomóc – stwierdziła Kendra. – Jeśli każde z nas jest w stanie trzymać jedną monetę, wspólnie możemy wrzucić wszystkie trzy.

– Warto spróbować – zgodził się Lockland. – Pod warunkiem, że w ogóle możecie trzymać monety. I że uda się zapobiec przemienieniu was.

– Może powinniśmy zapolować na smoki? – zastanawiał się Seth. – Pozmieniać je w platynę?

– To nie byłoby łatwe. Teraz, gdy rozumieją, że naprawdę nie wolno rozlewać krwi, łamać kości i zatrzymywać serc, będą walczyć sprytnie. – Lockland uniósł dłoń w rękawicy i rozprostował palce. – Jeśli na nas ruszą, postaram się ich przemienić.

– Dotknąłeś kogoś przypadkowo?

– To się zdarza. Na waszym miejscu trzymałbym się ode mnie z daleka, zwłaszcza od strony rękawicy. Jeśli was dotknę, nie będę mógł tego cofnąć.

– Co z naszymi przemienionymi przyjaciółmi? – zapytała Kendra.

– Możliwe, że efekt jest stały. Tylko Humbugiel zna całą prawdę.

Sethowi nie podobała się ta odpowiedź, ale nie zamierzał rezygnować z pomocy Tanu i Knoxowi. Oby krasnal wiedział, jak odwrócić to, co się stało. A może pomogłaby moc Czarkamienia?

Lockland otworzył drzwi do zadaszonego łącznika między dwiema wieżami. Znajdowali się dość wysoko. Chociaż Seth nie mógł wyrzeć poza mury zamku, wszystko zdawało się spowite w mroku, być może dlatego, że kule światła rozmieszczone wokół Burzowej Stacji utrudniały mu widzenie w ciemnościach.

– Tu, na górze, pewnie ktoś nas zobaczy – stwierdził książę. – Nic na to nie poradzimy. – Wspiął się na barierkę łącznika i wciągnął na dach. Po chwili Seth

usłyszał chrzęst, a chwilę później Lockland zeskoczył z pojedynczą dachówką w rękę.  
– Chodźcie.

Seth, Kendra i Lomo wrócili za nim do środka. Prędko zeszli po schodach i ruszyli korytarzem.

– To dachówki ceramiczne – wyjaśnił Lockland. – Są trwałe, a dodatkowo czar rzucony na zamek zachowuje strukturę całej budowli bez potrzeby konserwacji. Kiedy byłem młodszy, nauczyłem się wypalać takie dachówki, w jedną wtopiłem monetę i nocą podmieniłem którąś z płytek na łączniku. Odsuńcie się.

Seth odszedł od księcia, który wysoko podniósł dachówkę, a potem cisnął nią o kamienną posadzkę. Rozpadła się na trzy części. Z jednej wystawał kawałek monety. Lockland wziął ten fragment i zaczął nim uderzać o ziemię, aż uwolnił monetę. Otarł ją z pyłu, a potem się jej przyjrzał. Wciąż była zakurzona, na awersie widniała stojąca sylwetka brodatego krasnala, a na rewersie – najwyraźniej jego plecy.

– Kto chce ją nieść? – zapytał Lockland.

– Dlaczego nie ty? – odparła Kendra.

Księżę położył monetę na posadzce i uniósł rękę.

– Ja postanawiam wycofać się z konkursu. To ostateczna decyzja. Pomogę wam go zakończyć, ale nie interesuje mnie wygrana.

– Mamy towarzystwo – poinformował Lomo, widząc nadchodzącego Tregaina.

Seth wyciągnął miecz, a Kendra podniosła monetę z posadzki. Lomo zajął pozycję między nimi a Tregainem.

– Locklandzie – odezwał się starszy księżę, zatrzymując się kilka kroków dalej. – Wróciłeś do rywalizacji.

– Chcę, żeby to się skończyło – odparł młodszy, mijając Loma i stając najbliżej brata.

– Za wszelką cenę? Miałem złotą monetę. Przechwycili ją intruzi.

– Smoki?

Tregain kiwnął głową.

– Tak właśnie sądziłem, że są to potężne istoty w ludzkiej postaci.

– Mogły wziąć monetę do ręki?

– Tak. Zwędziły mi ją z komnaty pod moją nieobecność.

– Nie nosiłeś jej przy sobie? – spytał Lockland.

– Liczyłem, że znajdę inną – wycedził Tregain przez zaciśnięte zęby.

– A dwóch naraz nie możesz posiadać. Jednego smoka zamieniłem w platynę. Zostały tylko dwa. W tej liczbie nie wygrają konkursu.

Tregain spojrział za plecy brata na Loma, Seta i Kendrę.

– Widzę z tobą trzy osoby.

– Tak. Dwoje śmiertelników i członka Świetnego Ludu.

– Dziewczyna ma platynową monetę.

– Nie dostrzegam problemu – powiedział Lockland.

W spojrzeniu Tregaina pojawił się dziki błysk.

– Nie? Zwycięstwo nam się wymyka! Lock, cokolwiek się stanie, to musi pozostać w rodzinie.

– Nasza rodzina przez kilkaset lat niewiele osiągnęła, Treg.

– I dlatego chcesz oddać nagrodę obcym ludziom?! – wrzasnął starszy z braci. Z jego ust pryskały kropelki śliny.

– Bez obrazy, ale wiem, że tobie nie mogę ufać – odparł młodszy. – W przypadku dziewczyny jest przynajmniej jakaś szansa.

Tregain złapał się za włosy. Zaczął wołać jeszcze głośniej:

– Oto zdradza mnie najbliższa rodzina! Wolisz, żeby nagrodę zdobyły smoki?! Albo dzieci?!

– Chcę zdjęcia klątwy – powiedział Lockland. – Sami ją na siebie rzuciliśmy, przystępując do tego konkursu. Chcę, żeby on się zakończył.

– Za jaką cenę?! Cały świat za to zapłaci, jeśli wygrają go smoki! Albo głupcy! Odwróć się i pomóż bratu. Oczyszcmy tych intruzów, zamieniając ich w srebro i platynę. Wszystkich w platynę, jeśli chcesz. Albo wszystkich w srebro. A później smoki. Potem resztę rozwiążemy w rodzinie.

Lockland się roześmiał.

– Wykorzystasz mnie, a potem zrobisz to samo, co zawsze. Nic nie zostanie rozwiązane.

Tregain zaczął wykrzykiwać:

– Teraz sobie wybrałeś moment, żeby dać mi nauczkę?! Teraz odmawiasz zaufania własnemu bratu?! Oddając moc obcym?!

– Oni wiedzą, że nagrodą jest Czarkamień.

– I to ma mnie pocieszyć?

– Smoki również. Nie zrezygnują, będą tu przychodzić. Czarkamień musi trafić w najbezpieczniejsze ręce.

– Czyż może to być ktoś inny niż prawowity dziedzic?

– Tak, bo ty myślisz tylko o sobie. Heath również. Mogliśmy zdobyć Czarkamień już dawno, gdybyśmy współpracowali.

– Tobie nie zależy na niczym! – parsknął Tregain i machnął ręką. – Jesteś anarchistą! Wolisz obcych ludzi od własnej rodziny!

– Wolę rozum od obłędu – odparł Lockland.

Tregain, warcząc, rzucił się przed siebie. Lockland objął go oburącz i powalił na ziemię. Szarpali się, sapiąc i stękając, aż w końcu starszy z braci wylądował na górze i przytrzymał młodsze.

– Mam ci pomóc? – zaproponował Lomo.

– Uważaj na jego rękawicę – odpowiedział Lockland. – I na moją. Przytrzymaj go, to mu ją ściągnę.

– Pozbawisz mnie tego, co zgodnie z prawem mi się należy? – zapytał Tregain.

– To jest konkurs – odparł jego brat.

Kiedy Lomo spróbował zająć Tregaina od tyłu, rozwścieczony książę odepchnął Locklanda i wstał. Zamiast atakować członka Świetnego Ludu, zaczął się wycofywać. Lockland podniósł się i zajął miejsce przed Lomem.

– Przyjrzyj się sobie – parsknął pogardliwie Tregain. – Taki jesteś zadowolony z siebie. Przekonamy się, jaką będziesz miał minę, kiedy cały świat będzie się walił w gruzy.

Jeszcze raz rzucił bratu spojrzenie pełne obrzydzenia, a potem odwrócił się i uciekł.

– A ja myślałem, że to moja rodzina nie może się dogadać – skomentował Seth.

Lockland zaśmiał się smutno.

– Żaden z moich braci nie chce słuchać głosu rozsądku. Obu tak bardzo zależy na zdobyciu nagrody dla siebie, że są skłonni w nieskończoność odsuwać możliwość wygranej.

– Teraz to się zmieni – odezwał się wyraźny, stanowczy głos.

Seth się obrócił. Z drugiego końca łącznika nadchodził jakiś mężczyzna. Miał królewskie rysy, stalowosiwe włosy i krótko przystrzyżoną brodę. Odziany był w kolczugę sięgającą daleko poniżej pasa oraz grube spodnie. Seth znał to brzmienie, ale zwykle odnosiło się wrażenie, że przemawia jednocześnie wiele wzmocnionych głosów. W tej postaci Celebrant brzmiał jak człowiek.

Za nim szedł Obregon, który nie dzierżył już złotego topora. U żadnego ze smoków chłopiec nie zauważył widocznej broni. Celebrant miał natomiast złotą rękawicę na dłoni.

– Nie podchodźcie bliżej – odezwał się Lomo.

Celebrant i Obregon zatrzymali się.

– Dobrze – powiedział ten pierwszy. – Usłyszeliśmy wystarczająco dużo, żeby zorientować się w sytuacji. Macie platynową monetę.

– A może blefujemy? – odparł Seth.

– My posiadamy dwie pozostałe. Złotą i srebrną.

– Oraz rękawicę Heatha – wtrącił Lockland.

– Teraz to moja rękawica – odparł Król Smoków, szeroko rozczapierzając palce. – Dość niezwykły przedmiot. Proszę, podziękujcie Tregainowi za hałaśliwą rozmowę. Ułatwił nam poszukiwania.

– A Heath? – zapytał Seth.

– Równie złoty co jego dawne sługi. Początkowo się z nim sprzymierzyliśmy. Po uzyskaniu złotej monety od Tregaina nasze relacje z Heathem uległy pogorszeniu.

– Obezwładniliście go i zabraliście mu rękawicę? – domyśliła się Kendra.

– Tak. Zdejmując mu ją, zacząłem się robić złoty, ale proces się cofnął, kiedy ją włożyłem. W tych żalonych ludzkich ciałach wszystko jest takie męczące, ale używanie rękawicy sprawia mi przyjemność. – Dotknął poręczy kładki i uśmiechnął się, gdy jej fragment zmienił się w złoto.

Seth i Kendra wymienili spojrzenia. Chłopiec domyślał się, że siostra zastanawia się nad tym samym, co on. Powinni być w stanie uratować kuzyna, wsuwając mu na dłoń rękawicę. Być może Lockland pożyczycy im swoją. Czy w ten sam sposób można pomóc Tanu? Czy zadziała to na całkowicie przemienioną osobę?

– Heath dość swobodnie korzystał z rękawicy – stwierdził Lockland.

– Zauważyłem – zgodził się Celebrant. – Cała jego komnata była pozłacana. Każdy przedmiot, każdy kamień, każda płytka. Teraz sam pasuje do otoczenia.

– Co proponujecie? – zapytała Kendra.

– Czyż to nie oczywiste? Straciliśmy Jaleesę. Żeby działać dalej, potrzebujemy jeszcze jednej osoby, która weźmie monetę. Mógłbym poczekać, aż za trzy miesiące, w kolejną noc hulank, przybędą tu inne smoki, ale wolałbym załatwić to już teraz. A wy nie?

– Chcesz, żebyśmy razem wrzucili monety do fontanny? – spytał Seth.

– Naturalnie. Aby sprawy mogły się toczyć dalej.

– Co z nagrodą? – chciała wiedzieć Kendra.

Celebrant wzruszył ramionami.

– Niech zwycięży najlepszy poszukiwacz skarbów.

– Czy możemy o tym chwilę porozmawiać na osobności?

– Nie widzę potrzeby. Nie zdołacie odebrać nam monet. Ja natomiast mogę was prędko zmienić w złoto.

– Albo my was w platynę – odparł Seth.

– Albo ja mogę wam zabrać platynową rękawicę. Zamiast tego proponuję całkowite zawieszenie broni aż do chwili wrzucenia monet do fontanny. Jeśli wtedy Czarkamień się zmaterializuje, to każdy z nas postara się go zdobyć. A jeśli będzie to wymagało dodatkowych kroków, to uporamy się z nimi po kolei.

– To rozsądna oferta, jeżeli chcemy posunąć konkurs do przodu – przyznał Lomo.

– Lepiej nie czekać na więcej smoków – dodał Seth.

– W porządku – zgodziła się Kendra. – Rozejm.

Celebrant szybko się odwrócił.

– Chodźmy więc. Noc upływa.

On i Obregon ruszyli przed siebie. Seth, Kendra, Lomo i Lockland poszli za nimi.

– Spodziewałem się, że będziesz w ciężkiej zbroi – powiedział Seth.

– I słusznie – odparł Celebrant, nie oglądając się. – Ale była niewygodna i niestosowna do okoliczności. Spowalniała mnie, a tutaj nie potrzebuję ochrony przed ciosami.

– Zwykle smoki w ludzkiej postaci dysponują magicznie zwiększoną siłą i wytrzymałością – mruknął Lockland. – Bez nich pełna zbroja szybko staje się za ciężka.

Kiedy schodzili w kierunku dziedzińca, Seth próbował obmyślić strategię. Jak w takiej sytuacji zdobyć przewagę? Chwilowo układ ze smokami chyba rzeczywiście miał sens, ale co powstrzymało je przed zamianą wszystkich w złoto, gdy tylko monety wylądują w fontannie? No i co będzie, jeśli wtedy pojawi się Czarkamień? Czy wszystko będzie się sprowadzać do tego, kto pierwszy go podniesie? Bez względu na wszystko nie mogli pozwolić, żeby przedmiot wpadł w ręce Celebranta. Czy istniał jakiś sposób, żeby go powstrzymać?

Seth podszedł do Loma.

– Musimy być gotowi na wszystko – mruknął cicho.

Tamten skinął głową.

– Od najbliższych chwil dużo będzie zależeć.

Wyszli na dziedziniec i zbliżyli się do fontanny. Woda lała się z siedmiu wylotów na różnych poziomach do szerokiego zbiornika. Celebrant wyjął złotą monetę, Obregon uniósł srebrną.

– Dajcie nam srebrną monetę – odezwała się Kendra.

– Nie taką umowę proponowałem – odparł Celebrant.

– Potrzebujecie naszej pomocy, żeby wrzucić monety do fontanny, więc dajcie nam srebrną. My wrzucimy dwie, wy jedną.

– Za trzy miesiące będę miał pomoc. Mogę poczekać.

– Jesteś pewien tej pomocy? Nie wyobrażam sobie, żebyś zdradził informację wielu smokom.

– Wielu może nie – przyznał Celebrant, ostro patrząc na Kendrę. – Czy łatwiej ci wyobrazić mnie sobie bez żadnych planów awaryjnych?

Seth odnosił wrażenie, że Król Smoków mówi prawdę. Ale może po prostu dobrze blefował.

– Kogo tak naprawdę obchodzi, kto wrzuci monety? – zapytała Kendra. – Oszczędzisz przynajmniej trzy miesiące. Daj nam wrzucić dwie.

– Mnie obchodzi. Zaproponowałem rozejm pod warunkiem, że wrzucicie z nami swoją monetę. Wolałabyś ten rozejm zerwać?

Seth wiedział, że jego siostra wkracza na niepewny grunt. W każdej chwili mogły zacząć się kłopoty.

Kendra wyjęła platynową monetę z kieszeni.

– Zgadzam się – powiedziała.

Lockland zbliżył się do Seta i szepnął:

– Jeśli coś pójdzie nie tak, to uciekaj i się schowaj.

Seth się przygotował. Albo pobiegnie po Czarkamień, albo zacznie zwiewać przed Celebrantem, jeśli ten spróbuje użyć rękawicy.

– Zaczę odliczać od trzech – oznajmił Celebrant. – Jesteś gotowa?

– Tak – potwierdziła Kendra.

– Trzy.

Seth zacisnął pięści i lekko ugiął kolana. Kluczem do zdobycia Czarkamienia mogła być szybka reakcja.

– Dwa.

Chłopiec spojrzał na Loma, który również był gotowy.

– Jeden – powiedział Celebrant. – Rzucamy.

Trzy ręce wykonały zamach, trzy monety wyleciały w powietrze i z chlupotem wpadły do zbiornika.

## Rozdział 29. Wygnanie

Z fontanny przestała bić woda, a ciecz w szerokim, kolistym zbiorniku zrobiła się ciemna i nieruchoma. Zaskakująco ciemna i niespodziewanie nieruchoma niczym szkło. Kendra stała w odległości ćwierć obwodu od Celebranta. Pochyliwszy się nad wodą, dziewczyna widziała swoje odbicie. Oprócz niego zobaczyła również odbicie krasnala. Był w podeszłym wieku, miał wyraziste, figlarne rysy i rozwidloną brodę, rudawobrązową z pasmami siwizny.

Nieduży mężczyzna pomachał samymi palcami i przemówił:

– Witaj.

Kendra spojrzała w bok, tam, gdzie musiał stać. Dopiero po chwili rozglądania się zrozumiała, że jest on widoczny tylko w wodzie.

– A to ci niespodzianka – stwierdził krasnal, patrząc raz na nią, raz na Celebranta, raz na Obregona. – Żadne z was nie było obecne, gdy konkurs się rozpoczynał.

– Jesteś Humbuglem? – zapytała Kendra.

Krasnal, nieco skonsternowany, poklepał się po kamizelce, jakby przeszukiwał kieszenie.

– Niestety. I powinienem mieć gotowy wiersz na kolejny etap wyzwania, ale czekam już bardzo długo. Nie uwierzylibyście, jak bardzo. Niektórzy po prostu nie potrafią współpracować.

– Na czym polega następny etap? – spytał Celebrant.

Krasnal pokiwał palcem w jego stronę.

– Ten uczestnik jest bardzo rzeczowy. Przywykł wydawać polecenia. Dziś jesteś takim samym uczestnikiem jak wszyscy.

Celebrant uśmiechnął się kpiąco.

– Masz wiersz?

– Miałem. I to dobry. A po angielsku to spore osiągnięcie. Ale gdzieś go włożyłem.

– Nie pamiętasz go?

– Ostatnio pamiętałem. Tylko że to było ponad sześćset lat temu.

– Nie możesz po prostu nam powiedzieć, jakie są zasady? – zapytała Kendra.

– Pewnie tak. Mógłbym też codziennie jeść zwykłą owsiankę, żeby przeżyć. Wyjaśnienie jest przyjemniejsze, kiedy się rymuje. I nieco bardziej oficjalne.

– To może wymyśl jakiś wiersz?

– Mówię teraz po angielsku, a nie po silviańsku. Ale chyba mogę spróbować. – Krasnal splótł dłonie, strzelił palcami, odchrząknął i wyrecytował:



*Ten tylko wejdzie, gdzie się pieniąż wody  
Kto zapłacił cenę za dalsze zawody  
Odzyskać potrzeba wrzucony krążek  
By na opłatę zachować pieniądze  
Odzwierciedlenie niech znajdzie twój spryt  
I wówczas łaskę pochwycisz w mig  
Przyjaciela czy wroga przegnać ona może  
Prosto w mroczną czeluść lub jasne przestworze*

– Mamy szukać łaski – zapytała Kendra.

– Dość podpowiedzi, młoda damo – odparł Humbugiel. – Sam wiersz był już zbyt klarowny. – Klasnął w dłonie i zniknął.

Dno zbiornika fontanny natychmiast zaczęło się opuszczać, coraz niżej i niżej, tworząc kolejne stopnie, aż w końcu powstała spirala schodów w ciemność. Woda ściekła po stopniach i zaczęła się na nowo łąć z wylotów, tak że w wilgotną głębię spływał równy strumień.

Celebrant wbił wzrok w Kendrę i wycelował w nią palec dłoni w rękawicy.

– Jeśli chcesz przetrwać tę noc, to nie idź za nami.

Stanął na najwyższym schodku w zbiorniku fontanny i ruszył w dół. Obregon poszedł jego śladem. Droga wydawała się zdradliwa, woda oblewała im łydki, ale brodzili w niej, nie tracąc równowagi, i wkrótce zniknęli pozostawiając z oczu.

Kendra odwróciła się do towarzyszy.

– Muszę iść, prawda?

– Ja pierwszy – postanowił Lomo. Spróbował wejść do zbiornika, ale został gwałtownie odepchnięty. Błysnęła niewidzialna bariera.

– Wiersz mówił, że zejść mogą tylko ci, którzy wrzucili monety – przypomniał Lockland.

– Albo ja, albo nikt – stwierdziła Kendra. – Nie możemy pozwolić, żeby oni zdobyli tę łaskę. Co będzie, jeśli w ten sposób wygrają Czarkamień?

– Nie idź bez tego – powiedział książę, zdejmując platynową rękawicę. Położył ją na ziemi i odszedł.

– Twoja rękawica?

– Jeśli będziesz ją miała na sobie, Celebrant nie może przemienić cię w złoto. Teraz w tobie cała nasza nadzieja. Weź ją.

Kendra przykucnęła, podniosła rękawicę i włożyła ją na dłoń. Choć najpierw wydawała się ona za duża, skurczyła się, żeby pasować idealnie.

– Uważaj, czego nią dotykasz – przypomniał Lockland. – Przyzwyczajenie się do konsekwencji posiadania rękawicy może zająć trochę czasu. Ale twoje ubranie jest

bezpieczne.

– Kontroluję platynowe posągi? – zapytała Kendra.

– Najłatwiej wydawać im polecenia, kiedy się ich dotyka. Ale możesz także wysłać komendy za pomocą myśli. Chwilowo poleciłem im po prostu, żeby próbowały dotknąć Obregona, bo Celebrant dzięki rękawicy jest odporny.

– Nie widzę ich – stwierdził Seth.

– Przyjdą – odparł Lockland.

Kendra spojrzała na inne rzeźby na dziedzińcu. Stopniowo się ku nim przemieszczały, tak wolno, że dopiero teraz stawało się to widoczne z odległości.

– Przyśpieszają – powiedziała.

– Pod koniec tej nocy będą już niebezpieczne – zaznaczył książe.

– Muszę się śpieszyć. – Dziewczyna przestąpiła obrzeże fontanny i stanęła na pierwszym stopniu.

– Celebrant może spróbować zabrać ci rękawicę. Nie daj się przyprzeć do muru. Jeśli to będzie konieczne, dotknij Obregona.

– Bądź dyskretna – poradził Seth. – Nie wiedzą, że za nimi idziesz.

Woda chlupała wokół kostek Kendry i wsiąkała w jej skarpetki. Najwyższy stopień był mniej mokry od pozostałych – lało się tam tylko z jednego wylotu fontanny. Poniżej pierwszego kręgu schodów strumień zasilały już wszystkie otwory.

Kendra patrzyła w dół na ciekącą wodę. Czy ona oszalała? Jeśli się poślizgnie, to zabójczy będzie już sam upadek. Nie mówiąc o dwóch smokach w ludzkiej postaci, które próbują zamienić ją w złoto, a do tego krasnal zastawił pewnie trochę pułapek.

– Życie mi szczęścia – powiedziała.

– Dasz radę – zapewnił ją Seth. – Do zobaczenia wkrótce.

Dziewczyna spojrzała na brata.

– Nie mam mocy płynących z wróżkokrewności. Jak tam ciemno...

– Idź już – rzekł Lomo. – Nie powinnaś dawać Celebrantowi i Obregonowi zbyt dużych forów.

– Obyś natknęła się na ich martwe ciała – rzucił Seth.

– Można pomarzyć – odparła Kendra, ruszając w dół.

Żeby utrzymać równowagę, opierała się ręką o ścianę. Woda oblewająca kamienne schody sprawiała, że droga była dość śliska. Gdy dziewczyna pokonała jeden pełny krąg, przyjaciele zniknęli jej z oczu, a mrok się nasilił.

W mglistym powietrzu pachniało mchem, kamieniem i wodą. Im niżej schodziła Kendra, tym głębsza stawała się ciemność, a mur był to oślizgły, to pokryty pleśnią. Kendrze robiło się od tego niedobrze, ale bardziej obawiała się upadku, dlatego cały czas przesuwała dłoń po nieprzyjemnej powierzchni.

Wkrótce szła już w zupełnej ciemności. Niewidoczna woda oblewała jej łydki. Za

każdym razem dziewczyna mocno stawiała na nogach, zanim zrobiła kolejny krok, i brnęła dalej w niezbadaną głębię. Woda płynąca przed nią i za nią wypełniała schody szumem. Kamienny mur był coraz chłodniejszy, na zmianę śliski, omszały i gładki.

Po pewnym czasie Kendra zobaczyła przed sobą słaby niebieski blask. Ciągle szła naprzód, a on stawał się coraz jaśniejszy. Wreszcie ujrzała świecący kryształ przymocowany do ściany tuż za miejscem, gdzie spiralne schody kończyły się sadzawką. Na jej dnie dostrzegła blask monety.

Kiedy tam weszła, woda sięgała jej nieco powyżej kolan, ale spodnie i tak już miała przemoczone od strumienia, który chlupotał na schodach. Przykucnęła i wyłowiła platynową monetę. Wiersz sugerował, że może być jeszcze potrzebna, więc schowała ją do kieszeni. Może źródło światła umieszczono tam właśnie po to, żeby dało się ją znaleźć.

Woda wylewała się z sadzawki u podnóża schodów i ciekła dalej lekko nachylonym korytarzem. W pewnej odległości Kendra dostrzegła niebieski blask kolejnego kryształu. Nie widziała ani śladu Celebranta i Obregona. Pośpiesznie przeszukała sadzawkę, ale nie znalazła już żadnych monet, więc uznała, że je zabrali. Czy platynową przegapili, czy może nie mogli jej podnieść? Możliwe, że reguła jednej monety na osobę nadal obowiązywała.

Korytarz wyglądał na pradawny, poddane erozji kamienne elementy wnętrza błyszcząły od wilgoci i szlamu. Było tu szerzej niż na schodach, więc i woda zrobiła się płytsza, ale mimo wszystko sięgała Kendrze do kostek. Dziewczyna brnęła dalej, zastanawiając się, jak zareaguje, jeśli Celebrant i Obregon ją zaatakują.

Tunel był długi i prosty. Niebieskie kryształy rozmieszczono na tyle daleko od siebie, że między nimi rozciągały się odcinki cienia, chociaż światło z tyłu i z przodu nigdy do końca nie zniknęło. Wreszcie Kendra dotarła do miejsca, gdzie woda spływała po kilku schodach do czarnej rzeki.

Dziewczyna zatrzymała się nad nimi. Nie widziała drugiego brzegu rzeki, ale wyraźnie płynęła ona z lewa na prawo, a woda z fontanny stanowiła tylko nieduży dopływ. Inaczej niż na schodach, tutaj wydawała się czarna jak atrament i ledwo odbijała światło najbliższego kryształu.

Tam, gdzie kończyły się kamienne schody, kilka stopni prowadziło na drewniany pomost odrobinę wcinający się w rzekę. Na jego końcu czekała tratwa, a w niej jedna odziana w kaptur postać, stojąca plecami do Kendry.

Czy mógł to być Celebrant albo Obregon? Możliwe, pod warunkiem że znaleźli gdzieś szatę z kapturem. A jeśli nie, to gdzie się podzieli? Czy wcześniej były już jakieś inne ścieżki?

Kendra zeszła po schodach, a potem, brnąc w chlupiącej wodzie, podeszła do stopni pomostu i ruszyła pod górę. Zbutwiałe drewno było cienkie i pełne drzazg,

z tyłoma dziurami, że stąpanie po pomoście miało więcej wspólnego z chodzeniem po żaluzjach niż po stałej powierzchni. Deski zachrzęściły pod pierwszym krokiem dziewczyny i trochę się chyba ugięły. Gdyby się zarwały, Kendra wylądowałaby w czarnej rzece. Boki pomostu sprawiały wrażenie solidniejszych niż środek, więc ruszyła wzdłuż prawej krawędzi. Drewno skrzypiało przy każdym stąpieniu.

Na końcu pomostu dziewczyna dotarła do tratwy. Postać odziana w szatę się odwróciła i okazało się, że pod kapturem jest czaszka.

Kendra stęknęła i próbowała nie wpaść z wrażenia do rzeki. Kościotrup nie wykonywał przynajmniej żadnych gwałtownych ruchów. Wyciągnął kościstą rękę wnętrzem dłoni do góry. Zastygł w tej pozycji.

Dziewczyna wyjęła monetę z kieszeni i położyła mu na dłoni. Palce zacisnęły się na niej, a postać zrobiła krok do tyłu, żeby przepuścić Kendrę do tratwy. Chociaż ta, podobnie jak pomost, wykonana była z drewna, sprawiała wrażenie znacznie solidniejszej. Kendra weszła na pokład.

Kościotrup chwycił drąg oparty o pomost i odepchnął się od niego. Tratwa, obracając się powoli, wypłynęła na tajemnicze wody. Z mrocznego nurtu dobiegała mieszanka cichych szeptów i westchnień, więc Kendra przesunęła się na środek łodzi.

Chociaż przewoźnik zanurzał drąg w wodzie, dziewczyna nie miała wrażenia, że dosięga nim dna i się od niego odpycha, a sam kościotrup zdawał się nie wkładać w ten ruch szczególnego wysiłku. Mimo to tratwa powoli, jednostajnie poruszała się pod prąd. Chłupot wody spływającej po schodach do rzeki stopniowo ucichł i Kendra została sam na sam ze splątanymi szmerami czarnego nurtu.

Gdy mrok stopniowo osiągnął nieprzeniknioną gęstość, dziewczyna rozpaczliwie zatęskniła za zdolnością widzenia w ciemności. Co będzie, jeśli kościotrup odłożył drąg i właśnie szedł ku niej, wyciągając pozbawione ciała ręce? Nic jej nie ostrzeże, zanim kościste palce zacisną się na jej szyi.

Kendra starała się nie skupiać na szeptach w rzece, ale oprócz łagodnego chłupotu drąga w wodzie były to jedyne dźwięki. Cieszyła się, że nie rozróżnia słów. Ogólne wrażenie było nieprzyjemne.

Przed nią, po drugiej stronie rzeki, pojawiło się widmowe światło. Wciąż płynęli pod prąd. W upiornym blasku Kendra zobaczyła dwie tratwy przy kamiennym mola. W każdej z nich stał kościotrup. Dziewczyna uznała, że w takim razie smoki w ludzkiej postaci dotarli tu przed nią, ale nigdzie ich nie widziała.

Jej tratwa dopłynęła do mola. Kendra zeszła z niej i popatrzyła na swojego przewoźnika, który zdawał się nie zwracać na nią uwagi. Pomostem dostała się na brzeg, a potem obejrzała się na trzy tratwy, zastanawiając się, czy za swoją monetę kupiła podróż w obie strony, czy też będzie musiała znaleźć potem inny sposób

zapłaty.

Ścieżka prowadziła od mola do sklepionego przejścia. Kendra nie umiała stwierdzić, skąd dobiega światło – sączyło się jakby z powietrza, bez konkretnego źródła, i może właśnie dlatego robiło tak upiorne wrażenie.

Brzeg mrocznej rzeki ciągnął się w każdą stronę tylko kawałek. Żeby podążać wzdłuż niej, Kendra musiałaby albo płynąć, albo wspinać się po skalnych ścianach. Sklepienie przejście wydawało się oczywistym kierunkiem.

Zeszła ze ścieżki i ruszyła do przejścia z boku, licząc na to, że zaskoczy Celebranta i Obregona. Stąpając ostrożnie, wyrzwała zza rogu i zobaczyła duże prostokątne pomieszczenie. Miało dwadzieścia metrów szerokości, a długości co najmniej sześćdziesiąt. Światło w komnacie, podobnie jak na zewnątrz, nad rzeką, nie posiadało zauważalnego źródła. Na drugim końcu na wysokim postumencie stała pionowo gładka drewniana laska. Większość pomieszczenia wypełniała podłużna sadzawka lustrzana. Wzdłuż niej po bokach biegly chodniki zapewniające dostęp na drugą stronę. Lewym Celebrant stanowczym krokiem maszerował przez komnatę w kierunku postumentu. Prawym w tym samym kierunku śpieszył Obregon. Bez względu na to, ile kroków robili, żaden – o dziwo – nie przybliżał się do celu.

Kendra po cichu weszła do komnaty. Gdyby Celebrant albo Obregon teraz się obejrzel, z łatwością by ją dostrzegli. Pomieszczenie nie było aż tak wielkie, a oni znajdowali się mniej więcej w jednej trzeciej drogi do przeciwległego końca. Dziewczyna stanęła pośrodku wąskiego boku sadzawki, dokładnie naprzeciwko laski, która teraz wyraźnie odbijała się w nieruchomej wodzie. Słyszała żalosne szepty dobiegające z ciemnej wody, zupełnie jak nad rzeką. Nie sposób było zgadnąć, jak głęboki jest zbiornik.

Skradając się ostrożnie, ruszyła bokiem sadzawki za Obregonem, który znajdował się zaledwie piętnaście kroków przed nią i wciąż szedł żwawo, nie przesuając się do przodu. Gdyby udało jej się zejść go od tyłu i zmienić w platynę, szanse trochę by się wyrównały.

Po pierwszym kroku w kierunku smoka dziewczyna się zatrzymała. Kiedy bowiem go zrobiła, całe pomieszczenie jakby się wydłużyło. Zdawało się, że drugi koniec stawu jest teraz dwa razy dalej niż pierwotnie, a dojście do Obregona wymagało ponad dwudziestu kroków.

Kendra zrobiła ich jeszcze kilka, a z każdym komnata coraz bardziej się rozciągała. Teraz od Obregona dzieliło dziewczynę co najmniej trzydzieści, a może nawet czterdzieści kroków. Przeciwległy koniec pomieszczenia znajdował się już naprawdę daleko. Kendra szła dalej i patrzyła, jak komnata stale się wydłuża – przestawała widzieć Obregona, a laska całkiem zniknęła jej z oczu. Sadzawka lustrzana ciągnęła się w nieskończoność.

Odwróciwszy się, dziewczyna zobaczyła, że początek zbiornika wydaje się położony znacznie dalej, niż wynikałoby z liczby wykonanych przez nią kroków. Kiedy ruszyła z powrotem tam, skąd przysła, przekonała się, że dystans do pokonania się nie zmienia. Widocznie kroki wstecz nie wydłużały ani nie kurczyły komnaty, natomiast te w kierunku przeciwnego końca szybko potęgowały odległość.

Kendra przystanąła, żeby zastanowić się nad sytuacją. Celebrant i Obregon mieli ogromną przewagę na starcie. Nic dziwnego, że jej nie zauważyli – pewnie szli już tak długo, że z ich perspektywy wejście do komnaty dawno zniknęło z oczu. Zabrnęli też na tyle daleko, że raczej nie dało się ich dogonić.

Zaciekawiona dziewczyna pobiegła z powrotem w kierunku wejścia. Droga, którą wcześniej pokonała w dwudziestu krokach, teraz wymagała pięciominutowego truchtu. Gdy dotarła do początku sadzawki, pomieszczenie odzyskało pierwotny kształt – Obregon znowu znajdował się piętnaście kroków od niej i był zaledwie w jednej trzeciej drogi.

Im dalej szli Celebrant i Obregon, tym dłuższa stawała się dla nich komnata. Kiedy Kendra ruszyła za nimi, doświadczyła tego samego. Czy istniał lepszy sposób? A może krasnal wymagał przebycia kolosalnej drogi, która tylko na początku wydawała się krótka?

Kendra zastanawiała się, czy Celebrant i Obregon rozumieją, jak wolno się poruszają. Pewnie gdy oba końce sadzawki zniknęły z pola widzenia, trudno im się było połapać, ile drogi przebyli, a ile jeszcze zostało. Jeśli obserwacja dziewczyny była prawdziwa, smoki w ludzkiej postaci robiły minimalny postęp i czekał je bardzo długi marsz.

Rozglądając się po komnacie, Kendra zastanawiała się, czy jest tu jakiś skrót. Laska wydawała się kusząco bliska. Wyglądało na to, że oprócz pójścia wzdłuż krawędzi sadzawki można jeszcze tylko popłynąć. Jeśli podczas przebywania w wodzie sala się nie wydłużała, to do pokonania była stosunkowo nieduża odległość. W przeciwnym razie Kendra mogła jednak szybko tam utknąć i utonąć. Choć może dałoby się wtedy popłynąć w bok i wyjść na brzeg? Może komnata rosła tylko wzdłuż, a nie wszerek?

Dziewczyna przykucnęła nad stawem. Ciche, nakładające się szepty sprawiały, że woda wydawała się złowroga. Na myśl o wejściu do niej Kendra miała złe przeczucia. Czy to tylko zwykłe tchórzostwo?

Przecież teraz nie szukała już Risenmay. Instynkt raczej nie ostrzegał Kendry bez przyczyny. Wejście do sadzawki mogło ją zgubić.

Sytuacja była frustrująca. Kendrze wydawało się, że doszłaby do laski w niecałą minutę! Wiedziała jednak, że gdy tylko w tamtą stronę ruszy, cel znowu znacznie oddalać się bez końca. Jak to możliwe, że był tak blisko, a jednocześnie tak daleko?

Kiedy kucała na skraju wody, miała niemal wrażenie, że jeśli wyciągnie rękę, zdoła dotknąć odbicia laski. Przyglądając się temu odbiciu, pomyślała, że z perspektywą jest coś nie w porządku. Czy odbita w wodzie laska nie powinna się znajdować trochę dalej? Gdy Kendra opuściła głowę jeszcze niżej, odbicie wydawało się już w zasięgu ręki.

Przypomniła jej się fragment wiersza:

*Odzwierciedlenie znajdzie twój spryt  
A wtedy laskę pochwycisz w mig*

To nie do końca tak brzmiało, ale bardzo podobnie. Czy rozwiązanie mogło się okazać tak proste? Niemożliwe. Ten pomysł był absurdalny. Kendra nie miała ochoty dotykać szepczącej wody, żeby sprawdzić swoją teorię. A jeśli od tego rozchoruje się jej dusza?

Odbicie wydawało się jednak bliższe, niż powinno. A droga do laski była potwornie długa i trudna. Do tego krasnal najwyraźniej lubił sztuczki.

Nie podnosząc głowy, Kendra włożyła rękę do sadzawki i chwyciła odbicie laski. Czując w dłoni twarde drewno, wyciągnęła ją z wody. I nagle laski na drugim końcu komnaty już nie było.

## Rozdział 30. Zapomnienie

Łatwo ci poszło – odezwał się stojący z boku Humbugiel.

Kendra podskoczyła, o mało nie upuszczając laski, i odwróciła się do krasnala.

– Skąd się tu wziąłeś?

– Nigdy nie jestem daleko. Co to za przyjemność urządzać konkurs, jeśli nie można obserwować rywalizacji?

– To ty wymyśliłeś ten konkurs?

Humbugiel skłonił się lekko.

– Przyznaję się do winy.

– Dlaczego?

Spojrzał na Kendrę jakby zdziwiony.

– Moja droga dziewczynko, wszystko w życiu jest rywalizacją. Szukanie pożywienia, schronienia, zaspokojenie podstawowych potrzeb. Rozwijanie się. Zdobywanie pożądanых stanowisk i prestiżu. Realizowanie swoich planów i pragnień. Sprawianie przyjemności przyjaciołom i pokonywanie wrogów. Mój konkurs jest przynajmniej uczciwy.

– Co w tym uczciwego, że wszyscy są zmieniani w złoto albo srebro?

– Większość konkursów wygrywa najsilniejszy, najszybszy albo najmądrzejszy. Nudzi mnie, że w każdej walce decyduje to, kto ma najdłuższy miecz albo najostrzejsze kły! Któż by chciał, żeby łupy zawsze zgarniał najpotężniejszy czarodziej? Stworzyłem przestrzeń bez magii, rywalizację, w której niekoniecznie zwycięży najlepszy wojownik. Równie ważne są tu inne zalety, takie jak umiejętność współpracy, spryt, odwaga, poświęcenie. Gra toczy się o największą nagrodę, jaką znam, i każdy ma szansę ją wygrać.

– Nie każdy miał równy start. Zakaz magii najwyraźniej nie odnosi się do ciebie. Poza tym trzej bracia mieli rękawice i usłyszeli zasady.

– Konkurs pierwotnie powstał właśnie dla nich. Rękawice rzeczywiście dawały przewagę. Mimo to wszyscy trzej na całe wieki utknęli na pierwszym etapie rywalizacji. Schlebia mi, kiedy moje wyzwania okazują się trudne, ale nawet ja zaczynałem się kapkę niecierpliwie. Co się zaś tyczy reguł, poznaje je każdy.

– My nie. Musieliśmy porozmawiać z... no... – Dziewczyna nie chciała mu powiedzieć o Augiem.

Humbugiel podskoczył i obrócił się w miejscu. Gdy wylądował, wyglądał dokładnie jak Augie.

– Przecież podałem ci pierwszy wiersz, prawda? – Brzmiał również jak on.



– To byłeś ty?! – zawołała Kendra.

Augie podskoczył i zawirował. Tym razem po wylądowaniu był chudą staruszką.

– Smoki też mnie spotkały. Wtedy posłużyłem się imieniem Elouise i podzieliłem się z nimi treścią wiersza. – Staruszka podskoczyła, zawirowała w powietrzu i znów była Humbuglem. – Każdy dostał taką samą szansę.

– Podstępny jesteś.

– Nawet sobie nie wyobrażasz jak, malutka.

Kendra spojrzała w kierunku Celebranta i Obregona. Nadal się od niej oddalali i wciąż znajdowali się mniej więcej w jednej trzeciej długości sadzawki.

– Pewnie minie jeszcze dużo czasu, zanim zobaczą, że laska zniknęła.

– Istotnie, długo by stamtąd wracali. Jednak Laska Wygnania zasila całą tę komnatę. Gdy ją opuści, dla wszystkich tu przebywających pomieszczenie zacznie się kurczyć do właściwych rozmiarów.

– Ile czasu zajęłoby im dojście do laski w tych warunkach?

– Przy obecnej szybkości? Ponad osiem tysięcy lat. A po drodze nie ma nic do jedzenia.

– A jak długo szliby z powrotem, gdybym zostawiła tu laskę? – Kendra zastanawiała się, czy zyskałaby na czasie, gdyby rozwiązała następne zadanie, a dopiero potem wróciła po magiczny przedmiot.

Humbugiel uśmiechnął się do niej przebiegle.

– Tego nie mogę wyjawić, bo wtedy miałabyś przewagę nad innymi. Zdradzę ci natomiast, że nie możesz przejść do następnego etapu konkursu, jeśli nie weźmiesz laski ze sobą.

– Jak ona działa?

– To chętnie wytłumaczę. Laska Wygnania pozwala wysłać jeden cel bardzo daleko. Można to zrobić tylko raz. Uważaj, jak jej użyjesz, bo sądzę, że bez niej nie da się wygrać konkursu. Aby gra pozostała uczciwa, zdradzę, że Czarkamienia zazdrośnie strzeże potężny demon. Każdy, kto chce ten przedmiot zdobyć, musi go odpędzić.

– Jak się używa laski? – zapytała Kendra.

– To proste – odparł Humbugiel. – Wystarczy, że skierujesz ją w stronę celu i krzykniesz „precz!”.



– A wtedy cel zostanie posłany gdzieś bardzo daleko.

– Wykorzystaj ją rozważnie. Dla każdego uczestnika laska zadziała tylko raz. Jesteś gotowa iść dalej?

– Jasne.

Humbugiel klasnął, a wtedy w ścianie otworzyły się tajne drzwi. Za nimi Kendra zobaczyła schody.

– Tamci pójdą za mną? – zapytała.

– W swoim czasie. Jak mówiłem, gdy wyjdiesz stąd z laską, sala zacznie wracać do

zwykłych rozmiarów.

– Możesz mi udzielić jeszcze jakichś wskazówek?

– Kiedy dotrzesz na szczyt schodów, wyjawię ci kolejny wiersz. A teraz zmykaj.

Kendra jeszcze raz obejrzała się na Celebranta i Obregona, którzy wciąż bieгли w kierunku drugiego końca komnaty, nie posuwając się do przodu, a potem przeszła przez drzwi i ruszyła po schodach. Ku jej uldze były one dobrze oświetlone i całkiem suche.

\* \* \*

Seth cofał się przed trzema zbliżającymi się srebrnymi posągami. Teraz łatwo było zauważyć, że się poruszają, lecz nadal były dość powolne. Na dziedziniec zeszło się ich dostatecznie dużo, żeby on, Lockland i Lomo musieli zachować czujność.

– Locklandzie, za tobą – ostrzegł chłopiec.

Księżę obejrzał się przez ramię i przesunął kilka kroków w bok.

– Nie byłem narażony na takie niebezpieczeństwo, odkąd gra się zaczęła – powiedział. – Tregain wybierał pierwszy i wziął srebrną rękawicę. Heath jako drugi i zdecydował się na złotą. Mnie przypadła platynowa. Na początku wszystkie wyglądały jednakowo.

– Coraz trudniej pozostawać blisko fontanny – stwierdził Lomo. – Może te posągi są powolne, ale stale ich przybywa.

Seth oceniał, że na dziedzińcu było teraz sześćdziesiąt złotych rzeźb i z pięćdziesiąt srebrnych. Z zamku stopniowo wyłaniały się kolejne.

– Nie dajcie się otoczyć – poradził Lockland. – I pamiętajcie, że posągi poruszają się coraz szybciej. No, chyba że macie już dość tego napięcia i chcecie sobie odpocząć. Przemiana w złoto może działać tak samo jak pobyt w Skrzyni Ciszy.

– Nie mów tak – odparł Seth. – Musimy uniemożliwić smokom zdobycie Czarkamienia. Będzie trudno. Potrzebna nam każda pomoc.

– Seth ma rację – zgodził się Lomo. – Twój wkład może być nieoceniony.

– Postaram się – powiedział Lockland. – Przynajmniej konkurs posuwa się naprzód. Zdążyłem już stracić nadzieję, że trzy monety kiedykolwiek trafią do fontanny jednocześnie.

– Chłopaki! – zawołała Kendra, wybiegając z zamku z laską nieco większą niż ona sama. – Mam Laskę Wygnania.

– Skąd się tu wzięłaś? – zapytał Seth. Ruszył do niej biegiem razem z Locklandem i Lomo, zostawiając w tyle fontannę i większość posągów.

– Weszłam innymi schodami. Prowadziły do tajnych drzwi w sali tronowej.

– Co teraz? – zastanawiał się chłopiec.

– Bardzo się cieszę, że pytasz – odezwał się Humbugiel, który pojawił się między Kendrą a jej trzema towarzyszami. – Mam wiersz, który powinien rzucić nieco światła na kolejny etap.

– Słuchamy – powiedziała Kendra. – Smoki mogą być tuż za mną.

*By znaleźć kamień z pradawnych dni  
Musisz niebawem otworzyć drzwi  
Śmiałek, co zdobyć klucz ma chęci  
Szukać go musi bez pamięci  
Włóż laskę u zbiegu pięciu korytarzy  
Za darmo przejdzie każdy, jeśli się odważy  
Wkrótce jednak może żałować ogromnie  
Tych wszystkich rzeczy, o których zapomni*

– Miłych łowów – rzucił Humbugiel, podskoczył, klasnął i zniknął, zanim jego stopy wylądowały z powrotem na ziemi.

– Musimy się śpieszyć – oznajmiła Kendra. – Smoki nadchodzą.

– Chodźcie za mną – polecił Lockland. – W całym zamku jest tylko jedno miejsce, w którym styka się pięć korytarzy.

Seth popędził za nim przez drzwi do środka. W biegu Kendra opowiedziała wszystkim o Lasce Wygnania i demonie, który spróbuje odebrać Czarkamień temu, kto go zdobędzie. W korytarzu napotykali posągi. Mijali je, ale ostrożnie. Seth wiedział, że wystarczy jedno dotknięcie, żeby stał się srebrny albo złoty, a rzeźby, choć nadal powolne, stopniowo przyśpieszały.

– Ile rzeczy musimy nazbierać? – zapytał.

– Jak to? – odparła Kendra.

– Najpierw monety, potem laska, teraz klucze.

– Wygląda na to, że kamień znajduje się za zamkniętymi drzwiami. Może klucz to już ostatni przedmiot.

Lockland zatrzymał się, kiedy dotarli do niedużego atrium na wysokim poziomie zamku. W górze było niebo. Pięć korytarzy przecinało się w miejscu, gdzie na otoczonym krawężnikiem skrawku ziemi rośło kilka krzewów. Pośrodku stał maszt z niebieską flagą z wizerunkiem białego lwa.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił ksiązę.

Seth zajrzał do rozgałęziających się przejść, ale na razie nie widział posągów.

– Gdzie wetkniemy laskę?

– Może zamiast flagi? – zasugerował Lomo. – Sprawdźcie, czy pasuje.

Lockland wyjął maszt, a Kendra włożyła Laskę Wygnania do pustego otworu.

Z cichym łoskotem odsunął się fragment muru, odsłaniając czarne drzwi.

– Miałeś dobry pomysł – pochwalił Loma Seth.

– Co teraz? – zapytał Lockland.

– Mogę tam wejść – zaproponowała Kendra.

Seth spojrział na czarne drzwi. Siostra już raz ryzykowała życie. Pora, żeby i on stanął na wysokości zadania.

– Nie. Teraz moja kolej. Jestem najmłodszy. Mam najmniej wspomnień do stracenia.

– Wszyscy chcielibyśmy zachować wspomnienia – odparła Kendra.

– Ja się tym zajmę. Ze wspomnieniami czy bez, i tak mam świetny instynkt.

– Moglibyśmy spróbować wszyscy – zasugerował Lomo. – Wiersz nie określił limitu.

– Wspomnień nie może stracić każdy – zauważył Seth. – Ktoś musi tu zostać, na wypadek gdyby pozostali zapomnieli, co się dzieje.

– Słuszna uwaga – zgodziła się jego siostra.

– Ja wejdę. Kiedy już będę w środku, włóżcie flagę z powrotem na miejsce, a laszkę zanieście w bezpieczne miejsce. Może dzięki temu smoki się nie połapią i nie będą mnie gonić.

– Dobry plan – poparł chłopca Lomo. – Pójdę z Sethem. Locklandzie, czy możesz chronić Kendrę?

– Spróbuję – obiecał książę.

Gdzieś w zamku rozległ się głośny brzęk gongu. Seth spojrział na Kendrę, szeroko otwierając oczy.

– Przyszedł ktoś nowy – powiedział Lockland. – Co za noc. Nikogo od dziesięcioleci, aż tu nagle przybyszom nie ma końca.

– To chyba tylko jedna osoba – stwierdził Seth, kiedy brzmienie gongu ucichło.

– Pośpieszmy się – poradził Lomo. – Wkrótce możemy mieć towarzystwo.

– Myślicie, że to przyjaciel? – zastanawiał się chłopiec.

– Wątpię – odparła Kendra. – Po naszej stronie nikt inny nie wiedział o sprawie. Może to następny smok. Wsparcie awaryjne.

Lomo poklepał Seta po ramieniu i ruszył truchtem do drzwi. Chłopiec pobiegł za nim.

– Uważaj na siebie, Seth – rzuciła jego siostra.

– Spróbuję zapamiętać – odpowiedział z uśmiechem. – Mam nadzieję, że kiedy zdobędę klucz, będę wiedział, że trzeba go tu przynieść.

– Może aż tyle nie zapomnisz.

– Twoim zdaniem to jest zamek tego typu?

Lomo otworzył drzwi, ale za progiem nic nie było widać. Światło z atrium nie

przebijało mroku.

– Mało zachęcające – stwierdził Seth.

– No to wchodzimy – postanowił Lomo, po czym zrobił krok naprzód i zniknął w ciemności.

Seth, zawstydzony, że pozwolił mu iść przodem, szybko poszedł za nim. Przechodząc przez kotarę z mroku, poczuł lekkie mrowienie na całym ciele. Okazało się, że za nią znajduje się dość duże pomieszczenie oświetlone lśniąco kulami. Miejsce, przez które wszedł Seth, wyznaczał czarny prostokąt w murze, ale chłopiec, o dziwo, nie przypominał sobie, co jest po drugiej stronie. W ścianie naprzeciwko były ogromne dwuskrzydłowe drzwi z brązu, z wyrytą na każdej części dużą brodatą twarzą.

W komnacie stali już dwaj inni mężczyźni. Jeden, przystojny, o ciemnej karnacji i misternie przystrzyżonej koczce bródki, patrzył na Seta z odległości zaledwie kilku kroków. Drugi, żylasty starzec bez koszuli, z wystającymi żebrami, czekał przy brązowych drzwiach. Spojrzał na Seta i przystojnego nieznajomego podekscytowany.

– Powiedźcie, co pamiętacie – poprosił. – Dlaczego tu przyszliście?

Seth otworzył usta do odpowiedzi, zanim uświadomił sobie, że właściwie sam nie ma pewności. Zerknął na mężczyznę z bródką, który w zamyśleniu marszczył czoło.

– Nie mam pojęcia – powiedział tamten.

– Ja też nie – przyznał Seth.

– Weszliście razem – podpowiadał im starzec. – W odstępnie kilku sekund. Pamiętacie się nawzajem?

Seth przyglądał się mężczyźnie z bródką. Nie dostrzegł w nim nic znajomego.

– Czy powinienem cię kojarzyć? – zapytał tamten.

– Chyba się nie znamy – stwierdził chłopiec.

– Jestem Lomo. Ze Świątyni Ludu.

– Seth Sorenson. Z Sorensonów.

– Ja jestem Pietro – przedstawił się starzec. – I także nie wiem, co tu robię.

– JESTEŚCIE TUTAJ, BY RYWALIZOWAĆ O TROFEUM – huknęła twarz na lewym skrzydle drzwi.

– POCZEKAMY, CZY POJAWIĄ SIĘ INNI UCZESTNICY, I WKRÓTCE ZACZNIEMY – dodała ta po prawej.

– Przyszedłem tu po trofeum? – zdziwił się Seth.

Z niczym mu się to nie kojarzyło. Chociaż z drugiej strony nie kojarzyło mu się tutaj również nic innego. Wiedział, kim jest. Ale nie pamiętał zbyt wiele z przeszłości, nie przypominał sobie żadnych znajomych osób ani powodu, dla którego dzisiaj się tu znalazł. Czy był sam na świecie? Gdy tak rozmyślał, niewiele mu brakowało do

przywołania wspomnień o jakichś ludziach. Dałby głowę, że ma rodzinę. Nie był jednak w stanie przywołać żadnych imion ani twarzy.

– Nadzwyczajne – stwierdził Lomo. – Jestem pewien, że mam jakieś życie, ale umykają mi wszelkie konkrety.

– Wiem, co masz na myśli – przyznał Pietro. – Mam tak samo. A ty, Secie Sorensonie?

– Ja też. Czuję, że całe swoje życie mam na końcu języka, tylko nie pamiętam szczegółów.

– Zadrwiłbym z tego, ale moje wrażenia są identyczne.

Nagle z czarnego prostokąta w ścianie wyłonił się nowy przybysz – przysadzisty, dobrze ubrany mężczyzna ze srebrną rękawicą na dłoni. Sprawiał wrażenie zdeorientowanego.

– Szybko, mów, dlaczego tu jesteś? – odezwał się Lomo.

Tamten spojrzał najpierw na niego, potem na Seta, a później na Pietra.

– Co się ze mną stało?

– Pamiętasz, kim jesteś – odpowiedział mu Seth.

– Nazywam się Tregain. Poza tym... mam pustkę w głowie.

Seth, Lomo i Pietro kolejno się przedstawili i wyjaśnili, że podobno mają rywalizować o jakieś trofeum. Twarze na drzwiach milczały.

Chłopiec próbował ocenić tych obcych mężczyzn. Czy możliwe, że znał ich wszystkich? Albo żadnego? Wydawali się sympatyczni, ale skoro chcieli zdobyć to samo trofeum, to byli jego rywalami. Albo wręcz wrogami? A może to przyjacielskie współzawodnictwo? Jak to możliwe, że stracił pamięć?

Przez czarny prostokąt wpadł kolejny mężczyzna, a potem zgiął się wpół, oparł dłońmi o kolana i dyszał. Miał brodę, długie włosy i zbroję, ale nie był uzbrojony. Chyba miał za sobą męczący bieg.

– Jak się nazywasz? – zapytał Seth.

Mężczyzna wyprostował się i rozejrzał.

– Obregon – odparł mocnym głosem.

– Dlaczego tu jesteś? – dołączył ze swoim pytaniem Lomo.

Obregon skrzyżował ręce na piersi i się zamyślił.

– Nie mam pojęcia.

Wszyscy ponownie się przedstawili. Seth nie spuszczał wzroku z czarnego prostokąta, zastanawiając się, kto jeszcze się pojawi. Próbował zgadnąć, kim są poszczególni ludzie już obecni w komnacie. On sam miał przy pasie miecz. Oprócz niego uzbrojony był tylko Lomo – również w miecz. Był przy tym tak wymuskany, że wyglądał nie tyle jak prawdziwy łowca przygód, ile jak ktoś, kto odgrywa go w przedstawieniu. Pietro mógłby być starym rozbitkiem z bezludnej wyspy. Obregon

sprawił wrażenie wojownika, jego twarz zdradzała, że w życiu parę razy w nią oberwał. Tregain wydawał się jakimś lordem.

Seth nie domyślał się, jak doszło do tego, że rywalizuje z tymi mężczyznami o trofeum. Nie pasował do grupy dorosłych. Z żadnym chyba nie był spokrewniony, ale przy tak mętnych wspomnieniach nie mógł mieć pewności.

– ROZPOCZYNA SIĘ RYWALIZACJA – oznajmiła twarz na lewym skrzydle drzwi.

– KTO PIERWSZY POKONA TOR PRZESZKÓD I DOTRZE DO TROFEUM, BĘDZIE ZWYCIĘZCĄ – dodała ta na prawym.

– WKRAZACIE NA WŁASNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ – ostrzegła twarz po lewej stronie.

– WYBIERZCIE SOBIE BROŃ – zachęciła ta po prawej.

– TYLKO JEDEN MOŻE ODEJŚĆ Z NAGRODĄ – zakomunikowała lewa twarz.

– GDY DRZWI SIĘ OTWORZĄ, WSZYSCY MOGĄ WEJŚĆ – poinformowała prawa.

Drzwi z brązu stanęły otworem.



## Rozdział 31. Tożsamość

Seth przeszedł przez brązowe drzwi za Tregainem i Obregonem. W przedsionku po drugiej stronie wisiały na ścianach różne rodzaje broni i tarcze. Dalej ciągnął się szeroki korytarz biegnący pod górę. Tregain chwycił tarczę i miecz, Obregon także. Lomo dobył swojego miecza. Seth zrobił to samo. Pietro wybrał nóż.

Z głębi korytarza nadeszła grupa glinianych figur uzbrojonych w topory, włócznie, pałki i miecze. Niektóre miały również tarcze. W sumie musiało ich być ze dwadzieścia.

– Po chwałę! – krzyknął Tregain, wysoko uniósł miecz i pognął pod górę.

Obregon ruszył tuż za nim, a potem Lomo. Seth szedł na końcu razem z Pietrem. Miał ochotę wkroczyć jako pierwszy, ale uznał, że jeśli będzie trzymał się z tyłu, gdy inni zaczną walkę, być może trafi mu się okazja, żeby cichaczem przedostać się dalej.

Albo Tregain, Obregon i Lomo byli bardzo dobrymi wojownikami, albo gliniane figury – kiepskimi. Okazały się kruche i roztrzaskiwały się przy byle kontakcie. Obregon szybko odkrył, że taranowanie ich tarczą jest skuteczniejsze od uderzania mieczem. Tregain skopiował od niego tę technikę.

Dwaj gliniani wojownicy wyminęli Tregaina, Obregona i Loma. Jeden ruszył na Seta, a drugi skupił się na Pietrze. Seth przykucnął, uchylając się przed niezdarnym ciosem bułatem i w tej pozycji siekł mieczem po obu glinianych nogach, roztrzaskując je na kawałki. Tułów rozleciał się, kiedy uderzył o ziemię. Chłopiec obejrzał się przez ramię i zobaczył, że Pietro również zniszczył swojego przeciwnika.

Trzej mężczyźni na przodzie wykończyli glinianych wojowników i ruszyli dalej, tam gdzie nachylenie korytarza się wyrównywało. Większość figur tak bardzo się rozpadła, że ich fragmenty wyglądały jak kawałki zniszczonych naczyń. Seth i Pietro ruszyli za rywalami, ale chłopiec obawiał się, że za bardzo zostaje w tyle.

Na tym odcinku podłoga, ściany i sufit korytarza były pełne otworów. W nieprzewidywalnym rytmie wystrzeliwały z nich kolce, które mogły przeszyć każdego, kto spróbuje tamtędy przejść. Seth szybko się zorientował, że sztuka polega na niestawaniu na wysokości otworów, co było trudne, bo należało patrzeć nie tylko na ściany po bokach, ale także w górę i w dół. Widział kilka odcinków pozbawionych zbyt wielu dziur i pozwalających na odpoczynek, inne jednak były nimi tak najeżone, że ktoś, kto chciał przedostać się na drugą stronę, musiał liczyć na odrobinę szczęścia.

Seth przystanął w miejscu, gdzie zaczynały się otwory, i patrzył, jak reszta mężczyzn skacze, przykuca i robi uniki. Kolec ze ściany otarł się o ramię Obregona.

Inny, z podłogi, rozerwał Tregainowi spodnie.

Pietro robił zwinne susy, poruszał się z większą gracją i samokontrolą niż młodszy uczestnicy, tanecznym ruchem przeskakiwał z nogi na nogę, odbijał się, wirował i ślizgał. Sethowi nie podobało się, że jest ostatni, więc także ruszył przed siebie. Szybko odkrył, że zanim z dziury wystrzeli kolec, słyhać syk powietrza, więc starał się tym kierować, żeby nie nadziać się na żaden szpikulec.

Podążał szlakiem Pietra jak uczeń naśladowujący mistrza. Sam również kontrolował otwory, ale stale się przekonywał, że ścieżka obierana przez starca to najlepsza trasa, na jaką pozwalał układ dziur. Parę razy niewiele brakowało, by oberwał, ale ostatecznie bezpiecznie dotarł na drugą stronę.

Korytarz ostro zakręcał i już po chwili Seth zobaczył, że Tregain, Obregon i Lomo znowu walczą z glinianymi wojownikami, których tym razem było więcej niż poprzednio. Ściany z warkotem zaczęły się zwężać.

Seth i Pietro pognali naprzód. Seth uchylił się przed ciosem opadającego topora i roztrzaskał napastnika uderzeniem w tors. Obregon, Tregain i Lomo podczas walki przebili się poza punkt, w którym zbliżały się ściany. Za sobą zostawili sześciu glinianych żołnierzy. Seth strategicznie się wycofywał, tak żeby wojownicy się rozdzielili i mógł się mierzyć tylko z jednym. Zauważył, że przed każdym ciosem biorą zamach, co pozwalało uprzedzać ich ruchy i kontrować albo robić uniki. Broń przeciwników gwizdała mu koło uszu, a on załatwiał jednego po drugim. Udało mu się roztrzaskać czterech z sześciu. Pietro uchylał się przed ciosami, ciął nożem i w końcu wyeliminował dwóch pozostałych, ale jeden z nich przebił mu udo piką.

Korytarz był teraz o połowę węższy niż na początku i ciągle się ścieśniał. Sethowi został do pokonania jeszcze spory odcinek. Kiedy chłopiec się obejrzał, okazało się, że Pietro leży na ziemi. Starzec wyszarpnął broń z uda i spróbował wstać, ale noga się pod nim ugięła i z powrotem upadł. Usiłował podnieść się raz jeszcze i znów się osunął, ślizgając się we własnej krwi.

Seth przystanął. Ściany były coraz bliżej – wszystko pomiędzy nimi miało zostać sprasowane.

Tregain i Lomo przystanęli w bezpiecznym miejscu, żeby się obejrzeć. Obregon pędził już dalej. Po chwili obaj mężczyźni się odwrócili i ruszyli za rywalem.

Seth podbiegł do Pietra.

– Idź – powiedział starzec. – Dla mnie już za późno. Uraz mięśni i ścięgien jest zbyt poważny.

Chłopiec zerknął na ściany. Za moment się złączą. Nie mógł pozwolić, żeby zgniotły tego człowieka.

– Pociągnę cię – postanowił.

– Nie damy rady – odparł Pietro.

Miał rację. Seth wciąż mógł się przemknąć między zsuwającymi się ścianami, ale na pewno nie wtedy, jeśli będzie kogoś ciągnął. Mogłoby się to natomiast udać, gdyby się cofnął, bo początek korytarza był bliżej.

O wszystkim miała zdecydować szybkość. Chłopiec wątpił, czy da radę dostatecznie prędko ponieść starca, więc wziął go pod ramiona i pociągnął za sobą. Nagie do pasa ciało mężczyzny zbierało po drodze kawałki gliny. Korytarz był coraz węższy, Seth zdawał sobie sprawę, że jest szansa, ale jeśli mu się uda, to tylko na styk. Jedynym pewnym rozwiązaniem było porzucenie Pietra, tylko że tego nawet nie brał pod uwagę.

Mocno pracował nogami, mięśnie go paliły, patrzył, jak ściany zbliżają się tak bardzo, że gdyby teraz rozłożył ręce, to dotknąłby obu jednocześnie. Ostatkiem sił wydostał się ze zwężającego się korytarza, a po chwili wyciągnął stamtąd Pietra. Ściany zwały się z chrzęstem kawałków gliny i zapadła cisza. Wznosiły się od podłogi do sufitu, więc całe przejście zniknęło.

- Dziękuję – wydyszał Pietro.
- Nie ma za co – odparł Seth, łapiąc oddech.
- Nie zdobędziesz trofeum.
- Nie mogłem cię tak zostawić.
- Dlaczego?
- Bo miałem szansę cię uratować.

Pietro sięgnął do kieszeni spodni i wyjął stamtąd jodeitowy klucz.

– A ja uratowałem dla ciebie to – powiedział. – Na końcu toru przeszkód rzeczywiście jest trofeum, ale to nieważne. Wszyscy przyszliście tu po Klucz Zapomnienia. Idź, mnie nic nie będzie.

– Jesteś pewien?

Pietro wstał, uśmiechnął się pod nosem, podskoczył, obrócił się w powietrzu i wylądował jako krasnal. Puścił oko do Seta, klasnął i zniknął.

Seth był dezorientowany tym, co właśnie zobaczył. Najwyraźniej starzec miał zdolności magiczne. Czy był zmiennokształtny? Mocno ściskając klucz, chłopiec pobiegł w stronę początku toru przeszkód. Okazało się, że z otworów nie wychodzą już kolce, ale na wszelki wypadek na nie uważał, dopóki nie opuścił tego kawałka korytarza. Zbiegł po pochyłości, wypadł przez brązowe drzwi, a potem wyskoczył przez czarny prostokąt w ścianie.

\* \* \*

Kendra wycofywała się korytarzem razem z Locklandem. W jej kierunku zbliżało się kilkanaście złotych postaci, poruszających się w tempie marszu zwykłego człowieka.

Posągi nie przemieszczały się szybko, ale nie były już bardzo wolne. Kendra zdawała sobie sprawę, że jest ich zbyt dużo, aby się między nimi przemknąć.

Trzymała w dłoni Laskę Wagnania, którą zabrała z atrium. Oboje z Locklandem oddalili się stamtąd, gdy pojawiły się złote posągi. Niestety, wyjęcie laski z otworu nie sprawiło, że czarne drzwi ponownie się ukryły.

– Tędy – rzucił Lockland, prowadząc towarzyszkę za róg. Dziewczyna domyślała się, że gdyby nie jego znajomość zakamarków zamku, złote postaci już dawno by ją dopadły.

Skręciwszy ponownie, natknęli się na osiem złotych posągów nadchodzących korytarzem.

– Są coraz szybsze – stwierdziła Kendra.

– Od teraz aż do wschodu słońca będzie tylko gorzej – odparł książę. – Zmiana planów. Za mną.

Dziewczyna podążała tuż za nim, ale wkrótce drogę przecięła im następna grupa złotych figur. Zawrócili tylko po to, żeby napotkać kolejną.

– Mamy kłopoty – przyznał Lockland. – Nie chciałem zbyt daleko oddalać się od atrium. Zamierzałem krążyć w kółko i cały czas mieć możliwość odwrotu. Ale teraz można o tym chyba zapomnieć.

– Jak to?

– One wspólnie starają się nam odciąć wszystkie drogi ucieczki. Wcześniej mogliśmy spróbować się rozdzielić. Teraz to raczej nie pomoże. Ostatnia szansa.

Wszedł przez drzwi do pustego pomieszczenia. Łączyło się ono z drugą pustą komnatą. A potem z kolejną. Wyszli na korytarz – z jednej strony był ślepy zaułek, a z drugiej nadchodziła gromada złotych postaci. Zawrócili, ale przez sale, z których przyszli, kroczyły właśnie inne złote posągi.

– Więc co robimy? – zapytała Kendra, starając się nie ulec panice.

– Staramy się zdobyć trochę przestrzeni – odparł Lockland.

Wyprowadził dziewczynę z powrotem na korytarz i pobiegli w kierunku ślepego zaułka. W ich stronę maszerowało co najmniej dwadzieścia złotych statui.

– Dopóki masz rękawicę, nie mogą cię przemienić – powiedział książę. – Ale mogą cię złapać. Zmień mnie w platynę.

– Nie.

– Szybko, inaczej przemienią mnie w złoto i zaczną działać przeciwko tobie. Zmień mnie w platynę, każ mi się chronić, a potem idź za mną. Kiedy zrobię ci trochę miejsca, ruszaj, jak najszybciej potrafisz. Nie daj im się chwycić. Wciąż jest szansa, że się przemkniesz i nie dasz zatrzymać.

Kiedy najbliższe złote posągi miały do niej już tylko niecałe dziesięć kroków, Kendra dłonią w rękawicy złapała Locklanda za rękę. Platyna szybko rozlała się po

jego ramieniu i reszcie ciała, a po chwili był całkowicie przemieniony.

– Chroń mnie – powiedziała dziewczyna.

Czuła się strasznie z tym, że odmieniła Locklanda, i bała się, że pójdzie to na marne.

Platynowy posąg księcia zaczął iść w kierunku złotych postaci. Nie poruszał się szybciej niż one. Zwarł dłonie z tą najbliższą i odepchnął ją na bok, a potem wpadł na kilka kolejnych. Kendra puściła się biegiem w wąski korytarz, który w ten sposób utworzył Lockland. Złote rzeźby zaczęły ją otaczać i odcięły jej drogę. Ktoś wyrwał jej z ręki Laskę Wygnania. Potem metaliczne palce zacisnęły się na jej kostkach i nadgarstkach i mocno trzymały.

\* \* \*

Seth z Kluczem Zapomnienia w dłoni wyszedł do atrium, gdzie napotkał czekającego Celebranta w towarzystwie co najmniej czterdziestu złotych postaci. W jednym z korytarzy złote posągi odpierały atak srebrnych. Kilka innych przytrzymało Kendrę. Siostra Setha nadal miała platynową rękawicę. Celebrant trzymał Laskę Wygnania.

Chłopca zalała fala powracających wspomnień. Pamiętał nie tylko to, co się stało na torze przeszkód, lecz także wszystko, co było wcześniej. Spróbował po kryjomu schować klucz do kieszeni.

Humbugiel pojawił się zaledwie kilka kroków przed nim.

– Brawo, chłopcze – powiedział. – Jestem zaskoczony, że tak szybko zaszedłeś tak daleko. Do końca został tylko jeden wiersz.

– Nie odbieraj mi przewagi, krasnalu – warknął Celebrant.

Humbugiel uniósł dłonie.

– Nie faworyzuję nikogo. Służę tylko informacją. Ciebie również powinna interesować.

– Gadaj.

Krasnal odchrząknął, poprawił kamizelkę, a potem wyrecytował:

*Siła w Czarkamieniu drzemie przepotężna  
Co żadnemu człekowi nie jest przynależna  
Już tylko jedne drzwi stoją ci na drodze  
Gdzie na wieży czub złoty połyskuje srodze  
Nagroda niepojęta jest już w twym zasięgu  
Lecz nadal pozostaje jeden powód lęku  
Jeśli bowiem wreszcie w zamku klucz obrócisz*

## *Własną tożsamość na stracenie rzucisz*

- Własną tożsamość? – powtórzył Seth.
- Klucz Zapomnienia – odparł Humbugiel. – Słona cena za wielką nagrodę. Powodzenia! – Krasnal klasnął w dłonie i zniknął.
- Masz klucz – odezwał się Celebrant, piorunując wzrokiem Setha.
- Może wcale nie mam – odpowiedział chłopiec.
- Widziałem, jak go chowasz do kieszeni.
- Może to był batonik.
- To był klucz zrobiony z jadeitu. A Humbugiel ci pogratulował. Seth wyjął klucz z kieszeni. Celebrant się uśmiechnął.
- Brawo. To była nie lada gra – rzekł.
- Skoro tak mówisz.
- Co byś powiedział, gdybym dał tobie i twojej siostrze szansę na wygraną?
- Że to bardzo podejrzane.
- Nic nie stoi na przeszkodzie, żebym zdjął jej rękawicę i zmienił Kendrę w złoto. Ciebie również. Ale to byłby koniec gry, a smoki uwielbiają polować. Od wieków nie trafiła mi się podobna rozrywka. Nie wolałbyś niewielkiej szansy od jej braku?
- Słucham uważnie.
- Czy wiesz, gdzie złoty czub połyskuje srodze?
- Seth zerknął na Kendrę. Ta wzruszyła ramionami.
- Nie bardzo – powiedział.
- Druga co do wysokości wieża tego zamku jest ozdobiona złotym czubem. Ta najwyższa nie. W całym zamku jest zaś tylko dwoje drzwi zamkniętych na klucz. Czy zauważyłeś, że wszystkie drzwi są tutaj otwarte? Nawet te w lochu.
- Nie zwróciłem na to uwagi, ale rzeczywiście.
- Zamknięta jest komnata na szczycie najwyższej wieży. Znajdują się w niej król i królowa. Również druga co do wysokości wieża jest zamknięta na klucz. Na zewnątrz ma złoty czub. A komnata jest pozbawiona okien.
- Brzmi obiecująco.
- Można tam dojść tym korytarzem. – Celebrant wskazał palcem. – Na pierwszym skrzyżowaniu skręćcie w lewo. Dalej dojdziecie do komnaty z dużym żyrandolem. W głębi są dwie klatki schodowe. Wybierzcie tę po prawej. Potem idźcie korytarzem, a w końcu schodami w górę.
- To spora pomoc z twojej strony – stwierdził Seth.
- Daję wam nieco przewagi na starcie. Wykorzystajcie ją, jak chcecie. – Król Smoków odwrócił się w stronę Kendry. – Wypuścić ją.

Złote posągi trzymające dziewczynę wykonały polecenie.

– Dajcie im przejść – rozkazał Celebrant, a gdy rzeźby usunęły się z drogi do korytarza, który wskazał wcześniej, powtórzył wskazówki.

– Czy możemy wziąć laskę? – zapytała Kendra.

Król Smoków szeroko się uśmiechnął.

– Nie chcę wam za bardzo ułatwić zadania. Idźcie, jeśli chcecie. Nie pozostanę daleko w tyle.

Seth zerknął na siostrę. Ta skinęła głową. Ruszyli biegiem.

– Wiesz, że to podstęp – powiedział chłopiec. – On po prostu chce, żebyśmy otworzyli drzwi.

– Ale to nasza jedyna szansa – odparła Kendra. – Lepsze to, niż dać się zamienić w złoto.

– Zgadza się. Celebrant już nas miał. A teraz dostaliśmy trochę pola do manewru. Gdzie Lockland?

– Zostaliśmy przyparci do muru, więc przemieniłam go w platynę. Żeby nie został zamieniony w złoto.

Dotarli do skrzyżowania. Z prawej Seth widział złote rzeźby zbliżające się szybkim krokiem. Oboje z Kendrą skręcili w lewo.

– Obregon i Tregain dołączyli do mnie i Loma na torze przeszkód – powiedział Seth. – Jeżeli przeżyją, to niedługo powinni stamtąd wyjść.

– Nikt więcej?

– Krasnal był tam w przebraniu.

Bocznym korytarzem nadchodziły kolejne złote posągi.

– Ciągłe nie wiemy, dla jakiego przybysza niedawno odezwał się gong – przypomniała Kendra.

– Musimy być gotowi na wszystko – stwierdził jej brat.

Tymczasem znaleźli się w komnacie z dużym żyrandolem.

– Wchodzimy do wieży? – zapytała dziewczyna.

Seth zwolnił. Szedł w kierunku schodów po drugiej stronie pomieszczenia.

– A gdybyśmy uciekli i się schowali? Myślisz, że to by się udało?

– Wątpię. – Kendra żałowała, że nie może odpowiedzieć inaczej. – Nie da się opuścić zamku, a gdziekolwiek się schowamy, w końcu i tak nas znajdą.

Seth pokiwał głową.

– Poza tym posągi chyba nas tu zaganiają. Albo po prostu nie przestają nas ścigać. Nie zwolnią aż do świtu.

– No ale ryzykować swoją tożsamość? Zapomnieć, kim się jest?

– Celebrant wyraźnie chce, żeby drzwi otworzył ktoś inny. Tak bardzo, że pozwala nam to zrobić bez nadzoru.

Doszli do schodów po prawej stronie na końcu komnaty.

– Myślisz, że klucz trzeba przekręcić dobrowolnie? – zastanawiała się Kendra.

– Celebrant na pewno tak uważa – stwierdził jej brat. – W wierszu jest mowa o wyborze.

– Idziemy dalej?

Do sali wkroczyły złote posągi. Seth ruszył po schodach.

– Jeżeli będziemy za wolni, Celebrant może nas dogonić – powiedział. – Lepiej, żebyśmy doszli do drzwi pierwsi, niż znowu dali się złapać.

– Kiedy Lomo wyjdzie przez czarne drzwi, od razu rzucą się na niego – uświadomiła sobie Kendra. – Skończyli nam się sojusznicy.

– Drzwi to nasza ostatnia przeszkoda. Damy radę. Ja je otworzę. Kiedy to zrobię, pewnie dużo zapomnę. Gdy poszedłem po klucz, straciłem mnóstwo wspomnień, ale dalej wiedziałem, kim jestem. Utrata tożsamości brzmi jeszcze drastyczniej. Mam nadzieję, że kiedy ty zdobędziesz Czarkamień i zakończysz grę, wróci mi pamięć, tak jak po wyjściu z toru przeszkód.

Pobiegli korytarzem do krętych schodów. Chwilowo w ich polu widzenia nie pojawiały się złote posągi.

– Nie mam Laski Wygnania – powiedziała Kendra.

– Skoro Czarkamień jest taki potężny, użyj go do walki z demonem – zaproponował Seth.

– Nie wiem, jak działa kamień. Wiersz ostrzegał, że nie jest nikomu przynależny.

– Nie możemy pozwolić, żeby wpadł w ręce Celebranta. Jakoś musimy obrócić to wszystko przeciwko nim.

– Moglibyśmy spróbować pozbyć się klucza.

Pnąc się po schodach, mijali kolejne drzwi.

– Odcięli nam wszystkie drogi ucieczki – stwierdził Seth. – Jeżeli wyrzucimy klucz przez okno, to szybko go znajdą. Jesteśmy w sytuacji bez wyjścia. Nie mamy się gdzie schować.

– Celebrant chce, żebyśmy to my otworzyli drzwi – powtórzyła Kendra. – Nie sądzisz, że to jest ostatnia rzecz, jaką powinniśmy zrobić?

– W końcu i tak się to stanie – odparł jej brat. Przez ten bieg po schodach dyszał z wyczerpania. – Jeżeli będziemy czekać, on każe to zrobić komuś innemu. A jak otworzymy drzwi szybko, może zdążysz coś zrobić przed jego przyjściem. Zamknąć się tam przed nim? Zniszczyć kamień? Użyć go?

– Nie wiem, czy cokolwiek zadziała. Myślę, że zawaliliśmy sprawę. Myślę, że przegraliśmy.

– Przynajmniej ja nie będę tego pamiętał.

– To wcale nie jest śmieszne.



– Mam nadzieję, że uda ci się jakoś odwrócić to moje zapomnienie. Ale nawet jeśli nie, ciągle będę sobą. Tylko nie będę o tym wiedział. Z czasem odzyskam swoją tożsamość. Nauczę się jej od nowa.

– Nie wyobrażam sobie nic gorszego niż to, że mogłabym nie wiedzieć, kim jestem – rzekła Kendra.

– Wcale tego nie chcę – odparł Seth i poczuł łyzy w oczach. Zaciśnął pięści, zdeterminowany, żeby się nie rozplakać. – Próbujemy uratować świat. To niska cena, jeżeli ma się udać.

Dotarli na szczyt schodów i stanęli naprzeciw ozdobnych drzwi wykonanych ze srebrnoszarego metalu, wysadzanych klejnotami.

– Oto one – powiedziała dziewczyna. – Jesteś pewien?

Razem podeszli do drzwi. Seth uniósł jodeitowy klucz.

– W tamtej komnacie, gdzie straciłem wspomnienia, wcale nie było tak źle – stwierdził, chcąc pocieszyć siostrę. – W zasadzie nie wiedziałem, co tracę.

– W sumie właśnie to jest tragiczne – odparła Kendra. – Seth, to bardzo odważne z twojej strony. Może aż za bardzo.

Jej brat wzruszył ramionami.

– Muszę dać ci trochę czasu, żebyś spróbowała coś zrobić. – Wsunął klucz do dziurki. – Przepraszam, że wypisuję się z dalszej walki. Powodzenia. Powiedz wszystkim, że ich kocham. Nawet Knoxa. A przede wszystkim ciebie.

Obrócił klucz w zamku.

I zachwiał się, bo trochę go zamroczyło.

Zdezorientowany patrzył na drzwi.

Nie wiedział, gdzie jest. Uniósł ręce, ale były nieznajome. Wyglądało na to, że jest dzieckiem. Młodym nastolatkiem? Nie znał własnego imienia.

Jakim cudem nie wiedział nic o sobie ani o tym, gdzie się znajduje? Kimś przecież chyba był. Co mogło się stać?

– Seth, nic ci nie jest?

Obrócił się do dziewczyny, która właśnie się odezwała. Przyglądała mu się z troską, ale nie było w niej nic znajomego. Czy to możliwe, że miał na imię Seth? Czy ta młoda kobieta go znała? Wyglądała na trochę starszą od niego.

Kim była?

I kim był mężczyzna, który zbliżał się za nią?

## Rozdział 32. Czarkamień

Kendra wstrzymała oddech, kiedy Seth obracał w zamku Klucz Zapomnienia. Przez chwilę stał bez ruchu, wpatrując się w zdobione drzwi.

– Seth, nic ci nie jest? – zapytała.

Brat odwrócił się i spojrzał na nią, ale jej nie poznał. Nieomal pękło jej serce – to musiało oznaczać, że jego pamięć została wymazana. Seth już nie poznawał siostry. Ani siebie samego.

A potem z zainteresowaniem spojrzał przez jej ramię.

Zanim dziewczyna zdążyła się odwrócić, czyjeś silne ręce objęły ją od tyłu, dociskając jej ramiona do tułowia.

– Nie szarp się – jakiś głos odezwał się tuż przy uchu Kendry. – Mamy mało czasu.

Znała ten głos!

– Ronodin? – zapytała.

– Celebrant tu idzie – powiedział mroczny jednorożec. – Musimy wejść do komnaty.

– Co tu się dzieje? – spytał Seth.

– Ta dziewczyna ma niebezpieczną rękawicę. Zmienia ludzi w platynę. Nie możemy ryzykować, że użyje jej przeciwko nam.

Kendra próbowała się wykręcić, tak żeby dotknąć Ronodina, ale on za mocno ją ścisnął. Zdecydowanym chwytem trzymał ją za rękę tuż nad rękawicą.

– Seth, zaatakuj go! – krzyknęła dziewczyna.

– Ona próbuje cię oszukać – powiedział Ronodin. – Jestem twoim bratem. Nie daj się nabrać na jej sztuczki.

– To nie jest sztuczka. Jestem twoją siostrą.

– Ona kłamie. Zobacz, kto kogo atakuje. Nie wyciągnąłem broni. Nie próbuję jej zabić. Po prostu nie chcę, żeby użyła na nas rękawicy.

– Ta rękawica zmienia ludzi w platynę? – zapytał Seth.

– Tak – odparła Kendra. – Używam jej, żeby nas chronić. To Ronodin, mroczny jednorożec.

Chłopiec zmarszczył czoło.

– Nie wygląda na jednorożca.

– Kendro – odezwał się Ronodin – nie mamy czasu. Zaraz tu będą. Zdejmij rękawicę. Możesz ją zatrzymać. Włóż ją z powrotem, kiedy przyjdzie Celebrant. Po prostu chcę mieć gwarancję, że nie wykorzystasz jej przeciwko nam.

– O co tu chodzi? – dopytywał się Seth. – Co się ze mną stało? Co się dzieje?

Kendra słyszała kroki na schodach. Ronodin pozwolił jej użyć drugiej ręki do zdjęcia rękawicy.

– Obrócenie klucza w tych drzwiach sprawiło, że straciłeś pamięć – wyjaśnił jednorożec. – Na razie po prostu patrz.

Puścił Kendrę, ale pozostał blisko niej. Dziewczyna rozważała, czy nie włożyć rękawicy z powrotem i nie spróbować go dotknąć, ale miał rację – nie było czasu. Postanowiła, że użyje rękawicy, żeby przemienić Ronodina, jeżeli on ruszy po Czarkamień.

Chwyciła gałkę drzwi i pchnęła je na oścież. Weszli do pozbawionego okien pomieszczenia, oświetlonego żarzącymi się kulami. Pośrodku stał postument, na którym leżał szlifowany klejnot wielkości piłki tenisowej. Krystaliczny kamień o geometrycznie skomplikowanym kształcie skrzył się odcieniami wszystkich możliwych barw.

– Czarkamień – powiedziała Kendra.

Ronodin zamknął drzwi i przez moment uważnie przyglądał się gałce.

– Nie da się zamknąć od wewnątrz – stwierdził.

Seth przeszedł na bok komnaty.

– Wygląda kosztownie – skomentował, patrząc na kamień.

– Jest magiczny – wyjaśniła Kendra. – Co mam teraz zrobić?

– Bądź rozsądna – odparł Ronodin. – Nie masz laski, a Celebrant pozwolił ci tu wejść.

– Nie możemy dopuścić, żeby zdobył kamień.

– Nie. Nie możemy.

– Po czyjej ty jesteś stronie?

Ronodin roześmiał się, jakby zadała niedorzeczne pytanie.

– Po własnej. – Zerknął na Seta. – I mojego brata.

– Nie jesteś jego bratem. To ja jestem jego siostrą.

– Kto to jest Celebrant? – zapytał Seth.

– Zły gość – odpowiedziała Kendra. – Król Smoków.

– Właśnie – potwierdził Ronodin. – Kendro, Humbugiel to największy figlarz, jakiego zna świat. Strzeże Czarkamienia od wieków. Zaczął na długo, zanim przybył tutaj. Zdobycie kamienia musi być bardziej skomplikowane, niż to się wydaje.

– Więc mam stać bezczynnie?

Jednorożec zmierzył ją wzrokiem.

– Celebrant zaraz tu będzie. Gdybym sądził, że mogę sobie po prostu wziąć Czarkamień, jak myślisz, co bym teraz robił?

Kendra się zamyśliła.

– Sądzisz, że to nie jest prawdziwy kamień? Albo że jest to pułapka?

– Zaczynasz myśleć jak ktoś, komu zależy na przetrwaniu.

– Ale Celebrant idzie tu z Laską Wygnania.

– Czyż to nie ekscytujące? Gra toczy się o najwyższą stawkę, a my musimy improwizować. Może nam się nie uda. Tym razem jesteśmy za blisko centrum wydarzeń, ale nie możemy pozwolić mu zdobyć Czarkamienia.

– Tobie też nie pozwolę go zabrać – powiedziała Kendra.

– I wzajemnie – odparł Ronodin z szerokim uśmiechem.

Drzwi się otworzyły. Do komnaty wszedł Celebrant z Laską Wygnania. Za nim wmaszerował Obregon. Za plecami obu mężczyzn Kendra dostrzegła walczące ze sobą złote i srebrne posągi, a zaraz potem Obregon zamknął drzwi.

– Nikt nie spróbował wziąć klejnotu? – zapytał Celebrant.

Kendra naciągnęła rękawicę.

– Ja spróbuję, jeśli pożyczysz mi laskę.

– Cóż za wielkoduszna propozycja. Dziękuję, że umożliwiliście nam wejście, a potem usunęliście się na bok. Dopilnuję, żeby wasz koniec był szybki. – Celebrant przeniósł wzrok na Ronodina. – Co ty tu robisz?

– Nie przegapiłbym tego za żadne skarby.

– Podśluchiwałeś, kiedy rozmawialiśmy pod czarnymi drzwiami.

– Ja umiem słuchać.

– Dotarłeś tutaj tuż przed nami – zrozumiała Kendra.

– Kiedy przechodziliście, ukryłem się w pomieszczeniu poziom niżej. Ale najważniejsze, że wszyscy tu teraz jesteśmy.

Celebrant spojrział na Ronodina przez przymrużone powieki.

– Zamierzasz mnie powstrzymać?

– Po prostu lubię wiedzieć, co się święci.

– Nie ufam ci.

– Gdybyś mi ufał, byłbyś pierwszym od bardzo dawna.

Celebrant wyciągnął rękę z Laską Wygnania w kierunku Obregona.

– Jeszcze raz przyrzeknij mi wierność – rozkazał.

– Mój królu – odpowiedział Obregon, klękając na jedno kolano. – Zawsze byłem wobec ciebie absolutnie lojalny. Obyś panował wiecznie. Jeśli uczynisz mi zaszczyt, pozwalając podnieść kamień, zrobię to w twoim imieniu. Przysięgam na swój honor jako smoka, a także na moich przodków i potomków, że jeśli mi się uda, to kamień będzie twój.

– Weź laskę – polecił Celebrant.

Obregon wstał i wziął od niego Laskę Wygnania.

– A teraz szybko – rzucił Król Smoków.

Trzymając laskę w jednej dłoni, Obregon pomaszerował do postumentu, na chwilę

przystanął, żeby się rozejrzeć, a potem wyciągnął wolną rękę, żeby podnieść Czarkamień. Gdy tylko jego palce dotknęły powierzchni klejnotu, znieruchomiał. Jego ciało przez moment gwałtownie się trzęsło i wibrowało. Później nastąpił jasny błysk, a Obregon w całości zmienił się w popiół – razem z ubraniem, napierśnikiem i resztą. Laska Wygnania ze stukotem wylądowała na posadzce, a wokół niej powoli opadały drobinki pyłu.

– O rany – odezwał się Seth. – Przerobiło faceta na konfetti.

Kendra z trudem przełknęła ślinę. Całe szczęście, że nie spróbowała wziąć klejnotu. Zerknęła na Ronodina, który obserwował Celebranta.

Król Smoków wbijał wzrok w Czarkamień, był spięty, ale nieruchomy, panował nad furją. Po chwili się odprężył i skrzyżował ręce na piersi.

– Twoja kolej, Wasza Wysokość? – zasugerował Ronodin.

– Jeszcze nie – warknął Celebrant.

– Mniemam, że twoje złote sługusy nie mają tu wstępu?

– Próg mogą przekroczyć tylko ci, którzy sami nad sobą panują – odpowiedział smok w ludzkiej postaci, nie spuszczać wzroku z Czarkamienia.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i do komnaty, zataczając się, wpadł Tregain.

– Zdażyłem! – krzyknął.

Rzucił się na Seta i srebrną rękawicą złapał go za rękę. Seth wyrwał mu się, ale nie zaczął się zmieniać.

– Ciekawe – skomentował Ronodin. – Tutaj czar nie działa.

Tregain zerknął na Celebranta, a potem na laskę leżącą na podłodze obok postumentu. Skoczył w jej stronę. Celebrant zrobił krok, żeby mu przeszkodzić, a potem się zatrzymał. Tregain podniósł Laskę Wygnania i chwycił Czarkamień. Gdy tylko go dotknął, nie ruszył się już więcej ani on, ani sam kamień. Ciałem mężczyzny zaczęły szarpać drgawki, a w końcu on również zniknął w chmurze pyłu. Laska ponownie spadła na posadzkę.

Kendra patrzyła oniemiała i przerażona. Jak ktokolwiek miał podnieść kamień, skoro każdy, kto go dotknął, obracał się w pył? Fakt posiadania laski wydawał się bez znaczenia. Nie potrzeba odganiać demona, jeśli się wyparuje.

Celebrant odwrócił się do Ronodina.

– Jak mam zdobyć klejnot?

– Nie wiem – odpowiedział jednorożec.

Kendra spojrzała na Seta. Obserwował to wszystko z boku, wyraźnie zdezorientowany, usiłując zrozumieć, co tu się dzieje.

Laska Wygnania leżała niepilnowana na podłodze. Czy Kendra powinna spróbować? Przecież ona też rozsypie się w pył. A może dana osoba musiała być godna? Czy ona taka była? Miała dobre intencje. Co będzie, jeśli zaczeka?

Celebrantowi wyraźnie nie śpieszyło się do sięgnięcia po kamień. On jednak nie miał powodu do pośpiechu. Kiedyś pewnie przyjdą inne smoki. Miał czas.

Dziewczyna wiedziała, że jej szansa, aby coś zrobić, nie będzie trwała długo. Ale co mogła uczynić? Przede wszystkim nie wolno było dopuścić, żeby Czarkamień wpadł w ręce Celebranta. Albo Ronodina. Wcześniej czy później Królowi Smoków pewnie uda się go wziąć. Kendra spojrzała na laskę leżącą na podłodze.

I nagle coś jej przyszło do głowy.

Rzuciła się biegiem.

– Kendro, jesteś pewna? – zapytał Ronodin.

Celebrant go uciszył.

Nie była pewna. Ale wystarczająco przekonana. Warto spróbować. Celebrant nie potraktowałby jej łaskawie jako więźnia. Właściwie trochę się dziwiła, że jeszcze żyje. Seth był w tej chwili bezbronny. Druga szansa wpłynięcia na bieg wydarzeń mogła się już nie przytrafić.

Kendra podniosła Laskę Wagnania, wycelowwała ją w Czarkamień i krzyknęła:

– Precz!

Laska zawibrowała jej w dłoni. W mgnieniu oka Czarkamień zniknął.

Został tylko goły postument.

Dziewczynę zalało poczucie ulgi. Obejrzała się przez ramię: Ronodin uśmiechał się pod nosem, Celebrant krzyczał. Patrząc na nią spode łba, na szyi nabrzmiały mu żyły.

Między nimi pojawił się krasnal Humbugiel.

– Ciekawa decyzja – stwierdził. – Obawiam się, że w tej rywalizacji musimy ogłosić remis.

– Gdzie jest kamień?! – huknął Król Smoków.

Humbugiel lekceważąco machnął ręką.

– Daleko stąd. Został wygnany. To już nie twoja sprawa. Jeżeli jesteś teraz zły, to pomyśl o biednym Tregainie: czekał przez setki lat tylko po to, żeby ostatecznie zostać unicestwionym.

– Czarkamień nie przynależy do nikogo – powiedział Ronodin.

– Zawarłem w wierszu wyraźną wskazówkę – odparł krasnal. – Niektórzy ludzie nie ufają prostym komunikatom.

– Więc do ciebie też nie należy – ciągnął Ronodin. – Zamiast tego aranżujesz konkursy, w których inni próbują go zdobyć. Tymczasem pozostaje pod twoją opieką i wykorzystujesz jego moc, żeby tworzyć te swoje gry.

– Skończ wreszcie gadać – warknął Humbugiel.

Klasnął, a wtedy Laska Wagnania zniknęła z rąk Kendry i trafiła do niego.

– Konkurs musi być możliwy do wygrania, bo inaczej magia by się nie utrzymała – mówił dalej Ronodin. – Ale tak go ustawiasz, żeby jeden z uczestników w najlepszym

razie mógł gdzieś odesłać Czarkamień, kończąc rywalizację i pozwalając ci rozpocząć następną.

– Nikt nie lubi krzykaczy – odparł krasnal.

– To ty jesteś demonem strzegącym kamienia. Żeby wygrać, trzeba by usunąć ciebie...

Humbugiel wycelował laskę w Ronodina i zawołał:

– Wracaj!

Ronodin zniknął.

– Co za nudziarz. Zdecydowanie za dużo gada. Niektórzy stwierdziliby, że klątwa Burzowej Stanicy prysła. Niektórzy nazwaliby Kendrę bohaterką. Ja powiem tylko tyle, że konkurs dobiegł końca i zakończył się remisem. Rękawice utraciły moc, a osoby przemienione w złoto, srebro lub platynę zostały uwolnione. Dodatkowe korytarze stworzone tu przeze mnie przestały istnieć.

Kendrze ogromnie ulżyło na wieść, że Tanu i pozostałym, których obrócono w jeden ze szlachetnych metali, nic nie będzie. Musiała wydostać Knoxa ze Skrzyni Ciszy.

– Co z ręką Jaleesy? – zapytał Celebrant.

– Zdecydowała się na atak, znając zasady – odparł Humbugiel. – Utracone kończyny to utracone kończyny. Urazy to urazy.

– A Obregon?

– Postanowił zdobyć niezdobyte. On i Tregain są całkowicie martwi.

– Co z Sethem? – spytała Kendra, licząc na dobre wieści.

– Muszą być jakieś konsekwencje – powiedział krasnal. – Chłopiec podjął decyzję, wiedząc, jaki będzie jej skutek. Dostęp do Czarkamienia ma swoją cenę.

– Nie możesz tego cofnąć? Nie możesz czegoś zrobić?

– Zasady to zasady.

– Zasady? – odparła Kendra, przerażona losem brata. Chciała znaleźć jakiś kruczek.

– Graliśmy o Czarkamień, ale go nie mamy. To nie jest złamanie zasad? Nie powinieneś odwołać kar?

– To ty postanowiłaś odesłać kamień. Sama przerwałaś konkurs. Król i królowa zostali uwolnieni. Życie w Burzowej Stanicy znowu będzie takie jak kiedyś. Poślę was do domu, a potem ja także udam się gdzie indziej. Kłaniam się wam, dzielni uczestnicy. Tylko wam udało się przeżyć i zakończyć tę grę.

– A co, jeśli ja jeszcze nie chcę stąd odchodzić? – zapytała Kendra.

– Decyzja nie należy do ciebie – powiedział Humbugiel. Pochylił laskę i zawołał: – Wracaj!

## Rozdział 33. Porwany

Kendra stała w skarpetkach w swojej sypialni w Twierdzy Czarnodół. Chociaż było ciemno, widziała. Odzyskała swoje zdolności! Gdzieś w oddali mrok wypełniały niepokojące odgłosy – żalosne wycie, rozpaczliwe wrzaski, złowrogie dudnienie bębnow. Dźwięków nocy kupały nic już nie tłumilo.

Czy to ciągle ta sama noc? Tak wiele się zdarzyło.

Czy Kendra naprawdę była bezpieczna? Wróciła do dziadków? Za bariery ochronne?

Nagle przeniesienie się z przeklętego zamku, otoczonego przez wrogów, do własnej sypialni w twierdzy było dezorientujące. Ale jeśli Kendra czuła się zdezorientowana, to Seth musiał być całkiem zagubiony.

Wyszła z pokoju, żeby odwiedzić brata. Zobaczyła Mendiga, który pędził korytarzem z wijącym się Sethem w ramionach. Zniknęli za rogiem, zanim Kendra na dobre zdołała zrozumieć, co widziała.

– Mendigo?! – krzyknęła, ruszając biegiem za kukłą ludzkich rozmiarów. – Chodź tutaj!

Na zewnątrz noc nadal była głośna. Może pajac nie usłyszał jej wołania. Może Seth był przerażony i poprosił Mendiga, żeby gdzieś go zaniósł.

Ale dlaczego się szarpał?

Kendra skręciła za róg, zbiegła po schodach i wypadła na dziedziniec. Na horyzoncie lekko jaśniejące chmury zwiastowały nadejście świtu. Noc wciąż była równie hałaśliwa. Mendigo gnał przez dziedziniec, ściskając Setha. Zaczął padać deszcz, niebo przecięła błyskawica. Jej ostry blask oświetlił chłopca i biegnącego pajaca. Zagrzmiało.

– Mendigo, stój! – krzyknęła Kendra, tak żeby każdy mógł ją usłyszeć. – Coś jest nie tak!

Pobiegła za nimi, ledwo przytomna z niepokoju. Deszcz padał coraz mocniej. Powinna była się domyślić, że coś jest nie w porządku, kiedy Mendigo odmówił pójścia z nimi do Niebodworu. Co teraz myślał Seth?

Minotaur Brunwin zeskoczył z połowy schodów, żeby dołączyć do pościgu. Za Mendigiem biegł też jakiś krasnal. Pajac opuścił dziedziniec drzwiami prowadzącymi do magazynów.

Kendra pędziła w deszczu najszybciej, jak mogła. Znów zamigotała błyskawica, tym razem jeszcze jaśniejsza, a zaraz po niej rozległ się głośniejszy huk. Dokąd kierował się Mendigo? Czy chciał wyrządzić Sethowi krzywdę?



Dziewczyna wpadła przez drzwi w samą porę, żeby zobaczyć, jak pajac wchodzi do jednego z magazynów w głębi korytarza. Seth szarpał się i bił Mendiga, usiłując mu się wyrwać. Obaj znowu zniknęli jej z oczu.

Biegła dalej. Czy to się działo naprawdę? Po tych wszystkich niebezpieczeństwach, które przetrwali w Burzowej Stolicy?

Brunwin dogonił ją przy drzwiach magazynu. Krasnal był kilka kroków z tyłu. Mendigo zdążył odrzucić na bok parę skrzyń i beczek. Kendra już nie widziała brata. Kiedy podchodziła razem z minotaurem, Mendigo wskoczył do otwartej beczki i przykucnął.

Gdy do niej zajrzeli, pajaca nie było.

– Seth! – krzyknęła Kendra, rozglądając się. – Seth!

Znowu popatrzyła na beczkę.

Przypomniała sobie słowa Knoxa, że po tym, jak on i Tess trafili do Gadziej Opoki, beczka zaginęła. Goblin stojący na straży został zamordowany.

Wszyscy uznali, że zabójca musiał przybyć przez beczkę.

A co, jeśli był nim Mendigo?

Jeśli potem ukrył beczkę w magazynie?

I czekał?

A teraz Seta nie było.

– Seth! – krzyknęła jeszcze raz Kendra, tym razem już bardziej do siebie.

Wiedziała, że gdziekolwiek teraz był jej brat, już jej nie słyszał.

## Uczeń

Seth stał w mrocznym pomieszczeniu oświetlonym jedną świecą. Pachniało tam starymi książkami i gnijącymi składnikami. Dziwna kukielka, która go tam przyniosła, czekała pod spowitą cieniem ścianą, wyprostowana, ale oprócz tego bezwładna.

– Bałem się, że mi cię ukradną – powiedział Ronodin. – Musiałem działać szybko.

– Wygląda na to, że to twój drewniany kolega mnie ukradł – odparł Seth. – Gdzie jesteście? Ty jesteś tamtym gościem z zamku.

– Mendigo cię uratował – poprawił go Ronodin. – Masz dość dużą moc, Secie. Tamci ludzie wymazali ci pamięć i chcieli cię przekabacić na swoją stronę.

– Kendra mówiła, że jest moją siostrą.

– Może kiedyś w pewnym sensie nią była, dawno temu. Jako dziecko walczyłeś czasem po tej samej stronie co ona. Ja też taki byłem pół życia temu, wszystkim chciałem dogodzić. Potem zacząłeś się dowiadywać o swych mrocznych mocach. Jesteś moim najlepszym uczniem, Secie. Jesteś zaklinaczem cieni.

– Stoimy po stronie zła? – zapytał chłopiec.

Ronodin roześmiał się pogodnie.

– Stoimy po stronie nas samych.

Seth wpatrywał się w niego, nie bardzo wiedząc, w co wierzyć. Odkąd znalazł się przed tamtymi ozdobnymi drzwiami, każda chwila przynosiła nową absurdalną sytuację. Jacyś ludzie się kłócili, a potem paru zmieniło się w proch. Pojawił się magiczny krasnal. Seth został teleportowany do ciemnego pomieszczenia i był niesiony w deszczu przez olbrzymiego drewnianego pajaca, a potem wciśnięty do beczki. Wreszcie wyciągnięto go, co jakimś cudem sprawiło, że trafił tutaj.

– Jak działa ta beczka? – zapytał.

– Jest połączona z beczką w Twierdzy Czarnodół – odpowiedział Ronodin. – Z formalnego punktu widzenia to odrębny przejaw tej samej beczki. Istnienie dwóch beczek, które są jedną beczką, w rezultacie pozwala przenosić się z miejsca na miejsce. Ja mam własne metody podróżowania. To łatwiejsze, jeśli zna się Podkróla.

– A po co ci beczka połączona z miejscem, gdzie mieszka Kendra?

– Pewien znajomy był mi winien przysługę. Ma na imię Sfinks. Wcześniej czy później was sobie przedstawię. Beczkę dostarczyły mu dwa gobliny, które uciekły z ich lochu. Dał ją mnie. Jego znajomy, Vernaz, pomógł odbudować Mendiga, czyli kukłę, która cię uratowała. Dodał możliwość przesyłania jej z daleka nadrzędnych poleceń.

– Co teraz?

– Zaczniemy cię odbudowywać. Pamiętasz swoje moce?

– Chyba żadnych nie mam.

– Rozumiesz wiele języków. Możesz się komunikować z nieumarłymi, a często także na nich wpływać. Jesteś prawie niewidzialny, gdy poruszasz się w słabym świetle. A niektóre twoje zdolności dopiero teraz zaczynają się ujawniać.

– Na przykład?

– Na przykład dławienie światła. Gaszenie ognia. Spójrz na tamtą pochodnię. Widzisz ją swoim wzrokiem?

– Oczywiście.

– Poczuj ją umysłem. Wiem, że potrafisz. Wyczuj jej gorący środek, w którym spala się paliwo.

– Dziwne. Rzeczywiście czuję.

– Jesteś zaklinaczem cieni. Wrażliwym na światło i ciepło. Niedaleko nas znajdują się nieumarli. Odszukaj ich chłód, tak jak szukałeś żaru pochodni.

– Tak – potwierdził Seth, gdy wyczuł ich szepczącą obecność. – Trzech. Tam. – Wskazał palcem.

– Bardzo dobrze – powiedział Ronodin. – Czujesz, jacy są lodowaci? Chłopiec się wzdrygnął.

– Tak.

– Pożycz od nich ten chłód. Istnieją inne sposoby, żeby go odnaleźć, ale ten jest najpewniejszy, najprostszy.

– Jak mam go pożyczyć? – spytał Seth.

Wyczuwał umysłem chłodną obecność istot, tak jak wcześniej czuł jądro pochodni.

– Przyciągnij chłód do gorącego miejsca pochodni.

– W jaki sposób?

– Pomyśl, że tam idziesz. Uświadom sobie, że czując ten chłód, możesz również na niego wpływać. Zaprosz chłód nieumarłych do najgorętszego punktu pochodni.

Seth spróbował.

Ogień zadrżał.

– Nie rób tego delikatnie – powiedział Ronodin. – Spróbuj, raz a dobrze. Wmuś chłód w pochodnię.

Chłopiec zacisnął zęby, wyszarpnął chłód i pchnął go w ogień. Poczuł, jak zimno dławi żar.

I pochodnia zgasła.

Seth zamrugał w ciemności, zaskoczony, że ten umysłowy wysiłek zakończył się sukcesem.

– Doskonała robota – rzekł Ronodin, niewidoczny, lecz stojący blisko.

- Chyba rzeczywiście mam moc – stwierdził chłopiec.
- Dopiero ślizgasz się po powierzchni. Seth, mój bracie, skomponujemy razem piękną muzykę.

## Podziękowania

Bardzo się cieszę z ukończenia drugiej książki w cyklu o Smoczej Straży. Fabuła się rozkręca i mam Wam jeszcze dużo do opowiedzenia w następnych trzech tomach. Dziękuję, że przeczytaliście ten. Jeśli historia Wam się podoba, opowiedzcie o niej innym.

Swoje książki piszę sam, ale żeby trafiły do druku, potrzebne jest działanie grupowe. Chciałbym podziękować wydawcom *Smoczej Straży*, Shadow Mountain i Simon & Schuster, za nieustającą cierpliwość i wsparcie. Nie wypuszczam książek, dopóki nie mam przekonania, że wszystko jest jak trzeba, a to często wymaga dużo pracy i wysiłku.

Ogromne podziękowania należą się osobom, które pomagały w redakcji, w tym Emily Watts, Chrisowi Schoebingerowi i Liesie Abrams. Ich wnikliwe spostrzeżenia pomogły ulepszyć tę książkę pod wieloma względami. Mój agent, Simon Lipskar, zawsze jest źródłem bezcennych uwag. Przydatnymi przemyśleniami podzielili się ze mną przyjaciele tacy jak Jason Conforto, Amy Frandsen i Erlyn Madsen. Inni przyjaciele, którzy czytali ten tom, szukając usterek, to między innymi: Rosalyn Mull, Natalie Conforto, Cherie Mull, Tucker Davis, Pamela Mull i Mary Mull.

Brandon Dorman po raz kolejny stworzył świetne ilustracje pod kierownictwem Richarda Ericksona. Inne osoby w wydawnictwie, które wspierały ten projekt, to między innymi: Rachel Ward, Jill Schaugaard, Dave Brown, John Rose i Ilise Levine.

Jak zawsze wiele zawdzięczam rodzinie, która okazuje mi miłość i wsparcie. Moje dzieci muszą żyć z tatusem, który pracuje w dziwnych godzinach, a czasami znika z domu, bo wyjeżdża w trasy promocyjne. Kocham Was, Sadie, Chasie, Rose i Calvinie, i zawsze będę kochać.

Mam wielkie zaległości w odpowiadaniu na e-maile, ale jeśli chcecie się ze mną skontaktować, posiadam stronę autorską na Facebooku, którą możecie śledzić, moje konto na Instagramie to writerbrandon, a na Twitterze występuję jako @brandonmull. To dla mnie zaszczyt, że poświęciliście czas na przeczytanie tej książki. Postaram się Wam dostarczyć jeszcze wiele dobrych lektur. Jeśli podobają Wam się *Baśniobór* i *Smocza Straż*, rzućcie okiem na inne moje książki, takie jak *Pięć królestw*.

## Tematy do dyskusji

1. Na początku książki Kendra martwiła się, że smoki zemszczą się za to, że ona i Seth im się przeciwstawili. W jakim sensie miała rację? Jakich problemów nie przewidziała?

2. W jakim sensie Seth lubi smoki? A w jakim nie? Gdybyście mogli udać się do Gadziej Opoki, czy chcielibyście zobaczyć smoki, czy raczej trzymalibyście się od nich z daleka? Uzasadnijcie swoją odpowiedź.

3. Dlaczego Knox chciał się przenieść do Gadziej Opoki? Czy jego motywacja, żeby tam być, zmieniła się, gdy chłopiec spędził więcej czasu w smoczym azylu? Jeśli tak, to w jaki sposób?

4. Jakie problemy spowodował sposób przybycia Knoxa do Gadziej Opoki? Co Knox mógłby zrobić inaczej, gdyby umiał przewidzieć konsekwencje swojego postępowania? Opowiedzcie o jakimś swoim doświadczeniu, kiedy dokonaliście wyboru, którego potem żalowaliście.

5. Raxtus był rozdarty między lojalnością wobec przyjaciół i wobec rodziny. Jak myślicie, dlaczego podjął taką, a nie inną decyzję? Kiedy Wy musicie podjąć trudną decyzję, skąd wiecie, czy dobrze wybraliście?

6. Kiedy Kendra przeciwstawiła się Celebrantowi, niektóre smoki zaczęły mu rzucać wyzwania. Jak sądzicie, dlaczego do tego doszło? Czy myślicie, że dalej będą to robić? Dlaczego?

7. Jak myślicie, dlaczego Tanu podjął ryzyko, żeby uzyskać składniki z ciała zabitego smoka? Co zrobilibyście na jego miejscu?

8. Ronodin spróbował pomóc smokom w wojnie przeciwko opiekunom. Jak sądzicie, dlaczego im pomagał? Czy on ma jakieś sympatyczne cechy? Jeśli tak, to jakie? A niesympatyczne? Jeśli tak, to jakie? Czy uważacie, że byłby dobrym sojusznikiem? Dlaczego?

9. Jak myślicie, dlaczego Kendra i Seth postanowili odwiedzić Burzową Stanicę? Czy była to dobra decyzja? Uzasadnijcie swoją odpowiedź.

10. Dlaczego trzej synowie Hollorixa tak długo trwali w impasie? Czego Tregain i Heath chcieli najbardziej? A Lockland? Czy zgadzacie się z decyzją Locklanda, żeby nie angażować się w konflikt? Dlaczego?

11. Konkurs zorganizowany przez Humbugla sprawił, że na Burzową Stanicę padła klątwa. Jak myślicie, dlaczego krasnal stworzył ten konkurs? Czy uważacie Humbugla za postać dobrą, złą, czy może macie mieszane odczucia? Uzasadnijcie swoje zdanie.

12. Książka kończy się nowymi kłopotami, przed którymi stają główni bohaterowie.

Czy cieszycie się, że ukążą się kolejne tomy cyklu? Co byście czuli, gdyby cała historia skończyła się w tym momencie?